



MIA
KNIGHT

GORZKIE PRAGNIENIE

SINGED #1



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

MIA KNIGHT

GORZKIE PRAGNIENIE

SINGED#1

**TLUMACZENIE
EWELINA GAŁDECKA**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Bitter Heat
Copyright © 2019 by Mia Knight
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Dominika Kalisz

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-165-4

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Od autorki

Przypisy

Rozdział 1

– Jasmine?

Odwróciła się od okna, przez które przyglądała się pokrytemu śniegiem światu, i zobaczyła, że Kaia w końcu się obudziła. Starsza kobieta leżała w szpitalnym łóżku. Siwe włosy na jej skroniach były wilgotne od potu. Wydawało się, że jej imponująca sylwetka dziwnie się skurczyła przez ostatnie sześć godzin. Spod szpitalnej koszuli wystawał gruby bandaż, który zakrywał świeże nacięcie na środku klatki piersiowej. Jasmine podeszła do niej i wzięła ją za rękę.

– Jak się czujesz?

Kobieta skrzywiła się.

– Jakby koń kopnął mnie w klatkę piersiową.

Jej usta wykrzywiły się w słabym uśmiechu.

– Przeszłaś przez operację jak prawdziwa mistrzyni. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Oczy Kai zalśniły od łez.

– Przez tyle lat zapraszałam cię do siebie, a kiedy w końcu przyjeżdżasz, ja dostaję ataku serca...

Jasmine zablokowała pojawiające się w głowie wspomnienie tego, jak dziś rano znalazła Kaię.

– Tak miało być. Miałam się tu znaleźć, żebym mogła ci pomóc.

Kaia skupiła wzrok na jej twarzy.

– Dobrze się czujesz?

Parsknęła zduszonym śmiechem.

– Pytasz o to mnie? To ty dopiero co przeszłaś operację na otwartym sercu.

– Jasmine...

Współczucie w głosie Kai sprawiło, że oczy zapiekły ją od łez. Odwróciła wzrok i odchrząknęła.

– Nic mi nie jest. Po prostu cieszę się, że jest ci lepiej.

– Wiem, że miałaś już wracać do Nowego Jorku, ale może mogłabyś zostać odrobinę dłużej?

Panika, która prześladowała ją przez cały dzień, teraz jakby dławiała w gardle.

– Zostałabym, ale... – Jej oczy napotkały błagalne spojrzenie Kai.
– Zadzwonili po niego.

Brwi Kai ściągnęły się w jedną linię.

– Nie mogę tu być, kiedy on się zjawi. – Choć próbowała wziąć się w garść, głos zaczynał jej się łamać. – Minęło pięć lat. Nie mogę... Jeśli mnie tu zobaczy, to sama nie wiem, co może...

Kaia ścisnęła jej dłoń z zaskakującą siłą.

– On tu nie przyjedzie.

Zamrugła.

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że przyjedzie.

– Nie. – Kaia zamknęła oczy, jakby nie miała siły utrzymać powiek w górze ani sekundę dłużej. – Wiesz, że nigdy nie byliśmy ze sobą blisko.

Wiedziała o tym. Przecież tylko dlatego w ogóle zdecydowała się tu pojawić.

– Jestem pewna, że kiedy dowie się, że miałaś atak serca...

– Od kiedy poszedł do college’u, odwiedził mnie tylko raz. Nawet taki nagły wypadek nie ściągnie go tutaj ponownie. Obiecuj mi, że zostaniesz, przynajmniej dopóki nie stanę na nogi.

Nie potrafiła odmówić Kai, kiedy ta wyglądała na taką kruchą i przerażoną.

– Okej, zostanę.

Kaia poprawiła się na poduszkach i sapnęła z bólu, ale na jej twarzy wyraźnie odmalowała się ulga.

– Potrzebujesz pielęgniarki? – zapytała Jasmine i sięgnęła do guzika przywołującego personel.

– Nie, nie – wymamrotała Kaia. – Nic mi nie jest. Powinnaś już jechać. Zanim rozpada się jeszcze bardziej.

Jej wzrok automatycznie pobiegł do okna. Białe płatki flirtowały z zamrażającym szkłem, a potem niewinnie opadały.

Dwie godziny temu zadzwoniła do jedyne go hotelu w mieście, ale okazało się, że nie mają wolnych pokoi. Musiała więc albo wrócić

do chatki Kai, daleko w górach, albo spać w szpitalu. Żadna z tych możliwości jej nie odpowiadała.

– Proszę pani? – Pielęgniarka pojawiła się w drzwiach. – Godziny odwiedzin dobiegły końca. Może pani wrócić jutro.

Skinęła głową i spojrzała ponownie na Kaię, która zdążyła już zasnąć. Kiedy pochyliła się, żeby pocałować ogorzały policzek kobiety, ta wydała z siebie jęk i wyciągnęła rękę w jej kierunku.

– Nic jej nie będzie – powiedziała pielęgniarka, kiedy Jasmine się zawahała. – To był długi dzień dla was obu. Powinna pani trochę odpocząć.

Jasmine na trzęsących się nogach wyszła z pokoju. Kiedy znalazła się za drzwiami OIOM-u, oparła się o ścianę, zamknęła oczy i wypuściła z siebie drżący oddech. To był wyczerpujący dzień, ale już się kończył. Kaia wyzdrowieje. Tylko to się liczyło.

Była tak wyczerpana, że ledwo mogła myśleć. Kiedy tak stała w miejscu, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić, jej uwagę przykuł zduszony szloch. Kilka drzwi dalej lekarz próbował pocieszyć mężczyznę, po którego twarzy spływały łzy. Emanował bezradnością i rozpaczą. Poczowała, jak do głosu dochodzą także jej emocje, ale bezlitośnie je zdusiła i przeniosła uwagę na pielęgniarkę pchającą korytarzem wózek, na którym siedział rechoczący głośno staruszek. Kobieta skręciła, żeby przepuścić postawnego mężczyznę stojącego na środku korytarza. Wzrok Jasmine obojętnie prześlizgnął się po nim, a potem wrócił do pielęgniarki. Nagle poczuła, jakby we wszystkich zmysłach rozległa się głośna syrena alarmowa. Jej uwaga błyskawicznie wróciła do nowo przybyłego. Była zbyt daleko, żeby dostrzec rysy jego twarzy, ale szósty zmysł podpowiadał jej, kim był: najgorszym koszmarem we własnej osobie. Odepchnęła się od ściany i ruszyła w przeciwnym kierunku. Chociaż rozum dawał znać, że przesadza, to kiedy skręciła za róg korytarza, zaczęła biec.

Grupka zgromadzonych przy biurku pielęgniarek podniosła wzrok, kiedy przemknęła obok. Jedna z nich zawołała za nią, ale Jasmine się nie zatrzymała. Wyminęła personel medyczny i popędziła opustoszałymi korytarzami, z rozmachem otwierając dwuskrzydłowe drzwi. Nie zatrzymała się, dopóki nie dotarła do nieoświetlonego korytarza.

Kiedy z poślizgiem zatrzymała się w miejscu, światła zamigotały, ukazując szpitalne skrzydło w remoncie: na podłodze leżały foliowe płachty, a pod ścianą stały rusztowania i wiadra z farbą. Pochyliła się i oparła ręce na kolanach, dysząc głośno. Może to jednak nie był on. Z takiej odległości nie była w stanie dostrzec szczegółów. Widziała tylko postawnego mężczyznę z ciemnymi włosami. To wystarczyło, żeby zerwała się do ucieczki. Bóg chyba nie byłby na tyle okrutny, żeby do tego wszystkiego dorzucić jeszcze i jego?

– Nadal przede mną uciekasz, Jasmine?

Aż nazbyt znajomy głos rozległ się echem w jej uszach. Bóg był straszliwie okrutny. Wymyśliła mnóstwo scenariuszy, w których ponownie stawali ze sobą twarzą w twarz, ale nigdy nie pojawił się w nich opuszczony szpitalny korytarz. W najlepszym z wyobrażeń była na przyjęciu i wyglądała jak milion dolarów, trzymając pod rękę mężczyznę, który nie potrafił oderwać od niej wzroku. Tymczasem miała na sobie starą, licealną koszulkę i dżinsy, jej twarz była pozbawiona choćby cienia makijażu, a włosy nie widziały szczotki od momentu, gdy popędziła z Kaią do szpitala.

– Udawanie, że nie istnieję, naprawdę nie ma sensu.

Drwina w jego głosie sprawiła, że się odwróciła. Stał bliżej, niż się spodziewała. Musiała się powstrzymać, żeby się nie cofnąć na sam widok jego ogromnej sylwetki. Kiedyś jego postura sprawiała, że czuła się kobieco, krucho i bezpiecznie, ale te dni już dawno minęły. Gdyby nie garnitur, który miał pod rozpiętym płaszczem, można by go wziąć za zawodnika piłki nożnej albo robotnika z budowy czy rancho. Jego szyte na miarę ubrania jasno powiedziałyby jej, jak daleko zaszedł, nawet gdyby żyła w jakiejś pustelni i nie widziała jego twarzy na okładkach kolorowych magazynów i w wiadomościach. Sukcesy Jamesa Rotha były doskonale udokumentowane przez media, które nieustannie zachwycały się jego historią przemiany pucybuta w milionera.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie, zatapiając się w oszałamiającej, płynnej czerni, która fascynowała ją od samego początku. W jego wyglądzie odbijały się cechy amerykańskich Indian, które odziedziczył po matce, i niemiecko-duńskie korzenie ojca. Nowością była pełna broda oraz delikatne przebłyski siwizny

we włosach, choć nie dobił jeszcze do czterdziestki. Pomimo wyrafinowanego wyglądu nadal było w nim coś szorstkiego. Dawno temu ta surowa siła przyciągnęła ją do niego, ale teraz, kiedy patrzyła oczami doświadczonej życiem kobiety, był dla niej wręcz przerażający. Co, do cholery, myślała sobie jej dwudziestotrzyletnia wersja? Roth nie był typem mężczyzny, którego chciałyby spotkać w ciemnej alejce. Albo w opuszczonym szpitalnym korytarzu.

– Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałem się tutaj zobaczyć.

Jego beznamiętny ton wybudził ją ze stanu przerażenia. Minęło pięć lat, od kiedy go ostatnio widziała, i tylko tyle potrafił powiedzieć? Poczowała, jak w jej klatce piersiowej rozpała się gniew, ale stłumiła go szybko i przywołała na twarz maskę, którą od dziecka pokazywała na zewnątrz. Jeśli on chciał udawać chłodnego i obojętnego, to i ona mogła to zrobić.

– Mogłabym to samo powiedzieć o tobie. – Odezwanie się takim samym zblazowanym tonem sporo ją kosztowało.

– Co ty tu robisz, Jasmine?

– Wpadłam z wizytą.

Zmrużył oczy.

– A od kiedy to jesteście z moją matką tak blisko?

– Utrzymywałam z nią stały kontakt, nawet kiedy... – Urwała i wzruszyła ramionami. – Dzwonię do niej od czasu do czasu, żeby sprawdzić, jak się ma. Zawsze zapraszała mnie do siebie, ale pierwszy raz rzeczywiście przyjechałam. Cieszę się, że mogłam tu dziś z nią być.

Nie odpowiedział. Po prostu stał i wpatrywał się w nią. Znała tę taktykę. Jej ojciec był w końcu mistrzem manipulacji. Roth próbował ją onieśmielić swoim milczeniem. Ale to mu się nie uda. Początkowy szok na jego widok sprawił, że straciła głowę, ale teraz wszystko miała już po kontrolą i mogła sobie poradzić z emocjami.

– Chociaż chętnie wzięłabym udział w tym konkursie na gapienie się na siebie nawzajem, mam jeszcze coś do zrobienia – rzekła bez troski. – Zostałam tu tylko dlatego, że Kaia nie sądziła, że się pojawisz. Ale skoro już jesteś, to ja mogę...

Zrobiła krok w bok i zamarła, kiedy przesunął się razem z nią. Wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem zrobiła kolejny krok.

A on ponownie ją zablokował.

– Roth – powiedziała ostrzegawczo.

– Wiesz, jak długo czekałem na ten moment? – zapytał niskim, miękkim tonem, który podrażnił jej napięte nerwy jak papier ścierny.

Cofnęła się.

– Nie dam się wciągnąć w twoje gierki.

Desperacko poszukiwała w głowie jakiejś strategii ucieczki, podczas gdy on coraz bardziej naruszał jej przestrzeń osobistą.

– Kto powiedział, że to jakaś gra?

– Dla ciebie wszystko jest grą. Wszystko, co robisz, jest efektem starannej kalkulacji. Jesteś szachowym mistrzem. Prowadzisz ludzi tam, gdzie ci się podoba, a potem pozbywasz się ich z szachownicy.

– Niektórzy ludzie uważają, że życie jest grą. A ja zawsze wiedziałem, że jest wojną.

Potknęła się o folię pokrytą plamami farby i wybuchła:

– Pieprz się, Roth! Zejdź mi z drogi!

– Od śmierci twojego ojca ciągle pokazują cię w wiadomościach.

Zatrzymała się jak wryta, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie waż się mówić o moim ojcu.

Przechylił głowę jak drapieżnik, który poczuł krew. Bo przecież nim właśnie był – drapieżnikiem.

– Czyli się pogodziliście? – zapytał cicho.

– Nie twój pieprzony interes! – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

– Myślę, że jednak mój.

Nie była przygotowana na to, że zaciśnie dłoń na jej gardle ani że pociągnie ją w górę tak, że będzie musiała stanąć na czubkach palców. Serce załomotało jej gwałtownie, kiedy chwyciła jego masywny nadgarstek dwiema dłońmi.

– Myślisz, że zapomniałem, co on mi zrobił?

Jego zupełnie pozbawiony emocji ton sprawił, że włosy podniosły się jej na karku.

– To było dawno temu – powiedziała ochrypłym głosem.

Jego niewzruszony wyraz twarzy ustąpił teraz dzikiej wściekłości.

– Nie odpuścił, aż do samej, kurwa, śmierci.

Nie chciała w to wierzyć.

– Nie, on...

Jego palce zacisnęły się mocniej na jej gardle, nie pozwalając jej zaprzeczyć. Nachylił się tak blisko, że ich usta dzieliło teraz ledwie kilka cali.

– Nazywasz mnie kłamcą, księżniczko?

Wylewająca się z niego pełna okrucieństwa energia sprawiła, że zaczęły jej pulsować skronie.

– Jeśli mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć.

– Zrób to! – zachęcił z zimnym uśmiechem, który nie sięgał jego oczu. – Jestem pewien, że twoje siostry będą zachwycone, kiedy zobaczą nasze nazwiska wymieniane razem w mediach. – Pochylił się i przybliżył usta do jej ucha. – Nie jesteś w Nowym Jorku. Nie możesz się schować za swoimi ochroniarzami i rodziną. Jesteś w Kolorado, w samym środku burzy śnieżnej. I nie masz gdzie pójść. Nie prowokuj mnie.

Groźba połączona z gorącym oddechem, który owiewał jej ucho, sprawiły, że zadrżała. Kiedy się cofnął, jego broda podrapała ją w policzek. Jego bliskość, mocny uścisk dłoni na gardle i zdecydowany wyraz twarzy nie pozwalały jej rozsądnie myśleć. Nie mogła się z nim równać, a błysk zadowolenia w jego oczach powiedział jej, że on o tym wie. Kiedy próbowała wymyślić jakieś wyjście z sytuacji, jej wzrok padł na bliznę na jego górnej wardze. Broda zakrywała drugą bliznę, na szczęście, ale widziała jej cieniutki koniec wychodzący na szyję.

– Przekupił cię, żebyś ode mnie odeszła?

Spojrzała mu w oczy.

– Co?

Mięsień na jego szczęce napiął się wyraźnie.

– Czy obiecał, że uwzględni cię w testamencie, jeśli mnie zostawisz?

Była tak oszołomiona, że nie potrafiła odpowiedzieć. Wpatrywała się w jego twarz, na której odbijały się szalejące w nim emocje, i zobaczyła przebłysk zniecierpliwienia, po którym palce zacisnęły się mocniej na jej gardle.

– Odpowiedz! – ponaglił, a w jego głosie pobrzmiwała groźba.

Wbiła paznokcie w jego nadgarstek. Wiedziała, że jego palce są o włos od naznaczenia jej szyi siniakami, ale nie zadawał jej bólu. Jeszcze nie.

– Pieprz się, Roth!

Już raz ograł ją tak, że nawet teraz czuła wstyd na myśl o tym, jaka była łatwowna. Czyżby chciał powrotu do tamtych czasów? Pieprzyć go.

– To nie gra, Jasmine. Odpowiedz mi.

Uderzyła go pięścią w pierś. Nie był to silny cios, ale spodziewała się jednak jakiejś reakcji. Nie było żadnej. Po prostu patrzył na nią tymi swoimi oczami Ponurego Żniwiarza. Miała ochotę nawrzeszczyć mu w twarz i kopnąć go w jaja, ale trzymał ją tak, że nie była w stanie tego zrobić.

– Nie, nie przekupił mnie – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Więc dlaczego?

– Odeszłam od ciebie, bo nie zamierzałam być pionkiem!

– Tak myślisz? – zapytał, a jego wzrok prześlizgnął się po jej twarzy.

– Wiem to.

– Nic nie wiesz.

– Jeśli mnie nie puścisz, przysięgam, że zaraz zacznę...

Popchnął ją do tyłu. Uderzyła w ścianę z taką siłą, że z jej ust wyrwał się jęk. Kiedy przywarł do niej twardym jak skała ciałem, w głowie miała wywołaną szokiem pustkę. Jej puchowa kurtka nie pozwalała poczuć, czy Roth dalej ma sześciopak, ale dzinsy i bielizna termiczna nie były w stanie jej osłonić przed naporem dolnej części jego ciała. Puścił jej gardło i wsunął dłoń w poplątane włosy. Zaciskając je w garści, zmusił ją do odchylenia głowy na bok i odsłonięcia gardła. Potężne udo wcisnął między jej nogi, rozsuwając je.

– Roth, przestań!

Ugryzł ją. Jej przenikliwy krzyk odbił się echem w korytarzu. Uniosła dłoń, żeby podrapać go po twarzy, ale złapał ją za nadgarstek i pociągnął go w dół, ssąc jej szyję wystarczająco mocno, żeby do niego przywarła. Szyja była u Jasmine strefą erogenną, którą Roth odkrył na samym początku ich związku. Teraz znów

zawłaszczył sobie to miejsce, jakby nie rozstali się lata temu. Wolną ręką chwyciła klapę jego garnituru, podczas gdy jej oczy się zamknęły, a ciało stanęło w płomieniach.

– Nie... – wyszeptała chrapliwie.

Chwycił ją za pośladki i podciągnął w górę swojego uda, wywołując tarcie, od którego aż syknęła.

– Gdybyś nie uciekła do swojego tatusia, nadal byłabyś moja.

Wściekłość i uraza, które do niego czuła, zatonęły teraz pod falą pożądania. Przywarła do niego niczym ćpunka, miotając się między pragnieniem upuszczenia mu krwi i poczucia go w sobie. Mógłby jej dać to, czego potrzebowała. Coś szorstkiego, surowego, dzikiego. Tu i teraz. Przyjechała do Kolorado, żeby zostawić wszystko za sobą i zapomnieć, chociaż na chwilę. Roth mógł jej w tym pomóc. Zostawiłby ją tak wyczerpaną, że nic by nie czuła. Od samego początku była między nimi niesamowita chemia, coś naprawdę wybuchowego, a ona była zbyt niewinna, żeby wiedzieć, jak walczyć z tym, co się między nimi działo. Wykorzystał jej ciekawość, żeby wprowadzić ją w świat mrocznych erotycznych fantazji, których nie miał żaden szanujący się członek rodziny Hennessych. I tkwiła w nim do teraz.

Kosmyki włosów Rotha muskały jej szczękę. Pachniał wodą kolońską, która miała w sobie coś znajomego. Miała wrażenie, że ten zapach poczuła też na pogrzebie. Roth nigdy wcześniej nie używał wody kolońskiej i nie nosił szytych na miarę garniturów, wolał robocze buty, dzinsy i koszule. Na początku jej ojca bawiło to, że Roth nie chciał się dopasować. Ale to było, zanim dowiedział się o ich romansie. Myślała, że płynie pod prąd, poślubiając mężczyznę spoza otoczenia swojego ojca, ale się myliła. Roth był pod każdym względem równie bezwzględny jak on. Trzeba było tylko kilku lat, żeby mógł sobie pozwolić na to, by ubierać się i pachnieć jak mężczyźni pokroju jej ojca.

Kiedy zmiękla w jego ramionach, warknął z aprobatą. Pragnęła go tak bardzo. Czuła w ustach jego smak. Umysł i ciało starły się w walce. Musiała to skończyć, zanim popełni ogromny błąd, którego będzie potem żałować. Co by sobie pomyślał jej ojciec, gdyby ją teraz

zobaczył? Ta myśl pozwoliła jej się otrząsnąć z oszołomienia i przypomnieć sobie wszystko, o czym starała się zapomnieć.

– Musisz przestać – wyszeptała.

Zignorował ją i przycisnął się mocniej. Przegrywała tę bitwę. W ostatniej, desperackiej próbie zachowania dla siebie choć odrobiny szacunku, powiedziała jedyną rzecz, która – wiedziała to – musiała wywołać jego reakcję.

– Jamie, proszę...

Zesztywniał i oderwał usta od jej skóry. Nazwanie go w ten sposób przywołało wspomnienia, które dawno już pogrzebała. Nikt nie miał prawa zwracać się do niego po imieniu, więc nadała mu tę nedorzeczną ksywkę i, używając jej, bezlitośnie się z nim droczyła. Miała wrażenie, że było to wieki temu.

– Chcę wrócić do domu – powiedziała głosem nabrzmiętym od łez, bo emocje zaczęły brać nad nią górę. W końcu dawał o sobie znać wielotygodniowy stres, pozostawiając ją wyczerpaną i niezdolną do walki. To było zbyt wiele.

Udo tkwiące pomiędzy jej nogami zniknęło tak nagle, że zachwiała się jak nowonarodzone źrebię. Zanim udało jej się odzyskać równowagę, potężna ręka złapała ją za nadgarstek i zaczęła ciągnąć z powrotem drogą, którą tu przyszli.

– Co ty wyprawiasz?

– Musimy ruszać teraz, zanim śnieg zasypie drogi.

Wbiła podeszwy butów w płytki na podłodze, żeby go spowolnić.

– Nigdzie się z tobą nie wybieram!

– Lotnisko jest zamknięte do jutra, w mieście nie ma się gdzie zatrzymać i pada gęsty śnieg. Jedziemy do chaty w górach.

– Ty możesz sobie jechać. Ja zostaję.

– Wywalą cię.

– Prześpię się w poczekalni.

– Jak myślisz, jakie są szanse, że ktoś cię rozpozna? Takie zdjęcie będzie się świetnie prezentować na pierwszych stronach jutrzejszych gazet. Już widzę te nagłówki: „Bezdomna dziedziczka Hennessych”.

– Nic mnie to nie obchodzi! – zaprotestowała żalonym głosem, który musiał być, jak uznała, rezultatem całego tego piekielnego dnia. – Za kogo ty się uważasz? Nie możesz...

– Mogę zrobić, co tylko, kurwa, chcę.

– Nie ze mną.

– To się jeszcze okaże.

Miała szaloną ochotę wskoczyć mu na plecy i walnąć go w łeb.

– Dlaczego w ogóle tu jesteś? Kaia powiedziała, że się nie zjawisz.

– Nie zamierzałem, ale zdecydowałem, że ten jeden raz w życiu będę dobrym synem. – Rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie. – Nigdy nie sądziłem, że wpadnę tu na moją nieuchwytną byłą żonę. Wygląda na to, że ta wycieczka jednak się opłaci.

– Jak możesz być taki obojętny? – zapytała. Roth nie zawracał sobie głowy udawaniem, że martwi się o Kaię. – Twoja matka miała atak serca! Nawet nie zapytałeś, jak się czuje!

– Poinformowano mnie, że przeszła operację.

– I to ci wystarczy?

– Tak.

– Powinieneś być wdzięczny, że masz matkę, której na tobie zależy.

– Tak sądzisz?

– Oczywiście! To urocza kobieta, która mieszka w górach zupełnie sama. Nigdy jej nie odwiedzasz.

– Mam ku temu pewne powody.

Skręcił za róg, bezwstydnie ciągnąc ją za sobą. Pielęgniarka, która wyszła właśnie z pokoju z dokumentami w ręku, na ich widok stanęła jak wryta.

– Małżeńska sprzeczka – powiedział Roth ze swobodą, która zszokowała Jasmine.

– Jesteśmy rozwiedzeni! – zaprotestowała, ale przestała wbijać nogi w podłogę, bo okropne skrzypienie podszew na płytkach obudziłoby wszystkich pacjentów. – Roth, puść mnie!

– Boisz się mnie?

Tak.

– Nie!

– Więc o co się martwisz? Jutro wrócimy do miasta i będziesz mogła wyjechać.

Jedna noc. Kilka godzin... Chyba jakoś to zniesie, prawda?

Roth zatrzymał się przy biurku w recepcji OIOM-u. Pielęgniarka, która powiedziała jej, że czas na wizyty dobiegł końca, spojrzała na niego z ponurą miną, ale wyraz jej twarzy się zmienił, kiedy lepiej mu się przyjrzała.

- Mogę w czymś pomóc?
- Moja mama to Kaia Roth – stwierdził.

Pielęgniarka rzuciła okiem na Jasmine, a potem powiedziała:

– Teraz odpoczywa. Możecie wrócić jutro. Porozmawiamy o opiece, jakiej będzie potrzebowała przez następne kilka tygodni.

Skinął głową i ruszył korytarzem. Próbowana wymyślić jakiś plan, ale w głowie miała niepokojącą pustkę. Wciągnął ją do windy. Kiedy drzwi się zamknęły, wpatrzyła się w odbicie postaci. Górował nad nią, bogaty i onieśmielający w swoich eleganckich ubraniach, podczas gdy ona wyglądała jak niechlujna nastolatka.

- Nie mogę tego zrobić – powiedziała.
- Możesz.
- Dobrze. NIE CHCĘ tego zrobić.
- Musisz to jakoś przełknąć.

Winda się zatrzymała i do środka wszedł lekarz. Zastanawiała się, czy nie powinna poprosić go o pomoc. Roth, jakby czytając w jej myślach, mocniej ścisnął jej dłoń, dając jasno do zrozumienia, żeby nie sprawdzała, do czego jest zdolny. Chciała go odepchnąć, ale była zbyt wyczerpana.

Winda otworzyła się, kiedy dotarli na parter. Pociągnął ją za sobą i zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi drzwiami prowadzącymi na parking.

- Klucze – rzucił krótko.
- Co?

Wsunął rękę pod jej kurtkę i sięgnął do kieszeni dzinsów.

- Co, do cholery?! – krzyknęła, chwytając go za nadgarstek.

Wytrzymał jej spojrzenie, nie przestając jej przeszukiwać. Kiedy w końcu zabrał dłoń i pokazał jej klucze do auta swojej matki, nerwy miała w strzępach. Roth dobrze wiedział, co robi. Dotyk to potężne narzędzie, a on potrafił je bezlitośnie wykorzystać, doprowadzając Jasmine do granic wytrzymałości.

- Pieprz się! Zostaję tutaj – powiedziała i odwróciła się.

Otoczył ramieniem jej talię. Zawyla, gdy wyniósł ją przez podwójne drzwi prosto w syjący śnieg. Lodowate powietrze zaparło jej dech. Puchate białe płatki wpadały w otwarte usta. Brnął przez śnieg, aż w końcu znalazł ciężarówkę Kai, co nie było wcale łatwe, bo pokrywała ją gruba biała warstwa. Otworzył drzwi od strony kierowcy i wepchnął ją do środka. Przeczółgała się na miejsce pasażera, a on wsiadł za nią.

– Nigdzie... Nigdzie z tobą nie jadę! – powtórzyła z uporem.

– Zamknij się – powiedział tylko i przekręcił kluczyk, a potem przestawił siedzenie, żeby usadowić się wygodnie za kierownicą.

Kiedy sięgnęła do klamki w drzwiach po stronie pasażera, złapał ją za kurtkę i gwałtownie odwrócił w swoim kierunku. Ich oddechy zderzały się w powietrzu jak dwie białe chmury.

– Jesteś mi coś winna, Jasmine.

Coś w niej pękło, a chwilę później głowa Rotha odskoczyła gwałtownie do tyłu. Z opóźnieniem zauważyła, że piecze ją dłoń, i dotarło do niej, co zrobiła. Na jego ciemnej skórze nie było widać zarysu jej dłoni, ale zapowiedź rewanzu w jego oczach utwierdziła ją w przekonaniu, że go uderzyła. Nic jej to, kurwa, nie obchodziło. Po całym tym piekielnym dniu, wypełnionym strachem i zmartwieniem, napastowanie przez Rotha doprowadziło ją do ostateczności.

– Ja jestem ci coś winna? – Była tak wściekła, że ledwo mogła mówić. – Ja... zerwałam dla ciebie zaręczyny! Zostałam wydziedziczona i nie rozmawiałam z moją rodziną przez całe lata z twojego powodu! Zrezygnowałam dla ciebie ze wszystkiego! – Gwałtownym gestem chwyciła w garść jego płaszcz i próbowała nim potrząsnąć, nie przestając mówić: – Ożeniłeś się ze mną dla mojego nazwiska. Wykorzystałeś mnie!

Głos jej się załamał, kiedy wspomnienie przeszłości zalało ją falą upokorzenia i bólu. Po jej policzku spłynęła łza, ale była zbyt wściekła, żeby przejmować się tym, że odsłania właśnie szczelinę w swojej zbroi, i to przed mężczyzną, który żerował na jej słabości.

– Jedyнным powodem, dla którego się mnie trzymałeś, był mój ojciec. Wy dwaj wdaliście się w wojnę, która nie miała ze mną nic wspólnego, więc odeszłam. Dostałeś wszystko, czego chciałeś. Po

rozwodzie odniosłeś niesamowity sukces. Jesteś potentatem, jakim zawsze chciałeś być.

Spojrzała na swoje dłonie, zatopione w drogim materiale jego płaszcza, i opuściła je.

– Gównu ci jestem winna, Roth. Przez ciebie straciłam wszystko.

Wytarła rękawem policzek i znów sięgnęła do klamki. Mocny chwyt za kurtkę uświadomił jej jednak, że mężczyzna się nie poddał.

– Dokończymy tę rozmowę w chacie – powiedział głosem zupełnie wypranym z emocji.

– Nie ma czego dokańczać – odparła w stronę zmrożonego okna.

– Twoje łzy mówią coś innego.

– To był długi dzień.

– Możesz odpocząć, kiedy dotrzemy na miejsce.

Odwróciła głowę i przez łzy spiorunowała go wzrokiem.

– Nie chcę być nigdzie blisko ciebie.

– To masz pecha. – Wrzucił bieg. – Zapnij pas.

Rozdział 2

Małe miasteczko w Kolorado szykowało się już do snu. Ulice były opuszczone, światła latarni wyglądały jak rozmyte pomarańczowe aureole, a śnieżycą próbowała połknąć wszystko na swojej drodze.

Poprawiła nadmuch, choć płynące z niego powietrze nie było wystarczająco ciepłe, żeby uwolnić ją od chłodu, który przenikał ją do szpiku kości. Stara ciężarówka Kai może i miała nadal mocny silnik, ale to była jej jedyna zaleta. Pojazdowi wyraźnie brakowało takich luksusów, jak ogrzewanie czy wygodne siedzenia. Naciągnęła kaptur na głowę i odwróciła się od Rotha, kiedy zostawili za sobą ślady cywilizacji i wyjechali na autostradę.

Oparła czoło o zimną szybę i zamknęła oczy. Wycieczka do Kolorado, na którą zdecydowała się pod wpływem impulsu, okazała się katastrofą. Nie mogła oczywiście uznać jej za całkowitą porażkę, skoro uratowała życie Kai, ale ostatni płomyk nadziei, że uda jej się odzyskać tu wewnętrzny spokój po przedwczesnej śmierci ojca, właśnie zgasł. Bliskość Rotha irytowała ją, przypominając, jak bardzo była naiwna i łatwowierna.

Przekupił cię, żebyś ode mnie odeszła?

Pytanie Rotha odbijało się echem w jej umyśle, a ona zastanawiała się, w co tym razem pogrywa mężczyzna. Dobrze wiedział, dlaczego odeszła. Wspomnienie tamtej nocy w Londynie odtwarzało się w jej głowie w bezlitosnej pętli przez ostatnie pięć lat. Była w stanie zacytować każde słowo, które wtedy wypowiedział. Wszystko zapisało się w jej duszy. Tamtej nocy nie tylko zniszczył ich małżeństwo, ale i ją samą. Odeszła wtedy pozbawiona złudzeń, upokorzona. Jak wydmuszka w kształcie człowieka. Przez całe lata skrupulatnie składała kawałki samej siebie i wzmacniała swoją tarczę, żeby żaden mężczyzna nie mógł jej już wykorzystać tak, jak zrobił to on. Wystarczyło kilka minut, żeby przekreślił postępy, jakie poczyniła przez te lata.

Zawsze się zastanawiała, jak zareaguje, kiedy znowu ją zobaczy. Ale nigdy nie przyszedłby jej do głowy scenariusz, w którym Roth przyspila ją do ściany i gryzie. Przebiegł ją dreszcz i tym razem nie wywołało go zimno. Nadal potrafił zwrócić jej własne ciało przeciw niej samej. Potrafił sprawić, że zapominała o zdrowym rozsądku i moralności, że pragnęła go pomimo wszystkiego, co się wydarzyło. Jak to możliwe?

Siedem lat temu Roth wstrząsnął jej idealnym światem, sięgając samych jego fundamentów, kiedy przekonał ją, żeby zaryzykowała i postawiła na niego. Kiedy ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy, coś zapłonęło w jej wnętrzu. Rozpoznała w nim kogoś wyjątkowego, kogo spotyka się tylko raz w życiu. Co za stek bzdur. Była w nim tak szaleńczo zakochana, że poświęciła dla niego wszystko – rodzinę, dziedzictwo i narzeczonego. Roth był jak tornado. Pojawił się znikąd i wciągnął ją do swojego świata, a potem zniknął, zostawiając ją roztrzaskaną na kawałki. Ich małżeństwo było krótkie. Wypełniły je emocjonalne traumy i publiczny skandal.

Roth niedawno w końcu osiągnął upragniony status miliardera i gdyby dziennikarzom udało się w jakikolwiek sposób połączyć ich nazwiska, to na pewno znów wylądowałiby na pierwszych stronach gazet. Jasmine za wszelką cenę chciała uniknąć przyciągania uwagi mediów i upewnić się, że skandal pozostanie tam, gdzie jego miejsce – w odmętach przeszłości.

Ciężarówka skręciła w prawo, a jej ciało uderzyło o drzwi, wyrrywając ją z zamyślenia. Syknęła i usiadła prosto. W pewnej chwili Roth zjechał z autostrady i teraz jechał stromą, górską drogą. Światła reflektorów odbijały się od ciągle padającego śniegu, który ograniczał widoczność. Jasmine spociała się jak mysz, pokonując tę zdradziecką drogę w świetle dnia, więc było dla niej niepojęte, że Roth był w stanie zrobić to w czarną jak smoła noc. Zaciskała dłonie na pasie bezpieczeństwa, podczas gdy dźwięk skrzypiącego pod kołami śniegu wypełniałabinę. Pochyliła się do przodu, desperacko próbując coś dostrzec w wirującej bieli.

- Powinniśmy zawrócić – powiedziała.
- Wszystko jest w porządku.
- Roth, jest coraz gorzej. Nie widzę nawet barierki.

- Jeździłem tą drogą przez całe życie. Znam każdy zakręt.
- Nie byłeś w domu od lat – powiedziała przez zaciśnięte zęby, kiedy ciężarówka brnęła przez coraz gęstszy śnieg.
- Cicho.
- Roth... – Jej zęby mocno zderzyły się ze sobą, kiedy mężczyzna skręcił gwałtownie w lewo.

Zmienił biegi i teraz ciężarówka poruszała się bardzo powoli. Czuła jak Roth – zdeterminowany, żeby dowieźć ich do celu – napinał się, mobilizując wszystkie siły woli, kiedy pieli się pod górę. Gdzieś w odległym zakątku umysłu Jasmine czaiła się świadomość, że nie ma możliwości, żeby zawrócili. Siedziała w bezruchu, bojąc się, że go rozproszy. Wąska, wijąca się droga była szeroka na tyle, że dwa samochody mogły się jakoś minąć. Miała mnóstwo zakrętów oraz odcinków, gdzie nic nie chroniło ich przed zjechaniem na pobocze. Nieliczne barierki, które tu zamontowano, były zużyte i często brakowało im fragmentów oderwanych przez samochody, które w nie wjechały.

Kiedy ciężarówka zaczęła się ześlizgiwać. Stłumiła okrzyk i trzymała się z całej siły. Roth skręcił, a kiedy opony złapały przyczepność, znów zmienił bieg, wyprowadził ich z poślizgu i jechał dalej.

- Niedługo będziemy na miejscu.

Brzmiał zupełnie spokojnie, jakby miał wszystko pod kontrolą. Miała nadzieję, że nie udaje. W miarę, jak wjeżdżali coraz wyżej, w myślach pomagała mu kierować. Jej niepokój rósł, bo śnieg padał coraz mocniej.

- Jestem zaskoczona, że jesteś tu sam – powiedziała, nie mogąc dłużej znieść ciszy. Czuła, że zaraz oszaleje.
- A czego się spodziewałaś?
- Osobistej asystentki, ochroniarzy.
- Wszystko zależy od tego, jakie interesy załatwiam.
- Nie ma potrzeby ciągnąć ich za sobą, kiedy przyjeżdżasz odwiedzić chorą matkę?
- Nie.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie i zazgrzytała zębami, kiedy znów zmienił bieg.

– Twoje siostry wiedzą, że tu jesteś? – Nie odpowiedziała, więc dodał: – Tak myślałem.

– To miała być krótka wycieczka. Nie przewidziałam tego wszystkiego. – Głos jej zadrżał, gdy poczuła sączące się z nadmuchu strumienie lodowatego powietrza. Objęła się ramionami, kiedy podmuch wiatru uderzył w ciężarówkę.

– Nie powinnaś była przyjeżdżać tu sama.

– Dlaczego?

Spojrzał na nią, a światła na tablicy rozdzielczej rozjarzyły jego oczy niesamowitym zielonym blaskiem.

– Nie masz teraz nikogo, kto mógłby cię uratować.

– Nie boję się ciebie.

Znow skupił uwagę na drodze.

– I mówi to kobieta, która w szpitalu rzuciła się od ucieczki, żeby tylko mnie uniknąć...

– Jesteś ostatnią osobą, którą chciałam zobaczyć.

– Dotarło to do mnie, kiedy pobiegłaś do tatusia, zamiast ze mną porozmawiać.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę.

– Dojechaliśmy.

Przez padające wielkie płatki śniegu z trudem dostrzegła zarysy chaty.

– Dzięki Bogu! – powiedziała.

– Uważaj. Śnieg jest głęboki.

Nie mylił się – kiedy otworzyła drzwi kabiny i wyskoczyła na zewnątrz, jej buty zniknęły w białym puchu. Skuliła się, żeby ochronić się trochę przez powiewami lodowatego wiatru, i ruszyła w stronę werandy ścieżką, którą wydeptał Roth. Tupnęła nogami kilka razy, żeby otrzepać buty ze śniegu, zanim weszła do środka. Jej dłoń natrafiła na włącznik światła. Nic się nie zadziało.

– Nie ma prądu – stwierdził Roth.

To był prawdziwy koszmar.

– C-co my teraz z-zrobimy? – wyjąkała.

– Uruchomię generator.

Podniósł kołnierz swojego eleganckiego płaszcza, który zdecydowanie nie został zaprojektowany po to, żeby stawić czoła

takiej sile żywiołów, i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Wyjęła z kieszeni telefon i włączyła latarkę. W chacie było zimno jak w zamrażarce. Jej cienka kurtka i bielizna termiczna nie były żadną ochroną przed taką arktyczną temperaturą. Jak mogła pomyśleć, że wyprawa w góry będzie doświadczeniem, które przyniesie jej spokój? Na chwiejnych nogach podeszła do kominka. Kiedy zaczęła układać drewno w stos, przypominając sobie, jak robiła to Kaia, jej oddech unosił się w formie małych białych chmurek. Wrzuciła szyszki do kominka i próbowała zgnieść gazety, ale jej zeszywniałe palce przestawały ją słuchać. Sięgnęła po zapalniczkę i pstryknęła kilka razy, zanim papier zajął się płomieniem. Kiedy Roth wrócił, kuliła się przy ogniu tak blisko, że groziło jej przypalenie.

Roth strząsnął z siebie sporą ilość śniegu i włączył światło, dzięki czemu chata zaczęła bardziej przypominać dom niż wietrzną jaskinię.

– Nie ma zbyt wiele paliwa do generatora – powiedział. – Wystarczy tylko do uruchomienia ogrzewania. Będziemy musieli kupić więcej, kiedy jutro pojedziemy do miasta.

Zamiast ogrzać się przy ogniu, zniknął w pokoju matki. Jasmine było zbyt zimno, żeby czuć ciekawość tego, co zamierza. Kiedy lód na jej czole się roztopił, odwróciła się plecami do ognia. Kaia mieszkała w chacie w kształcie litery A, z jedną sypialnią i poddaszem. Budynek był stary, ale gospodyni, jako całkiem zręczna majsterkowiczka, utrzymywała go w dobrym stanie. Szklana ściana wpuszczała do środka mnóstwo światła i zapewniała zapierający dech w piersiach widok na górskie szczyty. Kiedy Jasmine przyjechała tu dwa dni temu, nie było ani funta śniegu. Teraz wydawało się, że jest nie październik, a sam środek zimy. Śnieg niesiony podmuchami wyjącego wiatru, wściekle wirując, uderzał o szyby. Czowała się jak w horrorze. Chatka na odludziu? Jest. Brak prądu? Jest. Nieprzejezdna droga? Jest. Przeróżający mężczyzna z niejasnymi zamiarami? Wszystko, kurwa, jest. Powinna była jednak spróbować szczęścia w szpitalu.

Roth wynurzył się z sypialni matki z torbą na ramieniu. Rzucił ją na podłogę, a potem otworzył drzwi do schowka pod schodami.

Wyniósł z niego naręczne zapasów: sztucer, świece, latarki i koce. Rzucił wszystko na kanapę, zanim podszedł do kominka. Odsunęła się, żeby ich ramiona się o siebie nie ocierały, i tupnęła kilka razy, bo zdrętwiały jej nogi.

– Powinnaś się przebrać.

Choć nie miała ochoty oddalać się od ciepłego ognia, wiedziała, że zmiana wilgotnych ubrań jest konieczna.

– Są jakieś szanse na gorącą wodę? – zapytała, ciesząc się, że zęby już jej nie szczękają.

– Tak.

Poczuła taką ulgę, że uściskałaby go, gdyby nie był takim łajdakiem. Weszła na górę, na poddasze, gdzie znajdowało się łóżko i niewielka część wypoczynkowa, zabrała czyste ubrania, zeszła na dół i zamknęła się w malutkiej łazience. Odkręciła wodę, a kiedy ta zrobiła się gorąca, z jękiem ulgi weszła pod parzący strumień. Gorąca kąpiel była dokładnie tym, czego potrzebowała po tym szaleńczym dniu, choć gdy tylko zakręciła wodę i para się rozviała, znów otuliło ją zimno. Zanim skończyła wcierać balsam w ramiona, znów zaczęła drzeć. Trzeba wielu godzin, zanim wiekowa instalacja Kai na nowo ogrzeje dom. Jęcząc, naciągnęła na siebie trzy warstwy ubrań i wyszła z łazienki.

Roth z telefonem siedział przed ogniem. Jego zde gustowana mina jasno świadczyła o tym, że nie ma zasięgu. To nie była dobra wiadomość. Wróciła na poddasze, włożyła czapkę i rękawiczki, a potem wsunęła się pod kołdrę. Pościel była wilgotna od zimna. Wtuliła twarz w lodowatą poduszkę i usłyszała, że na dole zamykają się drzwi. Roth pewnie potrzebował prysznic jeszcze bardziej niż ona, bo spędził więcej czasu na śniegu.

Zwinęła się w kulkę i czekała, aż pościel rozgrzeje się od jej ciała, ale to nie nastąpiło. Woląa jednak zaryzykować hipotermię, niż siedzieć przy ogniu ze swoim eksmężem. W miarę, jak upływały kolejne minuty, zaczęło do niej docierać, że bielizna termiczna gówno pomaga. Co najwyżej pozwala wyparować ciepłu, które odzyskała, przebierając się w suche ubrania. Kiedy Roth wynurzył się z łazienki, zaczęła znowu szczękać zębami.

– Jasmine, zejdz na dół!

– J-jest... – próbowała dokończyć zdanie, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa „dobrze”. Wcale nie było dobrze. A odgłosy wyjącego za oknami wiatru tylko utwierdzały ją w przekonaniu, że tu zamarznie.

Poddasze nie miało drzwi, a jedynie poręcz oddzielającą je od parteru, więc nic nie ostrzegło jej przed tym, co nadchodzi. W jednej chwili drżała pod kołdrą, a w następnej została uniesiona w powietrze. Wrzasnęła i zaczęła kopać, kiedy jej brzuch nagle wylądował na jego ramieniu.

– P-postaw mnie!

– Spędzałem całe zimy, śpiąc przed ogniem – powiedział, opuszczając ją i kładąc na kanapę, którą przesunął tuż przed kominek. – Zamarzniesz na górze.

– B-było mi t-tam d-dobrze w poprzednie n-noce – wyjąkała, wyciągając jednocześnie ręce w kierunku ognia.

– W poprzednie noce chata była już ogrzana, a temperatura nie spadała tak znacząco.

Odwróciła głowę, żeby spiorunować go wzrokiem, i zamrugła zdziwiona. Elegancki garnitur i płaszcz zniknęły. Zastąpiły je poplamione, znoszone dżinsy i podniszczona kurtka w kolorze khaki z wełnianą podszewką i flanelową koszulą w kratę pod spodem. Roth zmienił się z potentata w górala tak szybko, że zupełnie zabrakło jej słów. Praktyczne, proste ubrania były odległe o lata świetlne od dopracowanego wizerunku, który zbudował, ale w jakiś dziwny sposób do niego pasowały. Nie powinno tak być. Został stworzony do świata biznesu i pokonał ścieżkę, o której wielu mogło tylko marzyć. Łatwo było zapomnieć o jego korzeniach, bo nie dało się dostrzec żadnego śladu po nich. Aż do teraz. Przyglądając się jego strojowi, który uzupełniały mocno znoszone śniegowce, musiała przyznać, że nigdy nie wyglądał lepiej. Dorastała w otoczeniu bogatych biznesmenów. Wiedziała, jakiej wody kolońskiej używają, z jakimi kobietami się żenia, jakimi samochodami są wożeni przez szoferów i co ich napędza. Nic z tych rzeczy jej nie interesowało, ale ten strój przykuł jej uwagę skuteczniej niż garnitur za dziesięć tysięcy dolarów.

– Skąd masz te ubrania? – zapytała.

- Należały do mojego ojca.
- Myślałam, że zmarł, kiedy byłeś dzieckiem.
- Tak było – powiedział, siadając na kanapie obok niej.
- Kaia przechowywała jego ubrania przez wszystkie te lata?
- Tak.

Odsunęła się, żeby się nie dotykali. Pomimo tego czuła jego zapach i wywoływał on w niej dziwne poruszenie. Użył jej żelu pod prysznic o zapachu czarnej orchidei. Dlaczego nie wziął mydła Irish Spring, którego używała jego matka? Chociaż umył się kobiecym kosmetykiem, kryjąca się gdzieś na drugim planie nuta cedru i jodły zmieniły ten zapach w coś męskiego i pociągającego.

Kiedy szum wiatru zmienił się w ryk, skuliła ramiona, jakby w ten sposób mogła ochronić się przed burzą. Dwa dni temu patrzyła na padający śnieg z uśmiechem na ustach. Wzięła go wtedy za znak, że wszystko będzie dobrze. Złe rzeczy się zdarzają, ale pory roku nadal się zmieniają, a ona może żyć dalej. Teraz nieubłagana biel przyprawiała ją o dreszcze. Gdyby spróbowała wrócić do chaty sama, zamarłaby na śmierć. Nic nie wiedziała o generatorach, więc kuliłaby się przed ogniem, modląc się, żeby nie dostać odmrożeń.

- Opowiedz mi o tym, co się dziś wydarzyło.

Owinęła ramiona starą kołdrą i powiedziała:

- To było rano. Kaia robiła chleb kukurydziany, a ja brałam prysznic. Kiedy weszłam do kuchni, znalazłam ją na podłodze, leżącą twarzą do dołu.

Na wspomnienie przerażenia, jakie wtedy poczuła, poruszyła się niespokojnie. Dokładnie tak samo znalazła swojego ojca ledwie kilka tygodni temu. Spędziła straszny dzień, krążąc niespokojnie po poczekalni i przygotowując się na najgorsze. Fakt, że Kaia przeżyła operację, był prawdziwym cudem.

- Wiedziałam, że zanim dotrze tu karetka, upłynie zbyt dużo czasu. Nie wiem, jak to zrobiłam, ale udało mi się ją podnieść i wpakować do ciężarówki. Padał śnieg i widoczność była ograniczona. Od lat nie prowadziłam auta z ręczną skrzynią biegów. Martwiłam się, że nie zdążymy... – Wzdrygnęła się i mocniej otuliła kołdrą. – Kiedy dotarliśmy do szpitala, powiedzieli mi, że Kaia potrzebuje operacji na otwartym sercu.

– Zachowałaś zimną krew i zrobiłaś, co trzeba.

Zerknęła na niego znad krawędzi kołdry i szybko odwróciła wzrok. Ubrania i ciepły odblask światła na jego twarzy sprawiały, że wydawał się bardziej przystępny i zwyczajny, co było cholernym kłamstwem.

– Widać pisane mi było tu być, kiedy kogoś potrzebowała – stwierdziła.

– Uratowałaś jej życie.

Podniosła się, nie mogąc dużej znieść jego bliskości i prób odgrywania wdzięcznego syna. Niecałą godzinę temu sam przyznał, że nie był pewien, czy przyjedzie do Kai, choć wiedział, że miała atak serca. Nie zamierzała dać się wmanipulować w uczucia, które próbował u niej wywołać. Jakiegokolwiek miałyby one być.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Po jedzenie – warknęła, kierując się do kuchni, owinięta w kołdrę jak w pelerynę.

Włączyła kuchenkę i napełniła czajnik wodą. Dlaczego wcześniej nie pomyślała, żeby zrobić herbatę? Otworzyła piekarnik. Dzięki Bogu, że przypomniała sobie, by go wyłączyć, kiedy zaciągnęła Kaię do ciężarówki. Była zmuszona zrzucić kołdrę, żeby pokroić chleb kukurydziany.

Rooth pojawił się w drzwiach, ale zignorowała go i zastąpiła gwizdzący czajnik garnkiem z chili. Zaparzyła dwa kubki miętowej herbaty, ale nie zaproponowała mu drugiego. Postawiła go po prostu na blacie, rozmyślnie wybrawszy najbardziej niemęski ze wszystkich kubków Kai – głupkowato szczerzącego się niedźwiedzia. Roth będzie musiał pić herbatę spomiędzy pary okrągłych uszu. Nie miała pewności, czy jego ego to zniesie, ale to nie był jej problem. Po tym, jak wzięła pierwszy łyk, poczuła, że zalewa ją fala ciepła.

– Dostałaś swój spadek czy w końcu cię wydymał i zostawił z niczym? – zapytał, zakłócając moment spokoju.

Spojrzała na niego znad krawędzi kubka. Opierał się o ścianę, opanowany i swobodny, z kubkiem z misiem w ręku. Zirytowało ją to, że w połączeniu z ubraniami, które miał na sobie, kubek nie wyglądał tak idiotycznie, jak miała nadzieję. Zignorowała jego pytanie i pomieszała chili.

– Nie spodobały ci się warunki, jakie postawił w testamencie – domyślił się, kiedy nie odpowiedziała. – Nie dostałaś swojego udziału, chociaż wróciłaś i odgrywałaś idealną córkę. To dlatego przyjechałaś do Kolorado. Znowu uciekasz.

Szczęka rozbolała ją od zaciskania zębów. Popełniła ogromny błąd, zwierając mu się ze swoich nadziei i obaw. Dała mu do ręki broń, której potrzebował, żeby ją zmanipulować.

– Naprawdę myślałaś, że Maximus będzie cię traktował tak samo jak twoje siostry, jeśli mnie zostawisz? To pieprzony drań.

Odwróciła się twarzą do niego z wypełnioną jedzeniem, drewnianą łyżką w dłoni. Wymierzyła ją w jego kierunku, nie przejmując się tym, że rozchlapuje chili po podłodze.

– Nie mów tak o nim!

Kiedy się zbliżył, uniosła łyżkę. Zatrzymał się tuż poza jej zasięgiem i odłożył pusty kubek na blat zdecydowanym gestem, który jej się nie podobał. Kiedy się nachylił, przygotowała się, żeby go uderzyć, ale on jej nie dotknął, tylko przewiercił wzrokiem, w którym błyszczała wściekłość.

– Twój ojciec nie był świętym – powiedział. – Publicznie cię wydziedziczył i upokorzył.

– Moje zerwane zaręczyny zrujnowały jego relacje z Parkerem Baldwinem. Stracił miliony.

– Nie usprawiedliwiaj go.

– Przywykłam do tego, że interesy zawsze mają pierwszeństwo. – Spojrzała na niego ostro. – Myślę, że akurat ty możesz to najlepiej zrozumieć.

Wpatrywali się w siebie, a ich przeszłość pulsowała w powietrzu między nimi.

– Mój ojciec się zmienił – powiedziała cicho.

– Wątpię.

– Nie ma znaczenia, czy mi wierzysz, czy nie. To koniec. On odszedł.

– To dopiero początek – odparował. – Zobaczymy, jak Colette i Ariana dadzą sobie radę z Hennessy & Co bez jego wskazówek.

Uniosła podbródek.

– Moje siostry prowadziły firmę od lat. Poradzą sobie.

– Zostawił ci jakąś część Hennessy & Co?

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego miałyby to zrobić? Nie mam nic wspólnego z firmą, od kiedy skończyłam dwadzieścia trzy lata.

– Ale to nie znaczy, że nie masz nic do zaoferowania.

Uniosła brew.

– Czy to nie ty mówiłeś mi, że nie nadaję się do biznesu?

– Twój umysł się nadaje, ale nie serce.

– Co to, do cholery, ma znaczyć?

Wskazał na nią palcem.

– O to właśnie chodzi.

– Co?!

– Za dużo emocji.

Była zaskoczona, że drewniana łyżka nie pękła z trzaskiem pod naciskiem jej palców.

– Sam też nie jesteś znów taki opanowany.

– To zależy od poruszanego tematu.

– Jasne. – Biznes i seks były jedynymi rzeczami, które sprawiały, że pokazywał swoje prawdziwe emocje. Nic innego nie odzywało się echem na jego wewnętrznym radarze.

– Przestrzegasz zasad i nie masz serca, żeby odbierać coś innym. Twoje siostry nie mają tego problemu.

Zdusiła w sobie ukłucie urazy. Było jasne, że Roth podziwiał jej siostry, które poszły w ślady ojca. Miał rację. Nie miała serca, żeby grać o najwyższe stawki w grze, w której jej rodzina radziła sobie po mistrzowsku. Roth miał z nimi więcej wspólnego niż ona sama. Gdyby miał odpowiedni rodowód, jej ojciec powitałby go w rodzinie z otwartymi ramionami, a tymczasem, kiedy dowiedział się o ich romansie, zniszczył biznes Rotha, a jego samego zmusił do wyjazdu za granicę, za ocean, gdzie próbował ten biznes odbudować.

– Co zostawił ci Maximus?

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Przecież już założyłeś, że nic.

– Wątpię, żeby się zmienił, ale zawsze mogę się mylić. Czy tak jest?

– Masz obsesję na punkcie jego testamentu.

– Wszystkich to ciekawi.

– Ty wydajesz się bardziej ciekawy od większości ludzi.

Wzruszył ramionami.

– Nic nie poradzę na to, że chcę wiedzieć, jak podzielił swoją fortunę.

– Jesteś ostatnią osobą, której chciałabym to zdradzić.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a potem powiedział:

– Chili się gotuje.

Odwróciła się i zdjęła garnek z ognia, zanim jedzenie się przypaliło.

– Wyjdź stąd. Rozpraszasz mnie.

Sięgnęła do górnej szafki i otworzyła ją z rozmachem. Drzwiczki przesunęły się tak blisko jego twarzy, że musiał się cofnąć. Kiedy wyszedł z maleńkiej kuchni, zrobiła sobie kolejny kubek herbaty. Zostawiła kołdrę na blacie, żeby móc zanieść napój i jedzenie do salonu. Podsycony przez Rotha ogień płonął teraz intensywnie w kominku. Ogrzała się przez chwilę w jego ciepłe, a potem zaczęła jeść. Nie miała świadomości, że jest aż tak głodna, dopóki nie przełknęła pierwszego kęsa. Była w połowie swojego posiłku, kiedy Roth do niej dołączył. Usiadł na drugim końcu kanapy i wyciągnął nogi, opierając buty na podwyższonej krawędzi paleniska. Jedli w milczeniu. Wróciła na chwilę do kuchni i zaparzyła tym razem dzbanek herbaty. Kiedy skończyła, zwinęła się w swoim rogu kanapy, szczelnie otulona kołdrą. Teraz, kiedy była czysta, najedzona i rozgrzana, nareszcie się odprężyła.

Dźwięk trzaskającego ognia łagodził jej nerwy i zagłuszał dźwięki burzy szalejącej na zewnątrz. W duchu prosiła Matkę Naturę, żeby się, do cholery, uspokoiła i pozwoliła jej wydostać się stąd z samego rana. Kobiety powinny przecież sobie pomagać, prawda?

Roth wrócił z kuchni i usiadł obok niej. Kanapa była mała i niewygodna. Jak wszystko w domu Kai, mebel był stary i desperacko wymagał wymiany na coś nowszego. Kącikiem oka zauważyła, że Roth odwraca się w jej stronę. Oparł kolano na poduszce pomiędzy nimi i ułożył ramię na oparciu kanapy.

Milczał.

Uwielbiał delectować się czymś dyskomfortem. Czuła, jak jego wzrok przesuwają się po jej ciele. Zjeżyła się wewnętrznie i spróbowała przybrać obojętny wyraz twarzy, ale wyszła już z wprawy. Roth wiedział, jak zaleźć ludziom za skórę, i teraz sprytnie wykorzystywał tę umiejętność w stosunku do niej.

- Przestań – powiedziała, kiedy nie mogła już dłużej wytrzymać.
- Co mam przestać?
- Gapić się na mnie.
- Zmusz mnie do tego.

Odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie potrafiła z nich absolutnie nic wyczytać. Zmarnowała dwa lata, próbując przebić się przez jego skorupę, zanim dotarło do niej, że nigdy go nie zrozumie. Jak mogłaby to zrobić, skoro on patrzył na wszystko z perspektywy zysków i strat? Nie była zdolna do tak brutalnego kalkulowania, jak on to robił. Wspomnienia tamtej nocy w Londynie znów zaczęły przesączać się do jej umysłu. Odwróciła wzrok.

- Opowiedz mi o Thalii Crane.

Jej głowa obróciła się tak szybko, że zabolą ją szyja. Musiała się przesłyszeć... Ale jego spokojny, wyczekujący wyraz twarzy mówił jasno, że to wcale nie jest koszmarny sen. On wiedział. O. Mój. Boże. Potrzeba ucieczki odezwała się w niej tak mocno, że odruchowo spojrziała na drzwi.

- Nie uciekniesz daleko – powiedział cicho.

Rozdział 3

Zakryła twarz dłońmi i jęknęła. Nie, to nie mogło się dzieć naprawdę. Kołysała się w przód i w tył, jakby była pogrążona w żarliwej modlitwie. I rzeczywiście była. Gdyby Bóg pozwolił jej zniknąć w obłoku dymu albo zwyczajnie ją zabił, byłaby mu za to na zawsze wdzięczna. Byłaby wdzięczna za cokolwiek, co wybawiłoby ją od tej sytuacji.

– Odniosłaś wielki sukces, opisując nasz romans, skandal, opisując wydziedziczenie i nasze życie seksualne...

Opuściła ręce i przerwała mu:

– Ta historia luźno nawiązuje do naszej.

– Scena pozbawienia dziewictwa jest opisana kubek w kubek, pozycja po pozycji, jak nasz pierwszy raz.

Przyłożyła dłonie do gardła, bo poczuła ucisk.

– Czy czytałeś moją książkę?!

Zastukał palcami w oparcie kanapy, a jego usta wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu.

– Wszystkie cztery.

Poczuła smak żółci.

– W niektórych scenach faktycznie jesteśmy my, ale... – zaczęła.

– W scenie w bocznej alejce jesteśmy my. Kiedy odkrywasz, że kręci cię robienie tego w miejscach publicznych...

– Roth! – Była rozdarta między chęcią uderzenia go, żeby się uciszył, a pragnieniem zamknięcia się w pokoju Kai i zamarznięcia na śmierć. Nie podobała jej się żadna z tych dwóch możliwości. Miała wrażenie, że głowa jej zaraz eksploduje. – Jeśli czytałeś książki, to wiesz, że Rex, czyli facet, który reprezentuje ciebie, pojawiał się w całej serii, a potem zniknął – powiedziała z emfazą, nachylając się w jego stronę, żeby podkreślić swoje słowa. – A więc... To. Nie. Jesteśmy. My. To oczywiste.

– Myślę, że w piątym tomie do siebie wrócą.

– Nie zrobią tego – odparła stanowczo.

– Skończyłaś już pisać?

Właśnie zajmowała się pisaniem, kiedy zmarł jej ojciec.

– Nie.

– Czy twoje siostry wiedzą o twoim pseudonimie literackim?

– Nie.

– Czy ktokolwiek wie?

– Raptem pięć osób na całej planecie – powiedziała, zaciskając zęby.

– Teraz już sześć.

– Nienawidzę cię.

– W książkach mnie kochasz.

Wyprostowała się gwałtownie i zeszywniała.

– Zamknij się.

– Mam słabość do pierwszego tomu. Moim zdaniem ma najlepsze sceny miłosne.

Poderwała się z kanapy i stanęła wyprostowana, opuszczając ręce wzdłuż ciała i zaciskając dłonie w pięści.

– Zamknij się albo cię zastrzelę. Przysięgam na Boga.

Fakt, że Roth czytał książki, które dokumentowały większość ich romansu, a potem także... Jej uczucia do niego były w nich opisane czarno na białym. Podobnie jak ich dziwne upodobania seksualne i fetysze. Nie hamowała się, kiedy pisała tę historię. Dlaczego miałyby to robić? Chronił ją pseudonim literacki i nie zamierzała o tym nikomu powiedzieć. Nigdy. A teraz... Teraz wszystko wyszło na jaw. Nie mogła tego znieść.

– Jeśli mnie zastrzelisz, zabijesz jednego z głównych bohaterów.

Wydała z siebie zduszony krzyk, po czym odsunęła się od niego. Łazienka była w tym domu jedynym bezpiecznym miejscem, jeśli nie liczyć sypialni Kai. Pod wpływem impulsu puściła się pędem do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi. Przekręciła staroświeckie pokrętło w zamku i była właśnie w drodze do łóżka, gdy drzwi ponownie się otworzyły.

Odwróciła się i wrzasnęła:

– Wynoś się!

Oparł się o framugę.

- Do twojej wiadomości: żaden zamek w tym domu nie działa.
- Ale drzwi można zamknąć, więc wynoś się stąd!
- Jeśli ktoś tu ma prawo do złości, to chyba ja. Nie poprosiłaś mnie o zgodę.

Spojrzała na niego oszołomiona.

- Słucham?
- Facet ma moją sylwetkę, moją twarz, moje pochodzenie i mówi moimi słowami. Jestem zaskoczony, że nikt się nie domyślił. Te książki są wszędzie. Niedługo nakręcą na ich podstawie film, a wtedy wszyscy się dowiedzą.

– Oparłam postacie i akcję książki na prawdziwych osobach i wydarzeniach, ale całą resztę wymyśliłam. Nikt niczego nie podejrzewa.

Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

- Ile z tego jest prawdą?
- Co masz na myśli?

Kiedy do niej podszedł, rozejrzała się za jakąś bronią, ale pokój był urządzony tak spartańsko, że jedynymi rzeczami, którymi mogłaby go uderzyć, były stara lampa i Biblia. Kurwa.

Zatrzymał się dwie stopy od niej. Już nie wyglądał na rozbawionego. Był śmiertelnie poważny.

- Nie zdradziłem cię.

Poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach.

- Co?
- W książce zostawiasz męża, bo odkrywasz, że cię zdradzał. Ja cię nie zdradziłem.

O Boże! To nie może być rzeczywistość.

- Książki to fikcja – powiedziała zdrętwiałymi wargami.
- Ale rozwiodłaś się ze mną, tak jak zrobiła to kobieta w książce.

Nie uciekał od ich przeszłości, tylko zanurzał się w nią. Niech szlag trafi tę jego konfrontacyjną postawę. To był jej najgorszy koszmar!

- Kiedy zaczynałam pisać tę serię, nie wiedziałam jeszcze, że ta para się rozstanie. Zdrada była po prostu sposobem, żeby ich rozdzielić.

- Masz na myśli nas.

Zazgrzytała zębami.

– Postacie mają w nas swoje źródło, ale żyją własnym życiem.

– A więc po odejściu ode mnie nie urządziłaś sobie seksualnego maratonu?

Chociaż czuła, jakby miała w żołądku wielką kulę lodu, uniosła podbródek.

– To, co się stało, kiedy odeszłam, nie jest twoją sprawą.

Jej mięśnie napięły się, kiedy podszedł do niej, odcinając ją od reszty pokoju i onieśmielając swoją wielką sylwetką.

– To, co się z tobą dzieje, zawsze będzie mnie obchodzić – warknął.

– Ale przecież nigdy nie byłam nikim więcej.

– Co to ma znaczyć?

Próbowała go wyminąć, ale chwycił ją za ramię. Kiedy próbowała się wyrwać, potrząsnął nią tak mocno, że zadzwoniły jej zęby.

– Przestań, kurwa, ciągle uciekać i porozmawiaj ze mną! – ryknął.

Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby krzyczał. Jego wściekły wybuch ją przeraził.

– Mów do mnie! – rozkazał.

Naparła na niego tak mocno, jak tylko zdołała, zmuszając go do zrobienia kroku w bok i zyskując odrobinę przestrzeni, zanim wybuchła:

– Nie chcę z tobą rozmawiać! To nie ma sensu! To koniec.

– A jednak jesteśmy tu razem. – Rozłożył szeroko ramiona. – I w okolicy nie ma nikogo, kto mógłby cię uratować.

– Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie przed tobą ratował. Sama potrafię sobie poradzić.

– Potrafisz? – zapytał miękko.

– Tak. – Nie miała wyjścia.

Miała wrażenie, że ściany pokoju na nią naciskają, a jednocześnie zamarzała. Podniosła dłoń do policzka i jęknęła zdegustowana. Minęła Rotha i wróciła do ognia. Nie będzie żadnego bezpiecznego schronienia, nie dzisiaj. Jeśli chciał wracać do ich przeszłości, nie była w stanie tego uniknąć. Jego dogłębna znajomość serii, którą napisała jako Thalia Crane, była wisienką na tym koszmarnym

torcie. Wiedział o wszystkim. Mógł zniszczyć ją na polu zawodowym i zmiążyć emocjonalnie, a ona nic nie mogła na to poradzić.

Ponownie owinęła się w kołdrę, wsunęła pod nią stopy i oparła się o poręcz. Podczas gdy Roth wrócił na swoje miejsce na drugim końcu kanapy, wpatrywała się w płomienie, marząc o tym, żeby ją pochłonęły. Niedługo przyjdzie dzień. Burza minie i wszystko się skończy.

– Musiałaś wiedzieć, że ten dzień kiedyś nadejdzie – zaczął.

Potrząsnęła głową.

– Nie myślałam, że tak się stanie.

– Sądziłaś, że uda ci się wiecznie mnie unikać?

– A dlaczego mielibyśmy na siebie wpaść? Nie należę do twojego świata.

– Nadal przyciągasz uwagę mediów.

– Było tak tylko wtedy, kiedy ojciec zmuszał mnie do uczestnictwa w różnych wydarzeniach, oraz...

Na jego pogrzebie. To był prawdziwy medialny cyrk.

Jakby czytając w jej myślach, Roth stwierdził:

– Zostałaś sfotografowana z Lincolnem na pogrzebie ojca.

Rzuciła mu rozzłoszczone spojrzenie, a potem ponownie wbiła wzrok w ogień.

– Z Matthew również – dodał.

– Zgodnie z oczekiwaniami.

Robiono jej zdjęcia z każdym prominentnym politykiem i biznesmenem w Nowym Jorku.

Pociągnął za kołdrę, żeby zwrócić jej uwagę, jakby w ogóle była w stanie zignorować tego dupka.

– Któryś z nich jest tobą zainteresowany?

Wpatrując się w płomienie, ciaśniej zawinęła się w pościel.

– Pochodzą z bogatych rodzin – ciągnął Roth zwodniczo spokojnym tonem. – Twoja rodzina zaakceptowałaby takich mężczyzn.

– Przestań, Roth.

– Ile z pieprzenia się z innymi facetami w twoich książkach jest prawdą?

Głos rozsądku podpowiadał, że nie powinna go prowokować, ale chyba się nie spodziewała, że po rozwodzie będzie żyła jak stara panna? Posłała mu szyderczy uśmiech.

– A jak sądzisz?

Wiedząc o istnieniu jej alter ego, Thalii Crane, Roth mógł zareagować na różne sposoby. Jeśli czytał książki, to poznał ledwie ułamek z jej lubieżnych wyczynów z czasów porozwodowych. Żyła wtedy dość lekkomyślnie i wcale tego nie żałowała. Próbowwała zachować kamienną twarz, wyobrażając sobie, jak Roth czyta co gorętsze sceny. Jej seria była prawdziwym hitem. Rozwódka, która próbuje zbudować swoje życie od nowa i odnaleźć samą siebie, pozwalając czytelnikom uczestniczyć w tej podróży.

– Jesteś kimś lepszym niż twoja bohaterka.

– Nie, nie jestem. Może i mam w sobie krew Hennessych, ale nigdy nie potrafiłam sprostać ich standardom. Po rozwodzie uświadomiłam sobie, że jestem wolna. Pierwszy raz w życiu nie musiałam na nikim robić wrażenia i dostosowywać się do czyichś oczekiwań. A zatem robiłam to, co chciałam. Przez jakiś czas pozwoliłam sobie na szaleństwa...

Zerknęła na niego, żeby sprawdzić, jak przyjął te słowa. Nie był zadowolony. Ale jeśli on mógł być szczery, to ona również. Co z tego, że przeleciała mnóstwo facetów? Nie była niczyją żoną i nie prowadziła wartej miliardy dolarów korporacji, jak jej siostry. Powiedział, że jej nie zdradził, kiedy byli małżeństwem, ale większość czasu spędzili osobno, więc jaką mogła mieć pewność? Poza tym była przekonana, że nie żył jak mnich od czasu ich rozvodu, a zatem jakie miał prawo ją osądzać?

– W jaki sposób się dowiedziałeś, że jestem Thalią Crane? – zapytała.

Kiedy nie odpowiedział od razu, uniosła brwi.

– Roth? – naciskała.

– Od mojej asystentki.

Poruszyła się gwałtownie.

– Co?

– Czytała książki, które pisałaś jako Minnie Hess.

– A skąd wiedziała, że to mój pseudonim?

– Ja jej powiedziałem.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Moja asystentka to zapalona czytelniczka. W każdej wolnej chwili siedzi z nosem w książce. Powiedziałem jej, żeby sięgnęła po twoją twórczość.

– Próbowaleś mnie wypromować? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Zapytała, czym się zajmujesz. Powiedziałem jej, że jesteś pisarką i podałem jej pseudonim Minnie Hess. Kiedy Thalia Crane stała się popularna, sięgnęła też po jej książki i znalazła podobieństwa w stylu pisania oraz korelacje między twoją fabułą a naszą historią. Dała mi serię Thalii Crane, niczego nie komentując. Dwa miesiące później leciałem samolotem i sięgnąłem po pierwszą z książek. Wystarczyły mi dwie strony, żeby się domyślić, że to ty.

Czyli to wszystko dzieło przypadku? Gdyby jego asystentka nie była zapaloną czytelniczką, Roth o niczym by nie wiedział.

– Czy poprosiłeś ją, żeby nie...?

– Nie ujawni twojej tożsamości.

Potarła twarz dłońmi.

– O mój Boże.

– Seria ciągle zyskuje na popularności. To tylko kwestia czasu, aż ktoś się domyśli prawdy. Jak sądzisz, jak długo uda ci się utrzymać swoją tożsamość w tajemnicy?

– Na zawsze.

– Dlaczego przestałaś pisać jako Minnie Hess?

– Nie sprzedawała się, a ja chciałam napisać coś bardziej... – przygryzła wargę, szukając odpowiedniego słowa – dorosłego.

– Thalia jest dla dorosłych, to prawda.

Spiorunowała go wzrokiem, żeby zamilkł.

– Zaczęłam pisać jako Thalia, kiedy przeprowadziłeś się do Londynu, a ja ciągle jeszcze byłam w college'u. Po prostu... badałam możliwości.

Romantyzowała swoje życie jak naiwna idiotka, ale seria przerodziła się w coś innego. Książki były dla niej jak kotwica, kiedy jej życie stanęło na głowie.

Ukradkiem przyglądała się Rothowi. Gdyby czytelnicy mogli zobaczyć mężczyznę, który był inspiracją dla jej antybohatera, Rexa, zrozumieliby, dlaczego zaryzykowała dla niego wszystko. Roth wciąż ociekał seksapilem. I nie chodziło tylko o imponujący wygląd. Kiedy uprawiali seks, używał każdego cala swojego ciała, żeby ją zerznąć. Był draniem, ale cholernie seksownym draniem. Czy nie mógł przybrać na wadze, stracić oka albo czegoś w tym stylu? Kurwa!

Westchnęła i wtuliła się w poduszki, udając, że są wypchane pierzem, a nie płaskie jak naleśniki.

– Miałaś rację.

– Co do czego?

– Nie nadawałam się do świata biznesu. Ale pracowałabym pod okiem moich sióstr i podążałabym ich śladem, gdybyś się nie pojawił i nie powiedział mi, żebym realizowała swoją pasję. To jedyna dobra rzecz, która wynikła z naszego małżeństwa, więc... dzięki.

– Zrobiłaś karierę, opisując nasze życie łóżkowe.

Posłała mu cukierkowo słodki uśmiech.

– Uwzględnię cię w podziękowaniach w następnej książce.

– Zrób to. Mam całkiem spore grono fanek.

Jej uśmiech ustąpił miejsca wściekłości. Oczy Rotha błędziły po jej ciele w tak intymny sposób, że miała ochotę go uderzyć.

– Potrzebujesz więcej materiałów? – zapytał.

– Spasuję.

– Zatem dlaczego tu przyjechałaś, Jasmine?

– A czemu ciągle mnie o to pytasz? Chciałam zmienić otoczenie.

– Nie o to chodzi. Co się wydarzyło w Nowym Jorku?

– Nic się nie wydarzyło – zaczęła, ale kłamstwo uwięzło jej w gardle i urwała. Wzięła głęboki wdech, a potem kolejny. Coś połaskotało ją po twarzy. Uniosła drżącą dłoń do policzka i ze zdziwieniem spojrzała na mokre palce.

– Jasmine.

Kącikiem oka zobaczyła, że wyciąga do niej rękę. Zerwała się na równe nogi z kołdrą owiniętą wokół ciała. Zwiększyła odległość, która ich dzieliła, próbując upchnąć emocje do ciemnego kąta, gdzie było ich miejsce. Nie mogła się teraz załamać. Roth był ostatnią osobą, której chciałaby pokazać się w takim stanie, ale w świecie

uczucie nie ważne było to, przy kim się pojawiały. Roth chciał ją ukąsić do żywego.

– Jasmine.

Odskoczyła, kiedy jego dłoń zacisnęła się na jej karku.

– Nie dotykaj mnie! – wysyczała, ocierając gorące łzy spływające jej po twarzy.

Cała drżała, ale nie był to efekt zimna. Miała wrażenie, że serce zaraz pęknie jej z bólu.

– Jasmine.

Kiedy stanął przed nią, cofnęła się.

– Nie... – Przełknęła z trudem i spróbowała ponownie: – Nie chcę...

Ścisnęło ją w gardle i opuściła głowę, żeby ukryć twarz, kiedy emocje wzięły nad nią górę. Kiedy otoczył ją ramionami, próbowała z nim walczyć. Zignorował jej szamotaninę i przyciągnął do klatki piersiowej. Zacisnęła zęby, żeby powstrzymać się od wydawania dźwięków, ale jej urywany oddech był daleki od spokojnego.

Jego dłoń objęła tył jej głowy, palce zanurzyły się w wilgotnych włosach, kiedy masował jej skórę. Zacisnęła dłonie na jego kurtce, walcząc o odzyskanie kontroli.

– Po prostu oddychaj.

– Nie m-mogę... – wyszeptała.

Strata, której wcześniej nie pozwoliła sobie poczuć, uderzyła w nią teraz z pełną mocą. Kiedy wymknął jej się pierwszy szloch, próbowała zdusić jego dźwięk, wciskając twarz w jego ciało. Podniósł ją i zaniósł z powrotem na kanapę, a ona przywarła do niego, walcząc ze swoimi emocjami. Usiadł na kanapie, posadził ją sobie na kolanach i rozpiął kurtkę. Jej policzek wylądował na jego potężnym ramieniu przykrytym miękką flanelą. Potrząsnęła głową, jakby walczyła z falą przypływu, który próbuje ją wciągnąć na dno. Wydała z siebie jęk, który nawet w jej własnych uszach przepełniony był bólem i rozpaczą. Przycisnął jej twarz do swojej szyi. Znajomy zapach okazał się bodźcem, który tylko dodatkowo wzbogacił oszałamiający koktajl emocji.

Spróbowała jeszcze raz.

– Nie chcę...

– Nie wiesz, czego chcesz.

– Wiem – zaprotestowała gwałtownie, ale czkawka sprawiła, że nie zabrzmiało to przekonująco.

– Nie bierzesz od życia tego, czego chcesz. Bierzesz to, czego potrzebujesz.

– Ale...

Przyłożył dłoń do jej twarzy i przycisnął kciuk do drżących ust.

– Ciii...

– Nie możesz...

Jego dłoń wsunęła się pod jej brodę i uniosła twarz. Jego usta wylądowały na jej ustach, a ona przestała oddychać. Pocałunek był łagodny, kojący i tak bardzo nie w jego stylu. Z oczu popłynęło jej więcej łez. Próbował ją pocieszyć. Czy wiedział, jak wiele razy w ciągu ubiegłych lat pragnęła, żeby to zrobił? Żeby trzymał ją na kolanach i zachowywał się tak, jakby mu na niej zależało? Oddech jej się rwał. Pocałował ją w kącik ust, w mokry policzek, a potem w czoło.

– Przestań – wyszeptała.

Przesunął palcami po jej policzku, śledząc ścieżkę wyznaczoną przez łzy, zanim pocałował ją znowu. Miękko, powoli i zbyt krótko.

– Porozmawiaj ze mną, Jasmine.

Wpatrywali się w siebie przez dobrą minutę, zanim wyciągnęła rękę. Nie powstrzymał jej, kiedy przesunęła czubkami palców po jego brodzie. Żal ścisnął jej serce, kiedy gładziła jego surową twarz. Instynkt wyraźnie podpowiadał jej, żeby nie odkrywała przed nim kart, ale potrzebowała to z siebie wyrzucić. To zżerało ją od środka.

– Miał kolejny udar – wyszeptała.

– Tak...

Jej dłoń oderwała się od jego twarzy i zwinęła w pięść.

– Zapadł w śpiączkę. Lekarze stwierdzili, że już się nie obudzi. – Usta jej drżały. Przełknęła z trudem. – Pojawili się prawnicy i okazało się, że on... wybrał mnie na wykonawczynię testamentu.

Urwała, niezdolna mówić dalej, ale uświadomiła sobie, że nie musi ciągnąć dalej, kiedy usłyszała, jak Roth mówi:

– O kurwa...

– Powiedział, że jeśli dojdzie do czegoś takiego, nie chce żyć w taki sposób, a ja... Nie chciałam, żeby cierpiał. – Opuściła głowę, tak przepełniona poczuciem winy, że nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. – Może powinnam była poczekać trochę dłużej. Nie wiem, czy...

– Uszanowałaś jego życzenie. Podjęłaś właściwą decyzję. Byłby z ciebie dumny.

Przełknęła z trudem, a po jej policzkach znów potoczyły się łzy.

– Mam nadzieję, że wie, że przy nim byłam. Nie chciałam, żeby był sam.

– Byłaś przy nim. Tylko to się liczy.

Kiedy zakryła twarz dłońmi, przyciągnął ją mocno do siebie i tym razem mu na to pozwoliła. Po tym, jak ojciec pracoholik ignorował ją przez większość życia, w końcu, gdy już zbliżała się do trzydziestki, udało jej się go odzyskać... A teraz znów go straciła.

Szok, jakim była nie tylko utrata ojca, ale także konieczność zdecydowania o tym, czy odłączyć go od aparatury podtrzymującej życie, wywołał u niej głęboką traumę. Jej siostry odwróciły się do niej plecami, więc musiała sobie poradzić z jego śmiercią i organizacją pogrzebu sama. Nie miała czasu na żałobę i żal, zbyt dużo miała na głowie. Nawet po pogrzebie tkwiła w stanie szoku i wyparcia.

Wszystko, co w sobie dusiła, wylało się teraz niepowstrzymaną falą. Fasada opanowania i pogodzenia się z losem runęła. Szlochała, wtulona w pierś Rotha, podczas gdy ból i poczucie winy narastały w potwornym crescendo, żeby potem powoli opaść, pozostawiając ją wycieńczoną i pustą. Uspokajała się, słuchając miarowego bicia jego serca.

– Zadzwoiłam do twojej mamy. Zawsze była dla mnie taka miła. Zaprosiła mnie do siebie, więc się zgodziłam, ale potem... dziś rano... ona... – Przełknęła głośno. – Tak ba-bardzo się martwiłam, że ona...

Strach, że po raz kolejny będzie musiała stawić czoła śmierci bliskiej osoby, wstrząsnął nią do głębi. Dodatkowy stres, jaki wiązał się ze spotkaniem z byłym mężem, doprowadził ją do punktu krytycznego, pozbawiając tarczy, za którą mogłaby się schronić.

– Nic jej nie będzie – zapewnił.

– Przepraszam.

– Za co?

Pociągnęła nosem i przejechała dłonią po wilgotnej flaneli.

– Za pomoczenie ci koszuli.

– Nie przejmuj się tym.

Pragnęła snu. Pragnęła go tak bardzo, że głowa jej pulsowała, ale umysł nie pozwalał jej odpłynąć. Zbyt wiele spraw czekało na nią w Nowym Jorku, spraw, których nie mogła w nieskończoność odkładać, a ona siedziała w górach i wypłakiwała się na ramieniu byłego męża. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna zachować niezbędny dystans między sobą a Rothem, ale jego ramiona były takie wygodne. Wystarczająco wygodne, żeby nie ruszyć się z miejsca.

– Od kiedy odszedł, nie jestem w stanie spać dłużej niż kilka godzin. – W jej głosie pobrzmiwało oszołomienie, bo tak właśnie się czuła. – Jestem zmęczona tym byciem zmęczoną. Przyjechałam tu, żeby się oderwać...

Kiedy oddech jej się urwał, pogłaskał ją po twarzy.

– Wszystko jest w porządku – zapewnił.

– Wcale nie.

– Ale będzie.

Jego zapach był jak tortura. Musnęła nosem jego szyję, a potem posmakowała skóry. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy jego serce zaczęło bić mocniej? Ta reakcja zachęciła ją do przyciśnięcia warg do jego szyi. Zaczęła ją lekko ssać, nie śpiesząc się, zasypując ją pocałunkami, zanim odsunęła się, aby obejrzeć swoje dzieło.

– Jasmine.

Jej umysł przesłaniała mgła żalu i wyczerpania, ale mroczne pragnienie malujące się na jego twarzy sprawiło, że ona także je poczuła. Ten mężczyzna zranił ją bardziej niż ktokolwiek inny na tym świecie. Kiedyś, dawno temu poświęciłaby dla niego wszystko, ale teraz... Teraz był kimś obcym. Kimś, kogo usunęła z listy ludzi, z którymi łączyła ją chemia. Niejasne uczucia do niego mieszały się z podszytą żalem samotnością.

Oparła czoło o jego czoło i poddała się wreszcie.

– Pieprz mnie.

Wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

– Dlaczego?

– Bo jestem już zmęczona myśleniem.

Nie poruszył się. Ujęła jego twarz w dłonie i przesunęła się na jego kolanach, czując pomiędzy nogami twardy grzbiet penisa. Jej cipka się zacisnęła. Wiedziała, jakie to uczucie leżeć pod nim. Wiedziała, że może wydymać ją tak mocno i zaspokoić tak dogłębnie, że nie będzie w stanie myśleć.

– Jedna noc – wymruczała.

Wyglądał na wściekłego i dzikiego. Ani trochę nie przypominał słodkiego kochanka. Kącik jej ust uniósł się, kiedy pogładziła go po groźnej twarzy.

– Tego właśnie chcesz? – warknął.

– To, czego chcę – wyszeptała, pozwalając sobie na upadek w otchłań – to jedna noc, w czasie której nie będę musiała się martwić tym, co czeka na mnie w Nowym Jorku. Chcę jednej nocy, w czasie której nie będę musiała myśleć o tym, kim jestem i czego się ode mnie oczekuje. – Jej dłoń ześlizgnęła się po jego szyi, przez klatkę piersiową i brzuch, lądując na napiętym kroczu. – Chcę tej jednej, ostatniej nocy, żeby potem wreszcie wyrzucić cię ze swojego świata i nie czuć się winną z tego powodu.

– Nie jestem szlachetny – wycedził. – Jeśli pozwolisz mi, zrobię to.

– A więc mnie bierz – rzuciła mu wyzwanie, otaczając go ramionami. – I nie waż się pozwalać mi myśleć.

Rozdział 4

Ujął w dłonie jej twarz i przechylił ją tak, żeby było mu wygodnie, a potem ją pocałował. Tym razem nie było w tym nic słodkiego. Miała pustkę w głowie, kiedy naciskał na jej policzki, zmuszając ją do otwarcia ust i wpuszczenia do środka języka, który atakował ją tak zmysłowymi pchnięciami, że poczuła mrowienie w sutkach. Smakował maślanym chlebem kukurydzianym i czymś właściwym tylko jemu samemu, co poruszało jakieś struny w głębi jej umysłu i przywoływało wspomnienia wspólnej przeszłości.

Opadła na niego. Nie musiała myśleć, nie musiała snuć strategii ani się martwić, bo on dobrze wiedział, co robi. W tej dziedzinie nikt nie mógł się z nim równać. Odkryła to po rozwodzie. Nauczył ją kochać się dziko i niczego nie ukrywać. Powiedział, że przy nim może odpuścić i być tym, kim chce... A potem ją zostawił.

Nie zwracała uwagi na to, co robi ręką z jego krocem, dopóki jej nie odsunął. Zawładnął jej ustami, wnikając w nie tak głęboko, że poczuła się jak pijana. Zamruczała, kiedy rozpiął spodnie, a potem objęła dłonią jego penisa. To było dziwnie naturalne, znajome wrażenie. Wcale go nie zapomniała. Ani jego smaku, ani rozmiaru jego dłoni, ani kutasa, który zrobił z niej kobietę. Był największym, jakiego w sobie miała, a Roth dobrze wiedział, jak go używać. Postawił samego siebie na piedestale i choć błagała innych mężczyzn, żeby Rotha z niego strącili, nie zrobili tego – co nie było fair, ale w tej chwili to wszystko nie miało znaczenia.

Jego dłoń zamknęła się na jej dłoni, komunikując bez słów, czego dokładnie chciał, jakby w ogóle mogła zapomnieć. Kiedy rozpiął jej kurtkę, zeszywniała od zimnego powietrza, ale zapomniała o tym już chwilę później, kiedy wielka dłoń zamknęła się na jej piersi. Ugniatał ją i puszczał na przemian, aż krew zagotowała się w jej żyłach. Kiedy ścisnął sutek, jęknęła z rozkoszy, a jego penis

podskoczył w jej dłoni. Uśmiechnęła się i wiedziała, że to poczuł, bo od razu odepchnął jej dłoń.

– Nie możesz wytrzymać? – zakpiła nieco bełkotliwie, jakby była pod wpływem alkoholu.

Szarpnął za jej kurtkę, zmuszając do przesunięcia rąk za plecy, a potem ją z niej zerwał, zostawiając kobietę w dwóch swetrach. Ich usta na chwilę oderwały się od siebie, żeby mógł zdjąć jej swetry przez głowę i odrzucić je na bok. Przygarbiła się i objęła ramionami, chroniąc się przed chłodem. Teraz miała na sobie tylko koronkowy stanik, termiczne legginsy i dżinsy. Całe jej ciało pokryło się gęsią skórą. Nie była pewna, czy to z powodu zimna, czy Rotha, który chwycił ją za tyłek i szarpnięciem przyciągnął do siebie, a potem zanurzył twarz między jej piersiami. Położyła ręce na oparciu kanapy i spojrzała w dół, delektując się podniecającym widokiem.

– Żadnych zasad.

Jego głos był przytłumiony przez jej skórę, ale i tak go usłyszała.

– Co?

Odwrócił głowę w lewo i polizał jej sutek przez koronkę.

– Dajesz mi wolną rękę. Mogę zrobić, co tylko zechcę. Żadnego powstrzymywania, choćby nie wiem co – mówił pomiędzy liźnięciami, które nie pozwalały jej się skoncentrować.

– Dobrze. Niech tak będzie – powiedziała niecierpliwie i mocno chwyciła go za włosy.

Wydawało jej się, że posłał jej uśmiech, bo dostrzegła błysk bieli, a potem wziął jej sutek do ust i zaczął go ssać. Odchyliła głowę i zamknęła oczy, gdy z każdym pociągnięciem posyłał przez jej ciało impulsy elektryczne. Jego dłoń ześlizgnęła się po szwie jej dżinsów, pomiędzy pośladkami, a potem przyłgnęła do spragnionej cipki. Poruszyła biodrami, ujeżdżając jego knykcie i czując, jak materiał napina się, zapewniając jej tarcie, którego tak potrzebowała.

Roth przerzucił się teraz na drugi sutek i zaczął zabawę od początku. Liźnięcie, pocałunek, ssanie. Przeczesiła palcami jego włosy, podczas gdy on odwrócił jej uwagę od wszystkiego, co poważne i odpowiedzialne, wprowadzając ją w rzeczywistość cielesnych przyjemności. Tak było z nim od zawsze. On był panem, a ona chętną niewolnicą.

Jej ciało wygięło się w łuk, kiedy zaczął ssać wystarczająco mocno, żeby zrobić jej siniaki.

– Roth!

Popchnęła go na poduszki i szarpnęła za włosy. Była już gotowa go uderzyć, kiedy się od niej oderwał. Jęknęła, kiedy przesunął językiem po nabrzmiałym sutku i przeniósł się na szyję. Z nieomylną dokładnością dotarł do tego samego miejsca co w szpitalu, a jego ręka przesunęła się po jej drżącym brzuchu. Wciągnęła głośno powietrze, kiedy rozpiął jej dzinsy i zatopił dłoń w ciasną przestrzeń między udami. Dwa palce zanurzyły się w niej, a ona rozsunęła nogi, żeby umożliwić mu lepszy dostęp.

– Ociekasz dla mnie wilgocią – powiedział z ustami przy jej szyi.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – zapytała, czując, jak drażni ją palcami. Nie próbował jej stymulować, po prostu się bawił, a ona nie była z tego zadowolona.

– Zamierzam cię posmakować.

Podniósł się bez ostrzeżenia, bez wysiłku unosząc ją w ramionach, po czym położył ją na kanapę i odsunął mebel mocnym pchnięciem buta. Oszołomiona patrzyła, jak ściąga kołdry, narzuty i koce na podłogę, robiąc z nich prowizoryczne pościelenie przed kominkiem, a potem bezceremonialnie ściąga ją na podłogę. Wylądowała na stosie pościeli, który okazał się nieszczerólnie miękki.

– Au! Ty dupku! – warknęła, a potem krzyknęła głośno, kiedy chwycił ją za kostki i przewrócił na plecy.

Gwałtownym ruchem zdjął jej dzinsy i termiczne legginsy, a potem zdarł z niej pasujące do stanika koronkowe majtki. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zapomniała, co miała powiedzieć, kiedy ukląkł i przyciągnął ją do siebie. Nie odrywając oczu od cipki, uniósł jej tyłek i wsunął pod niego poduszkę. Spojrzał jej w oczy, jednocześnie gładząc po udach. Zaczął od kolana, a potem powoli powędrował w górę. Jego szorstkie palce przyjemnie drapały jej delikatną skórę. Uległa impulsowi, który nakazywał rozsunąć uda, a jego usta wykrzywiły się w zadowolonym uśmiechu. Palant!

Pochylił się i pocałował ją tuż pod pępkiem. Poruszyła się pod nim niespokojnie. Pocałował jej udo, powoli zbliżając się do miejsca, które ociekało dla niego wilgocią.

– Kurwa, Roth!

Otoczył ramieniem jej lewe udo, a potem położył dłoń na cipce i otworzył ją dla siebie.

– Taka piękna – wymruczał, opuszczając głowę. – Cudowna, różowa i taka śliska. Specjalnie dla mnie.

Pierwsze muśnięcie jego języka sprawiło, że palce u stóp same jej się podwinęły.

– Smakujesz tak samo. – Jego palce wbiły się w miękkie udo, kiedy nachylił się, żeby posmakować jej ponownie. – Tak kurewsko dobrze.

Zawsze lubił pieścić ją tam na dole. Dopiero kiedy zaczęła spotykać się z innymi facetami, uświadomiła sobie, że nie wszyscy mężczyźni lubią zadowalać kobiety oralnie, co było dla niej nie do pomyślenia. Jeśli ktoś myślał, że lizanie jej cipki jest obrzydliwe, to nie miał szansy na loda. Proste. Od razu wylatywał za drzwi.

Wolna ręka Rotha błędziła po jej ciele. Pogładził brzuch, a potem powędrował do piersi. Ścisnął je mocno, nie przestając jej lizać. Oparła jedną stopę na podłodze i uniosła tyłek z poduszki. Kiedy warknął, spojrzała w dół swojego ciała, prosto na niego. Ich spojrzenia zderzyły się ze sobą. W jego czarnych oczach odbijał się blask ognia i zwierzęce pożądanie, od którego jej cipka zacisnęła się w oczekiwaniu. Zamierzał ją mocno zerznąć. Nie mogła się doczekać. Zamknęła oczy i pozwoliła mu się pobawić. Jego broda pocierała ją w sposób, który był dla niej czymś nowym, ale szybko odkryła, jak bardzo to na nią działa.

Czuła zbliżający się orgazm. Jej oddech stał się nierówny, urywany. Uszczypnął ją w sutek. Szarpnęła się i mocno zacisnęła dłonie na kocach w oczekiwaniu.

Są takie dni, kiedy żałuję, że w ogóle pojawiłaś się w moim życiu.

Otworzyła oczy, gdy echo jego słów nagle rozbrzmiało w jej głowie. Dokładnie tak samo jak pięć lat temu. Orgazm rozwiął się, podobnie jak mgiełka pożądania, w której się unosiła. Co ona, do cholery, wyprawia?!

Natychmiast spróbowała wyrwać się spod jego ust. Potężne ramię otaczające jej udo napięło się, przytrzymując ją w miejscu, a dłoń na piersi zacisnęła się boleśnie. Próbowła ją odepchnąć, ale nie rozluźnił uścisku.

Uniósł głowę i spojrzał na nią ostro.

– Co do cholery?!

– Mam dość.

Zmrużył oczy.

– To nie ty o tym zdecydujesz.

Przetoczyła się, opierając na dłoniach i kolanach, a on przetoczył się razem z nią, więc teraz leżał pod nią na plecach. Chwycił ją za biodra i przytrzymał w miejscu, kiedy próbowała się odczołgać.

– Przestań, Roth!

– To nie ty kontrolujesz sytuację – powiedział, ustawiając ją bezpośrednio nad swoją twarzą. – Pozwoliłaś mi zrobić, co tylko zechcę, i to właśnie zamierzam zrobić. A teraz bądź dobrą dziewczynką i rozsuń nogi.

– Pieprz się!

Zamknął jej tyłek w uścisku mocnym jak imadło, od którego aż pisnęła.

– Zamierzam się tym nacieszyć – wysyczał i pociągnął ją w dół, zbliżając do swoich otwartych ust. – Żadnego myślenia. Żadnego jutra. Tylko to.

Kiedy przywarł ustami do jej łechtaczki, wszystkie myśli wyparowały jej z głowy. Ta jego pieprzona broda doprowadzała ją do szaleństwa. Jęknęła i wbiła paznokcie w stos koców. Niech to szlag! Był w tym taki dobry, a w tej pozycji... Zakołysała się, a dłonie zaciśnięte na jej pośladkach tak mocno, że na pewno będzie miała siniaki, zaczęły pieścić ją zachęcająco. Zanurzyła twarz w kocach, które pachniały naftaliną i podwinęła jedną nogę, żeby móc ujeżdżać jego twarz.

Orgazm przyszedł tak nagle, że nie miała czasu się na niego przygotować. Ciało napięło się jak cięciwa. Dłoń zanurzyła się w jego włosach, kiedy poruszała biodrami, ocierając się o jego usta, dopóki nie opuściło jej całe nieznośne napięcie. Jęknęła i opadła na bok. Roth nie zamierzał jednak opuszczać swojej pozycji, więc przetoczył się razem z nią i teraz leżeli tak, jak na samym początku – ona na plecach, a on między jej nogami. Syknęła, kiedy znów zaczął się bawić jej pulsującą łechtaczką.

– Kurwa! Przestań. Już skończyłam – prychnęła.

– Do końca jeszcze bardzo daleko – powiedział, a potem jego dłonie i usta nagle zniknęły.

Stanął nad nią i zaczął się rozbierać. Obserwowała spod ciężkich powiek, jak ściąga kurtkę, koszulkę i dżinsy. Był jak słownikowa definicja mężczyzny: szerokie ramiona, umięśniony brzuch, potężne nogi i ręce. Jego rozmiary były imponujące pod każdym względem. Ale nie był idealny. Na całym ciele miał niewielkie blizny i ślady po zadrapaniach, ale to tylko jeszcze bardziej czyniło go Rothem. Miał owłosioną klatkę piersiową. Owłosiona ścieżka prowadziła też w dół, do jego kutasa, który teraz stał na baczność. Jego ciało zawsze było piękne, ale połyskujący na skórze blask ognia z kominka oraz odgłosy wyjącego na zewnątrz wiatru sprawiły, że przywodził jej na myśl gladiatora z dawnych czasów... i że za chwilę ją zdobędzie. Choć przed chwilą miała orgazm, pragnęła jeszcze więcej. Chciała poczuć go w sobie.

Wyciągnął dłoń. Zaciekawiona chwyciła za nią i pozwoliła się pociągnąć w górę. Usiadł, pocałował jej wzgórek i polizał miejsce, gdzie udo łączyło się z biodrem, a potem podniósł na nią wzrok.

– Chodź tutaj.

Kiedy opadła na jego kolana, jedną dłoń położył na jej tyłku i posadził ją na sobie okrakiem. Syknęła, kiedy jego palce wślizgnęły się do środka. Przykrył swojego kutasa jej ciałem, nie odrywając od niej wzroku.

– A teraz daj mi tę cipkę.

Krew gwałtownie pulsowała jej w żyłach, kiedy uniosła się z jego dłońmi na pośladkach, a potem zaczęła się opuszczać. Zaciśnęła dłonie na jego ramionach i pozwoliła grawitacji zrobić swoje. Odśloniła zęby, powoli wpuszczając go do środka. Wyraz dzikiej satysfakcji zmieszanej z bólem na jego twarzy podsyciły jej pożądanie.

Kiedy udało jej się przyjąć go całego, delikatnie pocałował ją w skroń. Odchyliła głowę, a on skorzystał z tego zaproszenia i ucałował linię jej szczęki.

– Dla nas wszystko zaczyna się i kończy w tym miejscu – powiedział z ustami przy jej uchu, podczas gdy jego dłonie unosiły ją i ponownie opuszczały na jego kutasa.

– Co?

– Od chwili, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, wiedziałem, że zrobię wszystko, żebyś znalazła się pode mną. To było jeszcze zanim się dowiedziałem, że nosisz nazwisko Hennessy.

Nie potrafiła skupić się na jego słowach, nie wtedy, kiedy ją pieprzył. Powoli i delikatnie – zupełnie inaczej, niż robił to w przeszłości.

– Nie spodziewałem się, że będziesz dziewczicą. Nie spodziewałem się, że będziesz tak dobrze do mnie pasować.

Otoczyła ramionami jego szyję i ignorując ręce, którymi ją prowadził, zaczęła pieprzyć go tak, jak tego potrzebowała. Jego palce mocno wbiły się w jej biodra, zatrzymując ją w miejscu.

– Co do cholery, Roth!

– To moje przedstawienie.

Polizał jej spoconą szyję, a potem podniósł ją i znów opuścił. Wilgotny odgłos kutasa zanurzającego się w jej cipce sprawił, że wbiła paznokcie w jego skórę.

– Nigdy nie sądziłem, że znowu będę cię miał, więc zamierzam wykorzystać tę okazję. Nie dam ci dziś pospać.

Ugryzła go w ramię.

– Przestań się ze mną droczyć.

Popchnął ją tak, że wylądowała na plecach, a on nachylił się nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej ciała. Wsunął się do środka i zaczął uderzać biodrami tak mocno, że jęknęła. Koce nie tworzyły żadnej bariery między nią a podłogą i Roth dobrze o tym wiedział. Poruszył biodrami pod innym kątem, a Jasmine rozmazał się wzrok, kiedy wszedł w nią tak głęboko, jak jeszcze nigdy wcześniej.

– Wiesz, ile razy sobie to wyobrażałem? – Pochylił się i złapał ją za gardło. – Będziesz mnie jutro czuła, księżniczko.

Zaczął się poruszać tak, jak – wiedziała to dobrze – tylko on potrafił. Mocno i szorstko. Wielkie nieba! Miała wrażenie, że zaraz rozerwie ją na dwoje, ale nic jej to nie obchodziło.

– Nieważne, ile czasu zajęło mi dogonienie ciebie. Wiedziałem, że w końcu się uda.

– Nienawidzę cię – wydyszała, kiedy uniósł jej uda i wbił się w nią jeszcze głębiej.

– Ty nie potrafisz nienawidzić.

Przejechała paznokciami po jego plecach, drapiąc go aż do krwi, a on jeszcze bardziej przyśpieszył. Jej cipka płonęła. Czuła się poobijana i bliska rozpadnięcia się na kawałki, kiedy nadszedł kolejny orgazm. Biel rozbłysła jej pod powiekami, a ona zacisnęła zęby na umięśnionym ramieniu, żeby ulżyć sobie w tym pomieszonym z przyjemnością bólu. Roth nie zwolnił tempa. Łzy spłynęły jej po twarzy, kiedy na niego spojrzała. Napięte mocno wargi odsłaniały zęby. Pieprzył ją, nie odrywając od niej wzroku.

– Wypowiedz moje imię – zażądał.

– Roth – powiedziała ochryple.

Jego oczy zapłonęły.

– Imię, którym mnie nazywałaś.

Zawahała się, ale kiedy otarł się o nią, krzyknęła głośno:

– Jamie!

Wysunął się, usiadł okrakiem na jej klatce piersiowej i ujął jej podbródek.

– Otwórz – polecił.

Kiedy nie posłuchała, ścisnął jej policzki, zmuszając do otworzenia ust. Wystarczyły dwa ruchy dłoni, żeby doszedł. Strumyki mlecznej bieli spłynęły jej po twarzy, do ust i w dół podbródka. Wpatrywali się w siebie, a on dalej poruszał dłońią. To był gest wyrażający dominację, który pokazał jej, kiedy zaczęli się spotykać. Wtedy ją to zszokowało, ale potem... zaczęła tego pragnąć.

Jego twarz złagodniała, ale wciąż malowała się na niej czujność. Był w stu procentach skupiony na niej. Nie utracił swojej intensywności, po prostu stłumił ją na chwilę. Niesamowitego widoku dopełniał otaczający ją zapach. Droga woda kolońska, pot i to coś, co było wyjątkowe właśnie dla niego. Gdyby byli teraz na innym etapie życia, zaczęłyby pieścić jego nadal wrażliwego kutasa, a potem ssałyby go, dopóki znów nie zrobiłby się twardy. Roth nadal się nad nią pochylał. Na co czekał?

– Jesteś ciężki – powiedziała.

Przesunął się, ale kiedy uniosła rękę, żeby wytrzeć twarz, złapał ją za nadgarstek, żeby ją powstrzymać. Ich spojrzenia się spotkały, kiedy pochylił się i miękko pocałował ją w usta. Spróbowała go

odepchnąć, ale złapał ją za włosy, żeby ją unieruchomić. Zamknęła oczy i się poddała. Kiedy się odsunął, wytarł jej twarz cienkim kocem, a potem położył się obok niej i przyciągnął ją do siebie.

Jej ciało było teraz rozgrzane i ocieżałe. Dał jej dokładnie to, czego potrzebowała. Nie było tu miejsca na martwienie się obowiązkami i konsekwencjami. Nie musiała już uciekać.

– Odpocznij – nakazał.

Zadrżała i przysunęła się do niego.

– Potrzebuję kurtki.

– Ogrzeję cię. Śpij.

– Ale...

Chwycił ją za włosy i odwrócił jej głowę. Jego wargi wylądowały na jej ustach. Wcześniejsza łagodność rozviała się, jakby nigdy jej nie było. Pocałował ją tak mocno, że jej wargi zaczęły pulsować.

– Twoje ciało wróciło do życia. Daję ci kilka godzin na regenerację, zanim znów cię zerznę.

– Ale...

Zaczął przewracać ją na plecy.

– Okej, okej.

Zarzucił ciężkie udo na obie nogi Jasmine, zamykając ją jak w pułapce. Choć uścisk był przytłaczający, to miał w sobie jednocześnie coś pocieszającego. W domu korzystała z koca obciążeniowego, który przytępiał jej zmysły, pozwalając wyłączyć nadaktywny umysł, ale to było o wiele lepsze. Za plecami czuła ciepło kominka, twarz wtuliła w zagłębienie szyi Rotha. Powieki jej opadały. Była rozgrzana, lepka i wyczerpana. I po raz pierwszy od tygodni – zadowolona. Wdychała jego piżmowy zapach i pocierała twarzą o jego skórę, nieświadomie składając pocałunek na sercu, aż w końcu westchnęła i odpłynęła.

Jej cipka płonęła. Szarpnęła się, ale ramiona miała unieruchomione, a nogi szeroko rozłożone. Po chwili wytchnienia znów poczuła, jak gwałtownie się w nią wbija. Wydała z siebie gardłowy krzyk.

– To właśnie chcę słyszeć, księżniczko.

Otworzyła oczy, ale wszystko wydawało się bez sensu. Ściany zalane były pomarańczowym światłem, a potężny mężczyzna przygwaźdżał ją do ziemi. Pieprzył ją mocno, wbijając jej biodra w niemiłosiernie twardą podłogę i mówiąc coś, czego nie była w stanie zrozumieć.

– Pokaż mi te swoje piękne oczy.

Spojrzała w górę, prosto na mężczyznę, ale nie była w stanie dostrzec jego ukrytej w cieniu twarzy. Ból zmieniał się w rozkosz, choć nie potrafiła zrozumieć dlaczego.

– Twoje ciało zna moje. Robisz się mokra na sam dźwięk mojego głosu. – Ciepły oddech mężczyzny owionął jej twarz. – Tak, kurwa. Ściśnij mnie mocno.

– Kim jesteś? – wyszeptała, próbując zgromadzić siły, żeby się uwolnić.

– Twoim bogiem. Pamiętasz, Jasmine?

Rzucała głową w przód i w tył, a on nacierał na jej płonącą cipkę, aż w końcu doszedł, wykrzykując jej imię, i przytrzymał ją mocno w miejscu, żeby wbić się w nią do samego końca. Załomotała pięściami w jego ramiona, kiedy opadł na nią jak ciężki, przeпоcony koc. Kiedy ponownie zapadła w sen, nadal z się z niej nie wysunął.

Obudziła się, leżąc płasko na brzuchu. Jakiś mężczyzna pieprzył ją od tyłu. Jej łydki podskoczyły gwałtownie, kiedy wszedł tak głęboko, że aż pisnęła. Jej twarz była zwrócona w stronę buzującego na kominku ognia. Teraz wiedziała już dokładnie, gdzie jest, dlaczego i kto ją pieprzy. Kiedy poruszyła się pod nim, oparł się o nią ciężko, żeby ją unieruchomić.

– Chcę się podnieść na kolana – powiedziała.

Znów przycisnął jej policzek do podłogi.

– Tym razem jesteś przytomna, księżniczko?

– Przestań mnie tak nazywać.

Zaśmiał się, odsunął włosy z jej karku i ją ugryzł.

– Pozwól mi się podnieść – zażądała.

– Podobasz mi się w takiej pozycji.

– Ale widok spodoba ci się bardziej, jeśli pozwolisz mi zmienić pozycję.

Jego ciężar nagle zniknął, a penis wyslizgnął się z nabrzmiącej cipki. Poruszyła się ostrożnie, czując, że bołą ją wszystkie mięśnie, i ustawiła na czworaka, przykładając policzek do poduszki.

Pogładził jej tyłek, a potem przesunął palce na lewe biodro.

– Masz teraz tatuaże.

– Kilka.

– Dlaczego?

Jej usta drgnęły.

– Bo chciałam.

– Dlaczego żuraw z origami?

– Żuraw to symbol szczęścia i spokoju – powiedziała, wpatrując się w tańczące płomienie. – Origami to symbol mnie jako pisarki oraz mojego życia i marzeń spisanych na papierze. To takie połączenie tego, kim jestem, z tym, czego chcę od życia.

– A to? – dotknął płataniny delikatnych kwiatów, które wiły się od biodra do żeber po jej prawym boku.

– To było tylko dla zabawy.

– Nigdy nie sądziłem, że zrobisz sobie tatuaż.

I o to właśnie chodziło.

– Chciałam się upewnić, że nie będzie mnie kusić, by wrócić.

– Wrócić do czego?

– Do bycia Hennessy.

– Jesteś Hennessy.

– Nie taką prawdziwą. Nie mogę nosić sukienek, w których wszyscy spodziewają się mnie zobaczyć, bez pokazania tatuaży. Zrobiłam to celowo. Już mi nie zależy. – Westchnęła, kiedy chwycił ją za biodra i przycisnął do niej główkę penisa. – Przestałam grać w tę grę i odeszłam. Teraz jestem nikim.

– Zawsze będziesz jedną z Hennessych. A tym samym będziesz budzić zainteresowanie mediów.

Jęknęła w poduszkę, kiedy na nią natarł. Choć była obolała i spuchnięta, nadal pragnęła więcej. Obudził w niej coś chciwego i dzikiego, czego nie można było nigdy nasycić. Nikt nie potrafił zaspokoić jej mrocznych potrzeb, więc zamierzała wziąć od niego tak

dużo, jak tylko mogła dostać. Kiedy stąd wyjadą, nic nie będzie na nią czekać.

– Obolała? – zapytał z ustami tuż przy jej uchu.

– Tak.

– To dobrze.

Wepchnął się gwałtownie do jej rozpalonego wnętrza, wciskając jej twarz w poduszkę.

– Powiedz mi, że ci się podoba.

– Podoba mi się – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Pragniesz tego?

– Tak – jęknęła, kiedy zaczął ją mocno pieprzyć.

Nabił ją na swojego penisa tak mocno, że odruchowo podwinęła palce u stóp. Chwycił ją za włosy i pociągnął, zmieniając pozycję. Napierał na nią teraz bardziej od góry, a ona odchodziła od zmysłów.

– Nikt inny nie zrobi ci dobrze w taki sposób, jak tego potrzebujesz.

Kiedy ponownie ugryzł ją w szyję, krzyknęła głośno. Jego biodra waliły w nią jak tłok. Puścił jej włosy i złapał ją za ramiona, żeby przytrzymać ją w miejscu, kiedy ją pieprzył. Wiła się pod nim, a kiedy doszedł, wykorzystując swoją siłę, żeby zagłębić się w nią najbardziej, jak to możliwe, opadła płasko na brzuch. Przez chwilę dyszał głośno w jej włosy, a potem jego twarz wylądowała tuż obok jej twarzy.

Jej ciało było drżącą, pulsującą masą, ale było jej z tym cholernie dobrze. Minęły lata, od kiedy została tak dogłębnie wydymana. Kiedy się z niej stoczył, jej powieki opadły. Była taka senna. Wydała z siebie jęk skargi, kiedy poczuła, że przyciąga ją do siebie i przytula się do jej pleców.

– Karmisz moje demony – wychrypiał.

– Ty stworzyłeś moje.

Przeprowadził ją na tę mroczniejszą stronę seksu, a ona podążyła za nim z bezgranicznym entuzjazmem i swobodą. Bycie wykorzystywaną w taki sposób ukoilo w niej coś złamanego, zagubionego.

Dłoń Rotha przesunęła się po jej ciele, a ona wygięła się leniwie pod jego dotykiem. Pozwoliła swojemu umysłowi dryfować

w alternatywnym wszechświecie. Nie istniał tu czas, nie było konsekwencji. Ogarniały ją tylko przyjemność, głód i ciepło.

– Zawsze zastanawiałem się, co zrobię, kiedy w końcu cię dogonię – powiedział, muskając jej skórę. – Nigdy nie robisz tego, czego się po tobie spodziewam.

– To dobrze. Nie chciałabym, aby ktokolwiek uznał, że przejrzał mnie na wylot.

Jego dłoń wędrowała teraz po jej brzuchu.

– Nie wyszłaś ponownie za mąż.

– Nie.

Pocałował ją w szyję.

– Jestem pewien, że miałaś takie propozycje.

– Jasne.

Bycie jedną z córek Hennessy’ego, mimo że nieślubną, zapewniło jej niekończącą się kolejkę zalotników, którzy chcieli położyć łapę na pieniądzach jej ojca.

– Dlaczego ich nie przyjął?

– Chcieli mojego nazwiska, a nie mnie.

– Tak sądzisz?

– Oczywiście.

Błądziła już na granicy jawy i snu, ale się nie poddawała. Jej umysł był zamglony, ale ciągle działał. Delektowała się intensywnym ciepłem płynącym od kominka i wyobrażała sobie, że opala się na plaży, a nie leży w ukrytej na pustkowiu chacie w samym środku śnieżnej burzy.

Patrzyła, jak płomienie pożerają kawałki drewna. Ona była drewnem. On był płomieniem. Po tym wszystkim oboje zmieniają się w popiół.

– Czy to wszystko było tego warte? – zapytała cicho.

Ostry seks przyniósł upragniony efekt: była teraz zupełnie wyprana z emocji, co oznaczało, że miała wystarczająco jasny umysł, aby móc przeanalizować ich katastrofalny wpływ na życie – bez ingerencji serca.

– Co? – zapytał.

– Długie godziny wypełnione pracą, bezsenne noce... Twoja twarz na okładce Forbesa kilka miesięcy temu, a teraz w Bussines Weekly.

Udało ci się. Czujesz satysfakcję?

– Nie.

W jego głosie nie było żadnych wątpliwości.

Oparła policzek o jego biceps i westchnęła.

– Nigdy nie powiesz sobie, że już wystarczy. – Zawahała się przez chwilę, a potem dodała: – Tata miał trzy udary. Niemal się wykończył, ciągle próbując być najlepszym.

– Jest legendą.

– Do tego właśnie dążysz? – Wydawało jej się, że to taki bezwartościowy cel, ale przecież dorastała wśród ludzi takich jak Roth i spędziła wśród nich całe życie. Gonili za czymś nieuchwytnym. A kiedy udało im się osiągnąć cel, od razu ruszali w pogoń za kolejnym. Zero świętowania, zero przerw, zero życia. Widziała, jak jej ojciec cierpiał na sam koniec. Pomimo uczuć, jakie żywiła do Rotha, nie chciała, żeby tak skończył. – Ludzie stają się legendami dopiero, kiedy umrą.

– Ale ich dziedzictwo nadal żyje.

– Jesteś taki sam jak on.

Spiął się.

– Nie jestem jak Maximus.

Zignorowała jego protest.

– Byliśmy skazani na porażkę.

– Nie.

– Byłam zaręczona...

– Małżeństwo aranżowane.

– Zgodnie z oczekiwaniami. Z moimi siostrami było tak samo, a jednak są szczęśliwe.

– Ty nie byłaś.

Podążała ścieżką, którą wyznaczył jej ojciec. Wybrał jej prywatne szkoły, kierunek studiów, a nawet narzeczonego. Oczekiwał, że w czasie letnich wakacji i ferii będzie pojawiać się w Hennessy & Co, żeby obserwować i się uczyć. Nie była nieszczęśliwa do czasu, aż poznała Rotha. To on sprawił, że poczuła się odważna, zbuntowana i żądna przygód. Odrzuciła swoje zasady moralne i lęki i rzuciła się w wir gorącego romansu z innym mężczyzną pomimo pierścionka zaręczynowego na palcu. Nie myślała o konsekwencjach, tylko

o sobie i o tym, czego pragnie – co zakończyło się katastrofalnie dla wszystkich. Straciła rodzinę i poczucie własnej wartości. Roth został zmuszony do wyjazdu za granicę, gdzie pracował jak szalony, żeby odbudować swoje interesy. Jej ojciec otrzymał potężny finansowy cios, kiedy zerwane zaręczyny zniszczyły jego partnerski układ z Parkerem Baldwinem, z którym przyjaźnili się od dziesięcioleci. Wszyscy zapłacili za jej decyzję. I po co?

– Zaakceptowałam swoją rolę. Po zakończeniu moich studiów Ford i ja mieliśmy się pobrać. Odeszłabym z Hennessy & Co po zajściu w ciążę. To kolejna rzecz, co do której tata i ty się zgodzaliście. Nie radziłam sobie w firmie tak, jak by tego chciał, więc uznał, że najlepiej będzie, jeśli zostanę matką. Przynajmniej wtedy byłabym użyteczna.

– To skurwieli.

– Jak sam powiedziałaś, chodziło o dziedzictwo. Poślubienie Forda wzmocniłoby więzi taty z Baldwinami, a tymczasem zerwane zaręczyny niemal sparaliżowały firmę. Chociaż tata mnie wydziedziczył, jego relacje z Parkerem nigdy już nie były takie same.

– Westchnęła. – Nie wiem, dlaczego jestem taka, jaka jestem.

– Wszystko jest z tobą w porządku.

Sięgnęła do tyłu i poklepała jego zarośnięty policzek.

– Jesteś słodki.

– Nie jestem.

– Dobrze, nie jesteś – zgodziła się, a potem zabrała rękę. – Ale miło z twojej strony, że to powiedziałaś.

– Bo to prawda. – Ramię Rotha objęło ją ciasniej. – Nie byłabyś szczęśliwa, gdybyś poślubiła Forda.

– To dobry człowiek.

– Zanudziłabyś się na śmierć.

Być może. Ale teraz już się tego nie dowiedzą.

– Opowiedz mi o książkach – zmienił temat.

Była zbyt rozluźniona, żeby przejść do obrony.

– Byłaś w Londynie. Właśnie skończyłam college i nie mogłam znaleźć pracy, bo tata zachowywał się jak dupek... Powiedziałaś mi, żebym zajęła się pisaniem, więc tak zrobiłam. Pisałam o nas. Opublikowałam pierwszą książkę jako Thalia Crane i okazała się

hitem. Nie mogłam się doczekać, żeby ci o tym powiedzieć. Za pieniądze, które zarobiłam za książkę, kupiłam bilet do Londynu i... – urwała, kiedy zalała ją fala wspomnień.

Nie wiem, czy to było warte tego wszystkiego.

Echo jego zimnego głosu, kiedy wypowiadał te słowa, sprawiło, że zeszywniała. Ale kiedy spróbowała się od niego odsunąć, jego ręka powędrowała do jej cipki. Chwyliła Rotha za nadgarstek, żeby go powstrzymać, ale wprawne palce zaczęły ją umiejętnie pocierać.

– Nie ma żadnego jutra. Poczuj mnie – wyszeptał.

Jej oddech przyśpieszył, kiedy przyssał się do jej szyi w miejscu, gdzie krew tętniła tuż pod skórą.

– Ja... – Próbowwała zebrać myśli, ale odleciały tak szybko, jak się pojawiły.

Leżąc przy niej na boku, przewrócił ją na plecy. Jedno potężne udo wślizgnęło się między jej nogi, rozsuwając je i zapewniając mu nieograniczony dostęp. Wpatrywała się w odsłonięte belki stropu, podczas gdy on pocierał jej łechtaczkę, całował szyję i masował piersi. Niech to szlag, był naprawdę dobry! Nie potrzebował dużo czasu, by sprawić, że jej ciało znów zapłonęło dla niego. Złapała go za włosy i pociągnęła.

– Weź mnie – warknęła.

Posłuchał. Uniósł jej udo i wsunął w nią swojego wielkiego kutasa. Poruszał się powoli, wnikając w nią pod takim kątem, że nie była w stanie dłużej wytrzymać. Błagała go, żeby przyśpieszył, ale on utrzymywał irytująco wolne tempo, dopóki nie osiągnęła orgazmu, a nawet potem – kiedy zaskomlała, próbując ponownie zasnąć.

– Jestem zmęczona – mruknęła.

Pocałował ją w szczękę.

– Nie mam nic przeciwko pieprzeniu cię, kiedy śpisz.

– Pośpiesz się.

– Nie zamierzam. To – wszedł w nią mocno i westchnął – jest zbyt przyjemne, żeby przestać.

Miała wrażenie, że to wszystko trwa wieczność. Poddała się mu i choć trudno jej było w to uwierzyć, doprowadził ją do kolejnego orgazmu, a potem sam doszedł. Zarzucił na nią ramię i przysunął twarz do jej twarzy.

- Która godzina? – zapytała ochryple.
- Piąta.
- Powinam wstać – powiedziała, ale nie wykonała żadnego ruchu.
- Nadal pada śnieg. Pójdę sprawdzić, jak wygląda droga, za godzinę lub dwie. Śpij.

Rozdział 5

Kiedy się obudziła, leżała na boku, plecami do kominka. Otworzyła jedno oko. Słoneczne światło wlewało się do chaty, obwieszczając nadejście nowego dnia. Była sama. Opierając się o kanapę, powoli się podniosła i owinęła jednym ze sztywnych koców. W drodze do łazienki przystanąła przed wielką szklaną ścianą, żeby wyrzec na świat pokryty warstwą błyszczącej, nieskażonej bieli. Wiatr ustał, a błękitne niebo, na którym nie było ani jednej chmurki, rozciągało się ponad białymi szczytami gór. Wszystko wyglądało tak, jakby ta noc z piekła rodem nigdy się nie wydarzyła. Spoglądając na swoje bose stopy, które były teraz przyjemnie rozgrzane, przysięgła sobie, że już nigdy nie weźmie centralnego ogrzewania za pewnik.

W łazience weszła pod parujący strumień wody i wszystko z siebie zmyła. Była niesamowicie spokojna. Roth dokonał tego, czego nie zdołał sprawić czas. Skierował jej uwagę na coś namacalnego, cielesnego. Uwolnił ją, żeby mogła zacząć od nowa.

Choć niewielkie lustro było zbyt małe, żeby mogła w nim zobaczyć cokolwiek poza twarzą, czuła dokładnie, w których miejscach naznaczył jej ciało. Roth naprawdę dobrze je wykorzystał i dotrzymał swojej obietnicy: nadal go czuła.

Pożyczyła puchaty szlafrok Kai i właśnie była w drodze na poddasze, kiedy poczuła nieprzyjemny zimny powiew. Wyglądało na to, że góra nadal się nie ogrzała. Uznała, że ubrania nie są w tej chwili najważniejsze, więc zawróciła w kierunku kuchni i połknęła aspirynę, a potem zaczęła szukać czegoś do jedzenia. Zdecydowała, że robi grillowane kanapki z serem i ucieszyła się, kiedy odkryła zapas zupy pomidorowej.

Włączając kuchenkę, by podgrzać patelnię, zerknęła na mikrofalówkę, na której wyświetlaczu migają zera. Znalazła swoją torebkę i wyjęła z niej telefon, który wyłączyła przed wylotem do Kolorado. Kiedy go włączyła, przywitała ją lawina wiadomości, e-

maili i nagrań na skrzynce głosowej. Zignorowała je i skupiła się na godzinie. Była ósma trzydzieści. Zadzwoiła do szpitala, żeby dowiedzieć się, co u Kai, ale nie udało się jej uzyskać żadnych informacji, ponieważ nie była jej krewną. Rozłączyła się i uznała, że spróbuje zadzwonić do Rotha, ale uświadomiła sobie, że nie ma jego numeru.

Kurwa.

Podczas gdy masło roztapiało się na patelni, podgrzała w mikrofalówce zupę pomidorową i odsłuchiwała pierwszą wiadomość.

– Dziewczyno, naprawdę wsadzę ci w dupę lokalizator – wycodziła Sunny.

Usta Jasmine zadrżały, kiedy przełączyła na głośnik kierowniczkę ochrony, którą odziedziczyła po swoim ojcu, i zaczęła wyjmować naczynia z szafek.

– Za bardzo ryzykujesz – westchnęła Sunny. – Wiem, że potrzebujesz czasu, ale nie możesz znikać w taki sposób. Wymknęłaś im się w butik, a potem wyłączyłaś telefon, żebyśmy nie mogli cię namierzyć? Czy ty wiesz, kim jesteś? Niech to szlag, Jas! Od kiedy zniknęłaś, Lyle ciągle truje mi dupę. Tak przy okazji: zwolnił mnie, więc wielkie dzięki.

Jasmine przewróciła oczami. Lylem zajmie się po powrocie.

– Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Pozwól mi przysłać do siebie chociaż jednego z chłopaków. Albo jeszcze lepiej: pozwól, żebyśmy po ciebie przyjechali. Oddzwoń.

Gdyby nie śmierć jej ojca, która zmusiła ją do powrotu w światła reflektorów, nie potrzebowałaby żadnych ochroniarzy. Musiała poradzić sobie nie tylko z jego stratą, ale też z ochroną wypytującą nieustannie o szczegóły jej codziennego planu zajęć. Czuła się stłamszona, uwięziona, i właśnie dlatego uciekła do Kolorado. Potrzebowała przerwy.

Nie zdziwiła się wcale, że kolejne nagranie na skrzynce głosowej zostawił Lyle, jej szwagier.

– Nie wiem, gdzie jesteś, ale kiedy wrócisz do domu, przetrzepię ci skórę – warknął. – Kurwa, Minnie, to nie jest zabawa. Nie możesz już tak znikać. Jeśli nie radzisz sobie z emocjami czy coś w tym stylu, idź do terapeuty albo pojedź do pieprzonego spa. Nie wyjeżdżaj bez

słowa. Nie mogłaś mi chociaż wysłać pieprzonego SMS-a? Jestem w jebanym Amsterdamie. Mam w cholere spotkań. Nie sądzisz, że mam ważniejsze rzeczy na głowie niż zamartwianie się o ciebie? Kurwa.

Gdzieś w tle słyszała szmer głosów i dzwonki telefonów. Oczyma wyobraźni widziała, jak krąży niespokojnie, nagrywając wiadomość.

– Colette powiedziała mi o testamencie Maximusa i o swojej reakcji. Nie wiedziałem o tym. Musimy zorganizować rodzinne spotkanie. – Zamilkł na chwilę, a potem dodał: – Oddzwoń do mnie, jak tylko to odsłuchasz. Martwię się o ciebie, ty mała gówniario. Kocham cię.

Była nastolatką, kiedy jej najstarsza siostra wyszła za Lyle'a. Pochodził z odpowiedniej rodziny, był magnatem pełną gębą i zuchwalszą wersją jej własnego ojca. Jednak, w przeciwieństwie do niego, rodzina coś dla niego znaczyła. Kiedy wszyscy się od niej odsunęli, on jeden nadal utrzymywał z nią kontakt. Nie bał się jej ojca i był jedną z niewielu osób, które wiedziały o Thalii Crane – i czuły się z niej kurewsko dumnie. Miał w sobie uznanie dla sztuki, którego brakowało jej siostrom.

Zdecydowała, że się nad nim zlituje, i w gryzając się w kanapkę, wybrała jego numer. Odebrał w połowie pierwszego dzwonka.

– Zabiję cię.

Zachrupała mu głośno do ucha, nie odzywając się ani słowem.

– Co to, do cholery, ma znaczyć?

Uśmiechnęła się szeroko. Nikt inny tylko starszy brat może sprawić, że masz ochotę się zachowywać jak wredna młodsza siostra.

– I ciebie też miło słyszeć!

– Gdzie ty, do cholery, jesteś?

– Nadal w Stanach.

– Zafundowałaś nam prawdziwe piekło.

Szczerze wątpiła, żeby jej siostry się przejęły, ale nie miała ochoty na kłótnie.

– U mnie wszystko w porządku.

– Przestań to powtarzać. Wszyscy dobrze wiemy, że to nieprawda.

– Cóż... Teraz już prawda. – Noc ostrego seksu może zdziałać cuda, jeśli ktoś potrzebuje świeżego spojrzenia. – Niedługo wrócę

do Nowego Jorku.

– Co to znaczy: niedługo?

– Pewnie dzisiaj. Nie wiem jeszcze na pewno.

– Jak możesz nie wiedzieć, kiedy...? – urwał. – Nieważne. Czy powinniśmy się na coś przygotować?

Przewróciła kanapkę na patelni.

– Na przykład na co?

– Że ogoliłaś głowę, zrobiłaś sobie tatuaż na twarzy albo zdecydowałaś się upić i zrobić striptiz w miejscu publicznym?

– Nie.

Roth nie był człowiekiem, który chwaliłby się łózkową przygodą. Nikt się o tym nie dowie. Kiedy stąd wyjadą, przestaną dla siebie nawzajem istnieć. On wróci do bycia królem świata biznesu, a ona do roli anonimowej pisarki.

– Colette i ja organizujemy dziś rodzinną kolację. Powinniśmy porozmawiać, zanim uciekniesz na wieś.

Tak dobrze ją znał.

– W porządku.

– Widzimy się wieczorem.

Nigdy nie zostawiał spraw niedomkniętych.

– Tak, do zobaczenia.

Rozłączyła się i oparła biodrem o blat, zanurzając kanapkę w zupie. Jedzenie ukoilo jej żołądek i sprawiło, że znów poczuła się jak człowiek. Kiedy zmarł jej ojciec, przełączyła swoje życie w stan zawieszenia i do tej pory go nie odwiesiła. Jej pragnienie pisania zostało zduszone, podobnie jak zdolność przejmowania się czymkolwiek. Po tym, jak podjęła kluczową dla życia ojca decyzję, była przerażona samą myślą, że miałyby podjąć jakieś inne, więc tego nie robiła i po prostu pozostała w zawieszeniu. Starcie z Rothem wyrwało ją z katatonii i rozbudziło w niej ducha walki. Mówiąc jej po prostu, że podjęła właściwą decyzję, Roth zdjął z jej ramion ciężar, który przygniatał ją od tygodni. Nie uwolnił jej od poczucia winy – tego nie mógł zrobić nikt – ale teraz mogła już zaakceptować fakt, że wypełniła życzenie ojca, i to wystarczyło.

Przeżyła starcie z Rothem. Pozostało jej wprawdzie kilka bitewnych ran, ale szczęśliwie należały one do tych, które się

zabliźniają i blakną. Teraz już nie będzie musiała oglądać się za siebie albo się martwić, że wpadnie gdzieś na niego w przyszłości. Wiedziała, że jeśli ich ścieżki się skrzyżują, Roth zachowa się w cywilizowany sposób.

Zdjęła ostatnią kanapkę z patelni i piła właśnie herbatę, kiedy zauważyła dziwny błysk. Podeszła do okna i spojrzała w górę, na bezchmurne niebo i srebrne drobinki opadające niczym konfetti na nietknięty, błyszczący śnieg. Była tak skupiona na tym dziwnym zjawisku, że nie zauważyła zbliżającej się postaci, dopóki nie przeszła tuż przed nią. Odkoczyła od okna ze stłumionym okrzykiem, zanim rozpoznała Rotha. Był grubo ubrany i trzymał sztucer ze swobodą, która wprawiła ją w konsternację. Przedarł się przez głęboki śnieg i okrążył dom, idąc w stronę frontowych drzwi. Stała w wejściu do kuchni, obserwując, jak wchodzi do środka, nanosząc do domu śnieg. Ciaśniej otuliła się szlafrokiem. Robiło jej się zimno od samego patrzenia na niego. Oparł sztucer w rogu i otrzepał wełnianą kurtkę.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak.

– Po co ci broń?

– To tylko dla ostrożności. Dopiero zaczęli odśnieżać drogi. Powinno nam się udać stąd wyjechać za dwie godziny.

– Dzwoniłeś do szpitala?

– Powiedzieli, że ma się dobrze.

– Wspaniale. – Zawahała się, a potem zapytała: – Czy mi się wydaje, czy ten śnieg wyjątkowo błyszczący?

– To zjawisko nazywa się diamentowym pyłem. Światło odbija się od kryształków lodu. Tak się czasem dzieje w słoneczne dni, kiedy temperatura spada poniżej zera.

Jej wzrok powędrował do okna. Miała ochotę bliżej się temu przyjrzeć, ale nie zamierzała opuszczać ciepłej chaty.

– To niesamowite.

– Nie, kiedy musisz wędrować przez taki śnieg. – Przeczesał dłonią wilgotne włosy. – Ugotowałaś coś?

– Zrobiłam grillowane kanapki z serem i podgrzałam zupę.

Ruszyła z powrotem do kuchni, słysząc za sobą odgłos jego ciężkich kroków. Sięgała właśnie po dodatkowy talerz, kiedy dwie mocne ręce chwyciły za blat po obu stronach jej ciała, zamykając ją jak w klatce, a potężne ciało przywarło do jej pleców.

– Noc się skończyła, Roth – powiedziała cicho, kiedy zanurzył twarz w jej mokrych włosach.

– Pachniesz czystością – wymruczał.

– Wzięłam prysznic.

– Wolę, kiedy nie jesteś taka czysta.

Złapał ją za tyłek, a jego dłoń wślizgnęła się pod poję szlafroka. Podskoczyła gwałtownie, odrzucając jego głowę do tyłu. Zaklął, a ona się odwróciła.

– Twoje ręce są lodowate! Nie włożyłeś rękawiczek?

Spiorunował ją wzrokiem.

– Gdybym miał rękawiczki, to bym je, kurwa, włożył.

– Musisz się ogrzać przy ogniu.

– A może ty mnie ogrzejesz?

Posadził ją na blacie. Krzyknęła, kiedy wtulił twarz w jej szyję.

– Jesteś nienormalny! Puszczaj mnie!

Rozsunął jej nogi i ustawił się pomiędzy nimi. Kiedy jego ręce przesunęły się po jej ciele, uderzyła go w klatkę piersiową.

– Jesteś zupełnie przemarznięty – jęknęła i przykryła dłońmi jego policzki i uszy. – Rozchorujesz się, ty głupku.

– Nie chorowałem od lat.

– To dziś może być twój szczęśliwy dzień – odparowała.

– Dorastałem tutaj. Wiem, na co mogę sobie pozwolić.

Wzdrygnęła się, kiedy przycisnął zimny nos do jej policzka.

– Ogrzej mnie, księżniczko.

– Mówię poważnie, Roth, musisz...

Dwa zimne palce wsunęły się w nią nagle, a ona westchnęła głośno, wewnętrznie rozdarta.

– O mój Boże!

– Miałem nadzieję, że tym razem będę mógł cię pieprzyć nie przez sen – wymruczał jej prosto w ucho. – Widzisz, moja dłoń już jest ciepła. Twoja cipka ma w sobie więcej żaru niż ogień.

Rozbudził w niej ciekawość i pożądanie. Czy rzeczywiście mogłaby go rozgrzać? Cóż... jeśli jej się nie uda, Roth będzie miał kłopoty. Otoczyła dłońmi jego wilgotną szyję, a on przycisnął się do niej, mówiąc bez słów, żeby kontynuowała. Hmm... Naparła na jego klatkę piersiową, ale on ani drgnął.

Uniosła brew.

– Chcesz tego lodu czy nie?

Wystarczyła sekunda, żeby zdjął ją z blatu i postawił na kolanach tuż przed sobą. Poruszyła się niespokojnie na szorstkiej, niewygodnej podłodze. Chwilę później obok niej wylądowała jego wełniana kurtka, pod którą miał kolejną, tym razem niebieską, flanelową koszulę. Uklękła na ubraniu, rozpięła mu dzinsy i wcale się nie zdziwiła, widząc oklapłego członka.

– Biedne maleństwo – zagruchała, przytulając do niego policzek.

– Jasmine – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Po raz pierwszy, od kiedy namierzył ją w szpitalu, to ona miała kontrolę nad sytuacją. Spojrzała w górę, otaczając penisa dłonią, i cmoknęła żartobliwie.

– Może go sobie odmroziłeś? – zakpiła.

– A może weźmiesz go do ust i przekonamy się, czy masz rację?

Zachichotała, masując jego jądra. Kiedy zadrżał, jej żartobliwy nastrój się rozwiął.

– Roth, naprawdę powinieneś się ogrzać przy ogniu...

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo Roth złapał swojego penisa i wsunął jej go w usta. Kiedy próbowała się odsunąć, przytrzymał ją w miejscu. Wbiła w niego wzrok i zobaczyła, że obserwuje ją z miną drapieżnika.

– Ssij – rozkazał.

Niech będzie. Jeśli Roth chce dostać zapalenia płuc, bo wolał loda niż rozgrzewanie się przy kominku, to jego problem. Ujęła w dłonie jego jądra, które wydawały się zimne jak metal, i za pomocą ust nakłoniła penisa do wyjścia z ukrycia. Lodowate dłonie wsunęły się w jej włosy. Kiedy zaczął rosnać w jej ustach, zsunęła mu dzinsy i przebiegła rękami po zmarzniętej skórze.

Rozwiązał pasek szlafroka i zsunął go z jej ramion. Oderwała od niego usta, żeby go powstrzymać.

– Przestań, Roth!

– Nie chcę, żebyś pachniała jak ona – warknął.

Poddała się, bo dał jej jasno do zrozumienia, że jeśli nie ustąpi, to zedrze z niej bieliznę.

– Jesteś prawdziwym tyranem!

Ujął jej twarz jedną dłonią i ponownie nakierował usta na swojego kutasa.

– Lubisz tyranów.

– Nieprawda – wymamrotała i zmarszczyła brwi, kiedy zauważyła, jak jego ciało pokrywa się gęsią skórką. Może kilka sprośnych słówek go rozgrzeje?

– Zawsze kochałam twojego kutasa – wydyszała, muskając go ciepłym oddechem. Kiedy pocałowała główkę penisa i uniosła się, żeby polizać jego podbrzusze, poczuła żyły pulsujące pod jej dłonią. Przycisnęła swoje nagie ciało do jego nóg i zadrzała, chłonąc jego zimno.

– Spuściłeś się na mnie, kiedy spałam, prawda?

– Dwa razy – przyznał gardłowym głosem, od którego poczuła mrowienie w piersiach.

– Wiesz, jak trudno jest zmyć spermę z włosów?

Przesunął się tak, że jego ciężkie buty wylądowały po obu stronach jej ciała, podczas gdy ona nadal nad nim pracowała. Jej dłonie muskały umięśnione uda, które nie przypominały już zamarzniętych pni. Polizała go po pachwinie, skubiąc tu i tam, i poczuła, jak jego dłoń zaciska się na jej włosach.

Spojrzała w górę i zobaczyła, że jego klatka piersiowa porusza się w rytm przyśpieszonego oddechu. Przesunęła dłonią po swoim ciele, zjeżdżając pomiędzy rozłożone nogi.

– Masz rację, Roth. Nadal cię czuję.

Poderwał ją z kolan i posadził na blacie. Wsunął się w nią z warknięciem, w którym pobrzmiwały ból i ulga. Kiedy zadrzał, otoczyła go ramionami.

– Dlaczego tak cudownie jest czuć cię w sobie? – wyszeptała z ustami wtulonymi w jego szyję i przeciągnęła paznokciami po jego plecach, żeby wyzwolić w nim bestię. – Nienawidzę tego, że tylko ty możesz mi dać to, czego pragnę.

Zaczął się poruszać. Głębokie, potężne uderzenia sprawiły, że jej gorące wnętrze zaczęło się wokół niego zaciskać. Wtuliła w niego twarz, wdychając zapach, w którym mieszał się aromat jej własnego żelu pod prysznic oraz nuta jodły.

– Mam o tobie mokre sny – wyznała, sprawiając, że zgubił rytm. – Jesteś moim ulubionym koszmarem.

Zakołysała się, żeby znów zaczął się poruszać, i uśmiechnęła się, kiedy jęknął. Chwyciła go za kark i pociągnęła zębami za płatek ucha, a potem lekko go przygryzła.

– Nienawidzę tego, że jesteś ze świata mojego ojca, że obchodzą cię fundusze hedgingowe, giełda i inwestorzy. Chciałabym, żebyś był normalny. Żebyś był kowbojem, który wykonał już swoją robotę i wrócił do domu, aby pieprzyć mnie do szaleństwa.

Złapał ją za włosy i odciągnął twarz od swojej szyi, żeby wbić w nią wzrok, w którym kryła się obietnica brutalności.

– Kowbojem?

Posłała mu zarozumiały uśmiech.

– Kimś, kto jest dobry w ujeżdżaniu.

Zacieśnił chwyt, aż łzy nabiegły jej do oczu.

– Nie mów mi o innych facetach.

– Wiesz przecież, że byli inni. Czytałeś książki – powiedziała ochryplym głosem, ignorując bolesny uchwyt. – Jak inaczej miałam sobie z tym poradzić? Pokazałeś mi, kim naprawdę jestem, a potem mnie zostawiłeś.

– To ty zostawiłaś mnie! – wysyczał.

– Zrobiłam to, co było najlepsze dla nas obojga.

– Nie wiesz, co jest dla mnie najlepsze.

Łza spłynęła jej po policzku, gdy jego brutalny uchwyt sprawił, że zaczęła ją piec skóra głowy. Wyglądał, jakby chciał ją zamordować, ale nie dbała o to.

– Otworzyłeś we mnie coś mrocznego. Wcześniej nawet nie wiedziałam, że coś takiego w sobie mam – wymruczała, gładząc go po bokach. – Mówię im, czego chcę, ale nie potrafią mi tego dać. Nie w taki sposób, jak tego potrzebuję. Ty dajesz mi to nawet bez proszenia. To nie jest fair.

Nie zważając na ból, który sobie w ten sposób sprawiła, zbliżyła się do niego tak blisko, by móc przycisnąć wargi do jego ust.

– Dlaczego nie mogłeś mnie po prostu kochać? – wyszeptała.

Szarpnął ją do tyłu, aż położyła się płasko na blacie. Złączył jej nogi i oparł je o swoją klatkę piersiową, a potem zaczął w nią wchodzić z takim impetem, że jej ciało samo wygięło się w łuk, żeby złagodzić ból. Pchnięcia były tak mocne, że wyrwał jej się krzyk.

– Dojdz już, Roth! – zaskomlała.

– Dojdę, kiedy mi się spodoba. Kiedy będę gotowy – warknął w odpowiedzi. – Ty masz po prostu wziąć to, co ci daję.

Drapała paznokciami po blacie, kiedy jeszcze przyśpieszył. Głośny dźwięk jąder obijających się o jej tyłek mieszał się z jej jękami i jego urywanym oddechem, kiedy wchodził w nią całym sobą.

Jej głowa miotła się z boku na bok.

– Roth, ja... nie mogę...

Ciało wygięło się, kiedy płynęła na fali bólu pomieszanego z przyjemnością, wybuchając na samym jej szczycie. Ujeżdżał ją przez cały czas, gdy szczytowała, nie zwalniając tempa w pogoni za własnym orgazmem. Wiła się na blacie. Jej ciało było teraz obolałą, pulsującą masą i nie była pewna, ile jeszcze da radę znieść. Ostatkiem sił usiadła, ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go. Pocałowała go tak, jak robiła to kiedyś, zanim roztrzaskał jej świat i sprawił, że poczuła się nikim.

Jeszcze raz uderzył w nią mocno, a kiedy się skrzywiła i próbowała odsunąć, złapał ją za kark i doszedł, nie pozwalając jej oderwać od siebie ust. Poczła ciepło jego nasienia, a kiedy puścił ją, ciężko dysząc, pokryła pocałunkami jego policzek i szyję. Uśmiechając się, przesunęła dłońmi po wilgotnej flanelowej koszuli. Najwyraźniej pieprzenie się może uratować kogoś, kto jest na wpół zamarznięty.

– Nie zabezpieczyliśmy się – powiedziała cicho. – Biorę zastrzyki, ale ty nie użyłeś prezerwatyw.

– Jestem zdrowy.

Ona też była, ale...

– Nie obchodzi cię, czy się zabezpieczam?

– To nie ma znaczenia.

Zrobił krok do tyłu, zostawiając ją na blacie z szeroko rozłożonymi nogami, całkiem odsłoniętą.

– Co masz na myśli, mówiąc, że to nie ma znaczenia? Jak może nie mieć znaczenia? Nie martwisz się, że nagle rzucę ci pozew o ustalenie ojcostwa?

Zapiął spodnie.

– Nie.

Sięgnęła po papierowe ręczniki i wytarła się, a potem zeskoczyła z blatu. Jego nonszalancka postawa nie mieściła jej się w głowie. Po kimś owładniętym taką obsesją budowania imperium spodziewałaby się raczej paranoicznego podejścia do przygodnego seksu.

– Nie rozumiem – powiedziała, kiedy wziął jedną z kanapek i zaczął jeść.

– Nie martw się tym.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Dlaczego podchodzisz do tego tak luźno?

– Wcale tak nie jest.

– Właśnie, że tak.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Zawsze się jakoś zabezpieczasz.

– Uznanie, że to mało ważna kwestia, nie jest w twoim stylu.

Obserwowała, jak kończy kanapkę i zabiera się za zupę.

– Roth!

– Co?

– Czego mi nie mówisz?

Spojrzał na nią znad miski z zupą.

– To niemożliwe, żebyś zaszła w ciążę...

– Dlaczego?

– Poddałem się wazektomii.

W kuchni zapadła cisza. Przez dłuższą chwilę Jasmine próbowała przetrawić jego słowa.

– Poddałeś się wazektomii? Dlaczego?

– To chyba oczywiste.

Żeby nie mógł zapłodnić żadnej z kobiet, które pieprzył? Czy naprawdę robił to aż tak wiele razy, że musiał się poddać męskiej

antykoncepcji? Kiedy próbowała jakoś przetrwać tę informację, przez głowę przebiegła jej myśl, która sprawiła, że zamarła.

– Kiedy?

– Co kiedy?

– Kiedy poddałeś się wazektomii?

Gdyby nie przyglądała mu się tak uważnie, nie zauważyłaby tego, jak się spiął. Coś ostrego i lodowatego zatopiło się w jej wnętrzu, kiedy przebudziła się jej intuicja.

– Zrobiłeś wazektomię, kiedy byliśmy małżeństwem?

– Tak.

Poczuła, jakby ją uderzył. W uszach zaczęło jej dzwonić, poczuła, że brakuje jej tchu.

– Nie chcę mieć dzieci – stwierdził.

Przez kilka sekund nie zareagowała. Nie mogła. Roth właśnie rzucił bombę atomową na świat, który próbowała odbudować, i obrócił jego fundament w gruzy. Myślała, że dzięki decyzjom, jakie podjęła w relacjach z ojcem, a teraz także zamknięciu spraw z Rothem zyska nową perspektywę i odnajdzie spokój, a tymczasem on, ledwie kilkoma słowami, wypchnął ją z powrotem na arktyczne wody ich przeszłości.

Kiedy pomimo lodu otaczającego jej serce udało jej się znów zacząć oddychać, ruszyła prosto do wyjścia. Musiała się od niego uwolnić. Lata zaniedbywania, upokorzeń i wściekłości wezbrały w niej z siłą gejzeru. Jej oczy napełniły się łzami. Pieprzyć go. Pieprzyć go na maksa. Byli rozwiedzeni od lat, a on ciągle znajdował nowe sposoby, żeby ją zranić.

Kiedy jego dłoń zamknęła się na jej ręce, wyszarpnęła się gwałtownie.

– Nie waż się mnie, kurwa, dotykać – powiedziała zabójczym tonem. Głos jej drżał z wściekłości.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach.

Uniosła dłoń.

– Przestań.

Kiedy znów wyciągnął do niej rękę, wybuchła. W ten cios włożyła każdą cząstkę furii, która płynęła teraz w jej żyłach. Głowa Rotha odskoczyła w bok, kiedy jej dłoń wylądowała na jego policzku.

Świdrował ją wzrokiem, wbijając palce w jej ramię, ale ona nawet się nie wzdrygnęła. Fizyczny dyskomfort nie mógł się równać z bólem, który rozlewał się w jej piersi.

– Zająłem się tym.

– Zająłeś się tym dla kogo? – syknęła. – Dla siebie? Byłeś tak skupiony na bronieniu się przede mną, że nigdy do ciebie nie dotarło, że nie wykorzystałabym dziecka przeciw tobie! Mam do siebie więcej szacunku. Nie próbowałabym złapać w pułapkę mężczyzny, który nie chce ze mną być. Puść mnie, Roth, albo przysięgam na Boga...

– To nie miało z tobą nic wspólnego.

Znow się zamachnęła, ale tym razem złapał jej dłoń i pociągnął ją w dół. To jej nie zniechęciło. Stała mu na nogę, ale wciąż miał na sobie robocze buty, więc nie zrobiło to na nim wrażenia. Kiedy próbowała kopnąć go kolanem w jaja, pchnął ją na ścianę i przygwoździł do niej, otaczając jej gardło dłonią. Mimo wszystko nadal walczyła. Zupełnie straciła kontrolę nad sobą i nic jej to nie obchodziło.

– Nienawidzę cię! – wrzasnęła.

– Przestań, Jasmine!

Nie przestała, dopóki nie była zupełnie wyczerpana. Kiedy gniew się rozwiął, ustępując miejsca smutkowi, osunęła się na ścianę z twarzą zalaną łzami. Poświęciła dla niego wszystko, a on ciągle trzymał ją na dystans.

– Nigdy nie zamierzałem mieć dzieci.

– Świetnie. Zabieraj łapy.

Jego dłoń zacisnęła się na jej gardle. Właśnie dorzucił kilka siniaków do tych, które już zdążył zrobić, ale nie obchodziło jej to. Nic już nie miało znaczenia.

– Spójrz na mnie.

– Puść mnie.

– Nie, dopóki na mnie nie spojrzysz.

Uniosła twarz i spojrzała na niego z całą wściekłością, która w niej pulsowała. Wyglądał na równie niewzruszonego i obojętnego jak zwykle. Jak mogła kiedykolwiek sobie wmówić, że mu na niej zależało?

– Teraz mnie puść – powiedziała chrapliwym głosem.

– Porozmawiaj ze mną.

Usłyszenie tego zdania z jego ust było tak absurdalne, że wybuchła pustym, pozbawionym radości śmiechem. Nóż, który wbił jej w serce, zanurzył się jeszcze głębiej.

– Teraz chcesz rozmawiać? Po tym, jak podjąłeś decyzję dotyczącą naszej przyszłości bez rozmowy ze mną? Pieprz się, Roth. – Śmiech ucichł tak szybko, jak się pojawił. – Nienawidziłeś mojego ojca tak bardzo, że zrobiłeś sobie wazektomię, żebyśmy nie mieli dzieci?

– To nie miało nic wspólnego z twoim ojcem. Ja po prostu nie chcę dzieci.

– Przypuszczam, że nie miało to nic wspólnego także ze mną? Ty tylko ciągle pokazujesz mi, że nigdy nie byliśmy prawdziwym małżeństwem. Byłam jedynie rekwizytem, który miał cię zaprowadzić tam, gdzie chciałeś, a kiedy tego nie zrobiłam, wystawiłeś mnie.

– To ty odeszłaś...

– Nie brałeś mnie nawet pod uwagę przy podejmowaniu decyzji! Zbudowałeś sobie życie, którego częścią nie chciałeś mnie uczynić. Nie chciałeś mieć ze mną dzieci. Nie chciałeś ze mną mieszkać. – Wzięła drżący oddech. – Nie mogę uwierzyć, że nadal mnie ranisz. – Zamknęła oczy i odepchnęła jego rękę trzęsącymi się, zimnymi dłońmi. – Puść mnie.

Kiedy zabrał rękę, oklapła, ale szybko wzięła się w garść. Dyszała, opierając się o ścianę i próbując zebrać resztki godności i siły, zanim spojrzała mu w oczy.

– Jak ty byś się poczuł, gdybym ci powiedziała, że podwiązałam sobie jajowody, bo nie chciałam, żeby twoja krew skaziła rodowód Hennessych? – zapytała ochryple.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale atmosfera panująca w pomieszczeniu – tak.

Uniosła podbródek.

– No właśnie. Teraz czujesz niewielki ułamek tego, co ja przeżywam.

Wyszła z kuchni i zamknęła się w łazience. Odkręciła wodę pod prysznicem, weszła do środka i opadła na czworaka. Gorąca woda

parzyła jej zimną skórę, ale z radością przyjęła to uczucie.
Koniec. W końcu obrócili się w popiół.

Rozdział 6

Po tym, jak zmyła z siebie ostatni, kardynalny błąd w ocenie sytuacji, ujarzmiła niesforne kosmyki, które dyndały wokół jej posiniaczonych ramion. Odważyła się wejść na zimne poddasze, żeby przebrać się w golf, który zakrył wszystkie ślady zdeprawowania, i nałożyła na twarz grubą warstwę makijażu, żeby nie wyglądać tak nędznie, jak się czuła. Jej skórzana kurtka w kolorze żurawinowym, szalik, czapka i botki za kostkę nie stanowiły żadnej ochrony przed mroźnym dniem w Kolorado, ale musiały wystarczyć.

Kiedy zeszła po schodach z bagażem, zobaczyła, że Roth stoi przed wielkim oknem widokowym. Ruszył w jej stronę, a ona była już gotowa uderzyć go w twarz, ale tylko sięgnął po torbę, którą niechętnie mu oddała. Podczas gdy poszedł do samochodu, ona posprzątała na tyle, na ile się dało, wrzuciła brudną pościel do pralki i nastawiła pranie. Gdyby rozmawiała z Panem Dupkiem, przypomniaby mu, żeby przełożył pościel do suszarki, kiedy przywiezie Kaię do domu. W obecnej sytuacji odwróciła tylko twarz i prześlizgnęła się bokiem, żeby go nie dotknąć, ponieważ stał w przejściu jak indiański wódz. Chętnie zatrzymałaby się, żeby podziwiać diamentowy pył, ale zimno przenikało przez jej ubrania i zapierało dech, więc szybko ruszyła do auta.

Podróż powrotna w niczym nie przypominała przejazdu z poprzedniej nocy. To zadziwiające, jak wielką różnicę może zrobić kilka godzin. Świat wokół niej mienił się niewinnością, a ona marzyła o tym, żeby wrócić do tego stanu. W innych okolicznościach pewnie zachwyciłaby się piękną scenerią, ale przytłaczająca obecność tego kretyna zmieniła trwającą godzinę podróż w prawdziwe piekło. Musiała się od niego uwolnić. Potrzebowała tego tak bardzo, że aż swędziała ją skóra. Okłamał ją i zdradził na tak wiele sposobów, że aż kręciło jej się w głowie. Najgorsze było to, że chciała mieć z nim dzieci. Fantazjowała o tym, że będą mieli syna,

który będzie wyglądał jak Roth, albo córkę, która będzie miała jego oczy. Fakt, że okradł ją nawet z tego marzenia, sprawił, że miała ochotę rozorać mu twarz paznokciami. Jeśli to w ogóle możliwe, bolało ją to nawet bardziej niż wszystko, co powiedział jej w Londynie, bo niewątpliwie dowodziło, że nigdy nie wyobrażał sobie ich wspólnej przyszłości. Cały ten związek był fikcją.

Kiedy zaparkował pod szpitalem, otworzyła drzwi, jeszcze zanim auto całkiem się zatrzymało. Ruszyła pędem, zdeterminowana, żeby pożegnać się z Kaią i wydostać się stąd, ale długie nogi Rotha pozwoliły mu szybko ją dogonić. Kiedy weszli do szpitala, trzymała się od niego na tyle daleko, że spokojnie zmieściłyby się między nimi nosze. W windzie stanęła w rogu, otaczając się ramionami. Podobnie jak w samochodzie, żadne z nich się nie odezwało. Kiedy dotarli na OIOM, pielęgniarka zaprowadziła ich do pokoju Kai. Po drodze Jasmine jednym uchem słuchała jej rozmowy z Rothem o tym, jakiej opieki będzie potrzebować kobieta.

Kiedy weszła do pokoju, twarz Kai się rozpromieniła, ale gdy jej spojrzenie przeniosło się na Rotha, śmiertelnie zbladła.

– James? – wyszeptała.

Jasmine obeszła jej łóżko, obserwując, jak matka i syn wpatrują się w siebie. Kiedy milczenie się przedłużało, spojrzenie pielęgniarki przeniosło się z Kai i Rotha na Jasmine. Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że nie ma pojęcia, co tu się dzieje. Wzneniła się do rodziny Rotha, ale bardzo niewiele o niej wiedziała. Ani Kaia, ani Roth nigdy nie wyjaśnili Jasmine, skąd się bierze dystans w łączących ich relacjach, a ona nigdy o to nie wypytywała.

Roth nie zareagował na to, jak upływający czas zmienił wygląd jego matki. Minę miał równie nieprzeniknioną jak zwykle.

– Nie... Nie sądziłam, że przyjedziesz – powiedziała Kaia drżącym głosem.

– Gdybym nie mógł, przysłałbym tu kogoś – odparł chłodno Roth.

Jasmine nie mogła się powstrzymać:

– Przysłałbyś kogoś?

Kiedy Roth na nią spojrział, spuściła wzrok na jego brodę.

– Niektóre interesy nie mogą czekać – stwierdził.

Mógłby być bliźniakiem jej ojca. Rozwód z Rothem był najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. Uratowała się przed życiem, w którym byłaby wiecznie ignorowana i musiałaby błagać o jakikolwiek przejaw uczucia.

Oczy Kai wypełniły się łzami, kiedy zauważyła strój Rotha.

– Włożyłeś jego ubrania? – zapytała drżącym głosem.

Roth patrzył na matkę, jakby była akcjami, których notowania nie zachowują się tak, jak tego oczekiwał.

– Nie miałem wyjścia.

Oszołomiony wzrok Kai przeniósł się teraz na Jasmine.

– Porozmawialiście ze sobą?

– Nie – odpowiedziała krótko i pochyliła się, żeby ucałować policzek Kai. – Cieszę się, że dobrze się czujesz. Teraz, skoro on tu jest, wracam do Nowego Jorku.

Kaia spojrzała nieufnie na syna i złapała ją za rękę.

– Jesteś pewna, że nie możesz zostać?

Do sali wszedł lekarz i uścisnął dłoń Rotha. To był idealny moment na wyjście.

– Nie, przykro mi. Ale możesz mnie odwiedzić, kiedy wyzdrowiejesz – rzuciła pośpiesznie. – Dbaj o siebie, dobrze?

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę... – Kaia nie puszczała jej ręki.

– Nie ma takiej potrzeby – zapewniła i poklepała jej dłoń. – Zdrowiej szybko.

– Tak zrobię.

Jasmine wyminęła kolejnych członków personelu medycznego i wyslizgnęła się z sali. Skupiła się na wyjściu i niemal nie oddychała do momentu, kiedy podwójne drzwi OIOM-u zamknęły się za nią. Zdecydowanym krokiem przemierzając korytarz, wyjęła telefon, a potem schowała się do pustej poczekalni i wybrała numer Sunny.

– Kobieto... – zaczęła Sunny.

– Załatw mi samolot – poleciła.

Głos Sunny natychmiast stał się formalny i rzeczowy.

– Oczywiście, panno Hennessy. Na jakie lotnisko?

– Jestem...

Ktoś nagle wyszarpnął telefon z jej dłoni. Odwróciła się i zobaczyła, jak Roth wpatruje się w ekran, a potem przykłada aparat

do ucha.

– To nie będzie konieczne – powiedział i się rozłączył.

– Co ty, do cholery, robisz? Oddaj mi go!

Postukał palcami w ekran i zmarszczył brwi.

– Rozmawiałaś dziś rano z Lylem Caruso?

– To nie twoja sprawa! Przestań mi grzebać w telefonie!

– Powiedziałaś mu o nas?

Zakręciło jej się w głowie z wściekłości.

– Nie ma żadnych nas. A teraz oddaj mi telefon.

Wpatrywał się w nią przez pełne trzydzieści sekund, zanim znów zaczął stukać palcem po ekranie. Rozwścieczona rzuciła się na niego. Złapał ją za nadgarstek i wykręcił jej rękę za plecami, zmuszając, aby się pochyliła.

Przycisnął usta do jej ucha.

– Nie prowokuj mnie, Jasmine.

– Nie prowokuję cię! Chcę się tylko od ciebie uwolnić.

Puścił ją. Roztarła bolące ramię i wyszczerzyła wściekle zęby, kiedy zobaczyła, że nadal bawi się jej telefonem.

– Przysięgam na Boga, jeśli nie...

Schował telefon do kieszeni i przerwał jej w pół zdania:

– Wyjeżdżamy za trzydzieści minut.

– Nie potrzebuję podwózki na lotnisko. Zadzwońię po taksówkę.

– Mam już samolot.

Wpatrywała się w niego.

– Zostawisz tu Kaię?

– Leci z nami. Wynająłem pielęgniarkę, żeby opiekowała się nią, kiedy będzie wracać do zdrowia.

Potrząsnęła głową z nadzieją, że to rozjaśni jej myśli.

– Okej, to dobrze. Ale ja lecę do Nowego Jorku.

– Ja też.

W jej głowie zapaliła się czerwona lampka.

– Przecież mieszkasz w Londynie.

– Przeniosłem z powrotem moją główną siedzibę do Nowego Jorku.

Czuła się, jakby spadała w przepaść.

– Myślałam, że dobrze ci się powodzi w Wielkiej Brytanii.

– Tak jest. Ale zawsze planowałem, że tu wrócę. I teraz to zrobiłem.

Co, do kurwy?! To miasto nie było wystarczająco duże dla nich dwojga. Czy jej siostry o tym wiedziały? Oczywiście, że tak. W takim razie dlaczego jej nie powiedziały?

– Jestem zaskoczona, że chciałeś wrócić do Nowego Jorku – powiedziała słabo.

– Dlaczego? Bo twój ojciec i jego biznesowi partnerzy wypędzili mnie z tego miasta?

Nie było powodu, żeby owijać w bawełnę.

– Tak.

– Teraz nie mogą mnie już tknąć.

Ścisnęło ją w żołądku.

– Dzięki za propozycję, ale sama potrafię wrócić do Nowego Jorku.

– Wyjeżdżamy za trzydzieści minut – powtórzył.

Spojrzał gdzieś za jej plecy i po chwili drzwi się otworzyły. Odwróciła się z nadzieją, że to lekarz albo może jakiś funkcjonariusz organów ścigania. Dwaj mężczyźni stojący w drzwiach z pewnością mieli za sobą wojskową przeszłość, ale nie byli policjantami. Mieli takie same garnitury, płaszcze, a nawet okulary słoneczne i w niczym nie przypominali gliniarzy. Jeden z nich miał alabastrową skórę, łysą głowę i jasne brwi. Drugi – zaczesane do tyłu włosy, pełną brodę i ciemną skórę, przez którą Jasmine uznała, że musi pochodzić z Bliskiego Wschodu. To właśnie on podał Rothowi skórzaną torbę.

– Ubrania na zmianę, proszę pana – powiedział z lekkim akcentem, którego nie potrafiła zidentyfikować.

Roth wziął od niego torbę.

– Nie pozwólcie jej wyjść – polecił.

Patrzyła przez szybę, jak odchodzi korytarzem i znika. Wbiła wzrok w ochroniarzy, którzy spleli ręce z przodu, na brzuchach. Ciemne okulary, za którymi ukrywały się ich oczy, sprawiały, że nie potrafiła odczytać wyrazu ich twarzy.

– Zejdźcie mi z drogi – powiedziała.

Spojrzeli na siebie nawzajem, a potem z powrotem na nią. Podeszła do nich i położyła dłonie na biodrach.

– Wiecie, kim jestem?

– Jasmine Hennessy-Roth – powiedział ten jasny z akcentem, którego również nie rozpoznała.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Tylko Hennessy.

Ochroniarze wzruszyli ramionami, jakby dla nich nie stanowiło to różnicy.

– Zapłacę wam tysiąc dolarów, jeśli pożyczycie mi telefon – powiedziała.

Zero reakcji.

– Dwa tysiące.

Zero reakcji.

– Dziesięć tysięcy.

– Roth powiedział, że mamy panią tu zatrzymać. Nigdzie pani nie pójdzie.

– Mogłabym kazać was aresztować za porwanie.

Wzruszyli ramionami. Groźba kłopotów z prawem nie zrobiła na nich wrażenia. Jak zresztą mogłoby być inaczej? Roth szybko wpłaciłby za nich kaucję. Niech to szlag! Opadła na krzesło, czując, że nadchodzi napięciowy ból głowy. Była fizycznie poobijana, zmęczona i uwięziona. Chciała się tylko wydostać. Ukryła twarz w dłoniach i wzięła głęboki wdech.

– Może coś pani przynieść?

Nie musiała podnosić głowy, żeby mieć pewność, że to ten z Bliskiego Wschodu.

– Aspirynę i wodę – wyszeptała.

Usłyszała, jak drzwi otwierają się, a potem zamykają, i z trudem powstrzymała się od krzyku. Wracała do Nowego Jorku. Tylko to było ważne, prawda? Jeszcze kilka godzin z Rothem i w dodatku nie będzie z nim sam na sam. Będą tam też ochroniarze i Kaia. Jakoś da radę.

– Proszę.

Podniosła wzrok i wzięła od ochroniarza zimną wodę i aspirynę.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo.

Przełknęła tabletki i wypła pół butelki wody, a potem odłożyła ją na puste krzesło obok własnego.

- Jak masz na imię?
- Może mnie pani nazywać Mo.
- Skąd jesteś?
- Z Turcji.

Pokiwała głową i spojrzała na bladego mężczyznę przy drzwiach.

- A ty?
- Johan.
- I jesteś z...?
- Danii.

Interesujące.

- Jak długo pracujecie dla Rotha?
- Już cztery lata.

Skinęła głową i wpatrzyła się w ludzi mijających poczekalnię. Ich twarze były ściągnięte od zmartwienia i stresu. Po tym, jak spędziła w szpitalu tydzień, czuwając przy łóżku ojca, wcale nie była szczęśliwa, że tu wróciła. We wszystkich szpitalach panował taki sam, ponury nastrój.

- Przykro mi z powodu pani ojca.

Podniosła wzrok na ochroniarzy, którzy przyglądali jej się uważnie. Kiwnęła głową.

- Dziękuję.

Nie była w stanie zbyt długo usiedzieć na miejscu. Nie teraz, kiedy jej tyłek, uda i cipka były całe obolałe i opuchnięte. Zaczęła krążyć niespokojnie po poczekalni, palce aż swędziały ją od potrzeby wzięcia w nie długopisu. Pisanie było dla niej jak joga. Pozwalało zachować zdrowie, uporządkować myśli i uciec od rzeczywistości, kiedy nie potrafiła jej już udźwignąć. Chciała się zagubić w historii, w której świat opisywanych bohaterów miał sens, a ona sprawowała nad nim kontrolę. Całe swoje życie spędziła, dopasowując się do zasad ustanowionych przez innych. Pisanie było jedynym światem, w którym czuła się wolna.

Jej uwagę przykuła kobieta w białej parce z kapturem obszytym futrem. Jasmine była pewna, że nie pochodzi z tych stron. Bardziej niż markowa torba na ramieniu, zdradzał ją egzotyczny wygląd.

Miała piękną, ciemną skórę, szkarłatne usta i ciemne włosy zebrane w koński ogon. Zajrzała przez szybę, zatrzymała się i pomachała. Jasmine rozejrzała się dookoła, żeby upewnić się, że patrzy właśnie na nią. Kobieta otworzyła drzwi, odepchnęła strażników i ruszyła w jej stronę z wyciągniętą ręką. Na ustach miała promienny uśmiech. Dobre maniery kazały jej uścisnąć dłoń kobiety, choć nie miała pojęcia, kim ona, do cholery, jest.

– Mam na imię Sarai. Jestem pani wielką fanką – przywitała się, a jej brązowe oczy rozbłysły.

Spojrzała na ochroniarzy, a potem z powrotem na nieznajomą.

– Okej.

Sarai pochyliła się i mrugnęła.

– Thalio...

Jej serce zabiło gwałtownie.

– Jesteś jego asystentką – zgađła.

– Tak.

Nie wiedziała, jak zareagować. Ta kobieta była jej fanką i dała jej książki Rothowi, żeby mógł odkryć, że jego była żona napisała erotyczną serię opartą na ich historii. Ta kobieta wiedziała o niej więcej niż jej własna rodzina. Zabrała rękę i skinęła głową.

– Mogę pożyczyć twój telefon? – zapytała.

Sarai sięgnęła do kieszeni.

– Jasne. Mogę coś jeszcze dla pani zrobić? Wyjeżdżamy za jakieś piętnaście minut.

Uśmiechnęła się słabo.

– Widzisz, w tym właśnie problem. Nie chcę wyjeżdżać za piętnaście minut. Chcę wrócić do Nowego Jorku sama.

Sarai, która wyciągała już telefon w jej stronę, zatrzymała się i schowała go za plecami.

– Roth dał nam dokładne instrukcje.

– Jego instrukcje mnie nie dotyczą. – Wyciągnęła rękę. – Chcę sama zorganizować sobie powrót.

Sarai posłała jej swój profesjonalny uśmiech.

– Zaraz powinien być wolny i będzie pani mogła z nim porozmawiać o swoich zastrzeżeniach.

Zmrużyła oczy.

– Nie chcę mu przeszkadzać.

– Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko – zapewniła Sarai gładko.

Odezwał się jej telefon. Uniosła palec i uśmiechnęła się przepraszająco, a potem odwróciła, odebrała i powiedziała coś w obcym języku. Johan wymamrotał coś pod nosem, a Mo potrząsnął głową.

To był jakiś absurd. Podeszła do ochroniarzy, którzy spojrzeli na nią z góry. Kiedy na próbę zaczęła na nich napierać, spięli się.

– Myślę, że nie powinna pani... – zaczął Mo urażonym tonem.

Nadal rozmawiając przez telefon, Sarai objęła Jasmine ramieniem i poprowadziła ją do wyjścia. Zakończyła połączenie i uśmiechnęła się do niej.

– Jak idzie pisanie piątego tomu? Wszyscy o nim mówią.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła. Nigdy nie rozmawiała z czytelniczką twarzą w twarz i było to niepokojące pod wieloma względami. Praca była dla niej czymś prywatnym, świętym. Była to jedyna rzecz, która należała tylko do niej, a jednak ta kobieta mówiła o niej tak bezceremonialnie, jakby rozmawiały właśnie o pogodzie, a nie o czymś, co pochodzi prosto z jej duszy. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

– Bardzo podobały mi się też pani powieści young adult. Te napisane pod pseudonimem Minnie Hess. Planuje pani kiedyś dokończyć także tamtą serię? – zapytała Sarai.

– Eee... Nie wiem.

– Wręczenie pani książek Rothowi i czekanie, aż sam się wszystkiego domyśli, to była najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. O rany! Czekałam ponad sześć miesięcy. Myślałam już, że ich nigdy nie przeczyta, ale w końcu to zrobił, dzięki Bogu.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytała bez ceregieli.

Sarai zamrugała.

– Bo są o nim. Powinien to wiedzieć, prawda?

– Gdybym chciała, żeby wiedział, sama bym mu powiedziała.

Sarai przez chwilę szukała jej wzroku, a potem szeroko otworzyła oczy.

– Nie chciała pani, żeby wiedział?

– Nie!

Sarai zakryła usta dłonią.

– Ale... nikt się jeszcze nie domyślił?

– Nie!

Dziewczyna wyglądała na przerażoną, ale Jasmine to nie zmiękczyło. Wysunęła rękę spod ramienia asystentki Rotha i odeszła na bok.

– Myślałam... Myślałam, że ta seria to taki liścik miłosny do niego – powiedziała Sarai słabym głosem. – Myślałam, że to takie romantyczne.

Jasmine odwróciła się gwałtownie.

– Ta seria nie była dla niego, tylko dla mnie. Jak mogłaby być dla niego, skoro się z nim rozwiodłam?

– Ale Roth nadal istnieje w pani książkach, jako postać drugoplanowa. Myślałam...

Miała ochotę czymś rzucić.

– To tylko fikcja!

– Ale... ale książki tak wiernie opisują pani życie. Czwarty tom kończy się na tym, jak godzicie się z ojcem i naprawiacie waszą relację po tylu latach... – Sarai przycisnęła rękę do piersi, a jej oczy wypełniły się łzami. – Tak mi przykro, że zmarł. To prawdziwa tragedia. Tak się do siebie zbliżyliście, podróżowaliście i nawet mieszkaliście razem. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak musiała się pani poczuć, tracąc go tak nagle.

Jasmine nie odrywała od niej wzroku.

– Czy ty jesteś jakąś stalkerką?

Sarai posłała jej pełen poczucia winy uśmiech.

– Czy to źle?

– Tak! Co to, kurwa, ma być?!

– Nie mogę się powstrzymać. Romanse to taka moja grzeszna przyjemność, a pani napisała jedne z moich ulubionych. Czytam od nowa całą serię przynajmniej raz w miesiącu i obserwuję pani posty w mediach społecznościowych. Dzięki temu, że śledzę pani życie osobiste, lektura jest jeszcze przyjemniejszym doświadczeniem, bo wiem, co było źródłem inspiracji.

Po raz pierwszy w życiu Jasmine odebrało mowę. Kiedy Roth wszedł do pokoju, wciąż próbowała sobie poradzić z szokiem, jakim było spotkanie superfanki, która знаła jej prawdziwą tożsamość oraz szczegóły jej osobistego życia.

Roth ubrany był w elegancki płaszcz z wysokim kołnierzykiem, a pod szyją miał czarny szalik. Znowy wyglądał jak bogaty, pozbawiony serca biznesmen. Kiedy na nią spojrzał, odwróciła wzrok.

– Jesteśmy gotowi. Chodźmy – powiedział.

Wszyscy czekali, aż to ona ruszy pierwsza. Kiedy minęła Rotha, to on przejął dowodzenie – stawiając długie kroki, z łatwością ją wyprzedził i dotarł do windy dobre dziesięć sekund przed resztą grupy. Sarai przenosiła spojrzenie z Jasmine na Rotha i z powrotem, jakby oglądała mecz tenisa. Kiedy zauważyła spojrzenie Jasmine, wbiła wzrok w sufit.

Kiedy wyszli ze szpitala, czekały już na nich dwa SUV-y. Oczekała, aż Roth zajmie miejsce w jednym z nich, i sama wsiadła do drugiego. Była zadowolona, kiedy zobaczyła w środku Kaie z pielęgniarką u boku.

– Cieszę się, że jedziesz z nami – powiedziała Kaia.

Jasmine próbowała jej posłać pokrzepiający uśmiech, ale była pewna, że wyszedł jej raczej grymas. Wsiadła na tylne siedzenie auta, modląc się, żeby okazało się, że to najdłuższy koszmar, jaki w życiu miała, i żeby mogła się z niego w końcu obudzić. Johan usiadł za kierownicą i poprawił lusterko tak, żeby ją widzieć. Czyżby uważał, że rzuci się do ucieczki?

W drodze na lotnisko Kaia i pielęgniarka gawędziły, a ona zamknęła oczy i próbowała się zrelaksować, zanim na wiele godzin utknie w zamkniętej przestrzeni z Rothem. Brak snu, dokuczliwe zimno i obolałe ciało sprawiały, że ból głowy stawał się coraz bardziej intensywny. Zaczynała czuć się naprawdę źle. Chciała tylko położyć się do łóżka i uwolnić od tych wszystkich ludzi.

Dojechali do prywatnego pasa startowego. Z niezadowoleniem zauważyła, że znowu zaczyna padać śnieg. Nie ma mowy, żeby znowu miała tu utknąć. Wsiadła na pokład samolotu i od razu poprosiła stewardessę o aspirynę, którą ta dostarczyła jej, jeszcze zanim

zdążyła znaleźć wolne miejsce. Połknęła tabletki, przepijając je napojem imbirowym, i pobieżnie rzuciła okiem na wnętrze samolotu. Wyposażenie było miękkie, ciepłe i utrzymane w neutralnych kolorach. Nie obchodziło jej to. Była na pokładzie wielu prywatnych samolotów. Teraz zależało jej tylko, żeby znaleźć się jak najdalej od Rotha.

Niestety, samolot dysponował tylko ośmioma miejscami, które podzielono na dwa czteroosobowe zestawy. Ochroniarze, Kaia i pielęgniarka usiedli w głębi, co oznaczało, że ona musiała zająć jedno z czterech miejsc z przodu. Znajdowały się one pod ścianami samolotu, po dwa naprzeciw siebie, a rozdzielał je stojący pośrodku stolik. Roth i Sarai siedzieli twarzami do siebie, z otwartymi laptopami. Sarai miała w dłoni iPada i przeglądała kalendarz. Jasmine nie miała wyjścia – musiała usiąść obok. Oddzielało ją od nich tylko przejście przez środek samolotu. Ze słabym uśmiechem przyjęła koc, który zaproponowała jej stewardessa, i przytuliła się do okna. Zasłoniła roletę i naciągnęła koc na głowę, próbując odciąć się od świata.

– Coś jest nie w porządku?

Nie musiała otwierać oczu, żeby wiedzieć, kto zawraca jej głowę. Był jej zmorą, facetem, który zrobił karierę, torturując ją. Pokazała mu spod koca środkowy palec i powiedziała cicho, żeby poszedł do diabła. Kiedy koc zniknął, jęknęła i zakryła głowę.

– Odejdź!

– Pytałem, czy coś jest z tobą nie w porządku.

– Ty! Ty jesteś nie w porządku. Zostaw mnie w spokoju – wymamrotała.

Dwa tygodnie temu pogrzebała ojca. Wczoraj pędziła do szpitala z matką Rotha, która dostała ataku serca, a następnie spędziła noc, uprawiając ostry seks z byłym mężem, którego nie widziała na oczy od pięciu lat. Dwie godziny temu obudził na nowo przeszłość, z którą – jak jej się wydawało – już się pogodziła, a potem zmusił ją do wejścia na pokład samolotu ze sobą i swoją ekipą. Bardziej uzasadnione byłoby pytanie, czy coś w ogóle jest u niej w porządku...

– Dobrze się czujesz?

– Nie. Mdli mnie od twojego pieprzenia.

Usłyszała, że ktoś krztusi się ze śmiechu, i uświadomiła sobie, że oparcie jej fotela styka się z oparciem fotela Kai. Nie odwracając twarzy w stronę Rotha, przełknęła z trudem, choć miała ochotę napluć mu w twarz.

– Prosiła wcześniej o aspirynę – wtrącił się Johan.

– Boli cię głowa? – zapytał Roth.

Dlaczego zachowywał się tak, jakby mu na niej zależało?

– Tak. Mam okropną migrenę. Zostaw mnie w spokoju.

Koc wrócił na swoje miejsce. Zwinęła się pod nim jak dziecko w namiocie. Nie obchodziło jej to, jak wygląda. Nie, kiedy miała wrażenie, że jej głowa zaraz eksploduje. Silniki zaczęły pracować na pełnych obrotach, więc zakryła uszy dłońmi. Kiedy znaleźli się w powietrzu, rozłożyła podnózek i wyciągnęła się na fotelu, odwracając się tyłem do Sarai i Rotha. Szum silników sprawiał, że nie słyszała ich głosów. I bardzo dobrze.

Obudziła się, kiedy potrząsnęła nią czyjaś ręka. Jęknęła i odtrąciła tę dłoń. Było jej ciepło i wygodnie i nie chciała, żeby ktoś jej przeszkadzał.

– Jasmine.

Jego głos wyrwał ją z pozbawionej sennych marzeń drzemki i przywrócił do paskudnej rzeczywistości. Otworzyła oko i zobaczyła nad sobą rozszoszczoną twarz Rotha.

– Lądujemy za piętnaście minut.

Cholera! Czyli to jednak nie był zły sen. Usiadła i dotknęła potarganych włosów. Migrena minęła, ale była taka zmęczona, że czuła się, jakby miała kaca. Konsekwencje całych tygodni kiepskiego snu w końcu ją dogoniły – potrzebowała łóżka, i to natychmiast. Potarła oczy, a potem przypomniała sobie, że ma na twarzy makijaż. Niech to szlag! Powlekła się do łazienki. Lustro pokazało jej aż za dobrze, że tusz się rozmazał, a ona sama musiała się wiercić i kręcić podczas drzemki. Kiedy już zrobiła, co mogła, żeby doprowadzić się do akceptowalnego wyglądu, i użyła jednej z buteleczek z płynem do płukania ust, żeby się odświeżyć, poczuła się trochę lepiej

i wyszła z pomieszczenia. Wracając na swoje miejsce, zobaczyła, że Kaia wygląda przez okno. Widok ożywionej, aktywnej kobiety znacznie poprawił jej ponury nastrój.

Zatrzymała się obok Rotha i wyciągnęła rękę.

– Mój telefon.

Kiedy wyciągnął aparat z kieszeni na piersi i podał jej go, poczuła na sobie zaciekawione spojrzenie Sarai. Włączyła telefon, kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania. Ignorując piskliwe dzwonki powiadomień, wysłała wiadomość do Lyle'a o tym, że wróciła do Nowego Jorku. Kiedy samolot zaczął kołować, zadzwoniła do Sunny.

– Wykończysz mnie – powiedziała kobieta.

– Wiem. Właśnie wylądowałam. Możesz mnie odebrać z...

Telefon nagle zniknął z jej dłoni. Zanim odpięła pas, Roth powiedział Sunny, że jej usługi znów nie będą potrzebne, a potem się rozłączył.

– Masz jakiś problem, do cholery?! – warknęła.

– Transport już na nas czeka.

– Doskonale. Krzyż na drogę. Nie będę cię zatrzymywać.

– Podrzucimy cię po drodze.

– Nie.

Ponownie włożył jej telefon do kieszeni na piersi. Poderwała się z miejsca, gotowa przywalić mu poduszką, kiedy podeszła do niej stewardessa.

– Lepiej się pani czuje?

Przełknęła wściekłość.

– Och... tak, dziękuję – zapewniła ochrypłym głosem.

Odsunęła się, żeby zrobić przejście dla Kai, która musiała wysiąść z samolotu jako pierwsza. Kiedy zbierała swoje rzeczy, upewniając się, że nic nie wypadło jej z torebki, Roth wysiadł w towarzystwie Johana i Mo, zostawiając ją z Sarai, która zarzuciła na ramię dużą torbę. Jej uwagę przyciągnął uśmiezek błakający się na ustach asystentki.

– Co cię tak bawi?

– Nic.

– Jasmine!

Krzyk Rotha sprawił, że zazgrzytała ze złości zębami. Uśmiezek Sarai przerodził się w uśmiech od ucha do ucha. Rzuciła asystentce jadowne spojrzenie, a potem wysiadła z samolotu i zobaczyła, że czekają na nich dwa bentleye. Zignorowała samochód, obok którego stał Roth, i chciała wsiąść do auta z Johanem, Kaią i jej pielęgniarką, ale Sarai zajęła ostatnie miejsce.

– Jasmine, jedziemy – pogonił ją niecierpliwie Roth.
Samochód odjechał, a ona wbiła wzrok w mężczyznę.

– Oddaj mi telefon.

– Wsiadaj.

– Panno Hennessy?

Mo stał przy tylnych drzwiach, które dla niej otworzył. Niech będzie. Im szybciej wsiądzie, tym szybciej będzie w domu, z dala od Rotha i tego wszystkiego. Zapadła się w miękkim, skórzanym siedzeniu, a Mo zajął miejsce za kierownicą. Zaczęła się właśnie rozluźniać, kiedy Roth wpakował się obok niej.

– Usiądź z przodu – wypaliła, ale mężczyzna ją zignorował i odebrał telefon.

Na szczęście ich fotele oddzielała od siebie masywna konsola. Kusiło ją, żeby włączyć telewizor zamontowany w oparciu fotela Mo, ale była zbyt wykończona, żeby męczyć się z przyciskami.

To była najdłuższa przygoda na jedną noc w historii. Zamknęła oczy i próbowała się od niego odciąć. Jeszcze tylko trochę... Utknęli w korku (żadna niespodzianka), a kiedy Mo zapytał ją o adres, zerknęła na Rotha, który prowadził już trzecią rozmowę, i niechętnie go podała. W miarę, jak zbliżali się do jej apartamentu w Chelsea, coraz niespokojniej tupiała nogą. Gdyby byli odrobinę dalej, mogłaby wyskoczyć z auta i przejść ostatnie kilka przecznic pieszo...

Na kolanach wylądował jej telefon. Spiorunowała wzrokiem Rotha, który wydawał się całkowicie skupiony na rozmowie. Odblokowała aparat i zobaczyła, że ma czterdzieści dwie wiadomości na poczcie głosowej, ponad sto nieodebranych połączeń i dwieście nieprzeczytanych SMS-ów. Kurwa.

Najpierw sprawdziła wiadomość od Lyle'a. Oczekiwali jej za dwie godziny. Rzuciła okiem na poruszające się w ślimaczym tempie samochody i wzruszyła ramionami. Dojedzie wtedy, kiedy dojedzie.

Napisała wiadomość do Sunny, informując ją, że będzie w swoim mieszkaniu za jakieś trzydzieści minut i że będzie potrzebowała transportu do Midtown, gdzie mieszkały obie jej siostry.

Większość wiadomości pochodziła od kolegów z college'u lub dawnych znajomych, którzy składali kondolencje z powodu śmierci jej ojca i pytali, jak się czuje. Nie odpowiedziała, mając świadomość, że wyrazy współczucia to tylko podstęp, żeby dowiedzieć się czegoś na temat testamentu jej ojca, o który ona i jej siostry były nieustannie wypytywane. Szerzące się spekulacje na temat tego, jak Maximus podzielił swoją fortunę pomiędzy trzy córki, przyprawiły ją o mdłości. Od kiedy jej ojciec trafił do szpitala, nie czytała gazet i nie oglądała wiadomości. Czujna ochrona trzymała na dystans większość nachalnych paparazzich, ale to nie powstrzymywało ich od wykrzykiwania w jej kierunku obraźliwych pytań, kiedy tylko mogli. Okrzyknięto ją dziką Hennessy, skandalistką. Nie nakręciła seks filmu, ale zerwanie zaręczyn z Fordem Baldwinem dla zupełnie nieznanego mężczyzny było właściwie tym samym. Chociaż skończyła studia biznesowe, ludzie zakładali, że ma pusto w głowie. Nikt nie chciał jej widzieć przy sterze Hennessy & Co, u boku sióstr. Nie, żeby ją to obchodziło. Siedem lat temu zrzekła się praw do firmy i była zadowolona z drogi, którą wybrała. Wszyscy zakładali, że żyje na koszt ojca, bo nikt nie wiedział, że została pisarką i że odnosi w tej dziedzinie znaczące sukcesy.

Szmer niskiego głosu Rotha działał jej na nerwy. Uchyliła okno, wpuszczając do wnętrza auta dźwięk klaksonów, odgłosy ludzi krzyczących na siebie na chodnikach i hałas prac budowlanych. Odrobinę się odprężyła. Już nie byli w górskiej chacie na odludziu. Nie była już od niego uzależniona, bo Matka Natura zdecydowała, że cały stan poczuje lodowaty powiew jej gniewu; on znał się na generatorach, podczas gdy ona nie miała o tym pojęcia. Nie. Byli z powrotem w mieście, w którym były taksówki, sklepy i świadkowie, gdyby postanowił czegoś spróbować. Choć pewnie nie miał takich zamiarów. Gdy tylko wylądowali, wrócił do pracy. Był w swoim żywiole – kombinowanie i machlojki miał we krwi, zupełnie jak jej ojciec.

Kiedy Mo zatrzymał się na poboczu przed budynkiem, w którym mieszkała, wyskoczyła z bentleya. Czuła taką ulgę, że miała ochotę złapać któregoś z szybko mijających ją przechodniów i serdecznie go uściskać. Mo wyjął jej rzeczy z bagażnika i postawił je na chodniku. Nie była zadowolona, kiedy Roth wysiadł z samochodu.

– Poradzę sobie! – obwieściła, sięgając po bagaże.

Roth zarzucił na ramię pasek jej torby i chwycił za rączkę blad różowej walizki.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – powiedziała, próbując zdjąć torbę z jego ramienia.

Odsunął jej rękę i pociągnął ją w stronę budynku.

– Roth, przysięgam, że zaraz cię...

Urwała, kiedy trzech mężczyzn, opierających się dotąd o ścianę, ruszyło w ich kierunku z aparatami. O kurwa! Odwróciła twarz i usłyszała dźwięki klaksonów. Dwóch kolejnych mężczyzn przedzierało się przez zakorkowaną ulicę z wysoko uniesionymi w górę aparatami, desperacko walcząc o dobry kadr.

– Panno Hennessy, panno Hennessy! Jak się udały wakacje za odziedziczone po ojcu pieniądze? – zawołał ktoś.

– Czy może nam pani coś powiedzieć o testamencie swojego ojca? Czy zostawił wszystko pani siostrze? Jak się pani z tym czuje? – wypytywał jakiś mężczyzna, zastępując im drogę.

– Czy to...?

– Tak, to on! Panie Roth, czyżby wrócił pan do Stanów po śmierci Maximusa Hennessy’ego? Czy wasza dwójka zamierza do siebie wrócić?

Roth otoczył ją ramieniem, zasłaniając przed natrętami, podczas gdy Mo torował drogę do drzwi. Błyski fleszy i obraźliwe pytania miały ich zdenerwować na tyle, żeby paparazzi mogli zrobić skandaliczne fotki. Fotografowie przepychali się, walcząc o jak najlepszą pozycję, i weszli za nimi do budynku. Stała do nich tyłem, dopóki nie przyjechała winda, a potem Roth wepchnął ją do środka. Mo zatrzymał paparazzich w lobby, dopóki drzwi się nie zamknęły.

– Mieszkasz w budynku bez ochrony? Co ty sobie, do cholery, myślałaś? – warknął Roth.

– Myślałam, że do tej pory stracą już zainteresowanie mną – powiedziała, opierając się o ścianę.

– A gdzie twoja osobista ochrona?

– W drodze. – Rzuciła mu piorunujące spojrzenie. – Byliby tu wcześniej, gdybym miała swój telefon.

Winda zatrzymała się na jej piętrze. Wsiadła i odwróciła się do niego.

– Nie musisz ze mną wchodzić.

Jego wroga mina powiedziała Jasmine, że nie zamierzał oddać jej walizek. Zgrzytając zębami, ruszyła do swojego mieszkania i otworzyła drzwi. Odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę.

– Dzięki za te wszystkie numerki – powiedziała ze sztucznym uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie zobaczę cię przez kolejne pięć lat.

Odepchnął ją na bok i wszedł do środka.

– Nie możesz tu wchodzić! – zaprotestowała głośno.

Zatrzasnął drzwi i jednym ruchem palca zablokował zamek. Zrzucił z ramienia torbę, która huknęła o podłogę. Wyglądniały błysk w jego oczach sprawił, że serce podeszło jej do gardła.

– Nawet nie próbuj...

Ujął jej twarz w dłonie i przyciągnął do siebie. Kiedy ich usta się zderzyły, oparła dłonie o jego klatkę piersiową i próbowała się odepchnąć, ale nie miała z nim szans. Przyparł ją do ściany z odsłoniętej cegły. Całował ją z intensywnością całkowicie różniącą się od tego, co połączyło ich w Kolorado. Rozpiął jej kurtkę i nakrył dłońmi delikatne piersi. Chwycił go za nadgarstki i desperacko pociągnęła. Nie mogła pozwolić na to, żeby znów przejął nad nią kontrolę. Pozwolił jej pociągnąć swoje dłonie w dół. Poczowała ulgę, ale trwało to tylko chwilę, dopóki nie rozpiął jej dzinsów.

Oderwała od niego usta.

– Nie, Roth!

Pocałował jej szczękę i zsunął golf, żeby dostać się do jej gardła.

– Nie zamierzam dać ci się wciągnąć w tę grę! – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Ugryzł ją w szyję, jednocześnie zsuwając jej dzinsy.

– Kurwa, Roth! Przestań!

Wydała z siebie okrzyk wściekłości, kiedy wsunął dłoń między jej nogi.

– Nie możesz tego robić!

Przyszpilił ją do ściany ramieniem. Ich twarze dzielił ledwie cal. Poczowała, jak do oczu napływają jej łzy wściekłości i pożądania.

– Ale zrobię – powiedział gardłowym głosem.

– Dlaczego?

– Bo tego potrzebuję.

Uklęknął i rozsunął jej nogi na tyle, na ile pozwalały opuszczone do kolan dżinsy. Próbowwała odwracać się na boki, żeby się przed nim zasłonić, ale stalowy uścisk na udach zablokował ją tak, żeby zapewnić mu wygodny dostęp.

– Proszę...

Jej głos załamał się, kiedy pożądanie wzięło górę. Widok Rotha na kolanach u jej stóp, był jedną z tych fantazji, które nie miały się już nigdy wydarzyć. Delektował się nią z zamkniętymi oczami. Nie pieścił jej, żeby przygotować ją na swoje wejście. Robił to, bo uwielbiał jej smak. Ekstaza widoczna na jego twarzy podniecała ją, sprawiała, że była znów słaba i głupia. Kiedy jej uda zaczęły drżeć, wyprostował się; zamknęła oczy, żeby go nie widzieć. Choć czuła wstręt do samej siebie, nie poruszyła się, słysząc dźwięk wysuwanego ze szlufek paska i zgrzyt zamka błyskawicznego. Złapał ją za tyłek i podciągnął w górę, tak że stała teraz na palcach. Kiedy się w nią wsunął, stłumiła jęk. Chciała rozsunąć nogi, ale nie mogła, bo dżinsy zatrzymały się na sięgających za kostkę botkach.

– Spieprzyłaś sprawę, pozwalając mi znowu w tobie zasmakować – wydyszał z ustami przy jej skroni.

Zacisnęła zęby z wściekłości.

– To ostatni raz.

Jego ponury śmiech sprawił, że jej ciało pokryło się gęsią skórką.

– Ostatni!

Wsunął się w nią do samego końca i zamarł w bezruchu, zmuszając ją do przyzwyczajenia się do jego rozmiaru. Jej cipka zacisnęła się na nim.

– Czujesz to, księżniczko? Właśnie mi się oddajesz.

Jej sąsiad z naprzeciwka otworzył drzwi do mieszkania. Zesztywniała, ale Roth nie przestał. Pieprzył ją powoli i swobodnie, nie przejmując się rozmową dwóch mężczyzn na korytarzu. Jasmine miała wrażenie, że są tuż przed jej drzwiami, mniej niż sześć stóp od miejsca, w którym Roth ją pieprzył.

Chłonał każdą emocję, która przemykała jej po twarzy. Wbiła w niego rozogniony wzrok. Nienawidziła go, a jednocześnie desperacko pragnęła po raz ostatni go poczuć. Jego dłonie puściły jej tyłek i teraz z każdym pchnięciem skóra ocierała się o cegły, dorzucając kolejne wrażenia jej i tak przeciążonym zmysłom.

– Tak, moja kotka się okociła. Osiem małych. Chcesz jednego? – zapytał mężczyzna tuż przed jej drzwiami.

– Jakie masz kolory? – dopytywał ten drugi.

– Wszystkie możliwe. Chcesz zobaczyć?

– Chcesz kociaka? – wyszeptał jej Roth do ucha, kiedy niespokojnie się o niego ocierała.

Uniosła dłoń i zatopiała paznokcie w jego karku.

– Nie. Chcę, żebyś mnie doprowadził do orgazmu.

Opuścił wzrok na jej usta.

– Poproś mnie grzecznie.

– Pieprz się.

Splótł jej dłonie z własnymi i przygwoździł je nad jej głową. Naparł na nią, ograniczając jej ruchy, i przyśpieszył. Fakt, że pieprzył ją na stojąco, podczas gdy miała złączone nogi, sprawiał, że czuła, jakby był jeszcze większy niż zwykle. To było tak kurewsko przyjemne. Kiedy zmienił odrobinę kąt i trafił w idealny punkt, wydała zduszony okrzyk. Głosy w korytarzu ucichły.

– Chcesz, żeby cię usłyszeli? – wymruczał Roth.

– Nie obchodzi mnie to! – powiedziała głośno, nie dbając już o nic poza orgazmem.

Przyłgnęła do niego, odchylając głowę, w pogoni za rozkoszą. Z ust wyrwał jej się desperacki jęk szczytującej kobiety, którego nie dało się pomylić z niczym innym.

– Roth!

Czując, że jest już blisko, dał jej to, czego potrzebowała, ocierając jej pośladkami o ceglana ścianę, żeby doprowadzić wymęczone ciało

do kolejnego orgazmu. Zdusiła krzyk, przyciskając twarz do jego klatki piersiowej, kiedy jeszcze bardziej przyśpieszył, pieprząc ją bezlitośnie do momentu, aż sam wybuchł. Z trudem łapała oddech, kiedy oparł się o nią, zanurzając twarz w jej włosach. Puścił jej ręce, które opadły bezwładnie wzdłuż ciała, i przez chwilę oboje stali nieruchomo. W korytarzu nie było już słycać żadnych głosów. Mężczyźni albo wyszli, albo właśnie trzepali sobie w swoich mieszkaniach.

Kiedy jej mózg znów zaczął normalnie pracować, odepchnęła go od siebie.

– Idź już sobie.

Roth wysunął się z niej, a jego sperma spłynęła po jej nodze i zaczęła kapać na dżinsy, po raz kolejny przypominając jej, że nie musiał się martwić o prezerwatywy, bo strzelał ślepakami. Wstręt do siebie i wściekłość zalały ją gwałtowną falą.

– Odsuń się! – rozkazała.

Rozległ się dzwonek jego telefonu.

– Słyszysz? Wzywa cię prawdziwy świat. Na razie.

Kiedy cofnął się o krok, krzywiąc się, podciągnęła dżinsy. Roth rzucił okiem na telefon, a potem włożył go do kieszeni bez odbierania. Zapiął spodnie i przesunął dłonią po potarganych włosach.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Wpisałem ci mój numer do telefonu. Wykorzystaj go.

Skrzyżowała ręce na piersiach i podbródkiem wskazała mu drzwi. Rzucił jej długie, poważne spojrzenie.

– Nie będziesz w stanie mnie unikać.

– Wyjdź, proszę.

Nie sądziła, że sobie pójdzie, ale w końcu to zrobił. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, przekręciła zamek. Wyjrzała przez wizjer, żeby się upewnić, że naprawdę odszedł, a potem oparła twarz o drzwi i zaczęła krzyczeć.

Rozdział 7

Kawaleria dotarła, kiedy wyszła spod prysznic. Włożyła szlafrok i wyjrzała przez wizjer, a potem wpuściła do środka Sunny i czterech ochroniarzy. Na jej widok mężczyźni od razu odwrócili wzrok, a kobieta potrząsnęła głową i pokazała w kierunku sypialni.

– Twój ojciec dostałby ataku serca, gdyby cię teraz zobaczył – powiedziała.

Jasmine chrząknęła i ruszyła do sypialni, po drodze zgarniając z lodówki czekoladowy napój Yoo-hoo. Nie była zaskoczona, kiedy Sunny poszła za nią. Wysuszyła i ułożyła włosy, a potem usiadła na stołku przed toaletką. Sunny stanęła w otwartych drzwiach.

Była czarnoskórą kobietą przed siedemdziesiątką. Po zakończeniu służby w piechocie morskiej założyła własną firmę ochroniarską, którą potem sprzedała. Popłynęła w roczny rejs, a następnie zawiesiła emeryturę i została szefową ochrony jej ojca. Ubrana była jak kamerdyner, w czarny garnitur, a splecione w warkocz włosy upięła w fantazyjny kok, który miał ponad sześć cali wysokości.

– Nie możesz tu zostać. Nie jest bezpiecznie – powiedziała.

– Wiem.

– Co ci się stało w szyć?

Jasmine szczerzej owinęła się szlafrokiem.

– Nic – zapewniła. A kiedy Sunny ruszyła w jej kierunku, uniosła w górę obie ręce. – To nic takiego. Przysięgam.

– Ktoś podniósł na ciebie rękę.

– Nie bez mojego pozwolenia.

Sunny przechyliła głowę.

– Pojechałaś do jakiegoś resortu BDSM czy coś w tym stylu?

Wzruszyła ramionami, próbując zrobić obojętną minę.

– Coś w tym stylu.

Trudno nazwać zamieszanie w górach pobytem w resorcie, ale historia z BDSM była jednak lepsza niż gdyby się przyznała, że

bzyknęła się ze swoim byłym mężem, i to wiele razy. Wbiła wzrok w odbicie w lustrze i zaczęła nakładać makijaż. Jej ego było poturbowane. Fakt, że tak łatwo uległa Rothowi, przyprawiał ją o mdłości. Czy ostatnie pięć lat niczego jej nie nauczyło? Była przecież odnoszącą sukcesy bizneswoman, więc dlaczego pozwalała mu...

– Następnym razem, kiedy będziesz potrzebowała prywatności, żeby sobie pofolgować, mogę ci zatrudnić ochronę złożoną z kobiet, żebyś nie czuła się skrępowana – stwierdziła Sunny.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Dlaczego?

– Bo już z tym skończyłam.

Sunny prychnęła.

– Jasne. Przecież wiem, o czym piszesz.

Sunny była wtajemniczona w istnienie Thalii, choć nigdy nie czytała żadnej z jej książek. Miała jednak ogólne pojęcie i powstrzymała się od wyrażania opinii. Kobieta była tak zamknięta w sobie, że Jasmine nie potrafiła nawet powiedzieć, czy jest hetero-, homo- czy aseksualna. Nigdy nie wspominała o swoich partnerach ani nie wyrażała żadnego zainteresowania którąkolwiek z płci.

– Chodzi mi o to, że nie zamierzam już zniknąć. Uczę się na swoich błędach – wyjaśniła.

Sunny uniosła brwi.

– Naprawdę?

– Tak – zapewniła, kończąc nanoszenie podkładu. – Po spotkaniu wracam do Tuxedo Park, więc nie musisz się martwić.

– Miną miesiące, zanim zainteresowanie tobą opadnie – stwierdziła Sunny, a potem wzruszyła ramionami. – A może i to nie wystarczy.

Dłoń Jasmine poruszała się nieco sztywno, więc warstwa cienia do powiek wyszła trochę grubsza, niż planowała, ale musiało tak zostać.

– Kim był mężczyzna, który odebrał twój telefon? – zapytała Sunny.

Skrzywiła się, kiedy została przyłapana na kłamstwie. Przez chwilę zastanawiała się, czy powiedzieć prawdę, ale przypomniała sobie

paparazzich, których spotkała na dole. Wszystko zepsuli. Teraz będzie musiała powiedzieć rodzinie o tym, że spotkała Rotha, a to nie mogło się dobrze skończyć. Z irytacją machnęła pędzlem do makijażu.

– To był James – powiedziała lekko z nadzieją, że Sunny nie rozpozna imienia jej byłego męża.

Dwie sekundy później usłyszała:

– James Roth?!

Sunny tak długo pracowała dla jej ojca, że zdążyła poznać to nazwisko aż za dobrze. Jasmine westchnęła i nałożyła tusz do rzęs.

– Tak.

Sunny już nie opierała się o ścianę. Stała prosto, w stanie najwyższej gotowości.

– Odwiedziłam jego matkę w Kolorado. Kiedy u niej byłam, miała atak serca. Roth przywiózł ją do Nowego Jorku, żeby zapewnić jej opiekę, zanim wróci do zdrowia – wyjaśniła, wybierając matową szminkę w kolorze głębokiej czerwieni.

– I to on odebrał twój telefon? – dopytywała ostrożnie Sunny.

– Uparł się, żebym wróciła z nimi. – Wstała i unikając badawczego spojrzenia Sunny, podeszła do szafy. – Będę gotowa za piętnaście minut.

Po tym, jak Sunny wyszła, Jasmine pozwoliła sobie w końcu na głęboki oddech. Szefowa ochrony potrafiła wyciągać proste wnioski. Jej siniaki nie były pamiątką po jakimś resorcie BDSM, tylko dziełem Rotha, co czyniło z niej podręcznikowy przykład kobiety schodzącej się ze swoim byłym. Niech to cholera. Podeszła do szafy i wydobyła z niej czarną sukienkę ze stójką, a potem założyła kozaki za kolana i dorzuciła trochę dodatków. Paparazzi chcieli zrobić jej zdjęcie, więc zamierzała im wyczarować takie, które – jak miała nadzieję – przyćmi te wcześniejsze z Rothem. Zgarnęła jedną z niewielu torebek od projektantów, które nadal posiadała, oraz płaszcz, a potem weszła do salonu.

Ochroniarze natychmiast wstali. Bez słowa ruszyła do drzwi. Otoczyli ją i kiedy tym razem stanęła twarzą w twarz z fotografami, uniosła dumnie głowę z nadzieją, że wyjdą im o wiele lepsze ujęcia. Słońce już zachodziło, kiedy wsiadła do SUV-a i zajęła miejsce obok

Sunny, która mówiła coś do słuchawki tkwiącej w jej uchu. Wysłała wiadomość do Lyle'a, informując, że jest w drodze, i przygotowała się do spotkania z siostrami, z którymi nie widziała się od pogrzebu.

Przejazd, który przy pustych ulicach zająłby im dziesięć minut, z powodu korków trwał niemal czterdzieści. Kiedy wysiadła z SUV-a, spojrzała w górę na Hennessy Tower, szklany budynek wznoszący się spiralnie ku niebu. Towarzyszyli jej Sunny i dwóch innych ochroniarzy, ale właściwie nie było takiej potrzeby, bo – ku ich rozczarowaniu – obsługa nie dopuszczała paparazzich bliżej niż pięćdziesiąt stóp od budynku. Przywitały ją nieliczne błyski fleszów, ale to było nic w porównaniu z cyrkiem, jaki rozegrał się przed wejściem do jej apartamentowca. Pracownicy Hennessy Tower skinęli głowami na powitanie, kiedy przeszła przez obrotowe drzwi i ruszyła przez obszerne lobby. Windziarz przywitał ją uśmiechem, a potem wybrał ostatnie piętro.

Drzwi windy otworzyły się na obszerny przedpokój, który mógłby rywalizować z Kaplicą Sykstyńską. Ochrona odsunęła się na boki, żeby ją przepuścić. Minęła miniwodospad i sadzawkę z karpiami koi, a potem skręciła za róg i weszła do wielkiego salonu. Było w nim wszystko, czego można by się spodziewać po domu wartym ponad pięćdziesiąt milionów. W rogu stał biały fortepian, ściany udekorowano drogimi obrazami, a kremowe meble ze złotymi wykończeniami były robione na zamówienie, jak zresztą wszystko inne w dwupiętrowym penthousie, w którym mieszkali Colette, Lyle oraz ich gospodyni i kucharka. Kiedy zatrzymała się na progu, wszyscy zebrani przed zdobionym złotem kominkiem odwrócili głowy w jej stronę.

– Ciocia Minnie!

Dwójka dzieci puściła się do niej pędem. Uklękła, a potem wylądowała na tyłku, kiedy Bailey i Kye rzucili się na nią.

– Wujek Lyle mówi, że będziesz miała kłopoty – wyszeptała jej do ucha Bailey.

– To chyba nic nowego – odpowiedziała szeptem.

Bailey wybałuszyła na nią oczy, które były tak samo lodowatoniebieskie jak oczy jej matki.

– Myślisz, że postawią cię do kąta?

– Może – odpowiedziała poważnie, a potem poklepała po pupie małego chłopca, który się na niej uwiesił.

– Co tam słyhać u mojego kumpla?

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał z ustami wtulonymi w jej szyję.

Serce w niej stopniało. Podniosła się z Kyem w ramionach i stanęła przed groźną ławą przysięgłych, której członkowie patrzyli na nią z różnym stopniem dezaprobaty. Jej siostry, Colette i Ariana, stały obok siebie. Jasmine, która miała pięć stóp i siedem cali wzrostu, była wyższa od przeciętnej kobiety, ale wydawała się niska w porównaniu z siostrami, które miały ponad sześć stóp wzrostu. Obie były atrakcyjnymi blondynkami z lodowatoniebieskimi oczami. Podobieństwo między nimi było naprawdę uderzające, jeśli wziąć pod uwagę, że miały różne matki.

Colette była od niej o dziesięć lat starsza, zdystansowana, sztywna i nieugięta – kobieca wersja ich ojca. Pełniła w Hennessy & Co funkcję dyrektora generalnego, do której była przygotowywana od urodzenia. Maximus wydał ją za Lyle’a Caruso, błyskotliwego menedżera funduszy hedgingowych i pełnego pasji Włocha. Colette i Lyle byli znaną w Nowym Jorku parą, która często pojawiała się na okładkach czasopism. Pobrali się ponad dziesięć lat temu, więc Jasmine doszła do wniosku, że Colette chyba jednak nie była w łóżku tak zimna i sztywna jak w codziennym życiu. Niemal rozwiedli się w zeszłym roku, kiedy Colette nie zgodziła się na dziecko, ale poddała się, gdy przypomniano jej o zapisach zawartych w kontrakcie małżeńskim. Chodziło przecież o dziedzictwo, nie o miłość.

Colette była ubrana w białą sukienkę zakietową z rzędem złotych guzików z przodu i czarnym paskiem wokół zaokrąglonego brzucha. Choć była w szóstym miesiącu ciąży i w dodatku we własnym domu, nadal, po całym długim dniu, miała na nogach szpilki. Przywiązywała ogromną wagę do kwestii formalnych, zupełnie jak ich ojciec. To był jeden z powodów, dla których Jasmine poświęciła sporo czasu, żeby odpowiednio się prezentować. Lyle natomiast miał na sobie czarne spodnie i koszulę bez krawata. Włosy na bokach głowy były podgolone, a na środku dłuższe i zaczesane do tyłu.

Jej druga siostra, Ariana, była o osiem lat starsza od Jasmine i pełniła funkcję dyrektora operacyjnego Hennessy & Co. Onieśmiała, podobnie jak Colette, ale złagodniała nieco po urodzeniu Bailey i Kye'a. Ich ojciec, Rami Khan, był błyskotliwym potentatem branży IT. Był cichy, ale nie mniej wpływowy niż pozostali obecni. Miał na sobie swetrową kamizelkę, a na nosie złote okulary w stylu Harry'ego Pottera.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała na powitanie.

– Cieszę się, że udało ci się dotrzeć – odpowiedziała Colette.

Szczerze w to wątpiła, ale nie powiedziała tego głośno.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz, Minnie?! – wybuchnął Lyle.

– Co?! – zdziwiła się Jasmine, a Ariana skarciła szwagra spojrzeniem za używanie nieodpowiedniego języka.

– Co ty robisz z Rothem? – dopytywał Lyle.

Uśmiech zniknął jej z ust.

– O czym ty mówisz?

– Na jakimś plotkarskim portalu są wasze zdjęcia. Otagowali przy nich Colette. Czy to prawda?

Ścisnęło ją w żołądku. Wiedziała, że tego wieczoru będzie musiała o tym wspomnieć, ale miała nadzieję, że zdoła ich do tego przygotować i nie będzie trzeba dyskutować na temat Rotha od razu po wejściu. Wszyscy gapili się na nią, czekając na wyjaśnienia. Nawet Kye i Bailey nie odrywali od niej oczu – czuli, że dzieje się coś ważnego, choć nie rozumieli co.

– Pojechałam do Kolorado, żeby odwiedzić Kaię. Kiedy u niej byłam, miała atak serca, więc Roth do niej przyleciał – wyjaśniła.

Lyle rozłożył szeroko ręce.

– I? Jakim cudem skończył, obejmując cię przed wejściem do budynku, w którym mieszkasz?

– Przylecieliśmy razem do Nowego Jorku, a on osłaniał mnie, kiedy otoczyli nas paparazzi.

– I to wszystko? – naciskał Lyle.

– Tak.

– Wiesz, że wrócił do Nowego Jorku? – zapytała Colette.

Przeniosła wzrok na starszą siostrę.

– Podzielił się ze mną tym szczegółem w drodze powrotnej. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam cię denerwować.

– Wolałabym się o tym dowiedzieć od ciebie niż od niego.

– Rzadko bywasz w mieście. Nie sądziłam, że na niego wpadniesz – wyjaśniła Colette, lekko wzruszając ramionami.

Zanim Jasmine zdążyła coś odparować, wtrąciła się Ariana:

– Dobrze się czujesz?

– Jasne – powiedziała lekko, całując Kye'a w policzek. Gdyby naprawdę im na niej zależało, nie zostawiliby jej samej wtedy, kiedy ich potrzebowała.

– Zjedźmy coś – zaproponował Lyle, a potem podszedł do niej i ją uściskał. – Wszystko będzie dobrze – zapewnił cicho.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Skoro tak mówisz.

Rami wziął od niej Kye'a i powiedział dzieciom, żeby poszły do jadalni.

– Nie możesz żyć bez podbijania pierwszych stron gazet, co? – zakpił.

– Muszę dbać o swoją reputację – odpowiedziała i uściskała go. – Co u ciebie, Rami?

– Oczywiście mam dużo pracy – stwierdził i wsunął jej dłoń pod swoje ramię, prowadząc ją do reprezentacyjnej jadalni.

Miała lepsze relacje ze swoimi szwagrami niż z siostrami. Maximus wychował córki na generałów w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Dorastały na oczach opinii publicznej i od małego uczono je, żeby nie okazywały emocji, bo jest to słabość, którą można wykorzystać. Lyle i Rami znacznie swobodniej podchodzili do kwestii okazywania uczuć i nie mieli potrzeby pozowania na supermacho.

Zajęła miejsce przy stole i sięgnęła po kieliszek wina, który już na nią czekał. Kelnerzy wnieśli wymyślnie zaaranżowane dania kuchni azjatyckiej. Nie była zaskoczona uprzejmymi pytaniami, jakie kierowały do niej siostry. Chcieli pewnie podyskutować o interesach i wspólnych znajomych, a jej to zupełnie nie obchodziło.

Skupiła uwagę na siostrzeńcu i siostrzenicy, którzy interesowali ją o wiele bardziej. Kye i Bailey chcieli opowiedzieć jej o wszystkim, co widzieli i odkryli przez te tygodnie, kiedy jej nie było. Bailey uczyła się francuskiego i niemieckiego i płynnie przeskakiwała między językami w czasie rozmowy. Kye z kolei wolał hiszpański i mówił łamanymi zdaniami. Dzieci były głównym powodem, dla którego się tu zjawiała, mimo że nadal była obolała po spotkaniu z Rothem. Były serdeczne i kochające, i tak bardzo chciały jej opowiedzieć o swoim życiu pełnym podróży, obserwacji i nauki. Ariana i Rami trzymali się tej samej ścieżki edukacyjnej, którą przeszła i ona, ale zrezygnowali ze szkoły z internatem. Bailey i Kye mieli chodzić do prywatnej szkoły w Nowym Jorku, co oznaczało, że będzie mogła ich częściej widywać.

Podczas gdy dorośli dyskutowali o wahaniach rynku, zyskach kapitałowych i inwestorach, ona skupiła się na dzieciach, które były jedynym światłem w jej ponurym świecie.

– Mamusia mówi, że bardzo tęsknisz za dziadkiem – powiedziała Bailey.

Zamrugnęła szybko, żeby odpędzić napływające do oczu łzy.

– Ma rację.

Bailey przyłożyła dłoń do jej policzka, jej oczy przepełniało współczucie.

– Wszystko będzie dobrze. Dziadziuś jest teraz w lepszym miejscu. Pokiwała głową, a łza spłynęła jej po policzku.

– Tak, to prawda.

– Tęsknię za dziadkiem – wtrącił się Kye.

Przytuliła go i pocałowała w czubek głowy.

– Ja też, skarbie.

– Wrócisz teraz do zamku? – zapytała Bailey, klękając na krześle.

Jasmine uśmiechnęła się.

– Tak.

Bailey zerknęła na swoją mamę, a potem pochyliła się w stronę ciotki.

– Mogę przyjechać?

– Myślę, że mama przygotowała dla ciebie dość napięty harmonogram.

– Ale jeśli jej powiesz, że jest ci smutno, może mi pozwoli pojechać z tobą.

Bailey szybko uczyła się sztuki negocjacji. Potrafiła logicznie argumentować i była przekonująca, choć nie miała jeszcze pięciu lat.

– Ja też jadę! – zawołał głośno Kye, zanim siostra go uciszyła.

– Nie było mnie przez jakiś czas i teraz mam trochę pracy do nadrobienia, ale jeśli mama wam pozwoli, zabiorę was do siebie za tydzień lub dwa – zaproponowała.

Bailey westchnęła i opadła z powrotem na krzesło, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Chcę zobaczyć konie.

– Zobaczysz.

– Chcę je zobaczyć teraz – podkreśliła.

Postukała siostrzenicę po nosku.

– Bądź grzeczna, a je zobaczysz. Żadnego dąsania się.

Po kolacji pobawiła się z Kye'em i Bailey, zanim Ariana zdecydowała, że muszą iść spać. Ucałowała dzieci na dobranoc, a Rami zabrał je dwa piętra niżej, do ich penthouse'u. Lyle zamknął się w gabinecie, a Ariana i jej siostry w milczącym porozumieniu rozsiadły się w salonie.

Kiedy Jasmine spojrzała w ogień, przypomniała sobie, jak pieprzyła się z Rothem przed kominkiem. Colette odchrząknęła.

– Nie odpowiadałaś na moje wiadomości – powiedziała.

Jasmine skupiła uwagę na siostrze, odbłask płomieni zatańczył w jej oczach.

– Nie wiem, o czym miałybyśmy rozmawiać.

Colette i Ariana zerknęły na siebie. Była między nimi taka nić porozumienia, że nie potrzebowały słów. Dorastanie w cieniu dwóch utalentowanych, wspaniałych siostr nie było łatwe. Jasmine zawsze była dziesięć kroków za nimi i czegokolwiek by nie zrobiła, nie mogła ich dogonić. Roth uwolnił ją od ciasnego gorsetu narzuconego przez Hennessych. Przestała próbować być idealną córką i pracownicą i zdecydowała, że będzie sobą. Jej siostry grały o wysokie stawki, ale ona nie była do tego stworzona. Cieszyła się, że udało jej się wyrwać z tego kręgu, zanim wyszła za Forda i na zawsze utknęła w świecie, gdzie rządziły pieniądze, a wizerunek był

wszystkim, co się liczyło. Kiedy zerwała zaręczyny, jej siostry były tak samo wściekłe jak ojciec. Żadna z nich nie wyciągnęła do niej ręki po zerwaniu relacji, a kiedy pogodziła się z ojcem, Colette i Ariana przyjęły to do wiadomości, ale dobrze widziała, jak wymieniały spojrzenia pełne milczącego potępienia. Zawsze była outsiderką.

– Ten powrót Rotha jest... zaskakujący – zaczęła Ariana. Widać było, że próbuje rozładować napięcie.

Jej cipka się zacisnęła. Skrzyżowała kostki i zacisnęła dłonie na kolanach.

– Myślisz, że to zbieg okoliczności, że wrócił do Nowego Jorku po śmierci taty? – zapytała Colette.

Mrugnęła zaskoczona.

– Co?

– Przeprowadził się zaraz po pogrzebie.

Zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że to zbieg okoliczności. Co innego mogłoby to być?

Colette i Ariana ponownie wymieniły spojrzenia. Ta druga pochyliła się do przodu.

– Źle zareagowałyśmy po odczytaniu testamentu. Chciałyśmy ci powiedzieć, że nie żyjemy urazy z powodu spadku.

– Chyba nie sądzicie, że w to uwierzę? – odparowała Jasmine. Po spotkaniu z Rothem jej cierpliwość była na wyczerpaniu. Nie miała ochoty wysłuchiwać tego ugrzecznionego bełkotu.

Jej siostry wyraźnie zeszywniały. Było jasne, że nie spodziewały się tak dosadnej odpowiedzi.

– Nie wiedziałam, że zostanę wyznaczona na wykonawczynię testamentu – powiedziała, patrząc na Colette. – I nie wiedziałam, że odziedziczę pozostałe aktywa taty. Nigdy go o nic nie prosiłam.

Colette spuściła wzrok, a Ariana poruszyła się niespokojnie.

– Po odczytaniu testamentu po prostu wyszłyście – ciągnęła Jasmine. – Zmusiłyście mnie do samotnego podjęcia decyzji o jego dalszym losie. Nie było was tam, kiedy odszedł. – Zabrakło jej tchu. Wbiła wzrok w ogień, próbując wziąć się w garść. – Chociaż raz bądźcie szczerze. Byłyście wkurzone.

– Masz rację.

Colette usiadła na krawędzi kanapy niczym królowa: łydki miała złączone i skierowane w bok. Gdyby nie widziała jej wcześniej wymiotującej, podejrzewałaby, że jej siostra nie jest człowiekiem. Colette nigdy nie okazywała słabości, ale dziś była jakaś inna niż zwykle.

– Nie spodziewałam się, że będziesz wykonawczynią testamentu i jedyną spadkobierczynią – przyznała z wahaniem, powoli dobierając słowa. – Zareagowałam okropnie. – Colette pochyliła głowę. – Tak mi przykro, Minnie.

– Ja wcale nie byłam lepsza – dodała Ariana. – Przepraszam.

Jasmine milczała. Sama nie wiedziała, co ją bardziej zszokowało: widok Rotha czy przeprosiny jej sióstr.

Nikt nie był bardziej zdumiony wolą jej ojca niż ona sama. Zanim zdążyła się pogodzić z myślą, że ojciec zostawił swój los w jej rękach, adwokat ogłosił, że odziedziczyła pozostałe aktywa o wartości ponad trzystu milionów dolarów. Kiedy próbowała jakoś poukładać to sobie w głowie, Colette i Ariana wyszły, pozostawiając ją z decyzją o odłączeniu ojca od aparatury podtrzymującej życie. Stojąc obok jego trumny, czuła się taka samotna, jak jeszcze nigdy w życiu. Ludzie pokroju jej ojca uznali, że nie może się równać ze swoimi siostrami. Upływ czasu nie mógł wymazać skandalu, który wywołała. Jego echa odzywały się za każdym razem, kiedy się pojawiała. Choć pogodziła się z Maximusem, niczego się nie spodziewała. Był twardym człowiekiem, który nigdy nie zmieniał swoich decyzji. Jej siostry objęły stery Hennessy & Co, kiedy zachorował, i urabiały się po łokcie, podczas gdy ona poszła własną drogą. Nie myślała, że na cokolwiek zasługuje, ale w jakimś momencie Maximus musiał zmienić zdanie. I nikomu o tym nie powiedział.

– Dostałyśmy listy – powiedziała Colette.

– Listy od kogo? – zapytała Jasmine, stukając opuszką palca w kąciku oka.

– Od taty – wyjaśniła Ariana. – Każda z nas dostała swój. Zostały dostarczone kilka dni temu. Wyjaśnił nam, dlaczego uczynił cię jedyną dziedziczką.

Jasmine wyprostowała się.

– Co napisał?

– Jestem pewna, że w posiadłości czeka na ciebie list, który wszystko wyjaśnia – stwierdziła Colette, pocierając skronie.

Było jasne, że ciąża sporo ją kosztuje. Zwykle spokojna, zdecydowana i bezpośrednia, Colette wyglądała na wyjątkowo znużoną.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Lekarz kazał jej leżeć w łóżku – wyjaśniła Ariana, masując dolną część pleców siostry. – Musisz się położyć – dodała w jej kierunku.

– Niedługo to zrobię. – Colette próbowała nadal siedzieć prosto. – Zostawiłyśmy cię samą z ciężkim brzemiem, o które się nie prosiłaś, i naprawdę mi przykro. Nie wiem, jak mogłybyśmy ci to wynagrodzić.

Jasmine spuściła wzrok na swoje dłonie, czując, jak zalewają ją emocje.

– Wybaczyłaś mu po tym, jak cię wydziedziczył, i byłaś przy nim, kiedy cię naprawdę potrzebował. – Colette pogłaskała się po brzuchu. – Dałaś mu najlepsze chwile w jego życiu.

Usta Jasmine zadrżały, znów poczuła żal – tak ogromny, że aż zapierało jej dech.

– Podjęłaś właściwą decyzję, Minnie – włączyła się Ariana. – Nie pozwoliłaś, żeby cierpiał. Dałaś mu odejść.

Kiedy łzy zaczęły płynąć z jej oczu, ukryła twarz w dłoniach. Siostry usiadły po obu jej stronach; miękkie, kobiece głosy szeptały uspokajająco. Colette przechyliła ją na bok, kładąc sobie na kolanach, co sprawiło, że zaczęła płakać jeszcze bardziej. Palce siostry prześlizgiwały się pomiędzy jej włosami, tak samo jak jej własne łzy – myślała, że wypłakała je już wszystkie w Kolorado, a jednak znów napłynęły do oczu. Smutek sprawił, że nawet najmniej czułe osoby, jakie знаła, oferowały jej pocieszenie. Najpierw Roth, teraz Colette. Dokąd zmierzał ten świat?

– My dwie dostałyśmy nasze dziedzictwo, kiedy ojciec podzielił pozostałe udziały w Hennessy & Co pomiędzy Colette i mnie. Nigdy nie powiedziałaś na ten temat ani słowa – stwierdziła Ariana.

– A dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo jesteś jedną z Hennessych.

Nigdy nie czuła się jak pełnoprawny członek tej rodziny. Nie miała cech, które sprawiły, że byli powszechnie szanowani. Wyróżniła się tylko tym, że narobiła ojcu problemów w relacjach z biznesowymi partnerami i splamiła ich rodowe nazwisko, wywołując skandal. I to dla kogo? Dla mężczyzny, który nigdy jej nie kochał. Nie zasłużyła na nic, na co jej ojciec i siostry tak ciężko pracowali.

– Ariana i ja dostałyśmy od taty naprawdę dużo. Ty otrzymałaś najmniej. Przekazał ci resztę swojego majątku, bo chciał cię w ten sposób uhonorować – powiedziała cicho Colette.

– Mam własne pieniądze – wyszeptała.

– To też nam powiedział – odparła Ariana.

Łzy przestały jej spływać po policzkach.

– Co?

– Nie rozumiem, dlaczego trzymałaś to w tajemnicy. Pozwoliłaś nam myśleć, że nie pracujesz. Skąd w ogóle wziął się pseudonim Thalia Crane? – zapytała Colette.

Jasmine poderwała się z miejsca i stanęła przed siostrami, opierając dłonie na biodrach.

– Nie miał prawa wam mówić!

– Był z ciebie dumny.

– Obiecał mi!

Colette i Ariana wymieniły spojrzenia. Ich ponure miny ustąpiły żartobliwym uśmiechom.

– Co? – warknęła Jasmine.

– A kazałaś mu przysiąc na mały palec? – zapytała Ariana.

Jasmine wbiła w nią morderczy wzrok.

– Jeśli powiesz Ramiemu, zabiję cię.

– On już wie.

Zazgrzytała zębami. No to już po jej anonimowości. W takim tempie, zanim rok się skończy, cały świat będzie znał jej tożsamość.

– Więc jesteś pisarką... – Ariana wzruszyła ramionami. – O co tyle szumu?

– O to – wydusiła przez zaciśnięte zęby – że jestem autorką nowych Pięćdziesięciu twarzy Greya. Już wystarczająco zaszkodziłam tej rodzinie.

Ariana pomachała lekceważąco dłonią.

– Jesteś artystką.
– Kupiłam zestaw kolekcjonerski twoich książek – dodała Colette.
– Zamierzam przeczytać całą serię, kiedy będę na macierzyńskim.
Jasmine z jękiem zakryła twarz dłońmi.
– Kiedy ją przeczytasz, będziesz chciała wydłubać sobie oczy –
uprzedziła.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Spójrz na siebie!

Colette zmierzyła się wzrokiem.

– Co?

– Jesteś... tobą!

– A co to niby znaczy?

– Nosisz perły i jesteś panną Porządnisią. To nie jest lektura dla
ciebie.

Colette zadarła nos.

– To się jeszcze okaże.

Jasmine podeszła do okna, za którym zapadła już noc, i zapatrzyła
się w rozświetloną panoramę.

– To nie w porządku.

– Nie dramatyzuj, Minnie. Spełniłaś swoje marzenie. Zostałaś
pisarką. Czy nasza opinia w ogóle ma tu znaczenie?

– Nie – wymamrotała, choć było to pieprzone kłamstwo.

Szanowała swoje siostry za to, kim były i co osiągnęły. Wolałaby,
żeby raczej myślały, że do niczego w życiu nie doszła, niż żeby
przeczytały płynące prosto z jej duszy zapiski i kpiły sobie z nich. To
był jeden z powodów, dla których ukrywała swoją tożsamość. Pisanie
było czymś, co należało tylko do niej samej... A przynajmniej było
tak, zanim Sarai i jej ojciec nie zdecydowali się powiedzieć o tym
całemu światu.

Podeszła do oprawionego w złotą ramę lustro wiszącego
na ścianie, żeby sprawdzić, jak ostatni wybuch płaczu odmalował się
na jej twarzy. Wyglądała okropnie. Dobrze, że miała w torebce
ciemne okulary.

– Tata był z ciebie naprawdę dumny – powiedziała Colette.

Westchnęła.

– Wiem.

Nawet kiedy ich ścieżki się rozeszły, Maximus miał ją ciągle na oku. Śledził jej pisarską karierę, wiedział o sukcesach Thalii Crane i został natychmiast poinformowany, że odeszła od Rotha i złożyła pozew o rozwód. Kiedy przyszła do niego po pomoc, wszystko już wiedział.

– Czy seria jest o...? – zaczęła Ariana, zanim Colette ją uciszyła.

– Tak. To historia Rotha i moja. – Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Jeśli jej siostry przeczytają książkę i tak nie będą miały co do tego wątpliwości. – I właśnie odkryłam, że on też o wszystkim wie.

Przerażone miny jej sióstr najlepiej oddawały to, co sama czuła, kiedy Roth zrzucił na nią tę bombę. Nigdy nie spędzała czasu z Arianą i Colette – były na to zwykle zbyt zajęte. Ale zrobiły miejsce w swoich grafikach, żeby poświęcić jej ten wieczór, co najlepiej dowodziło, że ta rozmowa była dla nich ważna. Tygodnie wypełnione poczuciem winy i samotnością zaczęły odchodzić w przeszłość.

– On wie?! – wykrztusiła z siebie Ariana.

– Tak.

– Jak się dowiedział?

– Jego asystentka czytała książki, które pisałam jako Minnie Hess, a potem sięgnęła po Thalię Crane, bo jest zapaloną wielbicieleką romansów. Zauważyła pewne podobieństwa w stylu pisania i budowania historii i dodała dwa do dwóch... A potem – ciągnęła przesadnie radosnym głosem – dała mu książki w prezencie, a on je, kurwa, przeczytał.

Ariana uniosła dłoń do ust, a Colette poprawiła naszyjnik z pereł.

– Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? – zapytała Colette.

– No właśnie! – Wyrzuciła ręce w górę. – Ona uważa, że napisałam tę serię jako liścik miłosny do niego czy coś w tym stylu. Grrr! – Skrzyżowała ręce na piersiach, z irytacją tupiąc nogą.

– A tak było? – zapytała Ariana.

– Oczywiście, że nie!

– Jak on to przyjął? – dopytywała Colette.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba odebrał to jako pochlebstwo.

– Cóż... Zawsze to coś. – Colette przechyliła głowę. – Czy on... mówił coś o nas?

Jasmine zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli?

– O tacie i firmie?

– Nie. Dlaczego pytasz?

Colette i Ariana wymieniły spojrzenia, a potem ponownie skupiły się na niej.

– Zastanawialiśmy się, czy teraz, kiedy już wrócił, będzie chciał nam narobić kłopotów – wyjaśniła Ariana.

– A dlaczego miałyby to zrobić? Był w konflikcie z tatą, nie z wami.

Colette poruszyła się niespokojnie, a potem się skrzywiła.

– Dlaczego lekarz kazał ci leżeć w łóżku? Coś jest nie tak? – zapytała Jasmine, podchodząc z powrotem do sióstr.

– Ma wysokie ciśnienie – wyjaśniła Ariana, zdejmując Colette szpilki i zmuszając ją, żeby oparła się o poduszki. – Jeśli się nie odprężysz, powiem wszystko Lyle’owi.

– Dlaczego mu jeszcze nie powiedziałaś? – zapytała Jasmine.

– Jestem akurat w samym środku załatwiania ważnej sprawy w pracy. Kiedy ją zamknę, odprężę się i przygotuję na pojawienie się dziecka – powiedziała Colette z irytacją.

Jasmine przycupnęła na złotym stoliku stojącym przed nimi. Colette patrzyła na nią uważnie.

– Tata był dumny, że odniosłaś sukces w branży, którą sama sobie wybrałaś.

Jasmine pokiwała głową. Sam jej o tym powiedział.

– Stwierdził, że nie boisz się porażki i dlatego ci się udało.

– Nie zarabiam milionów – powiedziała defensywnym tonem.

– Jeśli tempo wzrostu sprzedaży i wydawania kolejnych książek się nie zmienia, powinnaś osiągnąć taki poziom zarobków w ciągu trzech najbliższych lat – zawyrokowała Colette.

– Możesz przestać wsadzać nos w nie swoje sprawy? – warknęła Jasmine, a potem potrząsnęła głową. – Jesteś taka sama jak on.

– Mniej niż dziesięć procent pisarzy utrzymuje się z pisania książek, więc twoje dochody są naprawdę imponujące. Zbudowałaś

coś od zera. Zupełnie jak dziadek. – Colette pogłaskała się po brzuchu, wpatrując się w ogień. – Lubię zasady.

– Wiem, że je lubisz – powiedziała Jasmine i rzuciła oszołomione spojrzenie Arianie, która tylko wzruszyła ramionami.

– Wiem, na czym polega ta gra. Znam innych graczy i swoje miejsce w hierarchii. Ja jestem na szczycie. Tata powiedział, że nie uda mi się zejść daleko, jeśli będę się bała popełniać błędy.

Jasmine przechyliła głowę i uważnie przyjrzała się siostrze.

– Te ciążowe hormony nieźle sobie z tobą pogrywają.

Usta Colette zacisnęły się w cienką linię.

– Lyle uważa, że to zabawne.

– Chyba go rozumiem. Nie jesteś sobą.

– Nie, nie jestem. I nienawidzę tego. Nie potrafię jasno myśleć. Reaguję bez zastanowienia. To nie w moim stylu.

– To minie – zapewniła Ariana, głaszcząc ją po udzie. – Niedługo Polara będzie z nami i zobaczysz, że było warto.

– Polara? – powtórzyła Jasmine, unosząc brwi.

– Twoja druga siostrzenica.

– Polara? – zapytała ponownie.

– Co jest nie tak z tym imieniem? – zapytała ostro Colette.

– Nic. Po prostu nigdy wcześniej takiego nie słyszałam. Pasowałoby idealnie do bohaterki powieści fantasy.

– Polara to imię dla twardzielki – powiedziała poważnie Colette.

Próbowała powstrzymać uśmiech, kiedy Ariana spojrzała na nią poważnie.

– Przepraszamy cię za to, jak się zachowaliśmy. Nigdy nic od niego nie dostałaś. Przestał płacić twoje chesne, a ty dałaś sobie radę. Powinnyśmy się były spodziewać, że zrobi dla ciebie coś takiego.

Poruszyła się niespokojnie.

– Nie potrzebuję pieniędzy i wcale nie chcę nimi zarządzać.

– Mamy ludzi, którzy mogą się tym dla ciebie zająć. Nie musisz się martwić – zapewniła Colette. Teraz, kiedy rozmawiały o interesach, bardziej przypominała samą siebie. – Jeśli chciałabyś sprzedać jakąś część jego majątku, daj nam znać. Może będziemy chciały ją od ciebie odkupić.

Odetchnęła głośno.

– Oooookej.

– Wybaczysz nam? – zapytała Colette.

– Tak.

Nie musiała się zastanawiać. Nie spodziewała się przeprosin, ani nawet przyznania się do tego, co zrobiły. Jej rodzina nigdy nie rozmawiała o drażliwych kwestiach, ale wyglądało na to, że śmierć ojca wpłynęła także na jej siostry. Ciężar, który niosła na barkach do Kolorado i z powrotem, znacząco zelżał.

– Wracasz do Tuxedo Park? – zapytała Ariana.

– Tak.

Colette westchnęła, nareszcie wygodnie rozsiadając się na poduszkach.

– Poradzisz tam sobie sama?

– Tak. Było mi trudno po tym, jak zmarł, ale myślę, że teraz będzie okej. – Zacisnęła usta. – Chyba muszę się pozbyć apartamentu w Chelsea.

– W ogóle nie powinnaś była go kupować. Mówiłam ci, żebyś została w... – zaczęła Colette, ale urwała, kiedy Jasmine zaczęła machać rękami.

– Nie chcę mieszkać w Upper East Side.

– Dlaczego?

Wbiła wzrok w siostrę.

– Nie chcę widywać kolegów z klasy i odpowiadać na pytania, dlaczego nie wyszłam za mąż i nie mam dzieci, kiedy wyskoczę do kawiarni.

– Chcesz, żebyśmy się zajęły sprzedażą apartamentu? – zapytała Ariana.

Westchnęła.

– Tak. Chyba nie chcę tam wracać, żeby znów nie wpaść na paparazzich. Pewnie wyjadę z miasta już dziś w nocy. Mam strasznie dużo pracy.

– Daj nam, proszę, znać, kiedy zdecydujesz się na jakąś podróż – powiedziała powoli Colette. Powieki jej opadały, ale starała się nie zasnąć. – Teraz jesteśmy już tylko we trzy. I my też będziemy cię

informować, co się u nas dzieje, zwłaszcza jeśli chciałabyś być w mieście w czasie porodu.

– Tak, oczywiście, że chcę – zapewniła natychmiast.

– A więc ustalone – stwierdziła Colette, a potem w końcu się poddała i zamknęła oczy. – Żadnego wychodzenia bez ochrony. Musisz być ostrożna.

– Dobrze. A teraz będę się zbierać. – Jasmine podniosła się i podeszła do Colette, która od razu próbowała usiąść prosto. Przycisnęła jej plecy do poduszek i pocałowała ją w policzek. – Odpocznij trochę.

Colette ujęła jej twarz w dłonie.

– Naprawdę mi przykro, Minnie.

Przełknęła z trudem.

– Wiem.

– Nie byłam dla ciebie dobrą siostrą – powiedziała cicho. – Nic dziwnego, że poleciałaś do Kolorado. Nigdy nie byliśmy przy tobie, kiedy nas potrzebowałaś, prawda?

– Przestań.

Colette wyrwało się drżące westchnienie.

– Właśnie dlatego nigdy nie chciałam zachodzić w ciążę. Zaczyna mi zależeć na ludziach.

Jasmine uśmiechnęła się szeroko.

– Królowa lodu się roztapia.

– Jestem tym, kim muszę być – powiedziała poważnie Colette, całując ją w policzek. – Ale chcę być dla Polary lepsza, niż moja mama była dla mnie. Ty nigdy nie miałaś mamy, ale radzisz sobie z dziećmi lepiej niż ja. Dlaczego?

– Bo ty myślisz, że musisz coś zrobić. A wcale tak nie jest. Jedyne, co powinnaś robić, to słuchać. Dzieci zajmą się resztą.

Colette spojrzała jej w oczy.

– Codziennie pracowałam z tatą, ale nic o nim nie wiedziałam. Nie zadawałam pytań, po prostu wykonywałam polecenia. Ty miałaś z nim inną relację. Zmienił się, kiedy zachorował, a ja nie miałam czasu, żeby go widywać, kiedy przejęłam firmę. Ty dostałaś tę najlepszą wersję jego. Zazdrościłam ci tego.

Nie wiedziała, jak zareagować na szczerze słowa siostry.

– Zrobiłabym dla niego wszystko, ale on powierzył swoje życie tobie. Tego też nie przyjął dobrze, ale wiem, dlaczego to zrobił – wyszeptała.

– Dlaczego?

Oczy Colette wypełniły się łzami.

– Bo ja nie trzymałabym go za rękę, kiedy odchodził.

Łza spłynęła jej po twarzy.

– Nie wiedziałabym, w jaki garnitur chciałby być ubrany do trumny.

Kiedy Colette skrzywiła się, Jasmine mocno ją przytuliła. Jej starsza siostra nie wydała z siebie żadnego dźwięku, ale płacz wstrząsał jej ciałem. Ariana przełknęła łzy, masując plecy Colette.

– A teraz jest mi niedobrze – oznajmiła Colette, ocierając twarz rękawem. – Jak ludzie całymi dniami radzą sobie z emocjami?

– Kwestia wprawy – powiedziała krótko Jasmine, pomagając jej wstać. – Zaprowadzimy cię do sypialni.

Fakt, że Colette pozwoliła położyć się do łóżka jak dziecko, najlepiej świadczył o tym, jak bardzo była wyczerpana.

– Nigdy jej takiej nie widziałam – wyznała Ariana, kiedy wracały z Jasmine do salonu.

– Ani ja. To przerażające.

Ariana uściskała ją.

– Wyślemy ci kilka e-maili związanych z interesami, ale obiecuję, że potem damy ci spokój, żebyś mogła pisać.

– W porządku. Dawaj mi znać, jak się czuje Colette.

– Dobrze.

Kiedy Ariana wyszła, Jasmine zapukała do drzwi gabinetu Lyle'a.

– Proszę.

Weszła do środka i zobaczyła szwagra siedzącego za masywnym biurkiem. Za jego plecami widać było panoramę miasta. Kiedy zobaczył jej twarz, znacząco uniósł brew.

– Widzę, że się pogodziłyście.

Opadła na krzesło stojące przed biurkiem.

– Tak. Twoja żona jest w łóżku.

Zmarszczył brwi i podwinął rękaw koszuli.

– Jest dziewiąta.

Pochyliła się do przodu i wyszeptała.

– Posypała się.

– Co to, do cholery, znaczy?

Udając, że płacze, uderzyła dłonią w biurko.

– Kompletnie popłynęła. – Kiedy się uśmiechnął, Jasmine prychnęła. – Co cię tak bawi?

– Dziecko ją zmienia.

– To dlatego tak się upierałeś przy ciąży?

Rozsiadł się wygodnie w fotelu z zarożumiałym uśmiezkiem na twarzy, ale nie odpowiedział.

– Jesteś nienormalny.

Wzruszył ramionami.

– Wszystko sobie wyjaśniłyście? Między wami już dobrze?

– Lepiej niż kiedykolwiek. – Potrząsnęła głową. – Czuję się, jakby po śmierci taty świat stanął na głowie.

– Śmierć zmienia perspektywę. – Spoważniał. – Rozmawialiście o interesach?

– One zajmą się finansami. Pieniądze mnie nie interesują. Chciałam tylko jego wiejskiej posiadłości. Mam wszystko, czego potrzebuję.

– To dobrze. – Złączył ze sobą czubki palców, układając dłonie w piramidkę. – Chcesz mi powiedzieć coś jeszcze?

Spięła się.

– Co masz na myśli?

– Rotha.

– Co z nim?

– Jest twoim byłym mężem.

– Wiem.

– I rozwiodłaś się z nim.

– A więc?

Zmrużył oczy.

– Wrócił do Nowego Jorku.

– To nie ma ze mną nic wspólnego.

Przechylił głowę w bok.

– Roth świetnie sobie radzi.

– Sama to wywnioskowałam, widząc jego twarz na okładkach czasopism.

– Macza place we wszystkim. Nieruchomości, fundusze hedgingowe, akcje...

– Brawa dla niego – powiedziała chłodno.

– Trzymaj się od niego z daleka – ostrzegł ją Lyle.

– Taki mam właśnie plan. Dziś w nocy jadę do Tuxedo Park.

– Mądra dziewczynka.

Kiedy wstała i odwróciła się do wyjścia, cmoknął niezadowolony, żeby przykuć jej uwagę. Ostentacyjnie przewróciła oczami, a potem podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

– Zdaję sobie sprawę, że jesteśmy popieprzeni i nie rozmawiamy ze sobą, ale naprawdę nam na tobie zależy... – wymamrotał.

– Wiem – zapewniła. – Będziemy w kontakcie. – Była już w progu, kiedy zatrzymała się i odwróciła. – Pozwolisz jej nazwać wasze dziecko imieniem Polara?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli da mi dziedzica, może zrobić, co tylko zechce.

– Dziwne z was małżeństwo.

– Wszystkie małżeństwa są dziwne.

Potrząsnęła głową i wyszła z gabinetu. Sunny i ochroniarze czekali w pomieszczeniu przylegającym do przedpokoju. Kiedy się zbliżyła, podnieśli się z miejsc. Włożyła ciemne okulary i wsiedli do windy.

– Chcę pojechać do Tuxedo Park – poinformowała szefową ochrony.

– Potrzebujesz czegoś ze swojego apartamentu?

– Kiedy będziesz mogła, załatw kogoś, kto przewiezie wszystko do posiadłości. Nie zamierzam wracać.

Sunny skinęła głową, mówiąc coś do słuchawki, którą miała w uchu. Drzwi windy otworzyły się na lobby. Czekają na nią kilku paparazzich, ale byli zbyt daleko, żeby mogła zrozumieć ich pytania, choć zdołała wychwycić powtarzające się kilka razy nazwisko Rotha. To głupie zdjęcie zrobione pod jej apartamentowcem przyciągało uwagę, której nie chciała ani nie potrzebowała. Niech to szlag.

Wsiadła do stojącego przy krawężniku SUV-a, zamknęła oczy i kiedy tylko ruszyli spod Hennessy Tower, zupełnie się wyłączyła. Jej

głowę wypełniał biały szum, a ona nie próbowała zmienić kanału ani zrozumieć swoich uczuć. Miała ochotę naprawdę się wypłakać i uwolnić od tego wszystkiego, ale nie mogła tego zrobić przed dotarciem do swojego pokoju w Tuxedo Park. Oddychała głęboko, próbując zasnąć, ale emocje za bardzo w niej buzowały.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin w jej życiu doszło do dwóch fundamentalnych zmian. Najpierw Roth zrzucił na nią bombę, jaką była wiadomość o jego wazektomii, a potem nastąpił niespodziewany przełom w relacjach z siostrami. Jej spotkanie z Rothem było kompletnym przypadkiem. Wszystko sprzysięgåło się przeciw niej: burza śnieżna, brak prądu i fakt, że była w emocjonalnej rozsypce po śmierci ojca. Nie zamierzała opłakiwać podjętych decyzji, bo co się stało, to się nie odstanie. Pieprzyła go do nieprzytomności, a on udowodnił jej raz na zawsze, że nigdy nie stworzyli prawdziwego związku. Jeśli mąż robi wazektomię, to oczywiście jest, że nie chce trwałej relacji z żoną. Składając pozew o rozwód, po prostu go uprzedziła. Jedynym powodem, dla którego podjął walkę, była chęć udowodnienia jej ojcu, że nie miał racji. Pieprzyć go! To był ostatni raz, kiedy ją upokorzył. Między nimi wszystko skończone. Nie obracali się w tych samych kręgach, więc nie było powodu, żeby incydent z Kolorado miał się powtórzyć.

Wpisałem ci mój numer do telefonu. Wykorzystaj go. Chwyciła za telefon i go zlokalizowała: wpisał się jako Roth, używając nazwiska, a nie imienia. Nawet gdyby go wykasowała, mógłby wysyłać do niej wiadomości, więc zdecydowała się go zablokować. Mógł do niej dzwonić i pisać, ile tylko chciał, a ona nigdy się o tym nie dowie. I o to jej właśnie chodziło. Jeśli będzie miał ochotę na gorący seks, może sobie wybrać dowolną kobietę w mieście. Ona nie była zainteresowana.

Szybko zostawili za sobą Nowy Jork. Brak korków oznaczał, że trwająca zwykle godzinę podróż do Tuxedo Park mogła stać się krótsza. Dobrze znała drogę, bo wożono ją tamtędy do miasta nieskończoną ilość razy. Tuxedo Park leżało zaledwie czterdzieści minut od centrum, ale te dwa miejsca nie mogłyby się bardziej różnić. Było to wybudowane na wsi zamknięte osiedle z całodobową ochroną, która wpuszczała do środka tylko mieszkańców i ich gości.

Nie było tu sklepów, stacji benzynowych czy banków. Osiedle trwało niejako poza czasem – nie było tu przestępczości, mieszkańcy zostawiali otwarte drzwi i poruszali się głównie na rowerach. Tuxedo Park było jak oaza wśród odmętów chaotycznego świata.

Kiedy Elena Rogan, osobista asystentka Maximusa, zaszła w ciążę, odesłał ją właśnie do Tuxedo Park. Jasmine nie pamiętała zbyt dobrze swojej matki, która zginęła w wypadku samochodowym, kiedy dziewczynka miała trzy lata. Według jej ojca sekcja zwłok wykazała, że była wtedy w ciąży z innym mężczyzną. Maximus podejrzewał, że był to jeden z członków obsługi, więc natychmiast zwolnił wszystkich. Zamiast sprowadzić Jasmine do Nowego Jorku, zostawił ją w Tuxedo Park, gdzie wychowywał ją personel posiadłości, a ona sama chodziła do lokalnej prywatnej szkoły, zanim w wieku dziesięciu lat została w końcu wysłana do szkoły z internatem.

Obie jej siostry były skutkiem małżeństw Maximusa z wysoko postawionymi kobietami. Matka Colette była córką magnata naftowego, a Ariana – supermodelki. Maximus nalegał na swój aktywny udział w wychowaniu obu dziewczynek. Dorastały w jego gabineciech, żeby mógł je uczyć, jak poprowadzić biznes, kiedy nadejdzie ich czas. Urodzona osiem lat po Arianie Jasmine od samego początku była niepotrzebnym i niechcianym źródłem zakłopotania.

Od dziecka nosiła na barkach grzechy swojej matki. Starła się być we wszystkim najlepsza i za każdym razem jej się nie udawało. Maximus zawsze patrzył na nią inaczej niż na pozostałe córki. Nie pomagało i to, że była jak kopia swojej matki: brunetka o zaokrąglonych kształtach, z jasnobrązowymi oczami. Pasowała do swoich sióstr, wysokich blondynek, jak kwiatek do kozucha. Została uznana za rodzinną czarną owcę, jeszcze zanim wypowiedziała pierwsze słowo, i nigdy nie udało jej się uwolnić od tej etykiety. Jedyne raz, kiedy niemal udało jej się sprawić, że ojciec był z niej dumny, zdarzył się wtedy, kiedy zaręczyła się z Fordem Baldwinem... Ale ten związek skończył się najgłośniejszym skandalem ostatnich dziesięciu lat.

Fakt, że Maximus uwzględnił ją w testamencie, był naprawdę zaskakujący. Nikt się tego nie spodziewał, a już najmniej ona sama. Uczynił ją bogatszą, niż mogłaby sobie kiedykolwiek wymarzyć. Gdyby zechciała, nie musiałyby przepracować już ani jednego dnia w życiu.

Czy mogła winić siostry, że zareagowały w taki sposób? Maximus musiał to przewidzieć i dlatego przygotował listy, w których wszystko im wyjaśnił. Co takiego napisał, że jej siostry nie tylko zaakceptowały jego decyzję, ale jeszcze ją przeprosiły? Załamanie Colette było prawdziwym szokiem. Czy to ciąża, list czy jeszcze coś innego sprawiło, że tak jasno pokazała swoją bezbronność? Cokolwiek to było, Jasmine była za to wdzięczna. Ogromnie tęskniła za Maximusem, ale z jego śmierci wynikło coś pięknego i niespodziewanego. Po raz pierwszy w jej życiu siostry wyciągnęły do niej rękę. Chciały być prawdziwą rodziną. Nie była pewna, jak to wszystko się dalej potoczy, ale zamierzała pielęgnować nasiona, które zasiał Maximus, z nadzieją, że wszystko będzie dobrze.

Zatrzymywanie się samochodu wyrwało ją z odrętwienia. Jeden z ochroniarzy otworzył auto. Wzięła mężczyznę za rękę i wysiadła. Jej gospodyni, Thea, stała w otwartych drzwiach domu. Jasmine uśmiechnęła się i mocno ją uściskała.

– Dobrze się pani czuje? Chce pani coś zjeść? – zapytała Thea.

– Nie, dziękuję. Potrzebuję tylko łóżka.

Thea otoczyła ramieniem jej talię, jakby była ranna, i poprowadziła ją po masywnych schodach do sypialni.

– Jak długo zamierza pani zostać?

– Już nigdy nie wyjadę – wymamrotała pod nosem. Weszła do łazienki i umyła twarz, a potem zrzuciła buty i płaszcz. Kołdra była odsunięta, więc od razu się pod nią wślizgnęła.

– Zostaw to, Theo – powiedziała niewyraźnie, kiedy gospodyni odniosła buty i płaszcz do szafy. – Jest późno. Nie musiałaś przyjeżdżać tylko ze względu na mnie.

– Oczywiście, że musiałam. Czy pani już wie, co będzie chciała na śniadanie?

– Kawę.

– I?

Spojrzała na nią groźnie.

– Więcej kawy.

Thea ucałowała ją w czoło.

– Zrobi się. Witamy w domu.

Rozdział 8

Cztery lata wcześniej

Minęły trzy lata, od kiedy ostatni raz widziała ojca. Była tak zdenerwowana, że od dwóch dni nie była w stanie nic zjeść. Zaskoczyło ją to, że ze wszystkich nieruchomości, które posiadał, Maximus zdecydował się osiedlić właśnie w Tuxedo Park. Nigdy nie przepadał za tym miejscem, a już szczególnie po tym, jak mieszkała w nim jej matka.

Podeszwy jej butów skrzypiały na wypolerowanej drewnianej podłodze, kiedy przeszła przez hol i skręciła w kierunku biblioteki. Drzwi były uchylone. Zatrzymała się tuż przed nimi, próbując uspokoić szalejący żołądek.

Minął niemal rok, od kiedy odeszła od Rotha. Chciała zacząć nowe życie, ale on bardzo to utrudniał. Czuła się, jakby miała pętlę na szyi. Domagał się spotkania, ale odmówiła. Desperacko chciała zerwać wszelkie więzi, które ją z nim łączyły. Za wszelką cenę. Jej ojciec był jedynym człowiekiem, który był wystarczająco potężny, żeby do tego doprowadzić.

Wzięła głęboki wdech, zamknęła oczy i lekko zapukała w drzwi.

– Wejść.

Stała w progu, nie podnosząc wzroku. Była niemal pewna, że strażnik pilnujący bramy podał jej ojcu niewłaściwe nazwisko, i tylko dlatego została wpuszczona. Maximus zachowywał się w taki sposób, jakby jej nie zauważył. Cisza aż brzęczała w uszach, co wydawało się nawet gorsze.

– Zamierzasz tak tam stać?

Drgnęła. Już sam dźwięk jego głosu sprawił, że zrobiło jej się niedobrze. Potrzebowała kilku sekund, żeby ruszyć z miejsca. Zatrzymała się kilka stóp od jego biurka. Była pokonana, wyczerpana, upokorzona i zdesperowana. Marzyła tylko o tym, żeby

przejsć przez to wszystko bez konieczności rzucania się na drogi dywan leżący u jego stóp.

– Złożyłam pozew o rozwód – wyszeptała.

Przygarbiła ramiona, czekając na grad obelg, ale Maximus się nie odezwał.

– On go nie podpisze... – ciągnęła.

– Czego ode mnie chcesz?

Przełknęła z trudem.

– M-miałam nadzieję, że może uda ci się go przekonać, żeby się zgodził.

– Jeśli czegoś chcesz, spójrz na mnie.

Zebrała tę odrobinę odwagi, która jej jeszcze została, i podniosła wzrok. Zszokowało ją to, jak bardzo zmienił się jego wygląd. Pierwszego udaru dostał niedługo po tym, jak ją wydziedziczył. Kiedy próbowała go odwiedzić w szpitalu, nie została tam wpuszczona. Jego zdrowie pogorszyło się, zmuszając go do odejścia z Hennessy & Co, ale nic nie przygotowało jej na ten widok. Mocno stracił na wadze, a twarz pokrywały starcze plamy. Przerzedzone włosy były oślepiająco białe, a mięśnie twarzy nie działały prawidłowo. W niespełna trzy lata postarzał się o dekadę. A mimo to jego wzrok był tak samo przenikliwy jak zawsze.

– A teraz mnie poproś, Jasmine.

Mógł wyglądać staro, ale wciąż brzmiał jak instruktor musztry.

– Możesz mi pomóc z Rothem? – zapytała.

– W jaki sposób?

Wzruszyła ramionami, a potem się skrzywiła, wiedząc, że ojciec nienawidził takich pustych gestów.

– Może go poprosisz?

– Myślisz, że wtedy podpisze papiery?

Bawił się jej kosztem, sprawiając, że czuła się głupio. Jej dolna warga drżała. Wbrew jego zasadom spojrzała w dół, na swoje trzęsące się palce, które splotła przed sobą. Miała nadzieję że nie zauważył łzy, która wyslizgnęła się jej spod powieki i zniknęła w grubym dywanie.

Otworzyła usta, a potem zamknęła je i cofnęła się o krok. Popełniła błąd. Kolejny. Po tym wszystkim, co zrobiła, ojciec nie

zamierzał jej pomóc wygrzebać się z kłopotów. Chciał tylko patrzeć, jak tonie.

– Nieważne. Przepraszam, że zajęłam twój czas – powiedziała i odwróciła się na pięcie.

Pośpiesznie ruszyła do drzwi, czując, że nie panuje już nad emocjami – po jej twarzy spływały łzy.

– Jasmine.

Nie zatrzymała się. Prześlizgnęła się przez uchylone drzwi biblioteki i zaczęła biec. Była zmęczona tymi wszystkimi opartymi na manipulacji gierkami. Roth miał rację. Nie nadawała się do takiego życia. Nie należała do tego świata. Ale gdzie w takim razie było jej miejsce?

Próbowała otworzyć samochód, kiedy ktoś nagle wyrwał jej kluczyki. Otworzyła usta, żeby wezwać ochronę, ale zamarła, widząc, że stoi przed nią jej ojciec. Natychmiast odwróciła głowę i zaczęła wycierać policzki. Znow zalała ją fala wstydu.

– Co on ci zrobił? – zapytał.

Pytanie zbiło ją z tropu. Spojrzała na niego skonsternowana.

– Co?

– Wykorzystał cię?

Potrząsnęła głową.

Zmrużył oczy.

– Skończyłaś z nim?

– Nie złożyłabym pozwu o rozwód, gdyby było inaczej.

To było najbardziej bezczelne zdanie, jakie kiedykolwiek do niego powiedziała. Nie zrobiło jednak na nim wrażenia.

– Zajmę się tym.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Z-zajmiesz się tym? – wyjąkała.

– Ale pod pewnymi warunkami.

Oczywiście, że tak. Jej żołądek związał się w supeł.

– Jakimi?

– Nie spotkasz się z nim więcej. Nigdy.

– Wcale tego nie chcę.

– I zgodzisz się odwiedzać mnie kilka razy w miesiącu.

– Nie rozumiem? – Była przekonana, że źle usłyszała.

– Potrzebujemy czasu.

– Słucham?

Zaszurał nogami, co było pierwszą oznaką zakłopotania, jaką u niego dostrzegła.

– Wygląda na to, że to, co mówią, jest prawdą. Starzenie się, choroba i słabość zmuszają do spojrzenia inaczej na pewne sprawy.

– Odchrząknął i spojrzał za jej plecy, na długi, żwirowy podjazd prowadzący do masywnej bramy. – Żałuję wielu rzeczy, które wydarzyły się między nami. Powinienem był przewidzieć, że to, co zrobiłem, popchnie cię w jego ramiona.

Ze wszystkich scenariuszy, jakie przemknęły jej przez głowę, ten, w którym ojciec przyznaje się do wyrzutów sumienia z powodu tego, jak ją potraktował, nigdy nie przyszedł jej na myśl.

– Jeśli chcesz, możesz tu zamieszkać.

Spojrzała na dom swojego dzieciństwa: kamienny zamek z wieżyczkami i wysokimi łukami, a potem popatrzyła z powrotem na ojca.

– Zamieszkać tutaj?

Splótł dłonie za plecami i uniósł podbródek.

– Jak długo jeszcze wytrzymasz w tej ruderze w Bostonie?

Była tak zszokowana, że aż ją zmroziło.

– Skąd o tym wiesz?

– Zadbalem o to, żeby ktoś ciągle miał cię na oku.

– Dlaczego?

– Jesteś moją córką.

– Och, teraz jestem twoją córką? – zapytała zjadliwie.

– Zawsze będziesz.

– Powiedziałaś coś innego.

– Zniszczyłaś moją przyjaźń z Parkerem i kosztowałaś mnie miliony. I to dla kogo? Dla mężczyzny, którego obchodziło tylko twoje nazwisko. Jak mogłaś nie widzieć, że cię wykorzystuje?

Jego słowa wyzwoliły lawinę bólu. Zamknęła oczy i przejechała dłonią po twarzy.

– Ile razy zamierzasz mi to wyrzucać? – wyszeptała.

– To był ostatni raz, kiedy poruszyłem ten temat.

Otworzyła oczy i spojrzała na zabytkową posiadłość. Wszystko wokół było zielone i spokojne. Zapomniała już, jak bardzo kochała to miejsce.

– Pozwoliłbyś mi tu zamieszkać?

– Potrzebujesz spokojnego miejsca do pracy. Twoja kariera nabiera rozpędu.

Spojrzała na niego.

– Kariera?

Nie, przecież nie mógł wiedzieć...

Rzucił jej spokojne, wszechwiedzące spojrzenie.

– Myślisz, że coś takiego mogłoby mi umknąć?

– To ty wiesz? – wykrztusiła.

– Wiem i czytam, Thalio.

Poczuła, że zaraz zemdleje. Jej ojciec przeczytał książkę, w której szczegółowo opisała swój romans z Rothem. Przeczytał, jak uprawiali seks analny i pieprzyli się w tamtej bocznej alejce?! Czuła się tak zażenowana, że aż ją mdliło.

– Nie miałaś prawa!

– Przecież opublikowałaś tę historię, prawda?

– Tak, ale... – Cała ta katastrofa nie mieściła jej się w głowie.

– Za dziesięć minut siadam do lunchu. Zostań i porozmawiamy o następnym kroku.

– Następnym kroku?

– Znam kogoś, kto pracuje w wydawnictwie...

– Nie!

– Co nie? – odparował.

– Nie chcę, żebyś się wtrącał w moją karierę.

– Dlaczego?

– Bo... – Powiodła rękami w powietrzu, próbując znaleźć powód, dla którego powinien trzymać się z dala od jej spraw. – Muszę to zrobić sama. Już robię to sama. Muszę wiedzieć, że jestem wystarczająco dobra. Potrzebuję czegoś, co jest tylko moje.

– Zachowujesz się dziecinnie.

– Trudno.

Wzruszył ramionami.

– W porządku. Wejdźmy do środka.

Nie poruszyła się.

– Nie wiem, czy...

Jego rysy wyostrzyły się.

– Nie masz wyboru. Jeśli chcesz rozwodu, mogę do niego doprowadzić, ale musisz mi dać to, czego chcę.

– Czyli mam cię odwiedzać? – Potrząsnęła głową. Nie mogła uwierzyć, że takie są jego warunki. Ona i jej ojciec nie mieli dobrych relacji, więc ostrożnie podchodziła do myśli o zbliżeniu się do niego.

– Dlaczego?

– Jestem chorym i nieszczęśliwym starcem... I fatalnym ojcem. W swojej książce potraktowałaś mnie łagodnie.

Przełknęła z trudem.

– Nadal jeszcze mam czas – powiedział szorstko. – Mogę zmienić naszą historię. No i miło by było mieć towarzystwo.

– Chcesz, żebym ja nim była?

Skrzywił się.

– Chyba właśnie to powiedziałem?

– Eee... Myślę, że...

– Myślisz, że co? – przerwał jej niecierpliwie.

Posłała mu niepewny uśmiech.

– Myślę, że możemy zacząć od odwiedzin?

Skinął krótko głową i skierował się do domu.

Ruszając za ojcem, zauważyła jego niezgrabny chód. Szła obok niego, uważnie mu się przyglądając, gotowa wyciągnąć do niego rękę, gdyby potrzebował pomocy.

– Wiele się zmieniło – powiedziała.

– Karma mnie w końcu dopadła – poskarżył się. – Mój lekarz powiedział, że nie przeżyję drugiego udaru. Byłem zmuszony przejść na emeryturę. Teraz mam za dużo wolnego czasu, co mobilizuje mnie do przemyślenia pewnych aspektów mojego życia. Tych, w których zawiodłem. Wcale mi się to nie podoba.

Przygryzła dolną wargę.

– Czy ty... naprawdę przeczytałaś książkę?

– Tak.

Czekała, aż powie coś więcej, a kiedy tego nie zrobił, ponagliła go:

– I?

Jedna strona jego ust wygięła się w uśmiechu.
– Masz ze mnie więcej, niż myślałem.

Rozdział 9

Jasmine wyglądała przez wysokie na dwadzieścia pięć stóp okna ze szkła ołowiowego na Tuxedo Lake. Był piękny poranek, a na niebie nie pojawiła się ani jedna chmura. W szklistej tafli jeziora odbijały się pokryte pomarańczowymi liśćmi drzewa. Choć Jasmine otaczał spokój, ona sama wcale go nie czuła. Usiadła w kącie masywnej kanapy, opierając podbródek na kolanach i zastanawiając się nad swoim dylematem.

Pisanie książki nie szło jej dobrze. Czy w ogóle można było mówić o książce, skoro to cholerstwo składało się tylko z kilku scen i nie miało żadnej fabuły? Niecierpliwie wyczekiwana piąta część serii miała wyjść już za kilka miesięcy. Napisała właśnie pierwsze rozdziały, kiedy Maximus dostał udaru. Po pogrzebie próbowała kontynuować historię od miejsca, w którym ją urwała, ale wcześniejszy pomysł na fabułę już do niej nie przemawiał. Próbowała wymyślić coś nowego, ale nic z tego nie wychodziło, więc poddała się i przyjęła zaproszenie Kai.

Jej wargi wykrzywiły się, kiedy sięgnęła po kawę i wypiała odrobinę. Wyjazd do Kolorado jeszcze bardziej namieszał jej w głowie. Choć usilnie starała się wyrzucić go ze swojej głowy, ten dupek zakradł się do niej i nie zamierzał zniknąć. Nie pomagał fakt, że wzorowany na nim bohater był częścią jej historii i musiała jakoś zamknąć ten wątek. Jedyne zakończenie, jakie potrafiła dla niego wymyślić, było bardzo krwawe. Napisała scenę, w której został „przypadkowo” zabity. Poczowała się odrobinę lepiej, ale wiedziała, że gdyby chciała się go pozbyć, jej fanki by oszalały. Może pomogłoby ujawnienie, że poddał się wazektomii? Czytelniczki na pewno zrozumiałyby motywację głównej bohaterki, gdyby zepchnęła go wtedy z klifu. Odłożyła kubek, sięgnęła po ołówek i zaczęła nim wodzić w tę i z powrotem po pustych stronach notatnika. Dlaczego definitywnie nie pozbyła się Rotha ze swoich książek po tym, jak ona i jej

bohaterka się z nim rozwiodły? Bo pieprzone czytelniczki pokochały tego dupka! Uważały, że może odkupić swoje winy. Ale nie mógł tego zrobić, a ona nie zamierzała dać się namówić na to, żeby napisać dla niego szczęśliwe zakończenie. Skoro nie mogła go zabić, musiał jak najszybciej definitywnie zejść ze sceny... Może użyć jakiejś szalonej prostytutki, żeby się od niego uwolnić?

Fakt, że jej życie w dużym stopniu wpłynęło na zawartość książek, teraz mocno skomplikował sprawy. Część czwarta opowiadała o tym, jak pogodziła się z ojcem, a pieprzyku fabule dodały wymyślone przez nią sekskapy. I co teraz? Bohaterka odbudowuje relację z ojcem, który tuż potem umiera? To byłoby zbyt dołujące. Nikt nie zechce czytać takiego gówna.

Przebywała w Tuxedo Park już od trzech tygodni i nie udało jej się przebrnąć przez rozdział pierwszy. Logika podpowiadała jej, żeby dała swojej bohaterce szczęśliwe zakończenie, które było fikcją, ale jakoś nie potrafiła tego zrobić. Nie była w stanie napisać szczęśliwej historii, kiedy jej dusza była przepełniona ciemnością, potargana na strzępy i zakrwawiona. Wszyscy spodziewali się, że serię zwieńczy szczęśliwe zakończenie, ale przecież nie każdy miał swoje „i żyli długo i szczęśliwie”. Jasmine nie miała.

Jasne, dostała dom, w którym spędziła dzieciństwo, i była tak bogata, że mogłaby sobie kupić jakieś państwo, ale czy była szczęśliwa? Do jasnej cholery, nie! Ale nie mogła też popsuć całej serii, pisząc realistyczne zakończenie. Rozmasowała skronie. Czytanie było rodzajem ucieczki od rzeczywistości. To dlatego jako dziecko zakochała się w książkach. Nie mogła tego zrobić czytelnikom. Nikt nie chciał patrzeć, jak postać, której każdy od samego początku kibicuje, na końcu się poddaje. Więc co, do cholery, miała teraz zrobić? Wysłała już newsletter, w którym wyjaśniła, że premiera książki opóźni się z powodu problemów osobistych i śmierci członka rodziny. Otrzymała mnóstwo wyrazów wsparcia, ale również kilka złośliwych e-maili od poirytowanych fanów, którzy czekają na książkę „całą wieczność”. Wszyscy chcieli poznać zakończenie. Ona także. Po prostu nie wiedziała, jakie powinno ono być.

Podniosła się z miejsca. Kolejny dzień bez żadnego wpisu do dziennika ani szkicu. Cóż... Odwróciła się twarzą do swojego sanktuarium i przystanęła na chwilę, delektując się tym, jak światło poranka zalewa jej ulubione pomieszczenie w całym domu.

Biblioteka była jak żywcem wyjęta z Pięknej i bestii – miała dwa kominki, swój własny kamienny taras i kącik do czytania na antresoli z drabinami sięgającymi aż do sufitu. Trudno się dziwić, że kiedy pozostawiono ją samej sobie w świecie, w którym nie miała nikogo, szybko stała się mołem książkowym. Zatraciła się w historiach, żeby uciec od prawdziwego świata. Zaczęła pisać w wieku ośmiu lat i w sekrecie wysyłała swoje teksty do wydawnictw i czasopism. Wszystkie zostały odrzucone, i to słusznie. Była nowicjuską i ciągle się uczyła. Pisała przez całe szkolne lata, a kiedy miała dwadzieścia lat, samodzielnie wydała swoją pierwszą książkę pod pseudonimem Minnie Hess. Była bardzo dumna z tego sukcesu i pochwaliła się nim rodzinie, na której jednak nie zrobił on żadnego wrażenia. Pomimo kiepskich wyników sprzedażowych nie poddała się i zgromadziła niewielkie grono fanów, dla których pisała romanse i fantasy. Dopiero kiedy gwałtownie odrzuciła dawne życie i poślubiła Rotha, naprawdę zaczęła mieć o czym pisać... I to właśnie robiła.

Było prawdziwą ironią losu, że opisując ich historię jako Thalia Crane, zarobiła pieniądze, których potrzebowała, żeby się z nim rozstać.

Z kubkiem w dłoni opuściła bibliotekę i poszła do kuchni, która miała swój własny kominek. Napełniła kubek i zabrała batonik proteinowy. Kiedy wróciła do biblioteki, wspięła się po schodach na antresolę, którą traktowała jak swój gabinet. Powiedziała Thei, żeby wzięła sobie wolne, z nadzieją, że samotność pobudzi wenę.

Znów postukała ołówkiem w pustą stronę. Trzymała się rutyny, która tak dobrze sprawdzała się przy ostatniej książce, której napisanie wydawało jej się dziecinnie proste. Kawa, notowanie w dzienniku, żeby oczyścić „mentalne podniebienie”, zarysowanie kilku pomysłów, a potem pisanie. Ale nic się nie wydarzyło. Jej palce nie zaczęły uderzać w klawiaturę. Zawisły nad białymi klawiszami zupełnie nieruchomo. Po raz pierwszy w życiu nie potrafiła się

wypowiedzieć. Słowa były jedyną rzeczą, na które mogła zawsze liczyć, a teraz nawet one ją opuściły.

Zmusiła się do pisania. Tworzyła, choć wiedziała, że wyrazy pojawiające się na ekranie i tak zostaną skasowane. Nie oddawały we właściwy sposób jej myśli. Nie były takie, jak trzeba. Nic nie było takie, a ona nie rozumiała dlaczego. Nie miała się czym martwić. Posiadała dom, jej finanse były w najlepszym porządku, a relacje z siostrami układały się lepiej niż kiedykolwiek. W poprzednim tygodniu Ariana, Rami i dzieci przyjechali do niej na weekend i świetnie się razem bawili. Colette napisała do niej kilka razy, a raz nawet zadzwoniła, żeby dowiedzieć się, jak sobie radzi. Roth się nie odzywał. Nie mógł wprowadzić się z nią skontaktować, ale jednak... ani Colette, ani Ariana o nim nie wspominały, a to był dobry znak. Gdyby tylko nie musiała zajmować się nim w swojej książce, wszystko byłoby idealnie.

Kiedy oczy zaczęły jej zezować od wpatrywania się w nieruchomy kursor, odchyliła się na krześle. Miała najgorszą blokadę twórczą w całej swojej pisarskiej karierze i nie wiedziała, jak sobie z nią poradzić. Od presji napisania czegoś, co spodobałoby się fanom, bez jednoczesnego zaprzędania własnej duszy, aż tętniło jej w skroniach. Bohaterka była nią, ale przecież jednocześnie nią nie była. Powinna potrafić oddzielić od siebie te dwa byty, ale były one nierozzerwalnie związane.

Jej spojrzenie pobiegło do masywnego biurka ojca stojącego na niższym poziomie biblioteki. Boże, tak bardzo za nim tęskniła! Colette miała rację. Dostała to, co było w nim najlepsze. Dotrzymała słowa i często go odwiedzała. Trzeba było lat, żeby odbudować bliskość i nauczyć się mu ufać, ale była to jedna z najlepszych rzeczy, jakie w życiu zrobiła. Naprawa ich relacji pozwoliła uleczyć rany, z których istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy, i okazała się kluczowa dla jej pracy zawodowej. W ubiegłym roku, kiedy stan jego zdrowia się pogorszył, przeprowadziła się do niego. Ku jej zaskoczeniu, udało im się wypracować wspólną rutynę, którą pokochała. Co rano spotykali się w bibliotece. On pracował przy swoim biurku, podczas gdy ona zasiadała przy swoim, na antresoli. Warczał na nią, kiedy nie słyszał odgłosu stukania w klawisze. Jej

ojciec mógł nie rozumieć ani nie podziwiać jej pracy, ale widział, jakie wrażenie robiła ona na innych. W końcu ją wspierał – i tylko to się dla niej liczyło.

Znów poszła do kuchni, tym razem po butelkę wody i batonik granola. Zgarnęła kurtkę i czapkę i włożyła je, zanim wyszła na zewnątrz. Zimno ożywiło ją, kiedy spacerowała wzdłuż brzegu jeziora.

Zabytkowa posiadłość była arcydziełem z przełomu wieków. Wybudowano ją na półwyspie o powierzchni trzech akrów, z pięknym widokiem na jezioro. Dom powstał na początku dwudziestego wieku i z biegiem czasu zyskał pewne unowocześnienia, ale wprowadzono je bez zmieniania oryginalnego projektu, dzięki czemu nadal wyglądał jak zamek.

Jako dziecko Jasmine wyobrażała sobie, że jest księżniczką, i zastanawiała się, kiedy uratuje ją książę. Ford nie był złym kandydatem, ale nie poprosił jej, żeby za niego wyszła. Tak naprawdę nawet się jej nie oświadczył. Ojciec powiedział jej, że go poślubi i to załatwiło sprawę. Właściwie całkiem lubiła Forda. Dorastali w tych samych kręgach i uważała go za przyjaciela. Była zadowolona, kiedy dowiedziała się, że zostanie jej mężem. W świecie Jasmine aranżowane małżeństwa nie były niczym szczególnym, a ona niecierpliwie czekała na rozpoczęcie nowego życia. Miała nadzieję, że będzie lepiej pasować do Baldwinów niż do własnej rodziny, ale potem pojawił się Roth. Był pierwszą osobą, która zainteresowała się właśnie nią. Nie Jasmine Hennessy, ale po prostu Jasmine... A przynajmniej tak myślała. Uganiał się za nią, a ona zakochała się w nim do szaleństwa. Głupia dziewczyna.

Stuletnie drzewa pięły się w niebo nad jej głową. Liście wirowały wokół niej, kiedy brnęła przez szeleszczące stopy. Minęła domek dla gości z dwoma sypialniami i poszła dalej pustą, wąską, wijącą się drogą. Za każdym razem, kiedy wychodziła na spacer, zastanawiała się nad przygarnięciem psa, ale znała siebie zbyt dobrze. Czasem targało ją gwałtowne pragnienie wyruszenia w podróż, a nieustanne znikanie nie byłoby w porządku wobec zwierzaka.

W czasie ostatniej podróży towarzyszył jej Maximus. Nie był już wtedy taki sprawny i Jasmine widziała, jak zaczynają go męczyć

codzienne obowiązki. Planowała więc ograniczyć wyjazdy i więcej czasu spędzać w domu w razie, gdyby jej potrzebował. Wspomnienie tego poranka, kiedy znalazła go leżącego na kuchennej podłodze, nadal ją prześladowało. Głośno wciągnęła powietrze i przyśpieszyła kroku.

Mieszkała w Tuxedo Park przez większość swojego życia i uwielbiała obserwować, jak zmieniają się pory roku. Osiedle nigdy nie straciło dla niej swojego uroku. Posiadłość wyceniano na osiem milionów, co dla jej siostr i ojca nie było znaczącą kwotą. Planowała ponegocjować z siostrami, żeby móc ją zatrzymać, ale finalnie nie było takiej potrzeby. Posiadłość należała do niej.

Pomachała do przejeżdżającej ciężarówki, której kierowca odpowiedział jej klaksonem. Nie zatrzymując się, pociągnęła łyk wody. Szukała inspiracji w zapachu liści, barwach jesieni i dźwięku ptasiego świergotu dobiegającego z drzew. Ale nic nie pomagało. Jak można jednocześnie mieć wszystko i nie mieć nic?

Maximus nie zostawił jej listu. Pewnie uznał, że sam spadek wystarczy, ale ona naprawdę chciałaby, żeby pożegnał się z nią w bardziej osobisty sposób. Dlaczego tego nie zrobił?

Według jej ojca marnowanie czasu było grzechem i co do tego się zgadzali. Była pieprzoną pisarką i musiała po prostu zmusić się do pracy. Cokolwiek z tego wyjdzie i tak będzie dobrze.

Biegiem wróciła do domu i opadła na krzesło. Ułożyła dłonie na klawiaturze komputera i zmusiła swoje palce do poruszania się po niej. Na ekranie pojawiły się słowa. Zatrzymała się, wykasowała je i zastąpiła innymi. Kiedy i one się nie sprawdziły, otworzyła słownik synonimów w poszukiwaniu inspiracji i zaczęła pisać dalej. Wbiła wzrok w ekran. Zrobiła listę kilku pomysłów, a potem rzuciła ołówek, zakręciła się na krześle i głośno zaklęła.

Była prawie ósma wieczorem, kiedy usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Tylko kilka osób znało kod, którym były zabezpieczone, więc spojrzała przez otwarte drzwi biblioteki i spokojnie czekała. Pojawiła się w nich Thea, która ubrana była w płaszcz narzucony na szlafrok.

Jasmine zerwała się z miejsca.

– Co się stało?

- Gdzie jest pani telefon?
- Nie mam pojęcia. Dlaczego pytasz?
- Colette i Ariana próbowały się do pani dodzwonić.
- Coś jest nie tak?
- Potrzebują pani w Nowym Jorku. Sunny wysłała już samochód. Jej serce przyśpieszyło, kiedy zauważyła zatroskaną twarz Thei.
- Powiedzieli ci coś więcej?
- Nie.

Zanim przyjechał po nią samochód, przerzuciła wszystkie papiery, zajrzała pod wszystkie poduszki na kanapie i sprawdziła we wszystkich szufladach, ale nie udało jej się znaleźć telefonu.

Poddała się i poszła do kuchni, żeby wziąć aspirynę i herbatę na drogę. Otworzyła mikrofalówkę, żeby podgrzać wodę, i zamarła na widok leżącego na szklanej podstawce telefonu. Był kompletnie rozładowany, i nic dziwnego. Pierwsze dwa tygodnie w Tuxedo Park przyniosły lawinę telefonów od prawników, księgowych i innych pracowników, którzy teraz odpowiadali przed nią. Trzeba było podpisać dokumenty i przedyskutować wiele, naprawdę wiele kwestii związanych z otrzymanym przez nią spadkiem. Gdyby nie pomoc siostr, ten proces byłby zapewne o wiele bardziej bolesny. Zajęły się jej apartamentem w Chelsea i zadbały o to, by jej rzeczy przewieziono do posiadłości. Kiedy liczba połączeń telefonicznych i spotkań zaczęła się stopniowo zmniejszać, Jasmine wróciła do ignorowania swojego telefonu i skupiła się na próbach pisania książki.

Nie zaprzętała sobie głowy przebieraniem się z dresu. Było późno, była zmęczona, a sytuacja wydawała się nagląca. Może coś się działo z dzieckiem? Wskoczyła do SUV-a i podłączyła do gniazdka telefon, żeby go naładować.

Po powrocie do Tuxedo Park przekonała Lyle'a, że nie potrzebuje ochrony na terenie posiadłości. Na osiedle nie wpuszczano nikogo bez specjalnego zezwolenia, które mogli wystawić tylko stali mieszkańcy. W społeczności liczącej niespełna tysiąc mieszkańców nikt nie mógł przemknąć się niepostrzeżenie. Lyle'owi się to nie podobało, ale w końcu się zgodził. Sunny wycofała swoich ludzi

i powiedziała jej, żeby dzwoniła za każdym razem, kiedy będzie chciała opuścić Tuxedo Park.

Kiedy jej telefon odzyskał tę odrobinę energii niezbędną do uruchomienia, zadzwoniła do Ariany, ale jej siostra nie odbierała. Podobnie jak Colette. Zmarszczyła brwi i wysłała do nich obu wiadomość: Co się dzieje?

Czekając na odpowiedź, zalogowała się do mediów społecznościowych i zaczęła się przedzierać przez morze wiadomości i powiadomień. Wszyscy byli tak podekscytowani nadchodzącą premierą książki, życzyli jej powodzenia, niecierpliwie czekali... Zapewniła ich, że nad nią pracuje, choć nie miała zielonego pojęcia, o czym będzie ta pieprzona książka.

Ariana: Jesteś w drodze?

Jasmine: Tak. Co się dzieje?

Ariana: Pogadamy, jak dojedziesz. Jesteśmy u Colette.

Enigmatyczna wiadomość od siostry wydała jej się dziwna, ale nie zaniepokoiła jej jakoś szczególnie. Gdyby to był naprawdę nagły wypadek, poprosiłyby ją, żeby przyjechała do szpitala. Zsynchronizowała rękopis książki, który miała na telefonie, z tym, nad którym od rana pracowała, i spędziła resztę jazdy, masakrując to, co wcześniej napisała. Kiedy dotarli do Hennessy Tower, była naprawdę zdenerwowana. Nie miała pojęcia, co robić. Data przesłania książki do wydawnictwa majaczyła na horyzoncie, wszyscy spodziewali się świetnego zakończenia, a ona nie miała nic poza pustym ekranem. Tym razem nie była w nastroju do udawania spokojnej, opanowanej i poukładanej, więc ucieszyła się, że w pobliżu nie ma paparazzich.

W czasie jazdy windą niespokojnie stukała palcami w udo, licząc słowa w zdaniu, którego nie potrafiła pozbyć się ze swojej głowy. Powtórzyła zdanie trzy razy, zanim drzwi otworzyły się na przedpokój Colette. Z nadzieją, że uda jej się zapomnieć o pracy, weszła do penthouse'a i skręciła za róg, do salonu.

Jej siostry stały przed kominkiem. Ariana trzymała Colette za rękę i mówiła coś do niej gorączkowo. Kiedy zauważyła Jasmine, urwała.

Colette odwróciła się powoli i Jasmine poczuła, że przeszywa ją lęk. Zalana łzami twarz siostry była trupio blada.

– Co się dzieje? Coś z Polarą? – zapytała, szybko do nich podchodząc, i przycisnęła ręce do brzucha siostry. – Wszystko z nią w porządku? Co się stało?

– Nie chodzi o dziecko – zapewniła Ariana.

Jasmine patrzyła na ponure twarze sióstr, czując, jak narastają w niej gniew i oszołomienie.

– Ktoś umarł? Co się, do cholery, dzieje? Przerazacie mnie!

– Popełniłam straszny błąd – wyszeptała Colette.

– Błąd? Ty?

Colette przełknęła łzy.

– Okropny błąd. Nie wiem, co robić. Nie chciałam cię w to wciągać, ale chyba nie mam innego wyjścia i...

– I co? – weszła jej niecierpliwie w słowo. – Wykrztuś to wreszcie!

– On nas zniszczy – wyszeptała Colette i zachwiała się.

Jasmine otoczyła ją ramieniem, ratując przed osunięciem się na podłogę. Z pomocą Ariany posadziła siostrę na kanapie. Zanim zdążyła się wyprostować, Colette zamknęła jej ramię w żelaznym uścisku.

– Nie mam prawa cię o to prosić, Minnie, ale naprawdę nie wiem, co robić.

Głos Colette był ochrypły, jakby próbowała zdusić krzyk.

– Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz!

– Chodzi o Rotha – wyjaśniła Ariana.

Jej serce na chwilę zamarło.

– Co z nim?

Podążyła za spojrzeniem Ariany i wbiła wzrok w Colette, która patrzyła przed siebie, a po jej twarzy spływały łzy. Uklękła przed siostrą i ścisnęła jej kolano, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Powiedz mi, co się stało.

Colette odwróciła twarz w drugą stronę, jakby nie była w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Dwa lata temu zdecydowałam się na pewne inwestycje, których tata nie pochwalał. Nie powiodły się, więc zainwestowałam jeszcze więcej, żeby pokryć straty, ale i to nie przyniosło zysków.

Jasmine spojrzała na Arianę, która stała przed ogniem z rękami splecionymi na piersiach, zatopiona w myślach.

– Straciłam tak dużo pieniędzy, że sprzedawałam część udziałów. Rok później kolejne inwestycje okazały się fiaskiem, więc sprzedawałam i te... Myślałam, że później je odkupię. – Colette potrząsnęła głową.

– Byłam taka głupia.

– Nie rozumiem.

– On wykupił te udziały – wychrypiała Colette.

– Kto? – Poczuła, jak krew zamarza jej w żyłach. – Nie. Nie zrobił tego.

– Roth posiada pakiet kontrolny Hennessy & Co. – Colette przyłożyła do ust drżącą dłoń, jakby zrobiło jej się niedobrze. – Nikt mi nic nie powiedział. Sprzedali mu udziały, nie dając mi szansy na... – Colette wbiła wzrok w Jasmine. – Rada dyrektorów od jakiegoś czasu jest ze mnie niezadowolona. Mógł ich z łatwością przekonać, żeby nas kimś zastąpić. Bo przecież o to chodzi, prawda? Nienawidzi nas za to, co zrobił mu tata.

Colette brzmiała bardziej jak zagubione, przerażone dziecko niż twardy dyrektor generalny. Jasmine nie wiedziała, co powiedzieć. Roth miał pakiet kontrolny Hennessy & Co? *Dlaczego?*

Spojrzała w stronę gabinetu szwagra.

– Gdzie jest Lyle?

– Nie! – Colette poderwała się z miejsca. – On założyłby, że sobie nie poradzę, ale ja wiem, że tak się stanie. Po prostu potrzebuję więcej czasu.

Jasmine patrzyła, jak Colette niespokojnie krąży po pokoju, a jej sukienka faluje w rytm kroków. Przygryzała kciuk – był to nerwowy nawyk, którego nie widziała u siostry od dobrych dziesięciu lat.

– Colette, uspokój się. To na pewno szkodzi dziecku.

– Lyle powiedziałby, żebyśmy się wycofały, ale nie mogę tego zrobić – powiedziała pod nosem Colette, zawracając w kierunku Jasmine. – Roth nie chce rozmawiać z żadną z nas. Dzwoniłyśmy do jego biura, próbowałyśmy umówić się na spotkanie... Dzisiaj byłam w jego biurówcu. Powiedziałam, że poczekam, ile będzie trzeba, na dogodny dla niego moment, ale on nie zgodził się ze mną zobaczyć.

– Wróciła do domu dwie godziny temu – dodała Ariana.

Myśl o Colette, ciężarnej i zdesperowanej, siedzącej w poczekalni przez cały dzień, sprawiła, że w żyłach Jasmine zawrzała krew. A to gnojek! W co on sobie pogrywa?

– Nie wiem, co robić, Minnie. Nie chciałam cię w to wciągać, ale nie mam wyboru. Możesz z nim porozmawiać? – poprosiła Colette.

Otworzyła usta i zamknęła je, a potem powiedziała:

– Nie mam na niego żadnego wpływu. Nie wiem nawet, czy będzie chciał ze mną rozmawiać – stwierdziła. No i przecież zablokowała jego numer.

– Byłaś jego żoną – włączyła się Ariana, otaczając ramieniem Colette i odprowadzając ją z powrotem na kanapę. – Widziałas się z nim w Kolorado. To chyba coś znaczy.

Nie dla niego.

– Czy wspominał coś na ten temat, kiedy go ostatnio widziałas? – zapytała Colette, przykładając dłonie do brzucha.

– Nie. – Nie powiedział ani jednego, pieprzonego słowa. Wszystko to zostało puszczane w ruch, zanim spotkali się w Kolorado, była tego pewna. Nawet wtedy, gdy ją pieprzył, planował zaatakować jej rodzinę. Poczwała, jak w żołądku buzują jej wściekłość i wstyd. Myślała, że to ona wykorzystuje jego, a było dokładnie odwrotnie. Znowu. Udało mu się zagarnąć dla siebie jej kolejny kawałek ciała, a ona na to pozwoliła. Drapało ją w gardle z potrzeby ryknięcia z frustracji. Zawsze wyprzedzał ją o krok, zawsze pociągał za sznurki...

– Nie wiem, jakie ma plany wobec Hennessy & Co, ale nie możemy stracić naszej firmy. – Colette przysiadła na krawędzi kanapy, wpatrując się w nią błagalnie. – Tata mi ją powierzył. Zaufał mi. Wierzył, że dam sobie radę, a ja...

Twarz Colette wykrzywiła się w wyrazie skrajnej bezradności, zanim całą siłą woli zdusiła w sobie emocje. Roth zrujnował pewność siebie jej siostry i był na dobrej drodze do złamania jej ducha.

– Mogę sobie z tym poradzić! – powiedziała gwałtownie Colette. – Wiem, że byłam idiotką. Duma mnie zaślepiła. Ta firma jest dla mnie wszystkim. To moje życie. To dziedzictwo naszych dzieci. Nie mogę... Nie mogę jej stracić.

Odgarnęła do tyłu wilgotne włosy Colette. Ścisnęło ją w gardle.

– Tak bardzo cię przepraszam.

– Ty przepraszasz? To wszystko moja wina.

Nie. To ona była wszystkiemu winna. Ona wprowadziła Rotha do ich życia i przyszła pora na konsekwencje tego kroku.

To, jak patrzyły na nią siostry, sprawiło, że serce zaczęło walić jej w piersi. Szukały u niej pomocy. Myślały, że może naprawić sytuację. Że może jakoś zmienić bieg rzeczy. Roth może i jej pragnął, ale interesy były u niego zawsze na pierwszym miejscu. Nauczyła się tego na własnej skórze i była to bardzo bolesna lekcja.

– Przekonaj go tylko, żeby się z nami spotkał, Minnie – nalegała Ariana. – Chcemy mu zaproponować pewien układ.

Gdyby Rothowi zależało na układzie z jej siostrami, to by się z nimi spotkał. Tu nie chodziło o interesy czy zyski, tylko o zemstę. Nic dziwnego, że Colette zareagowała w taki sposób na odczytanie testamentu. Chciała wykorzystać pieniądze ze spadku do zabezpieczenia firmy, żeby nie pozwolić na jej przejęcie komuś takiemu jak Roth. Potrzebowała mniej niż trzydziestu sekund, żeby podjąć decyzję.

– Ja odkupię te udziały – stwierdziła.

Choć wydawało się to niemożliwe, twarz Colette zbladła jeszcze bardziej.

– Nie o to cię prosiłyśmy, Minnie.

– Wiem. – Może nie była częścią Hennessy & Co, ale ta firma była rodzinnym dziedzictwem. Wiedząc, jak była znana i poważana na całym świecie, Jasmine była gotowa poświęcić tyle samo, co jej siostry, żeby ją chronić i zatrzymać, nawet jeśli oznaczało to zrezygnowanie z milionów, które odziedziczyła ledwie kilka tygodni temu.

Colette ukryła twarz w dłoniach.

– To wszystko moja wina.

Presja, pod jaką żyła dążąca do osiągnięcia jak najlepszych wyników Colette, każdego doprowadziłaby do szaleństwa. Fakt, że była kobietą w zdominowanym przez mężczyzn świecie, a w dodatku córką prawdziwej legendy, wcale nie ułatwiał sprawy. Jasmine nie

miała wątpliwości, że Colette mimo wszystko odniesie kolejny sukces, jeśli Roth najpierw jej nie zniszczy.

Rozejrzała się dookoła po pustym penthousie.

– Gdzie są wszyscy?

– Rami i Lyle są w podróży. Dziećmi zajmuje się niania – wyjaśniła Ariana.

– Czy Lyle wie o twoich problemach finansowych? – zapytała tak delikatnie, jak to tylko możliwe.

Colette zeszywniała i machinalnie uniosła podbródek, wyjmując chusteczkę, żeby wytrzeć twarz.

– Nie, nie wie. Ma swoją firmę, którą musi się zajmować. To mój problem.

– Jeśli się dowie, że mu o tym nie powiedziałaś, będzie wściekły.

– To prawda – wymamrotała Ariana.

– Nie dowie się, bo mu nie powiemy – powiedziała twardo Colette, która teraz bardziej przypominała samą siebie.

Podczas gdy Ariana pouczała siostrę, że mężowie i żony nie powinni mieć przed sobą tajemnic, Jasmine wyglądała przez okno. Jaki cel w tej grze stawiał sobie Roth? Chciał zniszczyć nazwisko Hennessy? Upokorzyć jej siostry? Zagarnąć wszystko, co należało kiedyś do jej ojca, żeby pokazać swoją potęgę i wpływy? Może było jej pisane otrzymanie tego spadku, który zostawił jej Maximus? Teraz mogła wykorzystać te pieniądze, żeby spłacić swojego byłego męża i uwolnić się od niego raz na zawsze.

– Minnie.

Odwróciła się do sióstr, które siedziały teraz ramię w ramię na kanapie.

– Jeśli nie możesz tego zrobić – powiedziała cicho Colette – znajdziemy inny sposób.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie. Poradzę sobie. Zadzwońię do niego.

– Masz jego numer?

Skinęła głową.

– Odpocznij. Dam wam znać, jeśli uda mi się z nim skontaktować.

Zanim zdążyły powiedzieć coś jeszcze, na drżących nogach opuściła penthouse.

Rozdział 10

– Dokąd? – zapytał kierowca.

Kiedy odjeżdżali spod Hennessy Tower, Jasmine wbiła wzrok w szybę.

– Jeszcze nie wiem. Po prostu jedź.

Przejechali dwie przecznice, kiedy sięgnęła po telefon. Odblokowała numer Rotha, spodziewając się, że zaleje ją fala powiadomień i nagrań na poczcie głosowej. Nic się jednak nie wydarzyło.

Jej wzrok wrócił do okna. Miała ochotę walić pięścią w szybę, aż roztrzaska się w drobny mak. Myślała, że zostawiła za sobą korporacyjne rozgrywki, ale Roth z powrotem wciągał ją w sam ich środek. Uważał, że nie nadawała się do świata biznesu, bo nie miała w sobie takiej bezwzględności jak on, ale się mylił. Byłaby gotowa zrobić wszystko, żeby tylko zatrzymać Hennessy & Co, choćby miało to oznaczać poświęcenie na walkę z nim każdego centa, który posiadała. Dawno, dawno temu złamał jej serce. Ale to mu nie wystarczyło. Siekał je na coraz mniejsze kawałki. Chciał, żeby go znienawidziła? Misja zrealizowana.

Znalazła jego nazwisko na liście kontaktów. Jej palec zawisł na chwilę nad ekranem. Zdusiła w sobie uczucia, stuknęła palcem w jego nazwisko i przyłożyła telefon do ucha. Usłyszała jeden, drugi, potem trzeci sygnał. Może Roth nie będzie chciał odebrać od niej telefonu, podobnie jak od jej siostr. W końcu była dla niego tylko dupą do przelecenia...

– Jasmine.

Jej dłoń sama zacisnęła się w pięść.

– Gdzie jesteś?

– W biurze.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Żadnej odpowiedzi. Poczekała chwilę, a potem odsunęła telefon, żeby się upewnić, że się nie rozłączył.

– Roth?

– Będę czekał.

– Gdzie jest twoje biuro?

Podał jej adres, który bardzo dobrze znała. Jego biuro znajdowało się naprzeciwko głównej siedziby Hennessy & Co. Sukinsyn!

– Do zobaczenia za dziesięć minut – powiedziała i rozłączyła się.

Podawała adres kierowcy, który chyba odetchnął z ulgą, że wreszcie ma jakiś konkretny cel. Czuła, jak buzują w niej emocje. Biznes to nic osobistego – zazgrzytała zębami, kiedy przez głowę przemknęły jej słowa ojca. Jasne, kurwa, że nie...

Kiedy samochód się zatrzymał, odchyliła się na oparcie fotela.

– Potrzebuję jeszcze chwili – poinformowała kierowcę, kiedy ten przygotował się do wyjścia z samochodu.

– Panno Hennessy?

– Minutkę – powtórzyła i wzięła głęboki wdech, żeby zdusić w sobie emocje. Jeśli okaże słabość, to on będzie miał przewagę. Nie był teraz jej byłym mężem, przyjacielem czy wrogiem. Był nikim. Pojemem bez twarzy, który zadzierał z jej rodziną. Miała do dyspozycji kilkaset milionów. Tego się nie spodziewał. Da mu tyle, ile będzie chciał, żeby Hennessy & Co wróciło w ręce jej sióstr, a potem opuści jego pieprzone biuro.

Ktoś zapukał w szybę. Otworzyła oczy i zobaczyła nieznanego ochroniarza stojącego przy samochodzie. Uchyliła okno.

– Pan Roth oczekuje pani – poinformował mężczyzna.

Kiedy otworzyła drzwi, wyciągnął do niej dłoń i pomógł jej wysiąść.

– Zaprowadzę panią.

Rozejrzała się po pustych chodnikach dzielnicy biznesowej. Musiało być blisko jedenastej. Rzuciła okiem na drugą stronę ulicy, na budynek należący do jej ojca, i poczuła, że odzyskuje równowagę. Może i nigdy nie będzie dyrektorem generalnym firmy, ale nadal była jedną z Hennessych. Maximus Carlsbad Hennessy nie wychowywał słabych kobiet. Pozostawił po sobie dziedzictwo, które miało trwać

z pokolenia na pokolenie. Od niej zależało, czy tak się rzeczywiście stanie.

Uniosła podbródek i weszła do budynku. Ich kroki odbijały się echem w pustym lobby. Ochroniarz bez słowa nacisnął guzik, a winda ruszyła na czterdzieste piąte piętro. Poruszała się tak płynnie, że Jasmine nie poczuła nawet, kiedy się zatrzymała. Przecięli piękną recepcję udekorowaną świeżymi kwiatami i ruszyli długim korytarzem ciągnącym się wzdłuż biur oddzielonych ścianami matowego szkła. Mężczyzna zaprowadził ją do strefy przeznaczonej dla kadry kierowniczej i zapukał w dwuskrzydłowe drzwi.

– Wejść.

Zebrała się w sobie, podczas gdy ochroniarz otworzył drzwi. Roth siedział za biurkiem, a za jego plecami rozciągała się zapierająca dech w piersiach panorama Nowego Jorku. Ten widok, w połączeniu z imponującym gabinetem, od razu pokazywał, kto tu rządzi. Biała podłoga, drewniane biurko w kolorze espresso i ściany w neutralnych odcieniach, które stanowiły idealne tło dla strategicznie rozmieszczonych roślin, rzeźb i dzieł sztuki. Nie miała wątpliwości, że każdy element wystroju pomieszczenia był z najwyższej półki.

Ruszyła w jego stronę, słysząc za sobą zamykające się drzwi. Roth powiesił marynarkę na oparciu fotela i miał na sobie tylko rozpiętą pod szyją, białą koszulę. Granatowy, jedwabny krawat był poluzowany. Wyglądał stylowo i ekskluzywnie. Jak potentat w każdym calu.

– W końcu wykorzystałaś mój numer telefonu – powiedział i podciągnął rękaw koszuli, żeby zerknąć na zegarek. – Możemy się pieprzyć tutaj albo w moim penthousie.

Zatrzymała się jak wryta o kilka stóp od jego biurka.

– Nie przyszedłam tu, żeby uprawiać seks.

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że potrzebujesz więcej materiału do swoich książek.

– Nie mów o mojej pracy! – Miała ochotę zrzucić komputer z jego biurka i napluć mu w twarz. Zapanowała jednak nad emocjami

i skupiła się na swojej misji. – Jestem tu, bo kupiłeś pakiet kontrolny Hennessy & Co.

Przyglądał jej się chłodnym wzrokiem.

– I co w związku z tym?

– Chcę negocjować.

Przesunął wzrokiem po jej ciele.

– Naprawdę?

– Kazałeś mojej siostrze czekać w lobby przez cały dzień?

– Jestem bardzo zajęтым człowiekiem.

– A jednak ze mną się spotkałeś.

– Myślałem, że chcesz się pieprzyć.

Próbował sprawić, że poczuje się jak tania dziwka, i to mu się udawało. Rozejm, który milcząco zawarli w Kolorado, oficjalnie się zakończył. Pokazywał jej teraz, jak niewiele dla niego znaczyła. Skręciło ją w żołądku. Ogarnęło ją przemożne pragnienie odwrócenia się na pięcie i odejścia, ale nie uległa temu. Była jedyną nadzieją swoich sióstr. Już udało jej się dotrzeć dalej niż im, bo właśnie rozmawiała z nim twarzą w twarz.

– Chcę odkupić od ciebie te udziały.

– Nie są na sprzedaż.

– Wszystko ma swoją cenę.

– Niektóre rzeczy są bezcenne – powiedział, układając dłonie w piramidkę. – Jak choćby Colette Hennessy-Caruso siedząca przez cały dzień w moim lobby.

– Ty gnoju! – wybuchła, robiąc krok do przodu, zanim zdążyła się powstrzymać. Celowo ją prowokował, żeby zmusić do wyjścia? Choć mgiełka wściekłości otuliła jej mózg, skoncentrowała się na myśleniu.

– Colette zrobiła się zbyt pewna siebie. Podjęła ryzyko, co jest dobrym krokiem, ale też podjęła zbyt wiele niepewnych inwestycji naraz i nie zrezygnowała, kiedy jej jako pierwszej się to nie opłaciło. Nigdy nie pożyczamy pieniędzy. Nie chcemy być czyimiś dłużnikami. A ona, przez swoją arogancję, stała się lekkomyślna.

– Wie, że popełniła błąd – Jasmine wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Nie wolno jej popełniać błędów. Nie, kiedy stawką są miliardy.

– Zapłacę ci za te udziały dwa razy tyle, ile na nie wydałeś.

Na sekundę zmrużył oczy, a potem wzruszył ramionami.

– Nie jestem zainteresowany.

– Oczywiście, że jesteś – odparowała natychmiast, bo jej nerwy były już napięte do granic wytrzymałości.

Jego widok przypomniawszy jej o wszystkich błędach, które popełniła. Budził w niej tak wiele emocji, ale żadna z nich nie była pozytywna. Czuła, że nie jest w stanie normalnie oddychać, jakby wysysał cały tlen z pomieszczenia. Musiała się od niego uwolnić.

– Zapłacę ci tyle, ile chcesz – poinformowała.

– Naprawdę?

– Tak. – Nie miała co do tego wątpliwości. Kwota, którą mogła zaoferować, była niebagatelna.

– Jednak podziękuję.

Czyli chciał grać twardo.

– Nawet nie zapytałeś, ile mam.

– To nieistotne.

Spięła się, kiedy wstał. Jak mogła zapomnieć, że był tak cholernie wielki? Wpatrywał się w nią z drugiej strony biurka, wygładzając koszulę dłonią i przyciągając jej uwagę do swojego ciała – które tak dobrze znała. Chwile, które spędzili w jej apartamencie, przemknęły gdzieś po obrzeżach jej świadomości, ale odepchnęła je gdzieś w ciemny, brudny zakątek umysłu. Tam, gdzie było ich miejsce. Miała ochotę odwrócić wzrok, bo badawcze spojrzenie Rotha mówiło, że dobrze zna jej myśli. Palant.

– Wiesz, jak długo czekałem na tę chwilę?

Zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

– Zemsta. Podobno najlepiej smakuje na zimno. To nawet pasuje, bo przecież akurat się zbliża, zimna, prawda? – Wsunął dłonie do kieszeni. – Siedem lat temu twój ojciec mnie zniszczył. I miał pomocników.

Nagle wszystko stało się jasne.

– O mój Boże – wyszeptała.

– Myśleli, że dadzą mi nauczkę i pokażą, gdzie moje miejsce.

Przeciągnął ostatnie słowo, jakby się nim delectował.

– A teraz ja pokazuję im, gdzie jest ich miejsce.

Jeśli mówił prawdę, to jej siostry były tylko dwiema osobami z szerokiego grona, które w jego mniemaniu zasługiwało na karę. Miał zamiar rozpętać kampanię terroru i nikt spośród nowojorskiej elity nie mógł się czuć bezpieczny. Był całkiem szalony.

Okrzyknął biurko i przysiadł na jego krawędzi, na wprost Jasmine. Zawsze wyróżniał się w tłumie, ale uwagę otoczenia przyciągał nie tylko jego wzrost. To jego pewność siebie kazała innym wierzyć, że poradzi sobie z każdym zadaniem, za które się zabierze. Zawsze był onieśmielający, ale teraz poszedł o krok dalej. Mężczyzna, którego poślubiła, już nie istniał. Roth był teraz uosobieniem kontroli, pozbawionym emocji i skupionym na celu.

- Moje siostry są niewinne – zaprotestowała.
- Odziedziczyły dług.
- Jaki dług?
- Twojego ojca.

Choć spodziewała się usłyszeć coś takiego, nadal nie mogła w to uwierzyć.

– Przecież to szaleństwo! Wydajesz miliony, żeby zemścić się na kimś, kto nie żyje! Co jest z tobą nie tak?

– Nikt mnie nie pokona, Jasmine.

– Ale on tego nie zrobił! Jesteś przecież tutaj. – Machnięciem dłoni wskazała jego wielkie biuro i widok za oknem. – Nie ma znaczenia, co zrobił, żeby cię spowolnić, bo udało ci się pomimo wszystko.

– To nie wystarczy – odpowiedział cicho.

– Czego więc chcesz? Krwi?

Nie odpowiedział, tylko nadal wbijał w nią wzrok. Miała przed sobą zupełnie obcego człowieka.

– Co zamierzasz zrobić z Hennessy & Co?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Kłamca.

– Twoje siostry to duże dziewczynki. Poradzą sobie z tym, co dla nich przygotowałem.

Serce jej zamarło.

– To jest właśnie twój plan? Upokorzenie ich?

– Martwisz się, księżniczko?

Dłoń sama zacisnęła się jej w pięść.

– Nie nazywaj mnie tak!

Wstał i podszedł do niej. Usztywniła mięśnie, powstrzymując impuls podpowiadający jej ucieczkę. Kiedy zatrzymał się o stopę od niej, poczuła zapach jego wody kolońskiej. Mężczyzna tak zły jak Roth nie miał prawa pachnieć tak pociągająco. Był diabłem wcielonym. Powinien pachnieć krwią i potem.

– Lyle i Rami będą z tobą walczyć – stwierdziła.

Przechylił głowę.

– Czyli jeszcze nic nie wiedzą?

Kurwa! Wychwytywał każdy szczegół, jakby był na pieprzonym polowaniu.

– Powiedziały tobie, ale nie swoim mężom? Co niby, ich zdaniem, możesz zrobić?

Oczy zapiekły ją od łez wściekłości.

– Nie ujdzie ci to na sucho.

– Maximus zafundował mi siedem lat treningu przetrwania. Dam sobie radę ze wszystkim, co może dla mnie przygotować twoja rodzina. – Wyciągnął dłoń i przesunął palcami po końcówkach jej włosów.

– Pieprz się, Roth!

Odtrąciła jego dłoń i odwróciła się do wyjścia. Nie zamierzała grać w jego gierki. Kiedy sięgnęła do klamki, powiedział:

– Jak wiele jesteś gotowa poświęcić, Jasmine?

Jej palce drgnęły. Aż świerzbiły, żeby zacisnąć się na błyszczącej, metalowej klamce. Wolność kusiła, ale przez myśl przebiegły jej twarze sióstr. Odwróciła się do Rotha. Dlaczego czuła się tak, jakby prowadził ją do niewidzialnej klatki?

– Udowodniłaś swoją wartość w Kolorado. Czas, który spędziliśmy razem w chacie, przypomniał mi, jak to jest mieć dziwkę, która lubi to, co jej dajesz.

Poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy.

– Być może skuszę się na negocjacje, jeśli dasz mi to, czego chcę.

Nie czekała, żeby usłyszeć, co jeszcze ma do powiedzenia. Wyszła z jego biura i zamknęła za sobą drzwi. Ochroniarz stał na końcu korytarza, niedaleko recepcji, a ona miała wrażenie, jakby dzieliło

ich boisko futbolowe. Zjechał z nią windą do lobby i otworzył frontowe drzwi budynku. Kiedy wyszła na zewnątrz, na chodnik spadły pierwsze krople deszczu. Jej ochroniarz ruszył do niej z parasolem, ale odprawiła go machnięciem dłoni. Wsiadła do samochodu i utkwiała spojrzenie w dali przed sobą.

– Tuxedo Park – powiedziała tylko i zasłoniła usta dłonią, jakby walczyła z mdłościami. Jeśli mężczyzna działa pod wpływem popędu seksualnego, to wszystko jest w porządku, ale jeśli kobieta odpowie mu z taką samą namiętnością, to od razu staje się dziwką. Pieprzyć go. Nigdy więcej nie pozwoli mu się dotknąć.

Kiedy zobaczyła błysk, wyjęła telefon z kieszeni i odczytała wiadomość od Colette: *Udało ci się z nim skontaktować?*

Jej drżące palce zawisły nad ekranem. To był pierwszy raz, kiedy siostry ją o coś poprosiły, a ona zawiodła. Zamrugła, żeby odpędzić łzy, i napisała: *Spotykam się z nim jutro.*

Miała nadzieję, że to niewinne kłamstwo zapewni Colette chociaż jedną noc spokojnego snu, zanim zrzuci na nią to, czego dowiedziała się od Rotha. Poczuła, jak strach zaciska szpony na jej wnętrznościach. Trzeba będzie powiedzieć o wszystkim Lyle'owi i Ramiemu. Colette miała rację. Jej szwagrowie pewnie powiedzą, że powinny raczej wycofać się z firmy, zamiast tańczyć, jak zagra im Roth. Przecież nie potrzebowali pieniędzy, a obie jej siostry miały małe dzieci. Ich mężowie ucieszyliby się, gdyby ograniczyły czas pracy albo w ogóle pożegnały się z korporacyjnym światem. Ale jeśli to zrobią, nie będzie już Hennessy & Co.

To, jak patrzył na nią Roth... jakby była rzeczą, a nie osobą. Z powodu swojej matki Jasmine zawsze czuła potrzebę tłumienia swojej seksualności i kobiecości. Roth był pierwszym mężczyzną, który zachęcił ją do realizowania swoich potrzeb... Tylko po to, żeby po latach rzucić jej to w twarz. Jeśli chciał, żeby czuła się brudna i tania, to mu się udało.

Otworzyła frontowe drzwi posiadłości i poszła prosto do kuchni. Połknęła tabletkę na sen i coś na żołądek, a potem wspięła się po schodach do swojego pokoju. Wzięła prysznic, żeby zmyć ze swojej skóry niewidzialną warstwę brudu. Wysuszyła włosy, nie spoglądając

w oczy odbiciu w lustrze. Wyłączyła światło, wsunęła się pod kołdrę i wybuchnęła płaczem.

Rozdział 11

Pięć lat wcześniej

Jej przyjazd do Londynu, żeby zrobić niespodziankę Rothowi, okazał się katastrofą. Pięć godzin temu wysiadła z taksówki w pobliżu Hyde Parku, przed imponującym budynkiem ze szkła i betonu. Weszła do najpiękniejszego lobby, jakie w życiu widziała, i poczuła dziwny ucisk w żołądku. To miejsce ociekało bogactwem. Przecież Rothowi chyba nie powodziło się tak dobrze, żeby było go stać na mieszkanie tutaj?

Kiedy poinformowała konsjerża o tym, że jest żoną Jamesa Rotha, odpowiedziało jej puste, dociekliwe spojrzenie. Mężczyzna ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył, że Roth mieszka w budynku. Nie obchodziło go to, że przyleciała ze Stanów ani że chciała go zaskoczyć. Nawet pokazanie dowodu osobistego nie zapewniło jej szczególnego traktowania. Zmuszona do zajęcia miejsca na kanapie przez wielkim wodospadem, próbowała się skontaktować z Rothem. Nie odbierał telefonu. W miarę jak mijały kolejne godziny bez żadnych wieści od niego, przepełniające ją uczucia ekscytacji i oczekiwania zaczęły się rozwiewać.

Coś tu było bardzo nie tak. Jak Roth mógł sobie pozwolić na to, żeby tu mieszkać? Nie wspominał o tym, że udało mu się wyjść z finansowego dołka ani że jego inwestycje przynoszą zyski. W ogóle nie rozmawiali o pieniądzach, a ona nigdy nie poruszała tego tematu, bo była to jedna z niezwykle delikatnych kwestii w ich związku.

Kiedy skończyła studia, wybrała skromne mieszkanie. Rothowi się to nie podobało, ale przestał protestować, kiedy przekonała go, że lokum ma dobrą lokalizację i jest jej w nim wygodnie. Opłacał czynsz i rachunki, choć zaproponowała, że w tym pomoże. Założyła, że tak

rzadko przylatuje do Filadelfii, bo nie pozwalają mu na to finanse, ale jeśli mieszkał tutaj... O co, do cholery, chodzi?!

Jej wzrok wędrował po luksusowym lobby – otaczały ją szkło, marmury i złote rzeźby. Przez pięć godzin, które spędziła na czekaniu, nikt tędy nie przechodził. Ani jedna osoba. To było coś przedziwnego: imponujący budynek mijają setki ludzi, ale nikt nie wszedł do środka. Miała nadzieję, że złapie Rotha, kiedy będzie szedł do mieszkania, ale ta nadzieja umarła po jakichś dwóch godzinach. Szybki rzut oka na konsjerża pozwolił jej stwierdzić, że szykował się do wyproszenia jej z budynku. Obsługa zerkała na nią podejrzliwie przez cały dzień i wyglądało na to, że w końcu straciła cierpliwość.

Nie przywykła do bycia traktowaną jak intruz. Nazwisko Hennessy zapewniało jej natychmiastowy dostęp do wszystkiego, czego zapagnęła. Bycie panią Roth najwyraźniej nie znaczyło nic. Miesiąc temu przekonała Rotha, żeby podał jej adres, bo chce mu wysłać prezent urodzinowy. Może podał jej ten adres, bo przez jakiś czas przebywał u wspólnika w interesach, a ona tylko traciła czas?

Kiedy menedżer ruszył w jej stronę, weszła do sieci, żeby poszukać jakiegoś hotelu. Dzieliło ich już tylko kilka kroków, kiedy odezwał się dzwonek windy. Drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Roth. Wyglądał sztywnie, seksownie i niesamowicie pod każdym względem. Poderwała się z miejsca i pobiegła w jego kierunku. Bliska łez rzuciła mu się w ramiona i przywarła do niego.

– Dzięki Bogu! – wydyszała. – Nie chcieli mi powiedzieć, czy tu mieszkasz, czy nie, a ja nie mogłam się z tobą skontaktować.

– Panie Roth, czy potrzebuje pan pomocy?

Odwróciła głowę i zobaczyła, że menedżer przyszedł tu za nią. Wyglądał na bardzo zaniepokojonego.

– Pomocy? – powtórzył Roth.

Menedżer pokazał na Jasmine, jakby pytał, czy ona ma opuścić budynek.

– To moja żona – odpowiedział zimno Roth. – Zakładam, że zadbaliście o jej wygodę, kiedy na mnie czekała?

Menedżer wytrzeszczył oczy. Zerknął na nią, a potem skłonił głowę i niewyraźnie wymamrotał coś pod nosem.

– Z-zajmę się pani bagażem – powiedział w końcu i pobiegł po jej porzuconą walizkę.

Kiedy podniosła wzrok, Roth spoglądał na nią z groźnym grymasem.

– Co ty tu robisz? – zapytał.

– Nie mogłeś przylecieć, żeby świętować ze mną swoje urodziny, więc pomyślałam... – Ulga, którą poczuła na jego widok, zaczęła się rozwiewać tak szybko, jak się pojawiła. Roth nie był sobą. Był rozgniewany i zdystansowany, a sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił, że oderwała się od niego i odsunęła o krok.

– To nie jest dobry moment – powiedział krótko.

– Ale... – Uśmiechnęła się do niego nieśmiało i rozłożyła szeroko ręce. – Nie jesteś chociaż trochę podekscytowany na mój widok? Minęły trzy miesiące...

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem przeniósł uwagę na menedżera, który natychmiast do niego podbiegł.

– Zajmę się tym – powiedział do niego i sięgnął po jej bagaż.

– Ależ panie Roth, proszę mi pozwolić... – płaszczył się mężczyzna.

– Może pan odejść.

Menedżer oddał bagaż i ukłonił się, a potem powoli się wycofał. Roth ruszył do windy, ale ona dalej tkwiła w miejscu. Nigdy w życiu nie czuła się tak zagubiona.

Przytrzymał drzwi i spojrzał na nią.

– Wsiadaj.

Weszła do windy i splotła dłonie przed sobą, podczas gdy on wpisał kod na klawiaturze. Chwilę później drzwi się zamknęły.

– Miałam nadzieję, że uda mi się ciebie złapać, kiedy będziesz przechodził przez lobby – wyjaśniła.

– Mieszkańcy mają do dyspozycji podziemny garaż. Dzięki temu nie muszą się pokazywać, jeśli nie chcą.

– Co to za miejsce?

– Ekskluzywna rezydencja dla najbogatszych ludzi na świecie.

– Jak to możliwe, że możesz sobie na to pozwolić?

Drzwi windy otworzyły się na przedpokój, który był równie imponujący jak lobby. Wszedł do środka z jej walizką w dłoni,

a oszołomionej Jasmine pozostało tylko w milczeniu pójść jego śladem. Uczucie niepokoju, którego doświadczała, od kiedy tu przyjechała, zaczęło zalewać ją coraz bardziej. Otoczyła się ramionami, jej tenisówki zapiszczały na wypolerowanym marmurze.

Penthouse był w pełni wyposażony. Na półkach stały książki, a na wysokim stole zarzuconym papierami – wazon z orchideami. Apartament był nowoczesny, stylowy, ekstrawagancki i bez wątpienia zamieszkaany.

– Nie rozumiem – powiedziała słabym głosem.

Podszedł do barku.

– Czego?

– To musi być warte miliony.

– Tak.

Odchylił głowę, przełykając drinka. Wpatrywała się w jego sztywne plecy i próbowała pobudzić swój wyczerpany umysł do działania. Ekscytacja na myśl o spotkaniu z mężem, która napędzała ją wcześniej, teraz przeminęła. Była zmęczona i odczuwała skutki jet-laga¹, a w żołądku ścisnęło ją, jakby miała za chwilę skoczyć z krawędzi klifu.

– Myślałam, że nie idzie ci zbyt dobrze – stwierdziła ostrożnie.

Nie odpowiedział.

– Mówiłeś, że mój ojciec cię zrujnował.

Odwrócił się do niej. W dłoni trzymał szklankę do połowy wypełnioną alkoholem. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby pił, więc poczuła się jeszcze bardziej niespokojna. Miała wrażenie, że stoi przed nią obcy człowiek, a nie mężczyzna, który jest jej mężem od dwóch lat. Roth był raczej powściągliwy, ale teraz wyraz jego twarzy nie przypominał obojętności. Malowało się na niej coś nieprzeniknionego i surowego, a spojrzenie Rotha sprawiło, że ścisnęło ją w żołądku.

– Bo mnie zrujnował.

– Ale...? – Machnęła ręką, wskazując na to wszystko, co ich otaczało.

– Zaszkoził mojej działalności w Ameryce tak bardzo, że nie opłacało się jej odbudowywać. Ale nie był w stanie zniszczyć moich

inwestycji w Wielkiej Brytanii. Jedna z nich okazała się bardzo opłacalna.

– Zainwestowałeś w budowę tego miejsca?

Skinął głową i pociągnął łyk alkoholu, nie odrywając od niej wzroku.

– Co ty tu robisz, Jasmine?

– Ja... – Jej głos zabrzmiał słabo i niepewnie nawet w jej własnych uszach. – Myślałam, że nie możesz przylecieć do domu z powodu pieniędzy, więc wykorzystałam własne środki, żeby cię odwiedzić i zrobić ci niespodziankę.

Wpatrywali się w siebie z dwóch krańców wielkiego pomieszczenia. Cisza pulsowała czymś paskudnym i obrzydliwym. Chciała do niego podejść – pomóc ukoić to, co go gryzie – ale nie ruszyła się z miejsca. Nie miała pojęcia, jak sobie z nim poradzić, kiedy był w takim nastroju. Kiedy przylatywał do domu, do Filadelfii, zawsze zachowywał się, jakby nie mógł się nią nasycić, ale teraz... Nawet jej nie pocałował. Traktował ją jak niemile widzianego gościa.

– Dlaczego...? – Przełknęła z trudem, biorąc się w garść. – Dlaczego nie powiedziałaś mi, że tak dobrze sobie radzisz?

Mięsień na jego szczęce napiął się mocno.

– Przedemną jeszcze daleka droga.

– Ale... – Starła się z namysłem dobierać słowa. – Ile pieniędzy potrzebujesz?

– Tyle, żeby odpłacić się twojemu ojcu.

Zamrugnęła zdziwiona.

– Słucham?

– Miałem dziś zawrzeć umowę, ale się nie udało. – Przechylał szklankę to w lewo, to w prawo, a płyn w środku przelewał się po jej ściankach.

Domyśliła się, co zaraz powie, więc zebrała się w sobie.

– Twój ojciec ciągle sobie ze mną pogrywa.

Jej serce zamarło.

– Tak mi przykro, Roth. Może... Może powinnam z nim porozmawiać?

– Nie.

Zamknęła usta, słysząc jego wściekły syk.

– Odszedł na emeryturę, jest chory, a jednak nadal próbuje mnie wydymać, kiedy tylko wyczuje okazję.

Gorączkowo szukała jakiegoś rozwiązania.

– Utrzymuję kontakty ze znajomymi z college'u, którzy robią świetne rzeczy w branży technologicznej. Jeśli szukasz czegoś, w co mógłbyś zainwestować, to może...

– Nie potrzebuję twojej pomocy. – Skrzywił się. – Wy, bogacze, i te wasze znajomości... Nie musicie o nie zabiegać. Już w tych waszych prywatnych szkołach trzymacie się w kupie: przyszli politycy, potentaci branży technologicznej, dyrektorzy generalni i dzieciaki żyjące z majątków rodziców. Jeszcze zanim skończycie studia, macie wszystkie znajomości, których potrzebujecie. Podczas gdy reszta ludzi musi kombinować i spłacać swoje długi.

– Nie jestem bogata – powiedziała cicho. – Mam trochę zainwestowanych pieniędzy i to, co zarabiam na książkach. Nic więcej.

– Jesteś moją żoną. – Jego głos wydawał się równie pozbawiony życia, jak wyraz jego twarzy. – To czyni cię bogatą.

– Ale nawet nie wiedziałam, że tak dobrze ci idzie!

– Daleko mi do poziomu bogactwa Hennessych, ale kiedyś go osiągnę.

Potarła pulsujące skronie.

– Nie dbam o to, Roth. Nigdy nie dbałam.

– Ale ja tak.

Odwrócił się od niej i stał teraz twarzą do pokrywających całą ścianę okien, z których rozciągał się piękny widok na rozświetloną dzielnicę Knightsbridge.

– Od dwóch lat jest jak pieprzony cień w moim oku. Próbuje zrównać z ziemią wszystko, co buduję. Zniszczyć każdy biznesowy kontakt, który udaje mi się nawiązać.

Opróżnił szklankę. W penthousie było tak cicho, że słyszała, jak przełyka.

– Nie wiem, czy to było warte tego wszystkiego.

Coś ostrego i zimnego przeszło jej serce i zaczęło rozlewać się po klatce piersiowej.

– Maximus nie będzie zadowolony, dopóki nie pozbawi mnie wszystkiego. Nigdy nie pozwoli mi dotrzeć tam, gdzie chcę.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale jej umysł przypominał teraz zaśnieszony obraz w telewizorze. Zalała ją fala paniki i strachu, więc zrobiła krok w jego stronę, wyciągając rękę, aby powstrzymać go przed powiedzeniem czegoś jeszcze.

– Są takie dni, kiedy żałuję, że w ogóle pojawiłaś się w moim życiu.

Zamarła w pół kroku i opuściła rękę, kiedy jego słowa uderzyły ją jak młotem. Odwrócił się teraz twarzą do niej. Jego wściekłość rozlewała się teraz na cały pokój, odbierając jej oddech.

– Twój ojciec zapłaci za wszystko, co mi zrobił.

Jego spojrzenie sprawiało, że miała ochotę się cofnąć, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Podciągnął rękaw koszuli, żeby spojrzeć na zegarek.

– Jestem spóźniony na spotkanie. Powinnaś mnie była uprzedzić, że przylecisz. Powiedziałbym ci, żebyś sobie nie zawracała głowy. Jestem zajęty.

Wyminął ją i poszedł do przedpokoju, skąd dobiegły ją jeszcze jego słowa.

– Zostań w Filadelfii. Wpadnę z wizytą, kiedy cię zapragnę.

Słyszała, jak wsiada do windy, zostawiając ją w dusznej ciszy. Była zbyt oszołomiona, żeby zrobić jakikolwiek ruch albo choć osunąć się na podłogę. Stała jak słup soli, podczas gdy jej umysł próbował przetworzyć to, co się właśnie wydarzyło.

Myślała, że poślubiając Rotha, płynie pod prąd, ale wyszła za kogoś równie zdeterminowanego i bezwzględnego jak jej ojciec. Dla takich mężczyzn, jak oni dwaj, najważniejsze były sukces i majątek. Jej nazwisko, zamiast pomóc Rothowi, tylko mu przeszkadzało, więc chciał się od niej uwolnić. Nie miała już dla niego żadnej wartości. Wykorzystał ją.

Kiedy to wszystko do niej dotarło, poczuła, że ugięły się pod nią kolana. Chwyciła się oparcia kanapy, żeby nie stracić równowagi. Wpatrywała się w piękny penthouse przez zasłonę z łez, którym nie pozwoliła popłynąć. Pomimo ingerencji jej ojca Roth radził sobie dobrze. A nawet jeszcze lepiej. Ale on tego tak nie widział. Obsesja

Maximusa na jego punkcie miała prawdopodobnie mniej wspólnego z nią samą, niż z pragnieniem pokazania Rothowi, gdzie jest jego miejsce w szeregu – ale do tego nigdy nie dojdzie. Roth nigdy się nie podda. Jej mąż i jej ojciec prowadzili wojnę, która nie miała z nią nic wspólnego. I ona nie chciała brać w niej udziału.

Wpadnę z wizytą, kiedy cię zapragnę.

Wzdrygnęła się, kiedy jego bezlitosne słowa przecięły jej umysł. Nie traktował jej jak żony. Czy odwiedzał ją tylko z tego jednego powodu? Dla seksu? Na początku została w Filadelfii, żeby dokończyć studia. Ale od tego czasu minął już rok, a on nigdy nie zaprosił jej do Londynu. Ciągłe się usprawiedliwiał, że dużo pracuje i podróżuje.

Założyła, że próbuje odbudować swój majątek, więc odkrycie, że żyje tak dostatnio, było dla niej prawdziwym szokiem. Posiadał warty wiele milionów penthouse, a ona nie miała o tym pojęcia. Czego jeszcze nie wiedziała? Było aż nazbyt jasne, że nie widział w niej prawdziwej partnerki. Nie miała pojęcia o życiu, jakie prowadził w Londynie. Nie zwierzał się jej i nie chciał z nią mieszkać. Jej wzrok zatrzymał się teraz na kwiatach w wazonie. Ukrycie przed nią, że ma inną kobietę, byłoby bardzo proste. Żył tak, jak chciał, w ogóle nie biorąc jej pod uwagę. Stanowiła tylko dodatek, rekwizyt, który wcale mu nie pomagał, więc po prostu go ignorował.

Była pieprzoną idiotką. Wystrzeliła z salonu i pobiegła do windy. Dzięki Bogu, żeby opuścić penthouse, kod nie był potrzebny. Zaczęła drzeć, więc objęła się ramionami. Ruszyła przez lobby, wbijając wzrok w drzwi, które prowadziły na ulicę.

– Pani Roth!

Drgnęła, ale się nie zatrzymała.

– Pani Roth!

W polu jej widzenia pojawił się menedżer. Odwróciła twarz, ale to go nie zniechęciło.

– Bardzo mi przykro, proszę pani, z powodu tego, jak została pani wcześniej potraktowana. Nie mieliśmy pojęcia, że pan Roth jest żonaty.

Już niedługo nie będzie.

- Proszę się tym nie przejmować.
- Czy mogę coś dla pani zrobić, żeby wynagrodzić pani taką sytuację?
- Samochód.
- Oczywiście. Natychmiast, pani Roth.

Rozdział 12

Jasmine leżała na kanapie pod kocem obciążeniowym i patrzyła, jak promienie słońca połyskują na powierzchni jeziora. Omijając szerokim łukiem swój telefon, zmusiła się do jedzenia, a potem padła na kanapę w bibliotece i leżała tak przez kilka godzin. Próbując wymyślić, co ma powiedzieć siostrze, na przemian zapadała w niespokojny sen i wybudzała się z niego. Może powinna skłamać, że w ogóle nie udało jej się z nim spotkać? Albo szczerze przyznać, że powinny przygotować się na najgorsze.

Dziwka. Ukryła twarz w poduszce i podciągnęła nogi do klatki piersiowej, zwiijając się w pozycję embrionalną. Roth był mistrzem w sprawianiu, by czuła się bezwartościowa. Na samą myśl o tym, jak płakała wtulona w jego klatkę piersiową w Kolorado, robiło jej się niedobrze. Zaufała mu, pozwoliła się pocieszyć, a on dostrzegł w tym okazję, żeby sobie ulżyć i sprawić, że poczuła się tania i zbrukana.

Nie pisała. Nie próbowała się niczym zająć. Zamknięte drzwi do biblioteki dawały jej poczucie izolacji i bezpieczeństwa. Księżniczka była ukryta w swoim zamku i nie chciała mieć nic wspólnego z zewnętrznym światem. Wyobrażała sobie ojca siedzącego przy biurku. Niemal słyszała, jak przewraca strony czytanej książki. Tak cholernie za nim tęskniła, że nie była w stanie tego znieść. On by wiedział, co robić. Potrafiłby poradzić sobie z Rothem, ale ona i jej siostry nie mogły się z nim równać. Czy będzie chciał zniszczyć także firmy Lyle'a i Ramiego? Naciągnęła kołdrę na głowę i ponownie odpłynęła.

Kiedy się obudziła, słońce już zachodziło. Czas rozwiać nadzieje siostr. Nadal leżąc na boku, sięgnęła po telefon, który odłożyła wcześniej na stolik, i włączyła go. Trzeba powiedzieć im prawdę. Muszą na siebie uważać. Roth robi wszystko, co możliwe, żeby je zniszczyć. Wsłuchiwała się w dźwięki powiadomień o przychodzących wiadomościach i nagraniach na skrzynce głosowej, a potem zerknęła

na ekran. Jej uwagę przyciągnął natłok informacji na grupowym czacie, z którego korzystała z siostrami. Przeczytała kilka i poderwała się na równe nogi. Kurwa, kurwa, kurwa – powtarzała, wybierając numer Ariany.

– Gdzieś ty była?

– Nic jej nie jest? – zapytała Jasmine.

– W tej chwili sytuacja jest pod kontrolą, ale grozi jej przedwczesny poród. Lyle jest w drodze z Australii. A ja...

Słuchając już tylko jednym uchem, pędem wypadła z biblioteki i chwyciła kluczyki do land rovera. Nie było czasu, żeby dzwonić do Sunny z prośbą o eskortę.

– Kye jest chory, więc jestem w domu z dziećmi. Rami wróci dopiero za dwa dni. Colette jest w szpitalu sama.

– Będę tam za czterdzieści minut – zapewniła, uruchamiając silnik. – Jeśli coś się zmieni, daj mi znać.

Wbiła stopę w pedał gazu i auto potoczyło się po zwirowym podejździe. Niebotyczny poziom stresu, z jakim musiała mierzyć się Colette, mógł doprowadzić do przedwczesnego porodu. Niech to szlag. Jadąc w kierunku miasta, modliła się pod nosem. Z powodu korków czas przejazdu wydłużył się o dwadzieścia minut. Kolejne kilka zajęło jej zlokalizowanie siostry, kiedy już dotarła do szpitala. Gosposia Colette i jej dwie asystentki stały przed drzwiami szpitalnej sali. Weszła do środka i zobaczyła siostrę leżącą w łóżku z maską tlenową na twarzy i kroplówką podłączoną do ramienia. Jej blond włosy były ciemne od potu, a ona sama – blada jak prześcieradło. Kiedy Colette ją zobaczyła, wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia, a potem podniosła rękę. Jasmine obeszła łóżko i ujęła jej dłoń.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Musimy natychmiast obniżyć ciśnienie krwi – powiedziała energicznie pielęgniarka. – Ma stan przedrzucawkowy, który grozi śmiercią zarówno matce, jak i dziecku, jeśli nie opanujemy sytuacji.

– Roth? – zapytała Colette, której głos tłumiała maska.

Jasmine zignorowała ją i skupiła się na pielęgniarce.

– Czego potrzebuje moja siostra?

Pielęgniarka surowo spojrzała na Colette.

– Spokoju i relaksu.

- Roth – powtórzyła ponagłajaco Colette.
- Gdzie jest ojciec dziecka? – zapytała pielęgniarka.
- Za granicą. Niedługo powinien się zjawić.
- Zaraz wrócę – powiedziała pielęgniarka i wyszła z sali.

Colette ścisnęła jej dłoń.

– Roth!

– Słyszę cię – zapewniła Jasmine i pogłaskała ją po wydatnym brzuchu. – Interesy to ostatnia rzecz, o jakiej powinnaś teraz myśleć.

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak.

– I?

Zobaczyła pełny nadziei wyraz twarzy Colette i poczuła, jak Polara porusza się pod jej dłonią. Jej serce nabrzmiało od emocji, w gardle poczuła ucisk.

– Minnie?

Jej oczy wypełniły się łzami, kiedy wyszeptała:

– Jest skłonny negocjować.

Była gotowa zrobić wszystko, co trzeba, żeby upewnić się, że negocjacje zakończą się korzystnie dla nich.

Usta Colette zadrżały.

– Naprawdę?

– Tak – zapewniła i posłała jej słaby uśmiech.

Colette opadła na poduszki.

– Ratusz nam życie, Minnie. Wiedziałałam, że uda ci się do niego dotrzeć. Hennessy & Co to dla mnie wszystko. Umarłabym, gdybym straciła firmę.

– Wiem – wyszeptała, czując, jak jej wnętrzności się skręcają. – Odpoczywaj i przygotuj się na pojawienie Polary. Możesz z nim porozmawiać, kiedy dziecko się urodzi.

– Ale...

– Odpoczywaj – rozkazała. – Albo...

Colette skinęła głową i głęboko odetchnęła.

– Wiem, że musiało być ci trudno z nim rozmawiać. Dziękuję. Jestem ci coś winna. – Zmieniła pozycję i wyrwało jej się głośne westchnienie.

– Co się dzieje?

– Kolejny skurcz – wycedziła Colette.

Kiedy skurcz minął, poszła po pielęgniarkę. Godzinę później pojawił się Lyle.

– Nie wyglądasz za dobrze – powiedział do Jasmine, kiedy oboje wpatrywali się w śpiącą Colette. – Odpocznij trochę. Dam ci znać, jeśli coś się zmieni.

Uścisnęła go, a potem wyszła. Kiedy wróciła do land rovera, usiadła za kierownicą, wpatrując się tępo przed siebie.

Zamierzała sprzedać duszę diabłu. Poczowała, że dławi ją panika. Odchyliła głowę, z trudem łapiąc powietrze. Kiedy atak minął, oparła czoło na kierownicy, próbując zebrać myśli.

Ceną za negocjacje z Rothem był seks. Czy potrafiłaby dać mu się dotknąć po tym, co jej zrobił? Umysł podpowiadał jej, że nie, ale ciało miało na ten temat inne zdanie. Jak słusznie zauważył Roth, odgrywała już dziwkę. Jeśli kilka numerków z Rothem miało zapewnić przetrwanie Hennessy & Co i pozwolić Colette na spokojne donoszenie Polary, to było warto. Coś pewnie umrze, gdzieś głęboko w jej wnętrzu, ale czy miała jakiś wybór? Gdyby nie odrzuciła Forda dla Rotha, nie doszłoby do tego wszystkiego. Jej rodzina nie musiałaby płacić za jej błędy. Musi to zakończyć raz na zawsze.

Wyjęła telefon. Jej kciuk zatrzymał się na chwilę nad jego nazwiskiem, ale potem nacisnęła na nie. Telefon zadzwonił raz, drugi i trzeci. Nie czekała, aż włączy się poczta głosowa. Rozłączyła się i wyskoczyła z samochodu. Niespokojnie krążyła z rękami opartymi na biodrach, a strumień samochodów wjeżdżał na parking i z niego wyjeżdżał. Kiedy usłyszała dzwonek telefonu, ścisnęło ją w żołądku. Podeszła ostrożnie do aparatu i zerknęła na ekran. Roth. Odsunęła się i otarła zimny pot z czoła, a telefon ucichł. Grała w rosyjską ruletkę z własnym telefonem! Kiedy odbierze, jej życie się zakończy. Na widok rozjaśniającego się ekranu napięły się wszystkie jej mięśnie. Ponownie pozwoliła, żeby włączyła się poczta głosowa. Przy trzeciej próbie połączenia odebrała.

– Dlaczego nie odbierasz, kiedy dzwonię? – warknął.

– Ja... – Ścisnęło ją w gardle.

– Jasmine?

Potrząsnęła głową.

– Musi być jakiś inny sposób.

– Nie ma.

– Ale pieniądze...

– Nie ich dotyczy moja propozycja. A więc jak będzie? Tak czy nie?

Nie mam czasu na to wszystko.

Uniosła podbródek.

– Mam swoje warunki.

– Nie masz pozycji, która pozwalałaby ci negocjować.

Ciężar, który czuła w sercu, stał się nagle absolutnie przytłaczający. Nie mogła z nim negocjować, bo nie miała nic, czego chciał. Nic poza cipką na żądanie. Odsunęła telefon od ucha i wpatrywała się w niego. Roth chciał ją ukarać za to, że od niego odeszła. Słyszała to w jego słowach, widziała w jego spojrzeniu. Czy była w stanie to zrobić? Słyszała szmer jego głosu, ale nie słuchała. Może...

– Jasmine!

Przyłożyła telefon z powrotem do ucha.

– Nieważne. Nie sądzę...

– Jak są twoje warunki?

– To nie ma znaczenia – odparła ochryple.

– Powiedz.

Przyłożyła dłoń do twarzy, kiedy zakręciło jej się w głowie.

– Ty... Nie sądzę, żebym potrafiła to zrobić. Prosisz o zbyt wiele.

– Jak są twoje warunki?

W jego głosie usłyszała nietypową dla Rotha delikatność, ale mogła to być tylko jej wyobraźnia. Odetchnęła głęboko dla uspokojenia.

– Oddasz moim siostronom pakiet kontrolny Hennessy & Co.

Nic nie powiedział.

– A kiedy skończymy, nie będziesz znów na nie polował.

Nadal brak odpowiedzi, ale to jej nie powstrzymało.

– Jak d-długo muszę...? – urwała, nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów. – Jak długo?

– Jak długo co?

– Jak długo muszę się dla ciebie kurwić? – Kiedy nie odpowiedział, zapytała: – Masz w głowie jakąś liczbę stosunków, czy raczej jakiś określony czas? – Boże, to nie może trwać zbyt długo. Nie wytrzyma tego.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Na parkingu piętrowym.

– Na którym parkingu piętrowym?

– Zgadzasz się czy nie?

– Mam oddać twoim siostronom pakiet kontrolny i nie polować na nie w przyszłości. To są twoje warunki?

Na pewno o czymś zapomniała.

– I nie możesz szkodzić mojej pisarskiej karierze.

– Nie interesuje mnie ona.

Nie wierzyła w to ani przez chwilę. Zapiszczały opony, kiedy minął ją jakiś rozpędzony samochód.

– Ile razy, Roth?

– Nie będę o tym rozmawiał przez telefon – odparował.

A ona nie zamierzała znaleźć się w jego pobliżu, dopóki wszystko nie zostanie ustalone.

– Po prostu mi odpowiedz.

– Nie będziemy się umawiać na jakąś określoną liczbę stosunków.

– Więc mam po prostu kręcić się wokół ciebie, dopóki się nie znudzisz?

– Wyślę po ciebie Mo.

– Jestem zajęta.

– Twój czas jest teraz moim czasem.

– Dopiero gdy zobaczę umowę.

– Przeginasz – powiedział lodowatym tonem.

– Dziwki zawsze najpierw chcą być pewne, że dostaną zapłatę.

Nie odpowiedział. Nie była pewna, co znaczy jego milczenie, ale czuła, że zdobyła punkt w tym pojedynku.

– Wyślij mi umowę, w której zobowiązujesz się do odsprzedaży udziałów i rezygnacji z dalszych prób szkodzenia moim siostronom – powiedziała niecierpliwie, czując, że zaczyna tracić kontrolę nad sobą. – I chcę mieć na piśmie to, jak długo muszę cię znosić. Wyślę ci swój adres mailowy.

Rozłączyła się i oparła o samochód. Kiedy telefon zadzwonił ponownie, odrzuciła połączenie i wysłała mu swój e-mail. Natychmiast wysłał jej wiadomość: Odbierz telefon.

Znow zablokowała jego numer. Nie będzie w stanie przygotować umowy wcześniej niż na jutro. Nie chciała z nim rozmawiać częściej niż to konieczne i potrzebowała czasu, żeby pogodzić się z tym, co zrobiła.

Nie było szans, żeby w tym stanie dojechała do Tuxedo Park. Zameldowała się więc w hotelu i poprosiła obsługę o lekarstwa na przeziębienie oraz o notatnik i zupę. Kiedy weszła do pokoju, skierowała się do łazienki i napełniła wannę gorącą wodą. Zanurzyła się w niej, próbując znaleźć choć odrobinę spokoju w środku emocjonalnej burzy. Otuliła się właśnie szlafrokiem, kiedy pojawił się ktoś z obsługi. Zignorowała jedzenie i lekarstwa, chwyciła za notatnik. Opadła na łóżko i przez chwilę podziwiała elegancki hotelowy długopis. A potem zaczęła pisać.

Przez godzinę jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w pokoju, było skrobanie długopisu po papierze. Pisanie było mechanizmem obronnym, który wypracowała jako dziecko. Kiedy prawdziwe życie stawało się zbyt trudne do zniesienia, ukrywała się w świecie wyobraźni. Zamiast rozwodzić się nad swoimi decyzjami i ich przyszłymi konsekwencjami, skupiła się na pracy. Dostrzegła błysk wątku fabularnego, który mógłby znaleźć się w piątej części, i pospieszyła, żeby go uchwycić. Nagle zapełnienie strony odpowiednimi słowami przestało być takie trudne. Nad tym miała kontrolę. To miało sens. Rzeczywisty świat go stracił.

Kiedy palce jej zeszywniały, zjadła zupę i połknęła tabletki, a potem wróciła do swojego tekstu. Przez chwilę rozważała poproszenie obsługi hotelowej o kupienie jej komputera, ale niemal od razu odrzuciła tę myśl. Bała się zakłócić przyływ natchnienia, a w staroświeckim pisaniu długopisem na papierze było coś takiego, co budziło inną niż zwykle część jej mózgu. Kiedy wreszcie zakończyła pracę, żeby pójść spać, miała gotowe dwanaście stron dialogów i obolałe przedramię. Lekarstwa zaczęły działać, więc wsunęła się pod kołdrę, unosząc się gdzieś w umyśle swojej bohaterki, a nie we własnym. I to słowa tej bohaterki rozbrzmiewały

jej w głowie, kiedy odpływała w sen. Uchwyciła się ich, desperacko pragnąc być częścią jej świata, a nie własnego.

Obudziła się w południe. Zanim wstała z łóżka, sprawdziła e-maile, ale nie zauważyła żadnego od Rotha. Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle, ale postanowiła potraktować to jako wstrzymanie egzekucji. Może potrzebował czasu, żeby przygotować umowę. Pasowało jej to, o ile w międzyczasie nie działał na szkodę Hennessy & Co. Kusilo ją, żeby odblokować jego numer i sprawdzić, czy wysłał jej jakieś wiadomości lub nagrał się na pocztę głosową, ale nie miała ochoty już z nim dyskutować. To była zwykła transakcja biznesowa, nic więcej. Seks miał jej pozwolić odpokutować swoje winy i zabezpieczyć rodzinne dziedzictwo. Nic skomplikowanego. Banalna historia ze świata bogaczy. Rozmawianie na ten temat tylko pogorszy sprawę. A jeśli muszą negocjować, mogą to zrobić z pomocą prawników.

Zadzwoiła do Lyle'a.

- Jak się czuje Colette?
- Nadal ją monitorują.
- Chcesz, żebym wpadła?
- Nie masz tu nic do roboty. Zadzwoię, jeśli coś się zmieni.
- Okej. Kocham was.
- My ciebie też.

Zadzwoiła do obsługi, prosząc o posiłek i ubrania na zmianę, a potem poszła pod prysznic i wróciła do notatnika. Kiedy przyłożyła długopis do papieru, jej postacie ożyły. Zaczęła przelewać na papier rozmowę, która toczyła się w jej umyśle, i była bliska utraty kontaktu z rzeczywistością, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Gdy tylko wózek z jedzeniem wjechał do środka, wróciła do notatnika. W chwilach takich jak te, kiedy w jej głowie rozgrywały się całe sceny, pisanie przypominało zastrzyk adrenaliny. Długopis wydawał się sam poruszać po papierze, zupełnie niezależnie od niej, jakby miał własny rozum. A ona czytała historię, która pojawiała się na kartce. Często czuła się raczej jak transkrybentka niż twórczyni.

Nie wiedziała, skąd bierze się większość tych słów, i nie próbowała zbyt uważnie analizować tego procesu.

Kiedy głód wziął górę nad opowieścią, zrobiła sobie przerwę. Przymierzyła dzinsy i zapinaną na guziki koszulę, dostarczone przez obsługę. Świat z jej wyobraźni rozwiął się jak obłok dymu, kiedy nie udało jej się dopiąć spodni, a koszula rozeszła się na piersiach. Rozebrała się i sprawdziła metki. Wyglądało na to, że przybrała na wadze. Była zbyt zawstydzona, żeby jeszcze raz zadzwonić po obsługę, więc zostawiła dzinsy niedopięte i włożyła kurtkę na niedopasowaną koszulę, a potem wyszła z pokoju.

Kiedy przechodziła przez szykowny hol, poczuła na sobie kilka ukradkowych spojrzeń. Chłodna bryza dodała jej energii, kiedy sprężystym krokiem minęła linię taksówek i ruszyła pieszo ku skrzyżowaniu 59. ulicy z Lexington Avenue. Opuściła świat wyobraźni, bo miasto domagało się teraz jej niepodzielnej uwagi.

Jesień była tu tak samo urzekająca jak na wsi. Wielobarwne plamy drzew zachwycaly czerwienią, pomarańczą, żółcią i pięknie prezentowały się na tle budynków zbudowanych z cegieł, szkła i betonu. Galopujący puls miasta dodawał jej energii, a pędzący potok ludzi zmuszał do utrzymywania tempa. Przyciągające wzrok, odświeżenie przybrane witryny sklepowe przypomniały, że święta zbliżają się w zawrotnym tempie, a ona jeszcze nie kupiła prezentów dla rodziny. Zgarbiła ramiona, chroniąc się przed zimnem, i z zazdrością spojrzała na płaszcz w kratkę, który miała na sobie jakaś kobieta. Jesienna moda była w pełnym rozkwicie, a ludzie wokół niej z dumą prezentowali kolory i trendy sezonu. Pilnie potrzebowała odświeżenia garderoby.

Kiedy zatrzymała się na przejściu dla pieszych, otoczyli ją ludzie. Nikt nie spojrzał na nią więcej niż raz. Uwielbiała być anonimowa. Po dorastaniu w świetle reflektorów cieszyła się tym, że jest w stanie wtopić się w tłum. Większość otaczających ją ludzi rozpoznałaby jej nazwisko, ponieważ odcisnęło się ono na znacznej części populacji miasta. Gdyby wiedzieli, kim był jej ojciec, od razu stworzyliby sobie w głowie wizję tego, kim musi być ona sama... A ona nie była tą osobą. Nigdy nią nie była. Kiedy Roth zaoferował jej drogę prowadzącą poza granice tego świata, ruszyła nią bez wahania. Miała

nadzieję, że będzie lepszą żoną niż córką i pracownicą w świecie Hennessych, ale i to jej się nie udało, więc została Thalią Crane. Czuła się bardziej sobą jako Thalia niż jako Jasmine Hennessy. Nigdy nie osiągnie takiego sukcesu, jak jej ojciec, ale nie przeszkadzało jej to. Nie chciała sławy i bogactwa. Chciała tylko móc tworzyć w spokoju.

Spojrzała w górę, na budynki wznoszące się nad głową. W Nowym Jorku zawsze czuła się taka mała. Było to jednocześnie przerażające i wyzwalające. Jej dziadek był ucieleśnieniem amerykańskiego snu: wyemigrował z Irlandii i zbudował własną markę. Jasmine nie wiedziała, jak znalazł w sobie siłę i determinację – niezbędne, żeby odnieść sukces w najbardziej bezwzględnym mieście świata. Jej dziadek dokonał niezwykłych rzeczy, a potem przekazał pałeczkę ojcu, który osiągnął jeszcze więcej. Ciężar oczekiwań, jaki spoczął na jej ramionach w tak młodym wieku, był paraliżujący. Nie była w stanie im sprostać, ale jej siostry – tak. Może i nie była częścią Hennessy & Co, ale mogła zadbać o to, żeby istnienie firmy nie skończyło się na trzecim pokoleniu.

Kiedy światła się zmieniły, przeszła przez ulicę razem z tłumem. Musiała się trochę przepychać, żeby dostać się do Bloomingdale's. W domu towarowym było tłoczno i panował gorączkowy ruch. Wędrownka po podłodze w biało-czarną szachownicę przywołała wspomnienia z dzieciństwa. Kiedy była mała, na jej wizerunek kładziono tak duży nacisk, że znienawidziła zakupy. Teraz, gdy żyła z dala od świateł reflektorów, znalazła rodzaj złotego środka pomiędzy swoim osobistym stylem a tym, co było do przyjęcia, gdyby przypadkiem namierzyli ją paparazzi. Nie była zadowolona z uwagi mediów, jaka skupiła się na niej po śmierci ojca, bo to zmuszało ją do większej troski o swój wygląd. Wprawdzie kupowanie ubrań w momencie, kiedy jej samoocena sięgnęła dna, nie było najlepszym pomysłem, ale nie miała wyjścia, jeśli nie chciała wracać do Tuxedo Park.

Kiedy weszła do działu z damską odzieżą, podeszła do uśmiechniętej ekspedientki i poprosiła o pomoc. Sprzedawczyni nie próżnowała. Była sympatyczna, tryskała optymizmem i najwyraźniej dokładnie wiedziała, czego Jasmine potrzebuje.

Zaprowadziła ją do przymierzalni i zaczęła przynosić ubrania, które pasowały do jej sylwetki. Godzinę później Jasmine miała o niebo lepszy nastrój. Zbyt małe džinsy, koszula i brudne tenisówki ustąpiły miejsca sięgającym uda zamszowym butom, spódnicy i płaszczowi w kolorze camelowym. Wyglądała sztywnie i modnie i była gotowa do stawienia czoła światu. Sprzedawczyni wysłała jej pozostałe zakupy do hotelu, podczas gdy ona sama myszkowała po dziale z rzeczami dla dzieci i niemowląt.

Nie mogła się oprzeć, żeby znów nie sprawdzić skrzynki mailowej. Nic od Rotha. Kiedy wysłała do hotelu drugą porcję paczek, była już na zakupowym hajcu i chciała tylko więcej. Desperacko szukając czegoś, co zajęłoby jej myśli, złapała taksówkę na Madison Avenue. Szanse, że zostanie tu rozpoznana, były o wiele większe, bo jej ojciec posiadał w tej okolicy budynek. Przeszła przez ulicę, omijając należący do rodziny hotel, i ruszyła do butików znanych projektantów. Kilku pracowników rozpoznało ją i zrobili wszystko, żeby zaspokoić jej potrzeby. Znalazła kilka prezentów dla sióstr, a potem skręciła w boczną ulicę i wślizgnęła się do ekskluzywnego butiku Czarny Jadeit.

– Jasmine?

Zatrzymała się w wejściu i zdjęła ciemne okulary.

– Dai?

Daiyu Wu była córką jednego z największych chińskich producentów samochodów i projektantką, która zrobiła prawdziwą furorę podczas Tygodnia Mody, kiedy była jeszcze na studiach. Dorastały w tych samych kręgach i przez krótki czas chodziły do tego samego college'u, ale potem Dai wyjechała do Paryża, żeby realizować swoje marzenie o karierze w świecie mody. Jasmine słyszała od sióstr, że Dai otworzyła ten butik, ale do tej pory nie miała okazji do niego zajrzeć.

Drobna kobieta rzuciła się na Jasmine i uścisnęła ją tak, jakby chciała połamać jej kości.

– O mój Boże! Jak się masz? – zapytała.

Zanim Jasmine zdążyła odpowiedzieć, Dai cofnęła się i uścisnęła jej obie dłonie.

– Przykro mi z powodu twojego ojca.

- Dziękuję.
- Próbowałam się z tobą skontaktować.
- Potrzebowałam trochę czasu tylko dla siebie.

Dai skinęła głową w zamyśleniu, a potem przeniosła uwagę na ubrania Jasmine. Bez uprzedzenia szeroko rozsunęła poły jej płaszcza.

- Czy to ubrania z sieciówek?
- Tak.

Usta Dai wygięły się w uśmiechu.

- Nosisz ubrania z sieciówek?
- Tak – przyznała. – Przez większość czasu mieszkam na wsi. Nie muszę mieć ciuchów od projektantów.

- Twojemu ojcu by się to nie spodobało – stwierdziła Dai.

Zachichotała.

- Pewnie nie.
- Stać cię na coś lepszego – powiedziała Dai, ciągnąc za brzeg jej koszulki.

Żartobliwie pacnęła ją w dłoń.

- Hej! Podoba mi się ten strój. Po drodze tutaj aż trzy razy ktoś zagwizdał na mój widok.

- Bo ty dajesz radę, ale... – obciągnęła rąbek spódnicy – gdyby była o cal dłuższa, wyglądałaby lepiej. A gdyby zebrać ją tutaj – chwyciła materiał po bokach, a potem klepnęła Jasmine w pośladek – twój tyłek wyglądałby niesamowicie.

Najwyraźniej osobowość skandalistki, którą zawsze wyróżniała się Dai, nie złagodniała z wiekiem.

- Serio, Dai?

- Lepiej mnie posłuchaj. Przecież wszyscy mówią, że jestem genialna. Napisali o mnie w najnowszym wydaniu Vogue. Na stronie trzydziestej szóstej.

- Gratulacje. Ale co ty robisz w swoim sklepie? Nie sądziłam, że cię tu spotkam.

- Jedna celebrytka chce u mnie złożyć zamówienie, więc tu przyjechałam. Zamierzam podbić rynek ślubny. Widziałaś? – Pociągnęła ją w stronę manekina stojącego na środku sklepu i pokazała sukienkę, w którą był ubrany. – Czy nie jest piękna?

– Jest – zgodziła się Jasmine.

Zwiewna suknia ślubna była idealnym połączeniem tradycji z nowoczesnością. Pasowała do księżniczki. Znając Dai, była ręcznie uszyta, jedyna w swoim rodzaju i kosztowała fortunę. Bajeczna tiulowa spódnica zaszeleściła, kiedy jakaś klientka weszła do butiku, wpuszczając do niego zimny powiew wiatru.

– Świetnie sobie radzisz! Jestem z ciebie naprawdę dumna – powiedziała.

– A ty? Czym się zajmujesz? – zapytała Dai.

Zawahała się. Chociaż Dai była jej przyjaciółką, była również nałogową plotkarą i uwielbiała skandale. Gdyby opowiedziała jej o książkach, równie dobrze od razu mogłaby umieścić ogłoszenie w gazetach. Jak wszyscy w światku miliarderów, Dai dobrze znała historię Rotha i jej – błyskawicznie domyśliłaby się, kto był inspiracją dla tych książek.

– Załatwiam kilka rzeczy, które zlecił mi ojciec.

– Wracasz do interesów?

Westchnęła i rozejrzała się po butiku.

– Nigdy wcześniej tu nie byłam.

– Kiepska z ciebie przyjaciółka – zganiła ją Dai, a potem podeszła do drzwi i szeroko rozłożyła ramiona. – Chciałam, żeby klienci od razu od wejścia poczuli się olśnieni i przeniesieni do innego świata. Poczujesz się w ten sposób?

– Zdecydowanie tak.

– To dobrze – powiedziała zwięźle Dai, a potem zrobiła dwa kroki do przodu. – Pragnę projektować wszystko: od wyrazistej mody ulicznej po eleganckie suknie ślubne. Nie chcę, żeby mnie zaszufładowano. Mój cel to bycie wszystkim i niczym jednocześnie. Rozumiesz?

Dai była ucieleśnieniem nowojorskiej artystki: łączyła w sobie buntowniczość i wrażliwość, poetyckość i energię. Jej czarna koszulka była na nią o dwa rozmiary za duża i odsłaniała jedno ramię. Miała na sobie pogniecione spodnie do jogi i brudne tenisówki, a zamiast paska – metaliczną saszetkę w kolorze złota, która opadała na jej szczupłe biodra. Jej włosy były obcięte na tzw. tępego boba, a postrzępiona grzywka opadała na oczy. W uszach

wisiałły oversizowe kolczyki w kształcie kół. Jasmine mogłaby się założyć, że okulary połówki, które Dai nosiła na czubku nosa, nie miały szkieł korekcyjnych.

Wnętrze Czarnego Jadeitu zdobiły piękne żyrandole, lśniące podłogi i niesamowite oświetlenie. W wielkich sklepowych oknach można było zobaczyć wszystko – od ubrań w stylu grunge i w stylu punka po awangardowe stylizacje. Ubrania zostały podzielone na kategorie według kolorów, w efekcie czego klasyczne, formalne stroje wisiały obok marynarek zdobionych kolcami czy frędzlami.

– Uwolnijmy cię od tych paskudnych ciuchów! – Dai pociągnęła ją w świat kolorowej rewolucji.

– Ale ja nie...

– Właśnie, że tak. To dlatego coś przyciągnęło cię do mojego sklepu. Twoje wyczucie mody wiedziało, że mnie potrzebujesz. No dobrze... Powiedz mi, czego szukasz.

– Niczego nie...

– Nieważne. Nie wiesz, czego potrzebujesz. Ale ja wiem.

Dai przeszła wzdłuż wieszaków i zaczęła wyciągać rzeczy na chybił trafił, nie sprawdzając rozmiarów.

– Przybrałam trochę na wadze.

Dai spojrzała na nią znad okularów połówek.

– Jestem genialna czy nie?

– Jesteś?

– Tak, jestem. Dobrze wiem, jaki nosisz rozmiar. A teraz do przymierzalni.

Wpatrywała się w Dai przez trzydzieści sekund, a potem zdecydowała się jej posłuchać. Przymierzalnia na tyłach sklepu była tak samo elegancka jak reszta Czarnego Jadeitu. Na środku, pomiędzy czterema oddzielnymi przebieralniami, stała oversizowa sofa, na której mogło się zmieścić do sześciu osób, oraz podest, na którym można było stanąć, żeby przejrzeć się w ogromnym, trzyczęściowym lustrze. W luksusowej przebieralni stał pokryty białą satyną i nabijany złotymi ćwiekami puf. Jasmine przejrzała się w lustrze. Nie wyglądała przecież aż tak źle.

Dai otworzyła z rozmachem drzwi i rzuciła na pufa stos ubrań.

– Zdejmuj ten paskudny płaszcz. Przyniosłam ci aksamit.

Pokazała płaszcz w kolorze żurawiny, który – Jasmine musiała to przyznać – wyglądał naprawdę bosko. W odróżnieniu od tych kupionych w Bloomingdale’s, w ubraniach Dai ogromną rolę odgrywały detale i tekstury. Projektantka załała ją powodzią kolorów i materiałów: od oliwkowej sztruksowej kurtki po wiśniowy winylowy trencz. Pomimo apodyktyczności Dai Jasmine świetnie się bawiła i musiała przyznać, że nowe ubrania fantastycznie na niej wyglądają.

– Może i jesteś genialna – stwierdziła, wpatrując się w swoje odbicie.

– Nie ma tu miejsca na żadne „może”. Jestem genialna. – Dai przechyliła głowę i uważnie się jej przyjrzała. – Potrzebujesz jakiejś sukienki.

– Myślę, że już mi wystarczy.

– Wcale nie. Pójdę po mój metr krawiecki. – Dai wybiegła z przebieralni, krzyknęła coś do jednej z ekspedientek i pędem wróciła do przymierzalni. – Mam go.

Jasmine rozłożyła posłusznie ramiona, pozwalając projektantce zabrać się do pracy.

– O co chodzi z tobą i twoim byłym? – zapytała Dai, zdejmując miarę od kroku do kostki.

– Co?

Dai spojrzała na nią z dołu.

– Z twoim byłym mężusiem.

– Co z nim?

– Kilka tygodni temu zrobiło się o was głośno w mediach.

– Zbieg okoliczności. Wpadliśmy na siebie przypadkiem.

Dai uniosła brew.

– Serio? Wczoraj wieczorem jadł kolację z moim ojcem.

Ścisnęło ją w żołądku.

– Tak?

– Owszem. Tata go polubił.

Oczywiście, że tak. Jeden bezwzględny biznesmen od razu rozpozna drugiego.

Dai wyprostowała się i postukała palcem w wargę.

– Jeśli wiesz, że znów zostaniesz z nim sfotografowana, dam ci te ubrania za darmo. To będzie dla mnie doskonała reklama.

– Zapłacę za nie – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Dai wyglądała na rozczarowaną.

– Szkoda. – Zrobiła przebiegłą minę. – Czyli nie miałabyś nic przeciw temu, gdybym chciała go poderwać?

– Rotha? Baw się dobrze.

Dai wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Leci na zwariowane Chinki?

– Sama będziesz musiała się przekonać.

– I może tak zrobię – zapewniła Dai, wychodząc z przymierzalni.

Jasmine potrząsnęła głową i odwróciła się, żeby przyjrzeć się dokładniej odsłoniętemu złotemu suwakowi czarnej spódnicy z lakierowanej skóry, którą miała na sobie i która idealnie podkreślała jej krągły tyłek. Dai owinęła jej wokół szyi absurdalnie duży, ale za to mięciutki szal i namówiła ją na włożenie odsłaniającego brzuch topu. Jego skrzyżowane z przodu ramiączka podtrzymywały piersi tak, że wyglądały naprawdę niesamowicie. Trójkąt odsłoniętej skóry na brzuchu wcale nie wyglądał źle. Ulicznemu stylowi Dai nie dało się niczego zarzucić. Nawet jej siostry włożyłyby niektóre z tych rzeczy.

Po dziesięciu minutach czekania wyszła z przymierzalni i odkryła, że w butikku zrobił się duży ruch. Dai była zatopiona w rozmowie z dwiema kobietami, a obie ekspedientki zajmowały się klientami. Kolejne osoby przeglądały ubrania na półkach i wieszakach, czekając, aż ktoś je obsłuży. Skorzystała z okazji, żeby się rozejrzeć bez nadzoru Dai. Przesunęła dłońmi po niezwykłych strojach. Według Dai ubrania powinny być doświadczeniem multisensorycznym. Miały być atrakcyjne dla oczu i przyjemne w dotyku. Nawet zapach skóry mógł poprawić komuś nastrój.

Nie spodziewała się, że wpadnie na Dai i zostanie wrobiona w zakup zupełnie nowej garderoby, ale nie mogła zaprzeczyć, że była bardzo uradowana, że tu trafiła. Projektantka znała się na swojej pracy i teraz Jasmine byłaby gotowa do wyjścia na wybieg.

Podziwiała właśnie połyskujący złoty top, kiedy nagle spojrzała ponad wieszakiem i zobaczyła stojącego na zewnątrz

i obserwującego ją mężczyznę. Jedną rękę trzymał w kieszeni garnituru. Kiedy uniosła brew, kąciki jego ust zadrżały. Miał ładny uśmiech. Mógł być tuż po trzydziestce i, sądząc po jego minie, podobało mu się to, co widział. Skinął do niej głową. Nie zdecydowała jeszcze, jak powinna zareagować, kiedy za jego plecami pojawił się inny facet. Spojrzała na niego i serce zaczęło obijać się o jej żebra. Roth wbijał w nią wzrok. Powoli zrobiła krok w tył, odsuwając się od szklanej tafli. Co on tu, do cholery, robił? I jak ją znalazł?

Kiedy ruszył w stronę wejścia do Czarnego Jadeitu, popędziła prosto do przymierzalni. Z ich ostatniego spotkania wyszła wewnątrz poraniona i z krwawiącym sercem. Nie była gotowa, żeby znów zmierzyć się z nim twarzą w twarz. Robiła, co w jej mocy, aby zapomnieć o wiszącej nad nią, plugawej umowie, i naprawdę jej się to udawało, zanim go zobaczyła.

Potykając się w swoich zamszowych butach na obcasach, wpadła do przebieralni i odwróciła się, żeby zamknąć drzwi, ale było za późno. Wepchnął się za nią do środka, a jej pozostało tylko desperacko gromadzić siły do obrony.

Rozdział 13

– Co ty tu robisz? – wysyczała.

Zamknął drzwi kabiny na zamek i odwrócił się. Przez chwilę rozważała wołanie o pomoc, ale duma podpowiedziała jej, że może sama sobie z nim poradzić. Zresztą, co mógł jej zrobić w miejscu publicznym?

Kiedy zrobił krok do przodu, cofnęła się i uderzyła plecami w lustro.

– Wyjdź!

– Lubisz zwracać na siebie uwagę, Jasmine?

Na dźwięk jego głosu zjeżyły się jej włosy na karku.

– Zgodziłabyś się z nim umówić?

Uniosła podbródek.

– Mogę robić, co mi się, kurwa, podoba.

– Tak sądzisz? – mruknął, wyciągając rękę i chwytając ją za szczękę.

Kiedy próbowała odepchnąć jego dłoń, przywarł do niej, przyszpilając ją do lustra. Choć na twarzy Rotha nie malowały się żadne emocje, uderzyła w nią fala jego wściekłości. Otarł się o nią, a ona zeszywniała.

– Ta cipka należy do mnie. Kupiłem ją. Zapłaciłem za nią.

Uderzyła go w pierś tak mocno, że zapiekła ją dłoń.

– Tylko ją wypożyczasz.

Jego dłoń przesunęła się na jej gardło. Zaciśnął palce i przysunął usta to jej ucha.

– Należy do mnie.

– Nie widziałam umowy.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu?

– Zablokowałam cię.

Zrobił krok do tyłu. Przez chwilę poczuła ulgę, a potem Roth szarpnął ją i zmusił do pochylecia się nad białym satynowym pufem.

Zanim zdołała się wyrwać, rozsunał suwak z tyłu jej spódnicy, która opadła na ziemię, a Jasmine została w stringach i sięgających ud zamszowych butach. Omal nie poleciała twarzą na podłogę, kiedy wymierzył jej mocnego klapsa. Ostry odgłos kłaśnięcia poniósł się po sklepie, przytłumiony jednak przez głosy klientów.

– Kurwa, Roth! Przestań!

– Zablokuj mnie jeszcze raz, a spiorę ci tyłek – poinformował cicho. Zaciśniętą na karku ręką przytrzymał ją w miejscu, a drugą pieścił piekący pośladek.

Wbił spojrzenie w jej odbite w lustrze oczy i włożył do ust dwa palce. Z przerażeniem i fascynacją jednocześnie patrzyła, jak wyjmuje je i przesuwając nimi po jej tyłku. Badawczy dotyk męczyzny sprawił, że oprzytomniała. Próbowła się wyrwać, ale palce na jej karku zacisnęły się, jakby ostrzegając, żeby się nie ruszała. Jej stringi nie stanowiły żadnej bariery, więc jego palce bez problemu wślizgnęły się do środka. Uniosła się na piętach. Spróbowała go kopnąć, gdyby był bezpośrednio za nią, ale on stał z boku, tak że nie była w stanie zrobić mu krzywdy.

Chwyciła go za nogawkę i wbiła paznokcie w udo.

– Nie możesz tego robić – zaprotestowała, a kiedy nie odpowiadał i dalej ją dotykał, dodała: – Przecież tu są ludzie.

– Czy wyglądam, jakby mnie to obchodziło?

Teraz do zabawy włączył się jego kciuk, a ona odchyliła głowę do tyłu.

– Roth, przestań!

– Przecież lubisz to robić w miejscach publicznych. Podoba ci się myśl, że możesz zostać przyłapana. To cię nakręca, prawda?

– Z kimś innym, nie z tobą.

Pociągnął ją za włosy, zmuszając do odchylenia głowy jeszcze bardziej, tak że oślepiły ją światła na suficie.

– Zapłacisz mi za to, księżniczko – wydyszał w jej skroń. – Nie masz pojęcia, na co się zgodziłaś. – Potarł jej łechtaczkę, sprawiając, że zaczęła się wić, wbijając paznokcie w napiętą satynę. – To należy do mnie. I zamierzam często z tego korzystać. Za każdym razem, kiedy ci rozkażę, rozłożysz szeroko nogi. Zawsze, gdy zechcę. Gdziekolwiek zechcę.

– Nie możesz tego zrobić! – wysyczała.

– Już to robię. Tego właśnie pragnęłaś, księżniczko. Mnie. Nikogo innego. To nie ty kontrolujesz sytuację. Ja to robię.

Kiedy puścił jej włosy, opadła na łokcie. Jej ciało zadrżało jak szarpnięta struna. Wyostrzone zmysły skupiły się na odgłosach zasysania, jakie wydawało jej ciało, zaciskając się na jego palcach. Słyszała odgłosy rozmów i śmiechy kobiet w sklepie. Była oburzona, napalona i wściekła.

– Nie możesz mi tego robić! – powiedziała, chociaż jej zdradzieckie ciało ocierało się o dłoń tego łajdaka.

– Ty dałaś mi takie prawo, Jasmine. W Kolorado. Przez telefon. Oddałaś mi się. Skapitulowałaś.

– Umowa – wydyszała. Na tym etapie nie była już w stanie złożyć pełnego zdania.

– Gdybyś odbierała telefon, gdy dzwonię, dyskutowalibyśmy teraz w moim biurze, a nie w przebieralni.

Podniosła głowę, próbując spiorunować go w lustrze jednym okiem, podczas gdy drugie samo przymknęło się z rozkoszy. Był w tym tak kurewsko dobry... Jęknęła i od razu przygryzła wargę, kiedy ktoś powiedział:

– Słyszałaś to?

Roth był zupełnie niewzruszony otoczeniem, grożącym im skandalem czy potencjalną publicznością. Ciemne oczy zuchwalca jasno mówiły jej, że nic go to wszystko nie obchodzi. Nic nie mogło go powstrzymać.

– Wcale nie d-dyskutujemy – wyjąkała i ponownie chwyciła się jego nogawki, czując, jak umysł rozpada jej się na kawałki. – Roth!

Usłyszała błagalną nutę we własnym głosie, ale zaszła już zbyt daleko, żeby się tym przejmować. Ustawił się za nią. Usłyszała brzęknięcie klamry paska, a potem poczuła, jak główka jego penisa przesuwana się po jej wilgotnym ciele.

– To jest jedyny sposób, w jaki potrafię się z tobą komunikować – powiedział.

Jego oczy błyszczały maniakalnie w pozbawionej wyrazu twarzy. Na widok Rotha stojącego za nią z dłońmi opartymi na jej biodrach i wsuwającego się w nią, poczuła mrowienie w piersiach. Nie

powinna być podniecona. Nie powinna być taka wilgotna. Ale była. Nienawidziła tego mężczyzny, ale jego agresywność i arogancja wydobywały z niej coś, co sprawiało, że miała ochotę mu ulec. Jej ciało nie dbało o to, że ją wykorzystywał. Domagało się zaspokojenia i zdominowania.

W bezlitosnym świetle przebieralni widziała wyraźnie zmarszczki na własnym tyłku, kiedy Roth wchodził w nią i się wysuwał. Spięła się, słysząc głos wchodzącej do przymierzalni kobiety. W jego oczach widziała wyzwanie – prowokował ją, żeby wydała z siebie jakiś dźwięk. Kiedy znów na nią naparł, zacisnęła zęby. Czuła, że jej nogi nie wytrzymają już zbyt długo. Przycisnęła twarz do pufa, żeby nie musieć na niego patrzeć. Odcięła się od kobiecych głosów i skupiła na wrażeniach. Nie potrzebowała zbyt wiele czasu. Frustracja i wściekłość wzmagają pożądanie, a świadomość tego, co i z kim robi, sprawiła, że stanęła na krawędzi orgazmu. Poczuli, jak się napina, i wbił się w nią głęboko, kiedy wreszcie doszła. Najgłośniejszy z jej jęków stłumił puf, ale Roth przyśpieszył. Kiedy była już w stanie usłyszeć coś poprzez szum wypełniający jej uszy, dotarł do niej jego głośny jęk. Nie próbował być cicho. Kobiece głosy nagle umilkły. Był już blisko. Uniósł twarz w kierunku sufitu, całkowicie zatapiając się w tej chwili. Przyciągnęła jego uwagę, kiedy spróbowała się podnieść. Przycisnął ją do dołu i próbował dalej pieprzyć, ale walczyła z nim tak długo, aż udało jej się wstać.

Popchnęła go w kąt i złapała za penisa, z którego wyciekał już preejakulat. Kiedy zaczęła go pocierać, dłonie Rotha powędrowały na jej piersi, a wzrok zawisł na ustach. Kiedy wyrwał mu się niski jęk, złapała go za włosy i pociągnęła w dół, żeby zakryć jego usta własnymi. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć jego badawczego spojrzenia, i pocałowała go, nie przestając dotykać. W ostatniej chwili nakrył jej dłoń swoją i skierował kutasa na jej cipkę. Przełknęła jego głośny jęk, czując, jak ciepła sperma wsiąka w jej stringi. Kiedy skończył, odsunęła się. Nie odrywając od niej oczu, niespokojnie łapał oddech.

– Jasmine? Wszystko w porządku? – Uprzejmy głos Dai odezwał się tuż za drzwiami przebieralni.

– Tak. Za chwileczkę wyjdę – powiedziała, gromiąc Rotha spojrzeniem.

Zapiął spodnie i przeczesał dłonią włosy. Wyglądał na obrzydliwie opanowanego. Pieprzony dupek.

Zazgrzytała zębami, wkładając sukienkę, którą kupiła w Bloomingdale's. Nie ma mowy, żeby usmarowała jego spermą piękne ubrania Dai. Odwróciła się do lustra, starła z ust resztki szminki, przyglądała włosy i zamrugała kilka razy z nadzieją, że jej oczy przestaną tak błyszczeć. Kiedy zgarnęła ubrania z podłogi i otworzyła drzwi, nie próbował jej zatrzymać. Na zewnątrz stała grupa złożona z sześciu kobiet. Kolejne klientki zaglądały do przymierzalni ze sklepu. To był naprawdę wyższy poziom upokorzenia.

Po znaczącej chwili ciszy Jasmine oznajmiła:

– Możemy przejść do kasy? Już skończyłam.

– Nie mam co do tego wątpliwości – powiedziała przeciągle Dai.

Zorientowała się, kiedy Roth zdecydował się wyjść z kabiny przebieralni, bo uwaga wszystkich od razu przeniosła się z niej na niego.

Dai popędziła w jego stronę z wyciągniętą dłonią:

– Daiyu Wu. Jestem pana fanką – wydyszała.

– Miło mi – odpowiedział niskim głosem.

A więc potrafił być kulturalny i grzeczny dla innych, tylko nie dla niej. Kiedy podeszła do lady, w sklepie rozległy się głośne szepty.

– Wezmę to wszystko – oznajmiła, kładąc na blacie stos ubrań.

Dai i Roth rozmawiali o wspólnych znajomych. Nie mogła uwierzyć własnym uszom, kiedy słyszała, jakie nazwiska tak swobodnie wymieniają. Roth współpracował nie tylko z największymi graczami w Nowym Jorku, ale i na całym świecie. Pracował po godzinach, żeby zapewnić sobie odpowiednie koneksje. Nic dziwnego, żeby był w stanie wykupić innych akcjonariuszy Hennessy & Co. Jeżeli obracał się w takim światku, to mógł robić, co mu się żywnie podobało.

W myślach błagała ekspedientkę, żeby się pospieszyła, ale nie było na to szans, bo uwaga dziewczyny była całkowicie skupiona na mężczyźnie.

– Ma pani piękny sklep – powiedział, idąc w stronę Jasmine z Dai u boku.

Projektantka splotła dłonie i przycisnęła je do policzka jak mała dziewczynka.

– Cieszę się, że się panu podoba. Gdyby pan kiedykolwiek czegoś potrzebował, proszę do mnie dzwonić! – Rozpięła suwak saszetki i wręczyła mu czarną wizytówkę ze złotym napisem. – To mój prywatny numer.

Dai podrywała Rotha, choć jego sperma właśnie spływała po nodze Jasmine. Co. Do. Kurwy. Nie chciała Rotha dla siebie, ale czy Dai naprawdę nie obchodziło to, że właśnie nakryła ich, jak pieprzyli się w jej sklepie, i że Roth ma pojebaną relację z byłą żoną? Ścierało się w niej pragnienie odepchnięcia Dai i zatopienia paznokci w twarzy Rotha. Oczywiście nie zrobiła żadnej z tych rzeczy, tylko obserwowała, jak kwota do zapłaty wyświetla się przy każdej kolejnej sztuce odzieży.

– Zostawiam takie rzeczy Jasmine – powiedział mężczyzna. Wyciągnął wizytówkę w jej stronę, a ten subtelny przytyk sprawił, że podniosła na niego wzrok.

Spoglądał na nią, a ona – jak zwykle – nie potrafiła niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy. Kiedy nie wzięła wizytówki, wsunął ją do jednej z toreb z zakupami i podał ekspedientce swoją czarną kartę kredytową.

– Nie, ja... – zaczęła, ale uciszył ją ostrym spojrzeniem. Jeśli chciał wydać fortunę na jej ubrania, to niech mu będzie.

– Zamierzam uszyć dla Jasmine kilka strojów. Czy czekają was w najbliższym czasie jakieś ważne wydarzenia? – zapytała go Dai.

Jasmine spiorunowała ją wzrokiem.

– Nigdzie się razem nie wybieramy.

Roth przywarł do niej, nachylając się, by podpisać wydruk z terminala. Odsunęła się, żeby zrobić mu miejsce, i zobaczyła, że Dai gapi się na jego tyłek. Pomachała dłonią przed twarzą Jasmine, a ona zamrugła.

– Ach, rozumiem.

Dai – za plecami Rotha – od niechcienia ułożyła palce w literę V i wsunęła między nie język. Jasmine przeciągnęła dłonią po gardle.

Dai sugestywnie poruszyła biodrami, a potem wskazała palcem na Jasmine i Rotha, ale kiedy mężczyzna się odwrócił, przybrała neutralną minę.

– Cóż... W razie czego ja jestem dostępna na każdą okazję – powiedziała, potrząsając kolczykami i puszczając do niego oko.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedział Roth.

– Panno Hennessy.

Odwróciła się i zobaczyła, jak Mo zabiera jej torby.

– Nie trzeba. Wezmę je – powiedziała, wyciągając rękę, ale on odwrócił się i ruszył do znajomo wyglądającego bentleya, zaparkowanego przy krawężniku. – Hej!

Potężna dłoń zamknęła się na jej własnej.

– Jestem pewien, że niedługo znów się spotkamy, Daiyu – stwierdził Roth.

– Tak! Powinniśmy zjeść razem kolację.

Zanim Jasmine zdążyła wtrącić swoje „Nie ma, kurwa, mowy!”, Roth wyciągnął ją z Czarnego Jadeitu. Kącikiem oka zauważyła trzech mężczyzn przepychających się, żeby zająć pozycję pozwalającą zrobić jak najlepsze zdjęcie, i jej serce stanęło. Kolejni paparazzi. Uniosła dłoń, żeby zasłonić twarz. Nie mając innego wyjścia, wskoczyła na tylne siedzenie, podczas gdy Roth okrążył samochód, żeby wsiąść z drugiej strony.

– Możesz mnie podrzucić do hotelu – powiedziała i podała Mo adres.

Wyrzała przez okno, mocno zaciskając drżące uda. Nie miała pojęcia, co się, do cholery, właśnie wydarzyło. Popełniła błąd, myśląc, że nie będzie niczego próbował w miejscu publicznym. On naprawdę miał to w dupie. Cóż, właściwie było tak od samego początku. Dlaczego miałyby się zmienić teraz, kiedy stał się jeszcze bardziej wpływowy? Nagle się wyprostowała, kiedy zauważyła, gdzie się znajdują.

– Mo, jedziemy w złym kierunku.

Kiedy mężczyzna nie odpowiedział, odwróciła się do Rotha, który sprawdzał coś na telefonie. Ignorował ją, a samochód wiozł ją coraz dalej od bezpiecznego schronienia w hotelu.

– Potrzebuję...

Podniósł wzrok i obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

– Musimy porozmawiać.

– Myślałam, że właśnie to zrobiliśmy – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

Opuścił wzrok na jej piersi, a potem znów spojrzał jej w oczy.

– Musimy porozmawiać jeszcze raz.

– Umowa – wysyczała tak, że tylko on mógł ją usłyszeć.

– Mam ją.

– Dlaczego mi jej nie wysłałeś?

– Musimy przedyskutować pewne kwestie, o których nie chciałem rozmawiać przez telefon. Dam ci ją, jak tylko dotrzemy na miejsce.

„Miejscem” okazał się 432 Park Avenue, jeden z luksusowych drapaczy chmur Billionaire’s Row, odległy o niecałą przecznicę od Hennessy Tower, gdzie mieszkały jej siostry. Kiedy podeszli do nich odźwierni, spojrzała na Rotha szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę tam z tobą wejść! Myślałam, że jedziemy do twojego biura! Ja... – urwała, kiedy wysiadł z samochodu i zatrzasnął drzwi.

– Eee... Nie, dziękuję – powiedziała do mężczyzny, który zaproponował jej pomoc w wyjściu z samochodu. – Mo, zawieź mnie do...

Roth nachylił się do środka i chwycił ją za rękę. Spostrzegawczy członkowie obsługi, dobrze zorientowani w sprawach dotyczących nowojorskiej elity, nie potrafili ukryć szoku, kiedy przenosili wzrok z niej na Rotha i z powrotem. Udając, że całuje ją w policzek, mężczyzna ostrzegł ją:

– Zrób scenę, a gorzko tego pożałujesz.

Wprowadził ją do jednego z najbardziej ekskluzywnych budynków w Nowym Jorku. Imponujące lobby pełne było wchodzących i wychodzących ludzi. Odwróciła twarz z nadzieją, że jakoś uda im się przemknąć niepostrzeżenie, co było absurdalne, jeśli wziąć pod uwagę potężny wzrost Rotha. Niemal dotarli do windy, kiedy wydarzył się najgorszy z możliwych scenariuszy. Żony dwóch biznesowych partnerów jej ojca zatrzymały się na ich widok jak wryte. Próbowwała rozładować napięcie, uśmiechając się do nich i machając na powitanie.

– Dzień dobry, pani Pearson i pani O’Leary.

Żadna z kobiet nie odpowiedziała. Próbowwała odsunąć się od Rotha, ale nie pozwolił jej na to. Zanim weszli do windy, czuła się, jakby umarła tysiąc razy, i była bliska łez. Nie mogła powiedzieć ani słowa w obecności windziarza, ale gdy tylko weszli do penthouse'u Rotha, wyszarpnęła dłoń z jego dłoni i odepchnęła go z całej siły.

– Oszalałeś?! – wrzasnęła. – Co ty sobie, do cholery, myślisz?

– Uspokój się – rozkazał.

– Pieprzyć spokój! Przeleciałeś mnie w przebieralni na Madison Avenue, a teraz przywozisz tutaj! Co ty sobie wyobrażasz! Jeśli moje siostry się dowiedzą, to...

Drzwi windy rozsunęły się i pojawiła się w nich Sarai w towarzystwie dwóch gońców hotelowych niosących torby z jej zakupami z Czarnego Jadeitu.

Asystentka rozpromieniła się na jej widok.

– Pani Hennessy! Dobrze panią znów widzieć!

Przełknęła gniew i skinęła głową na powitanie, bo gdyby otworzyła usta, zupełnie straciłaby głowę. Znów przejmował kontrolę, bezlitośnie nią manipulował, a ona nie mogła tego znieść.

– Spotkamy się w moim gabinecie – powiedział Roth do Sarai, a potem wręczył napiwek gońcom i zabrał od nich torby. – Chodź.

Nie miała wyjścia. Musiała ruszyć za nim przez ogromny penthouse. Wyobrażała sobie właśnie, jak wskakuje mu na plecy i dusi go od tyłu, kiedy weszli do głównej sypialni, z której roztaczał się widok zapierający dech w piersiach. Rzucił jej torby na łóżko i wskazał na sąsiadującą z nią łazienkę.

– Weź prysznic. Mam spotkanie z Sarai, a potem możemy porozmawiać.

– Nie możesz mnie tak za sobą ciągać.

– To jedyny sposób, żebyś znalazła się tam, gdzie powinnaś być.

– Czy Kaia tu jest? – zapytała z nadzieją, że będzie mogła liczyć na jakieś wsparcie. Zastanawiała się, co u jego matki, ale nie ośmieliła się do niej zadzwonić, wiedząc, że była z Rothem.

– Nie. Wyzdrowiała i wróciła do domu. Tęskniła za swoimi górami.

W tej chwili Jasmine oddałaby wszystko, żeby być gdzieś indziej. Gdziekolwiek. Choćby w mroźnym Kolorado.

– Zamierzasz zrujnować mi życie, prawda?

Nawet w jasnym blasku słońca jego oczy były jak dwie bezdenne czarne dziury, bez najmniejszego przeblęsku brązu.

– To zależy od ciebie. Weź prysznic i przyjdź do mojego gabinetu.

Wyszedł, nie dodając już ani słowa. Despotyczny skurwysyn. Był zimny jak lód, chyba że akurat się pieprzyli. Przemknęło jej nagle przed oczami wspomnienie tego, jak wyglądał w tamtej przymierzalni, z głową odrzuconą do tyłu w ekstazie – ale zdecydowanie je odepchnęła.

Sypialnia i łazienka wychodziły na południe. Mogła stąd dostrzec Empire State Building, wieżowiec Chryslera i kilka charakterystycznych, niebieskich drapaczy chmur wybudowanych przez jej ojca. Miała w życiu tyle szczęścia, że mogła podziwiać Nowy Jork z wielu niezwykłych, ekskluzywnych punktów widokowych, ale panorama, która roztaczała się przed jej oczami, była czymś wyjątkowym. Zapierała dech w piersiach. Jasmine nie bała się wysokości, ale zawahała się, zanim podeszła do szklanej tafli, która przechodziła w ścianę budynku.

W głównej łazience znajdowała się elegancka, wolnostojąca wanna w kształcie jajka, z której można było delektować się widokami, pod ścianami oddzielne toaletki dla niej i dla niego oraz przeszklony prysznic z podwójnymi drzwiami, który spokojnie pomieściłby cztery osoby. Osobista łazienka Rotha była wyposażona jak łazienka hotelowa, w zwinięte ręczniki i wiszący w szafie szlafrok. Kiedy przestała lustrować pomieszczenie, pozbyła się ubrań. Wielofunkcyjny system prysznicowy zmył z niej ślady tego, co robili w przebieralni. Kiedy woda ciepłymi kaskadami spływała po jej wykorzystanym ciele, para przesłoniła widok na miasto.

Przypomniała sobie, jak odkryła, że uprawianie seksu w miejscach publicznych jest jej fetyszem. Teraz wydawało się, jakby to było w innym życiu. Wracali właśnie do domu, a ona była we frywolnym nastroju i droczyła się z nim przez całą kolację. Kiedy kolejny raz „przypadkowo” go dotknęła, nie wytrzymał, zaciągnął ją do bocznej alejki i przyszpilił do brudnej ściany. Wtedy to ona była inicjatorką – obrazowo i szczegółowo opisała mu, co chce, żeby jej zrobił. A on zrobił to wszystko i jeszcze więcej. Potem niósł ją przez całą ostatnią

przecznicę, bo nie mogła utrzymać się na nogach. To było krótko po ślubie i tuż przed jego wyjazdem do Londynu. Roth uważał pewnie, że sięgnął wtedy dna, bo musiał patrzeć, jak upadają kolejne jego przedsięwzięcia. Ale dla niej to były najszcześniejsze wspomnienia. Wydziedziczenie przez ojca ją wyzwoliło. Nie było już oczekiwań, standardów i nudnych biznesowych kolacji. Mogła być, kim tylko chciała, a nawet pieprzyć się w zaułku, jeśli przyszła jej na to ochota. Myślała wtedy, że zostawia wyższe sfery daleko za sobą, a jednak znów tu była... W tamtych czasach nie przyszło jej do głowy, że Roth zmieni się w kogoś takiego. Był gorszy od jej ojca i potężniejszy od niego. Jak mogła być tak ślepa?

Przejrzała ubrania, które kupiła w Czarnym Jadeicie. Dai nie miała u siebie nic tak przeciętnego, jak džinsy, chyba że były podarte na strzępy, ozdobione kryształkami albo krzykliwymi frędzlami. Włożyła długą do podłogi, idealnie dopasowaną do jej sylwetki spódnicę i krótki top, ponieważ nie potrzebowała do niego stanika. Stylizacji dopełnił czarno-biały płaszcz, w którym czuła się jak Cruella de Mon. Zamszowe buty nie pasowały do reszty, ale spódnica była tak długa, że widać je było tylko wtedy, kiedy chodziła.

Wysuszenie długich do ramion włosów nie zajęło jej dużo czasu. Palcami przeczesła kosmyki. Powinna odwiedzić swojego fryzjera, skoro akurat jest w mieście. Kiedy skończyła przygotowania, zebrała swoje torby i ruszyła korytarzem, żeby odnieść je do foyer. Słyszała szmer głosu Rotha, dochodzący z któregoś z pokoi przylegających do drugiego korytarza, ale nie poszła w jego kierunku. Zamiast tego, rozejrzała się po jego kryjówce. Jasne ściany sprawiały, że ogromna przestrzeń wydawała się jeszcze większa. Widok na Central Park z tej wysokości był oszałamiający – jakby pomarańczowa burza rozszalała się w sercu miasta. W jednej ze ścian umieszczono siedziska pod oknami, które idealnie nadawały się na gniazdko do czytania książek.

Jasmine generalnie wolała wieś, ze względu na ukojenie i spokój, jakie mogła tam znaleźć, ale to miejsce wydawało się ciepłe i przyjazne. Gdyby miała w mieście taką norkę, mogłaby w niej spędzać więcej czasu. Pomimo swoich rozmiarów apartament wydawał się bezpiecznym, odcięty od świata miejscem, niezwykłą

oazą spokoju – co było prawdziwą ironią, jeśli wziąć pod uwagę jego właściciela.

Jej ojciec zajmował się między innymi nieruchomościami. Dobrze wiedziała, ile warte są penthouse'y jej sióstr, ale to było miejsce z jeszcze wyższej półki. Przestrzeń, widok, rozmiar... Ten apartament musiał być wart ponad osiemdziesiąt milionów.

– Jasmine.

Podskoczyła, a kiedy się odwróciła, Roth stał niecałe sześć stóp od niej.

– Chodź.

Poszła za nim korytarzem, którego ściany ozdobiono dziełami sztuki, i weszła do jego gabinetu. Był tak samo wielki jak ten, który odwiedziła w dzielnicy biznesowej.

– Zatrudniłeś tego samego projektanta do obu miejsc? – zapytała z roztargnieniem.

Z okien jego gabinetu roztaczał się widok jak z filmu. Przebiegła wzrokiem po panoramie obejmującej wody Hudson i East River, Central Park i całe centrum miasta. Była tak oszołomiona, że nie mogła się skupić.

– Piękny widok – powiedziała z uznaniem.

– To inwestycja.

Skrzywiła się. To było coś więcej niż inwestycja. To był dom. Ale ludzie interesu nigdy nie przywiązują się do niczego, na czym mogą zarobić. Obeszła jego gabinet dookoła, podziwiając interesujące ją dzieła sztuki.

– Usiądź.

Zesztywniała.

– Nie wiem, skąd wzięło ci się przekonanie, że możesz mi rozkazywać. Nie sprzedałam ci całego swojego życia.

– O tym właśnie musimy porozmawiać.

Był nieustępliwy. Ale czy mogła się spodziewać czegoś innego? Nie chcąc, żeby znów zaczął ją dotykać, podeszła do biurka i usiadła na krawędzi krzesła. Jej wzrok mimowolnie uciekł do widoku za oknem, ale głuchy stuk przyciągnął jej uwagę z powrotem do Rotha, który położył dłoń na grubym pliku kartek. Przeniosła spojrzenie z mężczyzny na papiery i zbladła.

– Czy to umowa? Dlaczego jest taka długa? Przejrzenie tego zajmie mojemu prawnikowi kilka dni.

Nie odpowiedział. Po prostu tkwił w miejscu i wpatrywał się w nią.

– Dlaczego? – zapytała.

Popchnął papiery w jej kierunku. Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, ale ciekawość wzięła górę. Pochyliła się, przeczytała tytuł i niemal spadła z krzesła.

– Nie!

Nie zareagował na jej przerażony szept.

– Intercyza? – wykrztusiła.

Poderwała się z miejsca i zrzuciła stos kartek z biurka. Upadły na dywan z głuchym łoskotem.

– Jak śmiesz?!

– O tym właśnie musimy porozmawiać – powiedział spokojnie.

– Nie ma o czym rozmawiać! Małżeństwo nie wchodzi w grę. Tu chodzi tylko o seks i ochronę mojej rodziny przed tobą!

Skrzyżował ramiona na piersi i przysiadł na krawędzi biurka.

– A jak, twoim zdaniem, możemy kontynuować ten romans tak, żeby nikt niczego nie zauważył?

– Gdybyś nie przeleciał mnie w Czarnym Jadeicie i nie przeparadował ze mną przez całe lobby, nikt by nie wiedział, że coś nas łączy.

– Śledzili cię dzisiaj paparazzi. Właśnie tak cię znalazłem. Gdzie, do cholery, jest twoja ochrona? Nie wiem, co Lyle sobie myśli, pozwalając ci włóczyć się tak samotnie.

– Lyle nie zarządza moją ochroną. Ja to robię.

– To wiele wyjaśnia. Ochrona jest koniecznością. Możesz zaprzeczać, negocjować swój status i zainteresowanie opinii publicznej, ale ja nie zamierzam tego robić. Jako córka, która zrezygnowała z praw do fortuny Hennessy'ch i która trzyma się z dala od świateł reflektorów, jesteś bardziej godna uwagi niż twoje siostry. W końcu przyjdzie moment, kiedy ktoś zobaczy nas razem.

– Dlaczego? Spędzam większość czasu w Tuxedo Park. Będę przyjeżdżać do miasta co dwa tygodnie albo...

Urwała, bo po raz pierwszy potrafiła bez żadnych wątpliwości odczytać wyraz jego twarzy. Patrzył na nią, jakby zupełnie

postradała zmysły.

– Co dwa tygodnie? – powtórzył. – W ciągu dwudziestu czterech godzin, które spędziliśmy razem, pieprzyłem cię pięć razy i dwa razy zrobiłem sobie dobrze, spuszczać się na ciebie.

Jej ciało zamrowiło na to wspomnienie. Krążyła niespokojnie po gabinecie, otaczając się ramionami.

– A więc?

– Nie zamierzam się ograniczać do pieprzenia cię co dwa tygodnie.

– Kiedy byliśmy małżeństwem, nie widywaliśmy się całymi miesiącami.

– Mieszkaliśmy w różnych krajach, a ja pracowałem przez całą dobę.

– Teraz już nie pracujesz przez całą dobę?

– Teraz mogę sobie pozwolić na wzięcie wolnego, żeby robić to, co chcę.

Jej klatka piersiowa się napięła.

– Nie mogę za ciebie wyjść.

– Nie będziemy się ukrywać tak, jak robiliśmy to kiedyś. W końcu ludzie zobaczą nas razem i dotyczy to także twojej rodziny. Zakładam, że nie powiedziałaś siostronom o naszej umowie? – Kiedy potrząsnęła przecząco głową, dodał: – Jeśli uznają, że muszą cię chronić, dojdzie do niepotrzebnych dramatów, a to przyciągnie uwagę mediów. Chcę, żebyśmy trzymali wspólny front. Jeśli się pobierzemy, zaakceptują to, a reszta społeczeństwa pójdzie w ich ślady. – Podniósł się i włożył ręce do kieszeni. – Takie rozwiązanie gwarantuje mi też prawo do ciebie na wypadek, gdybyś zdecydowała się wycofać z naszej umowy.

– Nie wycofam się.

– Zniknęłaś mi o jeden raz za dużo. Jeśli mam nadstawić karku za twoje siostry, nie zgodzę się na żadne półśrodki. Chcę wszystkiego.

Podniósł intercyzę, położył ją na biurku i popchnął w jej stronę.

– Spójrz na to. Jeden rok. I dam ci hojną odprawę, kiedy się rozstaniemy. Obiecuję zrezygnować z zakusów na Hennessy & Co, a nawet pomogę Colette uwolnić się od rutyny, w którą wpadła. Nakieruję ją na solidne inwestycje, wesprę na spotkaniach zarządu i pomogę jej odzyskać zaufanie społeczne, żeby ludzie znów

uwierzyli, że jest zdolna kierować firmą. Kiedy stanie na nogi, pozwolę jej odkupić moje udziały.

Jego oferta była bardzo hojna, ale...

– Rok? – Nie była w stanie ogarnąć umysłem tak długiego czasu. – Myślałam najwyżej o trzech miesiącach... i to tylko w weekendy – powiedziała słabo.

Podszedł do niej i ujął w dłoń jej podbródek. Była zbyt zszokowana, żeby odtrącić jego rękę, kiedy unosił jej twarz.

– To za mało – powiedział, pocierając kciukiem jej dolną wargę. – Nigdy nie przestałaś na mnie działać. Uznałem, że rok powinien wystarczyć, żebym znalazł sposób na wyleczenie się z ciebie. W zamian za to dziedzictwo twojej rodziny przetrwa, a ty nigdy więcej nie będziesz musiała się mną martwić.

Oferował jej więcej, niż się spodziewała, ale... ROK?!

– Nie będzie tak, jak ostatnim razem.

– Będzie gorzej – wyszeptała.

Jego palce przeniosły się na jej włosy. Bawił się kosmykami, podczas gdy ona próbowała jakoś przetrwać jego propozycję.

– Chcę zostać w Tuxedo Park – wyszeptała.

– Nie. Będziesz mieszkać ze mną.

– Muszę pisać – zaprotestowała desperacko.

– Nie będę ci przeszkadzał.

Wiedziała, że będzie. Nie była w stanie myśleć, kiedy był w pobliżu.

– Potrzebuję ciszy i spokoju.

– Możesz pisać tutaj.

Jej wzrok pobiegł do wartego miliony dolarów widoku. Nie mogła uwierzyć, że w ogóle to rozważa, ale czy miała wybór?

– Zachowamy rozdzielność majątkową?

– Tak. – Zmrużył oczy. – Dlaczego tak się przejmujesz intercyzą? Za pierwszym razem odmówiłaś przyjęcia ode mnie czegokolwiek.

Sekundy mijały, a rysy jego twarzy nagle się wyostrzyły.

– Tatuś coś ci jednak zostawił, prawda? – zapytał miękko. – Czy właśnie za te pieniądze chciałaś odkupić moje udziały? – Potrząsnął głową. – Twoje siostry na ciebie nie zasługują.

– Nie powinny płacić za moje błędy. Gdyby nie ja, nie wzięłybyś firmy na celownik.

– To wina Maximusa.

– Ale mój ojciec w ogóle by się na ciebie nie wziął, gdyby nie nasz romans.

– Maximus narobił sobie wielu wrogów, księżniczko. Gdyby nie ja, ktoś inny spróbowałby przejąć jego firmę. Twoje siostry tak czy inaczej zapłaciłyby za grzechy ojca. Masz szczęście, że się w to wtrąciłem. – Przejechał palcem po jej policzku. – Bo ja mam motywację, żeby im pomóc, zamiast je pogrążyć. Nic im nie jesteś winna.

– W takim razie powinnam wyjść i odwołać to wszystko – pozwoliła sobie na blef.

Pochylił się, tak że ich twarze dzielił teraz ledwie cal.

– Nawet jeśli nie podpiszesz tej umowy, za każdym razem, kiedy cię spotkam, znajdę sposób, żebyś rozłożyła przed mną nogi. Takie rozwiązanie przynajmniej daje ci coś więcej niż orgazm i materiał do kolejnej książki.

– Ty dupku!

Jej ręka zawisła w powietrzu, kiedy złapał ją za nadgarstek w połowie drogi do jego twarzy.

– Pragniesz mnie, nawet jeśli twierdzisz, że mnie nienawidzisz. Długo i ciężko o ciebie walczyłem, a ty mnie zostawiłaś. Chcę moją nagrodę.

– Ty... – zaczęła, ale urwała, kiedy z oddali dobiegł do niej dźwięk dzwonka. Jej telefon był w trybie „nie przeszkadzać”, co oznaczało, że ktoś próbował się z nią skontaktować dwukrotnie w ciągu pięciu minut. Nagły wypadek. Colette.

Rozdział 14

Wyrwała się z jego uścisku i pobiegła korytarzem. Przekopała się przez torby z zakupami, aż w końcu udało jej się znaleźć torebkę. Zdążyła odebrać przy ostatnim sygnale.

– Lyle? Nic jej nie jest?

– Właśnie rodzi. Przyjeżdżaj – warknął i przerwał połączenie.

Nie zabrała torebki ani zakupów. Popędziła do windy i uderzyła dłonią w przycisk, ale nic się nie wydarzyło.

– Roth! – wrzasnęła.

– Co się dzieje? – Jego głos odezwał się tak blisko za jej plecami, że podskoczyła.

– Colette rodzi. Muszę przy niej być! Wezwij tę pieprzoną windę.

Wstukał kilka cyfr na panelu sterowania, jednocześnie mówiąc do telefonu:

– Podstaw samochód.

Wsiadając do windy, napisała do Ariany, która zostawiła dzieci z nianią i była w drodze do szpitala. Rami nadal był poza krajem. Tym razem, kiedy przechodziła przez lobby, nie przejmowała się tym, kto mógł ją zobaczyć. Zależało jej tylko na tym, żeby dotrzeć do szpitala na czas. Boże, ciągle było zbyt wcześnie...

Tym razem za kierownicą SUV-a siedział Mo. Szybko podeszła do otwartego okna od strony pasażera i podała kierowcy adres, a potem wskoczyła na tylne siedzenie. Kiedy Roth do niej dołączył, wbiła w niego zdziwiony wzrok.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Jadę z tobą.

– Nie, kurwa. Nie jedziesz.

Pochylił się do przodu i zastukał w przyciemnianą szklaną przegrodę oddzielającą przód od tyłu auta, dając Mo sygnał do odjazdu.

– Zaczniemy budować fundamenty – powiedział Roth, pisząc coś na swoim telefonie. – Zdjęcia paparazzich uwiarygodnią naszą historię.

– Nie zgodziłam się.

– Ale się zgodzisz. Zrobisz wszystko dla swojej rodziny.

Jego pewność siebie była niewiarygodna.

– Jedyne powód, dla którego w ogóle rozważam twoją głupią propozycję, to Colette. Wczoraj zaczął się przedwczesny poród. Z powodu stresu. Przez ciebie! Tak bardzo martwi się o Hennessy & Co, że naraża życie własne i dziecka. Gdyby nie to, powiedziałabym ci, żebyś się pieprzył.

Zmrużył oczy.

– Stresuje się, bo jest dyrektorem generalnym, a nie tylko przeze mnie.

– Ale to ty zaczęłaś przejmować firmę, a potem odmówiłaś rozmowy z nią. Nie pomyślałaś, do czego to doprowadzi?

– Martwienie się o przeciwników to nie moje zadanie. Wszyscy wiedzą, że twoja siostra ostatnimi czasy nie radziła sobie najlepiej. Ponośiła straty na tyle regularnie, że zaczęły się roznosić o tym plotki.

Machnęła ręką, jakby chciała go zatrzymać.

– Nie możesz mieszać się w nasze sprawy w takim momencie. To prawdziwe życie. To moja rodzina.

Złapał ją za rękę.

– Trzymamy wspólny front.

Wbiła w niego spojrzenie.

– Jak możesz być taki bez serca?

– Kwestia wprawy.

– Nie będę się teraz sprzeczać. Chcę się tylko upewnić, że z moją siostrą jest wszystko w porządku, a Polara jest zdrowa.

– Polara?

– Moja siostrzenica.

– Interesujące imię.

Kiedy dojechali do szpitala, błyskawicznie wyskoczyła z samochodu. Roth dotrzymywał jej kroku, kiedy dotarli na oddział położniczy. Jasmine dowiedziała się, gdzie jest sala Colette, a Roth

się wycofał, za co była mu bardzo wdzięczna. Nie chciała, żeby wtrącał się w takim momencie. W drzwiach sali spotkała się z wychodzącymi członkami personelu medycznego. Zatrzymała się na progu i zobaczyła Lyle'a i Arianą po dwóch stronach Colette, która siedziała na łóżku z małym zawiniątkiem w dłoni. Na jej twarzy malowały się takie oszołomienie i zachwyt, że Jasmine odruchowo ruszyła w jej kierunku.

– To ona? – wyszeptała i wcisnęła się obok Ariany, żeby móc coś zobaczyć.

Maleństwo leżące w ramionach Colette spojrzało na nią zmrużonymi oczami. Polara miała maleńkie usta, przypominające pączek róży, i ani jednego włoska na idealnej głowce. Jasmine wcisnęła pięści pod brodę, żeby powstrzymać się od porwania swojej nowej siostrzenicy w ramiona i zasypania jej pocałunkami.

– Pomyśleliśmy, że nazwiemy ją Maxine. Na cześć taty – oznajmiła Colette.

Ariana przyłożyła dłoń do ust i skinęła głową, bo nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Polara Maxine – powiedziała Jasmine i potrząsnęła głową. – Jasna cholera. Będzie prawdziwym postrachem.

– A żebyś wiedziała – włączył się Lyle. Wziął córkę na ręce i zaczął z nią spacerować po sali.

– Wszystko potoczyło się tak szybko – powiedziała Colette słabym głosem.

Widać było, że jest w zupełnej rozsypce i desperacko próbuje wziąć się w garść. Jasmine przygryzła wargi, żeby powstrzymać uśmiech, i pogłaskała ją po ramieniu.

– Już po wszystkim.

Colette wzięła głęboki, drżący wdech i pomachała dłonią przed twarzą, kiedy oczy wypełniły jej się łzami.

– Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

– Hormony – powiedziała Ariana współczująco i podała jej chusteczkę.

Colette przez chwilę podążała wzrokiem za mężem, a potem stwierdziła:

– Lyle, chcę ją potrzymać.

Colette, zwykle opanowana jak instruktor musztry, była desperacko zakochana, i był to naprawdę piękny widok. Ariana wyszła z sali, żeby zadzwonić, a Jasmine patrzyła, jak Lyle oddaje dziecko Colette. Przycisnęła czoło do czoła żony i szeptał coś przez chwilę, gładząc ją po włosach. Serce Jasmine wypełniło się szczęściem podszytym bólem. Odsunęła się, żeby dać im chwilę.

Minione dwa miesiące były jak pełna wyzwań i prób przejażdżka kolejką górską, ale to... to było dobre i nieskalane. Narodziny Polary oznaczały dla nich wszystkich nową drogę. Była tak pochłonięta tą chwilą, że nie zauważyła powrotu Ariany, dopóki ta nie chwyciła ją za rękę i nie wyciągnęła z sali.

– Ariana? Co...?

– On tu jest! Właśnie go widziałam – wysyczała Ariana.

– Kto?

– James Roth!

Uczucie ciepła wypełniające jej klatkę piersiową zaczęło się rozwiewać.

– Tak? – Miała nadzieję, że do tej pory zdążył już wyjść.

– Co on tu robi?

Oblizwała wargi.

– On... Ja... – W myślach sama sobie dała w twarz. – Byłam na Madison Avenue i wpadłam na niego w Czarnym Jadeicie. To sklep Dai, wiesz?

Ariana zamrugowała.

– Tak, wiem.

– Dai i ja właśnie rozmawialiśmy, nadrabiając zaległości, kiedy zadzwonił Lyle. Roth mnie tu podrzucił – wyjaśniła tak swobodnie, jak to tylko możliwe. Właściwie nie kłamała. Po prostu trochę zmieniała kolejność zdarzeń i nie uwzględniła tego, co się zdarzyło w międzyczasie.

Ariana ściągnęła brwi.

– To wy dwoje się dogadujecie? Myślałam, że...

– Tak, między nami w porządku – skłamała i poczuła, jak radość, która przed chwilą ją przepełniała, kurczy się do rozmiarów małej kulki i opada ciężko na dno jej żołądka. W rzeczywistości była

prawdziwą suką. – Nie wiedziałam, że nadal tu jest. Powiem mu, żeby sobie poszedł.

Ariana złapała ją za ramię.

– Colette powiedziała mi, że Roth jest skłonny z nami porozmawiać.

– Tak – potwierdziła ostrożnie.

– Może powinnam pójść z tobą i dowiedzieć się, jakie są jego warunki?

Jej żołądek podskoczył. Nie podpisała jeszcze intercyzy. Roth nie będzie negocjował, dopóki tego nie zrobi.

– Nie sądzę, żeby to był dobry moment. A poza tym Colette będzie chciała w tym uczestniczyć.

Ariana zawahała się, a potem skinęła głową.

– Masz rację. – Przyłożyła dłoń do policzka Jasmine. – Dziękuję, że rozmawiałaś z nim w naszym imieniu. Nie wiesz, jak wiele to dla nas znaczy.

Rzuciła Arianie słaby uśmiech, a jej siostra wślizgnęła się z powrotem do sali Colette. Przez chwilę patrzyła przez szybę na swoją rodzinę, a potem ruszyła korytarzem. Roth krążył po niewielkiej poczekalni, rozmawiając przez telefon. Zatrzymał się, kiedy ją zauważył.

Roth znęcał się emocjonalnie nad innymi, był destrukcyjny, samolubny i niewzruszony, nawet w obliczu przeszkód nie do pokonania. Nie był tym samym mężczyzną, którego poślubiła. Tamten człowiek był powściągliwy, ale nie zimny. Czy zrobił się taki nieczuły pod wpływem Maximusa, czy zawsze taki był, tylko ona tego nie zauważyła? Człowiek, który obserwował ją przez szybę, był dziwnie zdystansowany, miał w sobie coś z Hannibala. Coś, co sprawiało, że każda zdrowa na umyśle osoba miałaby ochotę rzucić się do ucieczki. Jasmine stała jednak w miejscu, podczas gdy on kontynuował rozmowę, nie przestając patrzeć jej prosto w oczy.

Łączyło ich jakieś niezdrowe, obustronne uzależnienie, które zaczęło się w chwili, gdy się poznali, i od tej pory nie ustąpiło. Wtedy oddała mu się bez zastrzeżeń, naiwnie wierząc, że ją kochał. Usprawiedliwiała go, dopóki tamtej nocy w Londynie nie zmusił jej do spojżenia prawdzie w oczy. Nigdy nie planowała ponownie

wychodzić za mąż. Jeden raz jej wystarczył. Nie zamierzała narażać się na ból, jaki się pojawia, kiedy oddajesz się komuś i kończy się to porażką. Nie potrafiła podchodzić na chłodno do osób, które kochała. Najlepszym dowodem było to, do czego gotowa była się posunąć, żeby ocalić siostry, i to, z czego zrezygnowała, żeby być z Rothem za pierwszym razem. Była idiotycznie lojalna i stworzona do tego, żeby chronić innych. Ale kto tym razem ochroni ją przed Rothem?

Zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni. Nie podszedł do niej, po prostu czekał. Zaplanował to wszystko z wojskową precyzją. Jakiego asa jeszcze miał w rękawie? Niewidzialny zegar tykał, zmuszając ją do podjęcia decyzji. Czy była w stanie to zrobić? Zdać się na jego łaskę? Czy miała jakiś wybór? Jeśli odejdzie, stracą wszystko, na co ich ojciec i dziadek tak ciężko pracowali. Życie potoczy się dalej, ale nigdy nie odbudują tego, co udało się stworzyć dzięki wysiłkom trzech pokoleń. Roth miał teraz solidną pozycję w Nowym Jorku i wykorzystałby każdy ze swoich kontaktów, żeby zmiążdżyć jej siostry. Odwrócił sytuację na ich niekorzyść, a ona znowu – jak ostatnim razem – znalazła się w oku cyklonu. Jeden rok i będzie po wszystkim. Na imprezie z okazji pierwszych urodzin Polary będzie świętować uwolnienie się od niego.

Weszła do poczekalni, w której unosił się dziwny, odstręczający zapach.

– Potrzebuję urlopu – poinformowała.

Zmarszczył brwi.

– Słucham?

– Urlopu – powtórzyła sucho. – Każdy pracujący człowiek ma prawo do urlopu, prawda? Chcę miesięcznego urlopu.

– Jeśli będziesz potrzebować urlopu, weźmiemy go razem.

– Ty? Urlop? – Zanim zdążył odpowiedzieć, pomachała lekceważąco dłonią. – Nie. Zresztą ja mówię o czasie wolnym od ciebie, gdybym potrzebowała... dojsć do siebie.

– Dojsć do siebie? – powtórzył z grymasem.

Niespokojnie wykręcała dłonie, próbując znaleźć grzeczny sposób, żeby mu powiedzieć, że jego obecność jest przytłaczająca. No i była

pewna, że będzie potrzebować czasu, żeby umacniać mury obronne, za którymi mogłaby się ukryć.

– Gdybym potrzebowała dać odpocząć mojej psychice... albo ciału, jeśli cię poniesie. – Po powrocie z Kolorado przez dwa dni brała tabletki przeciwbólowe.

– Nigdy nie zrobiłem ci krzywdy.

Splotła ręce na piersiach. Pieprzone kłamstwo. Zniszczył ją pięć lat temu.

– Na większość wyjazdów służbowych będę cię zabierał, ale na niektóre mogę wybrać się sam – powiedział. – Jeśli będziesz chciała czasu dla siebie, będziesz musiała dostosować się do mojego harmonogramu.

Skręciła w dłoniach pasek płaszcza i dodała cicho:

– Nie będziesz nazywał mnie dziwką.

To była dla niej nieprzekraczalna granica. Może i była dziwką w biblijnym znaczeniu tego słowa, ale ciągle rzucanie jej tego słowa w twarz... Nie. Roth już zdeptał jej dumę, ale nie była workiem treningowym. Była pieprzonym człowiekiem, a kiedyś, dawno, dawno temu, jego prawdziwą żoną (a przynajmniej tak sądziła), i nie miał prawa dokuczać jej z tego powodu.

Skinął głową.

Splotła dłonie, próbując wymyślić coś jeszcze.

– Jeśli oficjalnie przyznamy, że ze sobą randkujemy, to może się udać. Nie musimy brać ślubu.

– Byli małżonkowie ze sobą nie randkują.

– Może my tak – sprzeciwiła się, choć właściwie miał rację.

– W takich rodzinach jak nasze nie chadza się na randki. Jeśli się z kimś spotykasz, to twoje intencje są jasne, i bierzecie ślub. Małżeństwo zamknie wszystkim usta, a ja nie chcę, żeby ktoś podawał w wątpliwość nasz związek. Małżeństwo jest jednoznaczne, ma moc prawną i wszystko ułatwi.

– A jeśli zmęczysz się mną przed upływem roku i będziesz chciał się uwolnić?

Omiótł spojrzeniem całe jej ciało, a potem powiedział:

– Jeśli tak się stanie, będzie to znaczyło, że dotrzymałaś swojej części umowy. A ja zrobię to, do czego się zobowiązałem.

– A jeśli się na mnie rozgniewasz – powiedziała z wahaniem – nie możesz się na mnie wyżywać ani grozić, że zemścisz się na mojej rodzinie.

Pokonał odległość, która ich dzieliła, i złapał ją za kark.

– Zamierzasz wzbudzać we mnie gniew?

– Nie. Ale wiem, że tak będzie. Zbyt wiele między nami zaszło, żebyśmy mogli żyć w harmonii.

Zanurzył twarz w jej włosach i wciągnął powietrze.

– Użyłaś mojego szamponu.

Chwyliła go za klapę marynarki.

– Roth, skup się.

– Kiedy podpiszesz umowę, oboje dotrzemy naszych zobowiązań. Żadnego wycofywania się. Niezależnie od tego, co stanie się w międzyczasie.

Na ścianie wisiał plakat z informacjami o antybiotykach i astmie. Wpatrywała się w niego przez kilka sekund, ale rozpraszał ją zapach Rotha. Kiedy odwróciła twarz w stronę jego szyi i zaciągnęła się nim, zeszywniał.

– Pachniesz tak samo jak ja – powiedziała, próbując się odsunąć, ale ręka na jej karku ją zatrzymała.

– Coś jeszcze?

Wpatrywała się w jego gardło, próbując się zmusić do myślenia.

– Poinformuję ich o tym – powiedział niskim głosem. – Porozmawiam z Colette i sprawię, że jej dzień będzie jeszcze lepszy, niż już jest.

– Jesteś aroganckim łajdakiem.

– Ale mam rację, prawda? Twoja siostra żyje interesami, są dla niej jak tlen. Tak samo jak dla mnie. Może i jest teraz matką, ale nigdy nie przestanie się martwić o firmę i o to, co ludzie o niej myślą. Dźwiga na barkach ogromny ciężar: musi dbać o swoją reputację jako Hennessy i dodatkowo walczyć o swoją pozycję z mężem. Maximus wybrał Lyle'a, żeby ją napędzał.

Była zaskoczona tą trafioną w punkt analizą. Sekundy płynęły, a Roth masował jej kark.

– Znam twoją rodzinę lepiej, niż ci się wydaje. Wiem, jak blisko jesteś z Lylem. Że spotykałaś się z nim, kiedy byłem w Londynie. On

będzie największym problemem. Twoje siostry ci uwierzą, bo tego chcą, ale on nie.

Była tak skupiona na tym, jak ten układ wpłynie na jej życie, że umknął jej fakt, że będzie musiała przekonać do niego całą rodzinę.

– O mój Boże... To się nie uda.

– Uda się – zapewnił. – Zgadzasz się?

Podniosła wzrok, spoglądając w oczy diabła.

– A mam wybór?

– Nie. Zatem?

Serce obijało jej się niespokojnie o żebra, kiedy walczyła ze zdrowym rozsądkiem, żeby w końcu wyszeptać:

– Tak.

Zerknął gdzieś nad jej głową, a potem znów spojrzał na nią.

– Przedstawienie czas zacząć.

– Co to, kurwa, ma być?!

Podskoczyła, okręcając się w miejscu. Lyle stał w progu i wyglądał na wściekłego. Wszedł do środka i wyciągnął do niej rękę.

– Minnie, chodź tu – powiedział władczo.

Dłoń na jej karku zacisnęła się, ale ona nie potrzebowała ostrzeżenia.

– Wszystko jest w porządku, Lyle – zapewniła.

Potrząsnął głową.

– Nie, nie jest. Roth, puść ją.

Roth nachylił się i pocałował ją w skroń.

– Podzielisz się z nim dobrą nowiną, księżniczko?

– Dobrą nowiną? – warknął Lyle. – Jeśli coś dotyczy ciebie, to na pewno nie jest dobre. Minnie, chcę z tobą porozmawiać.

– Zamierzamy się znowu pobrać – obwieścił Roth, a jej serce podskoczyło.

– Nie ma, kurwa, mowy – odparował Lyle.

– Brzmisz jak Maximus. – Roth wydawał się rozbawiony.

Wbiła mu łokieć w bok. Lyle wymierzył palec w kierunku Rotha.

– Maximus powiedział mi, że jeśli coś mu się stanie, ty się od razu pojawisz. I oto jesteś.

– Wiedział, że choćby miało to trwać nie wiadomo jak długo, w końcu ją odzyskam. I nareszcie się zgodziła – stwierdził Roth.

Pogłaskał ją po włosach, a ona podniosła wzrok. Nie wiedziała, że jest takim dobrym aktorem. Ale przecież już raz ją wykiwał, więc właściwie nie powinna się dziwić.

– Kurwa, Minnie. Wiesz, że on nie jest dla ciebie dobry – przekonywał Lyle.

Widać było, że się martwi, i Jasmine poczuła się beznadziejnie. Chciała do niego podejść, ale Roth pochylił się, musnął nosem jej skroń i przypomniał cicho:

– Wspólny front.

– Kiedy do tego doszło? – zapytał Lyle.

– W Kolorado. Od tamtej pory się spotykamy – powiedział śmiało Roth.

Miała ochotę nadepnąć mu na stopę. Czy musiał opowiadać Lyle'owi o tym wszystkim? Boże!

– Czy to prawda, Minnie?

Dłoń na jej karku przypominała pętlę.

– Tak.

Lyle przeczesał włosy dłonią.

– Kiedy wesele?

– My... – zaczęła, ale Roth jej przerwał.

– Za kilka tygodni.

Szarpnęła się, ale zamaskował ten ruch, przyciągając ją do siebie.

– Nie chcemy czekać, prawda, księżniczko? – zapytał.

Otworzyła usta, ale zamknęła je bez słowa. Wesele?

– Mamy nadzieję, że do tej pory Colette dojdzie już do siebie – powiedział gładko Roth. – Chcemy, żeby tym razem towarzyszyła nam cała rodzina. Chcemy to zrobić, jak należy.

Co on, kurwa, wyprawia? Jej rodzina nie była stroną tej umowy. Za pierwszym razem nie mieli wesela – wzięli ślub w urzędzie – więc dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

– Min, czy twoje siostry wiedzą? – zapytał Lyle.

Potrząsnęła głową.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Bo... Bo wiedziałam, że to przywoła przykre wspomnienia z przeszłości. I chciałam jak najdłużej zachować dyskrecję, ale...

– Ale tym razem nie będziemy się chować – dokończył za nią Roth.

Lyle westchnął.

– Jesteś tego pewna?

Nie potrafił ukryć sceptycyzmu, a ona nie mogła go winić. Siedziała po uszy w gównie.

– Tak – zapewniła z przekonaniem, którego wcale nie czuła.

Lyle wskazał kciukiem przez ramię.

– Lepiej powiedz siostrze. Ja muszę porozmawiać z Rothem.

– Lyle...

– To męska rozmowa, Min.

Kiedy Roth ją puścił, podeszła do szwagra. Lyle stał jak żołnierz gotowy do walki. Oplotła go ramionami.

– Nie chciałam cię zranić – powiedziała cicho.

Odpowiedział uściskiem.

– Nie zraniłaś. Chociaż wolałbym, żeby to był ktokolwiek inny.

Ja też, pomyślała.

Wyszła z poczekalni, ale przechodząc, zerknęła przez szybę. Roth przykuł jej uwagę. Nie obchodziło go, że Lyle zaraz zrobi mu aferę. Niezależnie od tego, co go czekało, zawsze trzymał głowę wysoko i nigdy się nie wahał. Dawno, dawno temu podziwiała go za to, ale teraz na samą myśl skręcało ją w żołądku. Roth nigdy by się nie zatrzymał, nigdy by się nie poddał.

Wybór Jasmine był jedynym sposobem, żeby ochronić przed nim jej rodzinę. Jeden rok i będzie po wszystkim.

Kiedy weszła do sali Colette, jej siostra gruchała do Polary, która zasnęła w ramionach matki. Stała u stóp łóżka, starając się znaleźć odpowiednie słowa.

– Minnie?

Zaniepokojony ton Ariany sprawił, że oczy zapiekły ją od łez. Siostry przyglądały się jej, wyraźnie widząc, że coś jest nie tak. Chciała się im zwierzyć. Podzielić się swoimi obawami, pragnieniami, potrzebami, ale one by tego nie zrozumiały. Jej związek z Rothem był dziwną plątaniną pożądania, gniewu, goryczy i satysfakcji w otoczce manipulacji, nadużyć i milczenia. Choć sama siebie za to nienawidziła, pragnęła tego, co mógł jej dać Roth,

i podejrzewała, że tak samo jest w jego przypadku. Żadne z nich nie chciało tego drugiego, ale nie mogli się powstrzymać. Od samego początku seks był siłą napędową ich związku, a siedem lat później nic się nie zmieniło. Ich ciała nie zważały na trudną historię, która ich łączyła. Przez nadchodzący rok mieli zaspokajać wzajemne pożądanie z nadzieją, że w końcu ono się wyczerpie i zgaśnie. W zamian za to jej rodzina będzie bezpieczna, a ona nigdy więcej nie będzie miała z nim do czynienia.

Przykleiła uśmiech do twarzy i wzruszyła ramionami w geście wyrażającym poczucie winy, a potem oznajmiła:

– Wychodzę za mąż.

– Co takiego? – Arianie wyrwało się zdziwione westchnienie.

Zadowolony uśmiech zniknął z twarzy Colette.

– Roth?

Splotła dłonie za plecami, próbując wymyślić, co powinna teraz powiedzieć...

– Przespałam się z nim w Kolorado – wykrztusiła i natychmiast zapragnęła cofnąć te słowa, bo oczy jej sióstr zapłonęły groźnym blaskiem.

– Co?! – Colette była wyraźnie oburzona.

Przekroczyła granice między faktami a fikcją.

– Od tamtej pory się widywaliśmy. Próbował mnie przekonać, żebym dała mu drugą szansę, ale ja myślałam, że to zbyt skomplikowane. Nie wiedziałam o tym wszystkim, co dzieje się w Hennessy & Co. Roth wyraźnie oddziela życie osobiste od zawodowego, więc kiedy mi o tym powiedziałyście, byłam wkurzona. Spotkałam się z nim i porozmawialiśmy.

– I? – dopytywała Colette.

– Był ciągle skupiony na odpłaceniu się tacie za to, co zrobił w przeszłości, pomimo tego, że jego już nie ma – powiedziała, wzruszając ramionami i próbując się zachowywać, jakby to było coś normalnego, choć przecież prawda była zupełnie inna.

– Tak właśnie podejrzewałam – powiedziała cicho Colette. – Tata nie powinien był niszczyć jego firm i nastawiać przeciw niemu ludzi.

Jasmine zamrugnęła. Tego się nie spodziewała.

– A co Roth myśli teraz? – naciskała Colette.

– Uświadomił sobie, że nie może jednocześnie mieć mnie i szukać zemsty, więc... zamierza pomóc.

Zapadła głucha cisza.

– Pomoże ci ustabilizować sytuację w firmie, a potem pozwoli odkupić swoje udziały, zapewne za jakąś absurdalnie zawyżoną cenę.

– Splotła dłonie za plecami. – To... to chyba dobry układ?

Ariana i Colette wymieniły spojrzenia, komunikując się w swoim tajemnym języku. Nie potrafiła powiedzieć, czy im ulżyło, czy może są oburzone.

– Robi to dla ciebie? – Ariana wydawała się oszołomiona. – Musi cię naprawdę kochać.

Klatka piersiowa nabrzmiała jej z bólu, kiedy dusiła w sobie te wszystkie rzeczy, które chciałabym im powiedzieć, ale nie mogła tego zrobić.

– Naprawdę się dogadacie? Po tym wszystkim, co się wydarzyło?

Skinęła głową.

– Dlaczego małżeństwo? – zapytała Colette.

– Roth chce tym razem zrobić to tak, jak należy – wychrypiała.

– Wow! – Colette lekko się otrząsnęła. – Jeśli tego właśnie chcesz, to będziemy cię wspierać.

Zaskoczyło ją, że jej siostra tak łatwo się zgodziła. Przez całe życie pragnęła usłyszeć te słowa od swojej rodziny, a kiedy wreszcie udzielili jej wsparcia, stało się to w sytuacji, która była jednym wielkim oszustwem. Jakiś cyniczny głosik z tyłu głowy dopytywał, czy zaakceptowałiby Rotha tak łatwo, gdyby nie miał w rękach pakietu kontrolnego Hennessy & Co. Odsunęła od siebie te złośliwe podszepty, kiedy Ariana ją uściskała.

– Gratulacje! Martwiliśmy się, że mieszkasz samotnie w Tuxedo Park. Wiem, jak blisko byliście z tatą. Mam nadzieję, że Roth da ci to, czego potrzebujesz.

– Ja też – wyszeptała.

– Może twoje książki na niego wpłynęły? – zażartowała Ariana. – Może tym razem zrobi wszystko inaczej?

Zdecydowanie tym razem robił wszystko inaczej. Zaczął od gróźb. Jasmine odetchnęła z ulgą, kiedy Polara się poruszyła, odciągając ich uwagę od zbliżającego się ślubu. Wzięła dziecko na ręce i wtuliła

twarz w noworodka, który pachniał nowym początkiem i światłem słońca. Miała właśnie oddać dziecko Colette, kiedy drzwi się otworzyły i weszli Lyle z Rothem.

Widok ich razem był surrealistyczny. Poza biznesowym spotkaniem, na którym się poznali, Jasmine nigdy nie widziała Rotha w towarzystwie swojej rodziny. Jej światy zderzały się ze sobą i wcale jej się to nie podobało.

Lyle miał napięte mięśnie twarzy i nie odrywał wzroku od Rotha, który nie okazywał żadnych zewnętrznych oznak gniewu czy niepokoju.

– Gratulacje! – powiedział do Colette, która wyglądała jak królowa, choć godzinę temu urodziła dziecko. Siedziała wyprostowana i nawet bez makijażu powalała urodą.

– Dziękuję – odpowiedziała i, zerkając na Jasmine, dodała: – Wygląda na to, że i tobie należą się gratulacje.

– Dziękuję.

Jasmine aż skręcało, kiedy słuchała tej niezręcznej, przesadnie uprzejmej wymiany zdań. Roth wyglądał, jakby w ogóle nie przeszkadzało mu napięcie panujące w pomieszczeniu. Podeszedł do niej. Nie próbował spojrzeć na dziecko, nie udawał zainteresowania Polarą. Mężczyźni generalnie raczej nie zwykli roztkliwiać się nad dziećmi, ale ona wiedziała, że Rotha w ogóle one nie obchodziły. Przypomniała sobie o wazektomii, którą przed nią zataił, choć był to niefortunny moment, bo Roth akurat wyciągnął do niej rękę. Łajdak.

Zignorowała wyciągniętą dłoń i podeszła do siostry, bo Polara akurat ziewnęła. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Lyle i Colette uważnie się jej przyglądają, i zaklęła w duchu. Sięgnęła do tyłu, a muskularna dłoń Rotha od razu zamknęła się na jej własnej.

Jego druga ręka powędrowała po jej plecach i wylądowała na biodrze.

– Musimy już lecieć. Trzeba jeszcze domknąć kilka kwestii związanych z weselem, ale będziemy was informować na bieżąco.

Colette skinęła głową.

– Koniecznie.

– Ciocia wpadnie do ciebie pod koniec tygodnia, dobrze? –
zaćwierkała Jasmine do Polary, a potem uściskała Colette i Arianę.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – powiedział Lyle, całując ją w policzek.

Skinęła głową i wewnątrz się najeżyła, kiedy Roth chwycił ją za rękę i pociągnął do korytarza, z dala od wścibskich oczu jej rodziny. Zadzwoił do Mo i powiedział mu, żeby podstawił samochód. Choć korytarze były zatłoczone, łatwo torował sobie drogę.

Szła u jego boku, patrząc prosto przed siebie. Wszystko załatwione. Zgodziła się, a jej rodzina odzyskała grunt pod nogami. Miała jednak wrażenie, jakby jakiś ciężar miażdżył jej klatkę piersiową. Tak samo czuła się po śmierci ojca.

– Co powiedziały twoje siostry? – zapytał niskim głosem.

– Miałeś rację. Zadały kilka pytań, ale chciały mi uwierzyć, więc uwierzyły.

– Świetnie.

– Jesteś dobry w przewidywaniu ludzkich reakcji.

– To część mojej pracy.

– Wiedziałeś, że się zgodzę.

– Tak.

Kiedy próbowała wysunąć swoją dłoń z jego, zacisnął palce.

– Puść mnie, Roth.

– Nie.

Wyprowadził ją ze szpitala. Niezawodny Mo czekał już przy krawężniku. Wykonał właśnie ruch, jakby zamierzał wysiąść, kiedy Roth sam otworzył jej drzwi. Wsiadła i obserwowała, jak obchodzi samochód, żeby po chwili do niej dołączyć. Dlaczego nie usiadł z przodu?

– Park Avenue – polecił kierowcy, a potem zamknął drzwi.

– Chcę, żebyście mnie odwieźli do hotelu – powiedziała. Potrzebowała ciemnego pokoju, w którym mogłaby wsunąć się pod kołdrę i zapomnieć o tym, na co się zgodziła.

– Nie.

Gwałtownie odwróciła głowę.

– Nie możesz mi odmawiać. Nadal zostało mi jeszcze kilka tygodni wolności.

– Wyraziłaś zgodę ustnie, ale nie podpisałaś intercyzy.

– Najpierw musi ją obejrzeć mój prawnik.

– Daj mi jego namiary. Przefaksujemy mu ją.

Żołądek związał jej się w supeł, gdy wyszukiwała dane w telefonie. Roth zadzwonił do Sarai, żeby od razu przefaksowała umowę, zmuszając tym samym Jasmine, żeby skontaktowała się z prawnikiem i wyjaśniła mu, co się dzieje.

– Chcę wrócić do hotelu – powtórzyła, kiedy skończyła rozmowę.

– Twoje rzeczy zostały przeniesione do Park Avenue.

Opadła jej szczęka.

– Co? Dlaczego?

– Zgodziłaś się.

– Dwadzieścia minut temu! Kiedy wydałaś takie polecenie?

– Zanim zgarnąłem cię z Madison Avenue.

– Przecież wtedy jeszcze nie podjęłam decyzji!

– Wiedziałem, że to zrobisz.

Był takim aroganckim palantem!

– Nadal muszę pojechać do hotelu. Został tam mój samochód.

– Nie potrzebujesz samochodu. Mo lub Johan zawiozą cię wszędzie, gdzie będziesz musiała się udać.

– Przejrzenie umowy zajmie mojemu prawnikowi kilka dni, może nawet cały tydzień...

– Wszystko załatwione, Jasmine. Przestań ze mną walczyć.

– Potrzebuję trochę czasu, zanim...

– Miałaś już czas. Pięć lat.

Miała wrażenie, że ściany niebezpiecznie się do niej zbliżają.

– Daj mi jeszcze jedną noc.

– Nie. Masz w zwyczaju znikać bez śladu. – Jego wzrok prześlizgnął się po jej ustach, ale potem znów spojrzał jej prosto w oczy. – Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

– Potrzebuję moich rzeczy z Tuxedo Park. Kiedy mój prawnik przejrzy intercyzę, wrócę do Nowego Jorku i ją podpiszę.

– Nie.

– Potrzebuję mojego laptopa!

Podciągnął rękaw, żeby spojrzeć na zegarek, a potem opuścił przegrodę i rzucił:

– Do Tuxedo Park.

– Nie musisz ze mną jechać – powiedziała, kiedy przegroda wróciła na miejsce. – Masz zaplanowane jakieś spotkania, prawda?

– Mam czas.

W przeszłości nigdy nie znajdował dla niej czasu, więc dlaczego teraz? Trzysta sześćdziesiąt pięć dni z byłym mężem. Jakim cudem miała tak długo ciągnąć tę farsę?

– Czemu im powiedziałaś, że planujemy wesele?

– Bo planujemy.

– Dlaczego?

– Małżeństwa zawsze mają wpływ na interesy, a to wstrząśnie całym światem. Na weselu zrobimy rodzinne zdjęcia, które przekonają wszystkich, że zostawiliśmy spory za sobą i teraz jesteśmy sojusznikami.

Tak samo jak poprzednim razem łączył interesy z życiem rodzinnym i zamierzał skorzystać z tego sojuszu na wszystkie możliwe sposoby. Z biznesowego punktu widzenia, jeśli pomoże jej siostrze wzmocnić firmę, skorzysta na tym, gdy potem odkupią od niego udziały za cenę wyższą, niż sam zapłacił. Skoligowanie z rodziną Hennessych da mu dostęp do rozległej sieci kontaktów. Jeśli dodać do tego Ramiego i Lyle'a, Roth zyska zupełnie nową arenę rozgrywek i stanie się naprawdę nie do ruszenia. Nie wspominając już o tym, że będzie ją miał w swoim łóżku... Ten układ przynosił mu same plusy, a jej... wielkie gówno.

– Jak to ma wyglądać? – zapytała.

– Co?

Wbiła paznokcie w uda, próbując zapanować nad emocjami.

– My. Jak daleko mamy się posunąć? Gdzie jest granica?

– Nie ma granicy.

– Musi jakaś być. Zasady...

Pochylił się w jej kierunku i złapał ją za rękę.

– Oddychaj.

Wyrwała mu dłoń.

– Zasady, Roth.

– Spójrz na mnie.

Nie chciała na niego patrzeć. Nie chciała, żeby jej dotykał. Nie wiedziała, w jakim kierunku zamierza ją teraz popchnąć. W mgnieniu oka zmienił się z psychopatycznego dupka w uprzejmego dżentelmena. Był jak kameleon – bez wysiłku dostosowywał się do ludzi, którzy go otaczają, jednocześnie prowadząc ją do złotej klatki. Fakt, że z taką łatwością, i to w ciągu zaledwie kilku krótkich dni, przejął kontrolę nad jej życiem, naprawdę ją przerażał. Czego on od niej chciał?

– Jasmine?

– Po prostu mi powiedz.

Pociągnął ją lekko za włosy. Ten żartobliwy gest zaskoczył ją na tyle, że na niego spojrzała. Jego czarne oczy wydawały się teraz ciemnoorzechowe.

– Będziesz wypełniać wszystkie powinności żony: uczestniczyć ze mną w oficjalnych wydarzeniach i spotkaniach, podróżować ze mną i pieprzyć się ze mną. – Przyłożył dłoń do jej policzka, nachylając się w jej kierunku. – Żadnych innych mężczyzn. Jeśli kiedykolwiek zauważę, że patrzysz na innego faceta...

Przejechał kciukiem po jej dolnej wardze i potrząsnął głową.

– Po prostu tego nie rób.

Palce przesunęły się wzdłuż linii jej szczęki i opadły na gardło.

– Mamy wspólną przeszłość, w większości kiepską. Ale to już za nami. Zaczynamy od nowa, od teraz.

– Zaczynamy co? – zapytała.

– To, co mogliśmy mieć, gdyby Maximus nas nie rozdzielił.

– To nie tata sprawił, że od ciebie odeszłam – powiedziała cicho. – Ty to zrobiłeś...

Mięsień na jego szczęce wyraźnie się napiął, ale pieszczota nie straciła na delikatności.

– Byłem wściekły na twojego ojca i wyładowałem się na tobie. To się więcej nie powtórzy.

Nie uwierzyła mu.

– Granice, Roth.

– Jeśli jest coś, czego żadne z nas nie lubi, to właśnie zasady – powiedział zamyślony. – Twój ojciec postawił ci ultimatum, a ty mu

się postawiłaś. Kiedy ludzie mówią mi „nie”, reaguję tak samo. Ty i ja jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż myślisz.

– Jak daleko mamy się posunąć z tym graniem?

Zmrużył oczy.

– Graniem?

– Publicznym okazywaniem uczuć. To, co robiłeś w szpitalu... – Odtrąciła błędzącą po jej ciele dłoń. – To, co robisz teraz...

– Uważasz, że gram?

– A nie? Wcześniej taki nie byłeś.

Pochylił się. Zaciśnęła pięści na kolanach, walcząc z pragnieniem zyskania dystansu.

– Spędziłem bez ciebie pięć lat, a potem, w Kolorado, dałaś mi zielone światło. Jesteś lepsza, niż pamiętałem. Jeden kęs i znów się uzależniłem. Nawet bardziej niż przedtem.

Jego dłoń z mistrzowską precyzją odszukała jej pierś. Odchyliła się do tyłu, żeby przed nią uciec, ale on poszedł jej śladem, przygważdżając ją o drzwi. W jego ciemnych oczach czały się ogień i głód.

– Od trzech tygodni walę konia, myśląc o tobie. – Jego dłoń boleśnie zaciśnęła się na jej piersi. – Chcesz wiedzieć, dlaczego zależy mi na małżeństwie? Chcę mieć do ciebie oficjalne prawa. Chcę, żebyś była zdana na moją łaskę. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że pieprzę księżniczkę Hennessych. Chcę, żeby ci wszyscy chłopcy z bractw wiedzieli, że nigdy nie będą tam, gdzie jestem ja. Chcę, żeby Maximus przewrócił się w grobie.

– Złaż ze mnie!

– Ty też mnie pragniesz. Sama to przyznałaś. Nawiedzam cię w mokrych snach.

– Zamknij się!

– Lubisz to, co z tobą robię. Lubisz, kiedy przejmuję kontrolę i zmuszam cię, żebyś się wypięła. Jesteś dla mnie stworzona. Nikt nie pasuje do mnie tak, jak ty.

Opuścił głowę, a kiedy odwróciła twarz, zmusił ją do pocałunku. Jego język domagał się, żeby go wpuściła. Tańczył z jej językiem. Kiedy odsunął się, żeby spojrzeć na nią spod opuszczonych powiek, z trudem łapała oddech.

Przyłożył czoło do jej czoła i zrobił głęboki wdech.

– Rok z tobą. To moja cena za rezygnację z zemsty. Twój ojciec zmienił mnie w niewolnika na siedem lat. Ty będziesz moim przez rok. – Wycisnął niewinny pocałunek na jej pulsujących wargach. – Tak chyba będzie sprawiedliwie, nie sądzisz?

– Nie.

Zacmokał.

– Życie nie jest sprawiedliwe, księżniczko. Powinnaś już to wiedzieć.

– Chcę się podnieść – wyszeptała.

Jego ciężar zniknął, ale ona zastygła, szukając w sobie siły, żeby poruszyć ociężałymi kończynami.

– Nie jestem twoim wrogiem – zapewnił, sadzając ją wygodnie i zapinając jej pasy. – Jestem jedynym, co stoi pomiędzy twoimi siostrami i wilkami, które czekają na okazję, żeby zrzucić je z tronu.

Kiedy szukała w głowie jakiejś odpowiedzi, sięgnął do kieszeni po telefon i odebrał, chociaż nie słyszała, żeby ktoś dzwonił.

– Tu Roth – powiedział krótko, a po chwili dodał: – Masz dla mnie te dane?

Wyglądała przez okno, ale nic nie widziała. Jak mógł tak w mgnieniu oka przeskoczyć od seksu do interesów? Dlaczego ona sama tak nie potrafiła? Jej serce nadal biło jak szalone, a on wyrzucał z siebie jakieś liczby, jakby odczytywał je z leżącej przed nim kartki.

Zanim poznała Rotha, jej ojciec raz przelotnie o nim wspomniął. Zarobił pierwszy milion, jeszcze zanim skończył college. Miał smykałkę do pieniędzy i wybierania firm, w które warto zainwestować. Był matematycznym geniuszem z fotograficzną pamięcią. Jako że dorastała w pobliżu ojca, który miał podobne cechy, wiedziała, czego może się spodziewać. Ich umysły bez przerwy roztrząsały jakieś kwestie, nieustannie przetwarzały i analizowały dane. Ciągłe telefony, niekończące się spotkania, nieobecność myślami. Im więcej pracowali, tym więcej mieli energii.

Jej ojciec nie radził sobie w związkach, czego dowodem były dwa nieudane małżeństwa i dzieci z trzema różnymi kobietami. Mężczyźni tacy jak on nie potrafili zwolnić i szybko się nudzili. Roth się od niego nie różnił. Podejrzewała, że w jego oczach część jej

uroku nadal wynikała z faktu, że udało mu się zdobyć córkę wroga, a tym samym zyskać nad nim przewagę. Może gdy już pobędą małżeństwem przez kilka miesięcy, ponowne jej posiadanie straci urok nowości – i znów będzie wolna.

Rozdział 15

Kiedy dojechali do posiadłości, zostawiła Rotha w samochodzie. Straciła już rachubę tego, ile telefonów odebrał. Jak udawało mu się zapamiętać te wszystkie informacje bez zanotowania choćby słowa – pozostawało dla niej tajemnicą.

Drżącymi rękami pakowała walizkę. To nie jest koniec świata, przekonywała samą siebie. To tylko tymczasowe rozwiązanie, nic wielkiego. Kiedy zniosła na dół walizkę, weszła do biblioteki. Mijając biurko ojca, odwróciła twarz. Mogła sobie łatwo wyobrazić jego wściekłość, gdyby dowiedział się, że złamała daną mu obietnicę. Nie tylko znów spojrzała na Rotha, ale też pieprzyła się z nim, a teraz miała się z nim związać. Roth miał rację – jej ojciec pewnie przewracał się w grobie, ale co innego mogła zrobić?

Była przy swoim biurku, kiedy Roth wszedł do biblioteki. Patrząc, jak przekracza próg sanktuarium, które dzieliła ze swoim ojcem, poczuła, jakby zbezczęścił świętą ziemię.

– Prawie skończyłam – powiedziała krótko.

Zignorował ją i rozejrzał się dookoła. Sposób, w jaki mierzył wzrokiem pomieszczenie, znów obudził w niej złość. Mogła sobie łatwo wyobrazić, jak wylicza, ile mógłby dostać za tę posiadłość. Nie było mowy, żeby kiedykolwiek położył swoje brudne łapska na jej zamku. Zamierzała upewnić się, że intercyza gwarantuje ochronę jej majątku.

Podszedł do ogromnych okien i wyjrzał na jezioro, podczas gdy ona kończyła pakowanie notatników i ulubionych długopisów.

– Jestem gotowa.

Kiedy się nie poruszył, sprawdziła stoliki stojące obok kanapy, żeby się upewnić, że nic na nich nie zostawiła. Thea musiała w międzyczasie przyjść, żeby posprzątać, bo zniknęły butelki z wodą i zużyte chusteczki.

– Tego się nie spodziewałem – odezwał się Roth.

Nie była pewna, co miał na myśli.

– To mój dom – powiedziała po prostu.

– Właśnie widzę.

Poczuła, jak odrobinę schodzi z niej napięcie.

– To wyjątkowe miejsce.

– Powinniśmy zorganizować tu ślub.

Zesztywniała.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie.

Po tym, jak się rozwiodą, planowała tu wrócić. Nie chciała, żeby to miejsce kojarzyło jej się z nim i ich fałszywym tortem weselnym.

– Dlaczego? – naciskał.

– Jestem pewna, że znajdziemy coś w mieście – stwierdziła.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Nie chcesz mnie w swojej przestrzeni, prawda?

Oczywiście, że nie.

Kącik jego ust powędrował do góry.

– Tym gorzej dla ciebie, księżniczko.

Warknęła, kiedy pocałował ją w czoło, zarzucając sobie na ramię torbę z jej laptopem.

– Nie zorganizujemy tego tutaj, Roth! – krzyknęła do jego pleców, kiedy ruszył do wyjścia z biblioteki.

Nie odpowiedział, więc popędziła za nim. Po drodze do drzwi zabrał jej bagaż, który następnie przekazał Mo, a ten włożył go do bagażnika.

– Czy to wszystko? – zapytał Roth.

– Na razie tak, ale...

– Wsiadaj.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale on nie czekał na to, co powie. Wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi. Pośpieszyła na swoją stronę i weszła do środka.

– Nie powinniśmy organizować wesela. Najpierw śmierć taty, a teraz to? Jak to będzie wyglądać? To... – urwała, szukając w głowie odpowiedniego słowa – niesmaczne!

– Tchórz cię obleciał, Jasmine?

Wykręcała oparte na kolanach dłonie.

– Nie chcę robić wokół tego szumu.

– Nigdy nie lubiłaś być w centrum uwagi, co? – Potrząsnął głową.

– Nie masz wyboru. Zorganizujemy wesele, a twoja rodzina będzie na nim obecna. Włożysz suknię godną Hennessych, a wszystko odbędzie się na tle, które rozpoznają tylko elity. Tuxedo Park... Ekskluzywna, niedostępna enklawa dla bogatych rodzin z tradycjami. Obraz wart jest tysiąca słów, a nasze ślubne zdjęcie powie więcej, niż jakiegokolwiek oficjalne oświadczenie, jakie moglibyśmy wydać.

Rozumiała to, choć wolałaby nie rozumieć. Jej myśli galopowały równocześnie w różnych kierunkach.

– Niech Daiyu uszyje ci suknię.

Usta same jej się otworzyły ze zdziwienia.

– Powiedziała przecież, że może przygotować ci strój na każdą okazję.

W jej głowie natychmiast pojawił się obraz bajkowej sukni, w którą ubrany był manekin. Zapierała dech w piersiach, ale nie była dla niej. Nie byłoby w porządku zażądać takiej sukni na oszukany ślub...

– Coś znajdę.

– Jeśli do niej nie zadzwonisz, ja to zrobię.

Jęknęła.

– Nie mogę sama wybrać sobie sukni?

– Nie, jeśli zamierzasz włożyć coś czarnego.

Wyrzała przez okno.

– Zrób to, Jasmine.

– Dai jest zapracowana, a jej rzeczy kosztują fortunę – wymamrotała.

– Pieniądze to nie problem.

Nie wystarczył mu swobodny dostęp do jej ciała. Chciał prawnie usankcjonowanego związku i posuwał się coraz dalej. Ceremonia z udziałem jej rodziny, ślubna suknia... Poczwała, jak żołądek zaplątuje jej się w supeł.

– Lyle chciał wiedzieć, czy podpiszemy intercyzę – oznajmił cicho.

– Oczywiście, że chciał. – Odwróciła się do niego plecami. – Co odpowiedziałeś?

– Nie interesuje mnie to, co dał ci Maximus. – Przechylił głowę. – Ile tatuś ci zostawił, Jasmine?

Nie odpowiedziała.

– Cały twój majątek musi zostać wyszczególniony w intercyzie. Jeśli nie powiesz mi teraz, i tak dowiem się później.

Zastanawiała się przez chwilę, a potem odsłoniła karty:

– Wszystkie swoje aktywa, w tym nieruchomości i akcje warte ponad trzysta milionów. – Uniosła brew. – Czy to by wystarczyło na odkupienie twoich udziałów?

Wzruszył ramionami.

– Może.

– Jesteś zainteresowany ich sprzedażą?

Jego dłoń opadła na jej udo.

– Nie.

Uderzyła go w dłoń, ale jej nie zabrał.

– To dużo pieniędzy.

Przyglądał jej się przez chwilę, a potem powiedział:

– Na każde sto milionów, które posiadasz, ja mogę wyłożyć dziesięć miliardów.

– Co?

– Urabianie sobie rąk po łokcie procentuje – powiedział cicho. – Twój adwokat doradzi ci, żebyś domagała się większej kwoty w przypadku rozstania.

Zamknęła oczy i opadła na siedzenie, kiedy uświadomiła sobie, jaki potężny się stał. Miała przesrane.

– Nie będę się niczego domagać.

– Po upływie roku dostaniesz sto milionów.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co? Dlaczego?

– Bo takie są powszechne oczekiwania.

– Nie potrzebuję tych pieniędzy!

– Przyjmiesz je.

– Podaruję je na cele dobroczynne.

– Możesz z nimi zrobić, co zechcesz. A w międzyczasie nie ruszaj swojego spadku. Dopóki jesteś ze mną, ja cię utrzymuję.

– Zatrzymaj swoje pieniądze, Roth. Będziesz ich potrzebował, by kupić sobie następną kobietę.

– Zobaczymy, czy dziś wieczorem też będziesz taka odważna.

Jego dłoń pogładziła jej udo, a potem znieruchomiała o wiele za blisko jej krocza, żeby mogła się czuć komfortowo.

– Nie podpisałam jeszcze intercyzy.

– W Kolorado nie było żadnej umowy, a i tak szeroko rozłożyłaś dla mnie nogi.

– To było, zanim przypomniałam sobie, jakim jesteś dupkiem.

– Mogę być – przyznał. – Bycie miłym do niczego mnie w życiu nie doprowadziło.

Otworzyła usta, żeby mu się odgryźć, ale jego kolejne słowa ją powstrzymały.

– Ale mam teraz wszystko, czego chcę, więc spróbuję.

Odetchnęła z ulgą, kiedy odebrał kolejny telefon, bo miała chwilę, żeby wzmocnić swoje mury obronne. Nie mogła pozwolić mu się przez nie przebić. Był okrutnikiem gotowym zniszczyć firmy zatrudniające dziesiątki tysięcy pracowników, powodowany żalosną potrzebą zemsty. Mógł od czasu do czasu udawać miłego faceta, ale ona nie pozwoli sobie zapomnieć, że już raz ją zniszczył.

Desperacko szukając czegoś, czym mogłaby zająć myśli, wycofała się do wymyślonego przez siebie świata. Nowy wątek, który odkryła poprzedniej nocy, wciąż tętnił życiem, ale coraz słabiej. Za dużo gówna zalewało ją w prawdziwym życiu. Jeśli nie znajdzie czasu, żeby to zapisać, pomysł wyślizgnie się jej z rąk i znów będzie zgubiona. Potrzebowała swojego laptopa, wygłuszających otoczenie słuchawek i kilku godzin, żeby wreszcie zrobić jakieś postępy.

Próbowała przyjrzeć się bliżej swojemu pomysłowi, ale nie potrafiła myśleć bez długopisu w dłoni. Nie miała świadomości, że gryzmoli palcem po udzie, dopóki Roth nie rzucił jej na kolana niewielkiego notesu i długopisu. Wydawał się całkowicie pochłonięty rozmową telefoniczną, ale ten gest sugerował coś innego. To nic nie znaczy, powiedziała sama do siebie, z zapalem przerzucając strony wypełnione liczbami, skrótami i nazwiskami. Jego notatki wyglądały jak matematyczne wzory szalonego naukowca. W końcu znalazła pustą stronę i zaczęła pisać.

Kiedy dotarli do 432 Park Avenue, była kompletnie zanurzona w swojej historii. Wsiadła z SUV-a, ale wtedy zatrzymał ją Roth.

– Mam spotkanie w Bostonie – powiedział.

– Okej – odpowiedziała nieobecny głosem.

– W budynku jest kilka restauracji. Możesz też zamówić kolację u dyżurnego pięciogwiazdkowego szefa kuchni. Nie wiem, kiedy wrócę.

Próbowała odejść, ale otoczył jej talię ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Pocałuj mnie – polecił.

Spojrzała w górę i zmrużyła oczy.

– Nie możesz w taki sposób żądać...

Zakrył jej usta swoimi, wyrывая ją z fikcyjnego świata i ściągając do prawdziwego w takim tempie, że zakreśliło jej się w głowie. Kiedy się od niej oderwał, była jednocześnie podniecona i poirytowana, bo wiedziała, że on nic z tym nie zrobi.

– Nie zwracaj sobie głowy wkładaniem na siebie czegokolwiek do łóżka – powiedział, zanim wślizgnął się z powrotem do samochodu.

Patrzyła, jak odjeżdża, a potem odwróciła się i zobaczyła Johana oraz obserwujący ją niewielki tłumek. Odkaszlnęła i pomaszerowała w stronę lobby. Obładowany jej rzeczami Johan ruszył za nią. Pieprzony Roth. Próbował namieszać jej w głowie.

Johan nie powiedział ani słowa, kiedy jechał z nią na górę windą. Po dotarciu do penthouse'u weszła do przestronnego salonu i zobaczyła zapierający dech w piersiach zachód słońca.

– Panno Hennessy? – odezwał się Johan.

– Mów mi Jasmine – powiedziała cicho.

– Jasmine, czy będę jeszcze potrzebny?

Odwróciła się i zobaczyła, że brakuje kilku jej toreb.

– Gdzie są moje rzeczy?

– Zaniósłem je do głównej sypialni. Gospoia już rozpakowała rzeczy, które przywieźliśmy z hotelu. – Kiedy się skrzywiła, zrobił krok w kierunku korytarza. – Czy mam...?

– Nie, w porządku. Sama je przeniosę. Dziękuję.

Wskazał na telefon.

– Mój numer jest w notatniku, podobnie jak numer do restauracji. Trzeba wcisnąć zero, żeby zamówić coś do jedzenia, a dwójkę, żeby wezwać gosposię. Ma mieszkanie w tym budynku i w każdej chwili jest gotowa do pomocy.

Przytaknęła.

– Dziękuję.

Skłonił głowę i wsiadł do windy. Opadła na siedzisko pod oknem i obserwowała, jak słońce chyli się ku zachodowi. Jeden dzień sprawił, że jej świat zupełnie się zmienił. Urodziła się Polara, a ona była ponownie zaręczona ze swoim byłym mężem.

Wyjęła telefon z kieszeni i zadzwoniła do Colette.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Jestem wyczerpana. Nie mogę się doczekać, aż stąd wyjdę. – W głosie Colette słychać było znużenie.

– A jak nasza mała kobieta-rakieta?

– Łagodna jak owieczka. Jestem miło zaskoczona.

– Udaje.

Colette parsknęła śmiechem.

– Ariana też to powtarza. – Zamilkła na chwilę. – A jak ty się czujesz?

– W porządku. Będziemy sąsiadkami.

– Naprawdę?

– Roth mieszka w 432 Park Avenue.

Chwila ciszy.

– A niech to!

– Na jednym z najwyższych pięter. Myślałam, że widziałam już to, co najlepsze w Nowym Jorku, ale ten widok jest wart każdej, zapewne absurdalnie wysokiej ceny, jaką za niego zapłacić.

Colette ściszyła głos do szeptu.

– Jesteś pewna, Minnie, tego małżeństwa?

Roth mógł być dupkiem pierwszej klasy i zdecydowanie szkodził jej fizycznemu i psychicznemu samopoczuciu, ale wiedziała, że może to zrobić.

– Tak, jestem.

– Lyle nie jest szczęśliwy z tego powodu.

– Wiem.

Colette westchnęła.

– Przejdzie mu.

– Mam nadzieję. Chciałam tylko sprawdzić, co u ciebie. Jak twoje ciśnienie?

– Chyba zatrzymają mnie tu jeszcze jeden dzień.

– Okej. Cóż, informuj mnie na bieżąco. I wyślij zdjęcia Polary.

– Zrobi się.

Rozłączyła się i ruszyła do głównej sypialni. Garderoba Rotha była tak wielka, jak mieszkania większości ludzi, i znajdowały się w niej specjalnie zaprojektowane schowki i zakamarki. Ubrania, które kupiła w Bloomingdale's i Czarnym Jadeicie wisiały na wieszakach naprzeciwko tych z garniturami Rotha. Wszystkie były tak samo, nieubłaganie czarne i rozwieszane z wojskową precyzją. Miał też szufladę z krawatami i zegarkami oraz kolekcję wyczyszczonych na błysk butów. Ubrania Daiyu były jak kolorowa eksplozja w tej monochromatycznej garderobie. Notatnik z hotelu, w którym zarysowała swój ostatni pomysł, leżał na szklanej półce. Włożyła go pod pachę, a potem zabrała rzeczy, które przywiozła z Tuxedo Park, i przeniosła je do sypialni dla gości. Następnie wzięła laptopa i poszła z nim do kuchni, która była najlepiej oświetlona.

Usiadła przy masywnej wyspie kuchennej na wyściełanym stołku i oparła notatnik o miskę z owocami, a potem zaczęła przepisywać do komputera to, co napisała ostatniej nocy. Kiedy skończyła, poszła do lodówki, wyjęła wodę gazowaną o smaku limonki, podniosła słuchawkę i wybrała zero.

– Panno Hennessy, czym mogę służyć?

Bezpłciowy, chłodny głos po drugiej stronie sprawił, że podskoczyła. Nie rozległ się nawet jeden sygnał telefonu.

– Halo?

– Tak, panno Hennessy? Czym mogę służyć? Pan Roth mówił, że zadzwoni pani, żeby zamówić kolację. Co możemy dla pani przygotować?

Rozejrzała się dookoła.

– Nie widzę żadnego menu, więc nie wiem, co macie.

– Przygotujemy, cokolwiek pani zechce.

Zacisnęła usta.

– W porządku. Poproszę o grillowanego łososia z puree ziemniaczanym i brukselką.

– Dostarczymy go do pani, jak tylko będzie gotowy. Coś na deser?

– Eee... Nie, nie trzeba. Dziękuję.

– Cała przyjemność po naszej stronie, panno Hennessy.

Odłożyła telefon na miejsce i przez chwilę się w niego wpatrywała. W 432 Park Avenue znali się na swojej robocie. Miała już okazję korzystać z doskonałej obsługi, ale to był jeszcze wyższy poziom. Czekając na dostarczenie jedzenia, wzięła prysznic i zmieniła ubrania.

Kiedy wróciła do salonu, jej uwagę po raz kolejny przykuł widok. Zapadła noc, a Nowy Jork rozciągał się u jej stóp. Była tak przyzwyczajona do krążenia w labiryncie budynków, że obserwowanie ich z tej wysokości budziło w niej dziwny niepokój.

Wzdrygnęła się, kiedy rozległ się dzwonek windy. Ubrana w biały uniform kobieta wyjechała z niej srebrnym wózkiem.

Uśmiechnęła się.

– Panna Hennessy?

Jasmine skinęła głową.

– Przywiozłam pani kolację. Gdyby potrzebowała pani czegoś jeszcze, jesteśmy do usług przez całą dobę.

– Dziękuję.

– Życzę smacznego.

Po tych słowach kobieta szybko wycofała się do windy i zniknęła. Jasmine potrząsnęła głową. Mogłaby się do tego przyzwyczaić. Czuła się winna, kiedy Thea musiała specjalnie gotować dla jednej osoby, ale to rozwiązanie było idealne. Popchnęła wózek do kuchni i podniosła klosz, pod którym krył się jej posiłek. Był tak pięknie podany, że musiała zrobić zdjęcie, zanim zabrała się do jedzenia. Pomiędzy kęsami ryby, która rozpływała jej się na języku, przekartkowała notatki, które zrobiła w czasie jazdy, a potem zabrała się do pracy.

Niepewnie położyła palce na klawiszach i napisała kilka znaków. Powędrowała wzrokiem po kuchni, a potem spojrzała na zachwycający widok za oknem i wystukała kilka kolejnych słów. Im dłużej pisała, tym lepiej się czuła, aż w końcu wszystkie emocje

wypłynęły z niej, pozostawiając przyjemne uczucie pustki. Kiedy wzrok zaczął jej się rozmazywać, a szyja ścierpła od nachylania się nad komputerem, rzuciła okiem na zegarek. Była druga w nocy.

Zamknęła laptopa i chwiejnym krokiem ruszyła korytarzem. Nie miała siły szukać swojej pasty do zębów, więc poszła do łazienki Rotha i skorzystała z jego. Nie musiała włączać światła, bo całe miasto robiło jej za lampkę nocną.

Po podgrzewanej podłodze przeszła do pokoju gościnnego i wsunęła się do łóżka. Kołdra była taka ciężka, że przypominała jej koc obciążeniowy z Tuxedo Park. Pościel pachniała cytrusami i czymś słodkim. Wzięła głęboki wdech i z uśmiechem układała się wygodnie do snu.

Nagle jej świat wywrócił się do góry nogami. Krzyknęła i wyciągnęła ręce, żeby się podeprzeć, ale tylko zamachała nimi w powietrzu.

– Przecież mówiłem ci, żebyś nie wkładała żadnych ubrań do łóżka.

Jej zamglony umysł ledwie zdążył wydedukować, do kogo należy ten głęboki głos, a już znowu spadała. Wydała z siebie zduszony okrzyk, kiedy wylądowała na czymś miękkim. Duże dłonie złapały za dół nogawek i zsunęły je z jej nóg. Jęknęła, kiedy rozgrzana skóra zetknęła się z zimnym prześcieradłem. Wilgotne ciało wpełzło na nią i ręce chwyciły za przód jej koszuli. Światła miasta rzucały srebrzystą poświatę na ostre rysy twarzy Rotha.

– Nie – zaprotestowała na moment przed tym, jak energicznym szarpnięciem rozchylił poły, a guziki poszybowały we wszystkich kierunkach. – Cholera, Roth!

Zanurzył twarz w jej szyi, a ona zasyczała poirytowana.

– Jesteś mokry!

– Właśnie wyszedłem spod prysznic – wyjaśnił, przywierając ustami do jej szyi.

– Która godzina?

– Idealna na pieprzenie.

Nie dał jej czasu na przygotowanie. Wślizgnął się w nią i nie przestawał, nawet kiedy krzyczała i przesuwiała paznokciami po jego plecach. Wyzywała go od najgorszych, a on mruzczał i obsypywał pocałunkami jej twarz. Poruszał się powoli w tę i z powrotem, dopóki nie ucichła. Pieprzył ją, nie odrywając od niej wzroku, bez jednego słowa przykuwając całą jej uwagę. Pożądanie rozkwitło w niej niczym kwiat. Wsunęła dłonie w jego wilgotne włosy. Pijana żądzą i nadal pogrążona w półśnie, chwyciła w garść kilka kosmyków i pociągnęła, zmuszając go do opuszczenia głowy. Ich usta stopiły się ze sobą. Oparł dłonie po obu stronach jej ciała i zmienił rytm. Jęknęła ponagłajaco. Zaczął poruszać się szybciej, gwałtowniej. Z ustami przyciśniętymi do jego ust szeptała, czego potrzebuje, a on jej to dawał, doprowadzając do orgazmu. Potem owinął jej nogi wokół swojej talii i zanurzył się głęboko. Jej pośladki podskakiwały na miękkim materacu, dopóki nie doszedł, wykrzykując jej imię w prześcieradło i zalewając ją spermą. Musnęła nosem jego szyję, kiedy opadł na nią ciężko. Przesunął się na bok i przyciągnął ją do siebie. Kiedy odsuwał włosy z jej twarzy, powiedział coś, ale ona zdążyła znowu zasnąć.

Jasmine rozejrzała się po otoczeniu. Pałace promienie słońca przenikały przez delikatne, białe firany. Jęknęła i przewróciła się na drugą stronę. Niezadowolonym spojrzeniem powiodła po pomieszczeniu. Była w sypialni Rotha. Usiadła i spojrzała na swoje nagie ciało. Urywki wspomnień ich nocnego spotkania przemknęły jej przed oczami.

W drodze do łazienki zobaczyła leżącą na podłodze rozerwaną koszulę. Rotha nie było. Może wyszedł już do pracy. Jeśli tak miał wyglądać ten rok, to zdecydowanie da sobie radę. Jaka dziewczyna nie byłaby szczęśliwa, mając do dyspozycji serwis pokojowy, świetny seks i doskonałe wi-fi? Wzięła prysznic i narzuciła szlafrok, bo była zbyt rozleniwiona, żeby przekopywać się przez swoje rzeczy. Jej myśli zajmowała przede wszystkim historia, którą pisała. Nie było jej

potrzebne nic poza kawą i laptopem. Przeglądała właśnie kuchenne szafki w poszukiwaniu kawy i filtrów, kiedy usłyszała swoje imię.

– Jasmine.

Poderwała się gwałtownie i obróciła z krzykiem, po czym zauważyła stojącego w progu Rotha ubranego w garnitur z granatowym, jedwabnym krawatem. Przycisnęła ręce do klatki piersiowej i oparła się ciężko o blat.

– Przez ciebie prawie dostałam zawału!

Spojrzała na niego nieufnie, kiedy ruszył w jej kierunku, i zamrugała zdziwiona w odpowiedzi na pocałunek na powitanie.

– Dzień dobry.

– Cześć – powiedziała niezręcznie i nacisnęła na jego klatkę piersiową, żeby trochę się odsunął i pozwolił jej swobodnie oddychać. – Co ty tu robisz?

– Mieszkam.

Skrzywiła się.

– Nie mieszkasz w biurze? O której wróciłeś wczoraj w nocy?

– Już brzmiysz jak prawdziwa żona.

Odwróciła się od niego.

– Szukam kawy.

– Zadzwoń po serwis pokojowy.

Zadzwoiła. Ponownie przywitał ją bezpłciowy głos. Dopiero kiedy zapytano ją, czego życzy sobie na śniadanie, zdecydowała się zamówić owsiankę. Ponieważ Roth nie ruszył się z miejsca, zapytała, czy on też coś chce. Potrząsnął głową. Kiedy się rozłączyła, stwierdziła:

– Ci ludzie są niesamowici.

– Za to im płacę. – Podciągnął rękaw, żeby zerknąć na zegarek. – Mój samolot ląduje za dwie godziny. Spakuj się. Mam interesy w Niemczech i chcę, żebyś poleciała ze mną.

Wbiła w niego wzrok.

– Nie mówisz poważnie.

– Czy wyglądam, jakbym żartował?

– Ale przecież... nie zdążyłam się nawet rozpakować.

– To dobrze. Nie musisz. Dlaczego spałaś w pokoju gościnnym?

– Potrzebujemy własnej przestrzeni.

Wskazał dłonią na otoczenie.

– Za mało ci przestrzeni?

– Nie. Ale po co mamy korzystać z tej samej sypialni, skoro jest ich tutaj tak dużo?

– Nie damy obsłużyć powodów do plotek. Będziemy mieć wspólną sypialnię.

– Dobrze. Ale nie mogę lecieć do Niemiec.

– Dlaczego?

Wskazała na laptopa.

– Mam przyływ weny! Nareszcie!

– Możesz pisać w czasie, kiedy będę pracował.

Gorączkowo szukała kolejnych wymówek.

– Chcę zobaczyć Polarkę. A mój prawnik może się ze mną skontaktować w sprawie podpisu. – Widząc, że Roth nadal nie wygląda na przekonanego, dodała: – No i chciałeś, żebym zadzwoniła do Dai w sprawie tej całej sukni.

Uniósł brew.

– Tej całej sukni.

Skrzywiła się i machnęła dłonią.

– No wiesz...

Nie chciała wypowiadać słowa „ślub”, bo wtedy wszystko stawało się zbyt realne. Teraz umysł pozwalał jej dryfować częściowo w rzeczywistości, a częściowo w świecie fikcji, więc nie była ani tu, ani tam, i chciała, żeby właśnie tak pozostało.

Przechylił głowę, uważnie się jej przyglądając.

– Jesteś dziś jakaś inna.

– Bo wczoraj w nocy pisałam.

Jego spojrzenie przeniosło się na jej laptopa.

– Piąta część nadchodzi?

Spięła się.

– Tak.

– Wymyśliłaś już, co się stanie z moją postacią?

Oparła się o wyspę i skrzyżowała ramiona.

– Uzbrojona w nóż dziwka odcina ci penisa i wykrwawiasz się na śmierć w brudnym motelu w Wietnamie.

Podszedł do niej powoli i nachylił się, żeby wyszeptać jej do ucha:

– Nie chcesz rozczarować swoich czytelniczek, prawda?

Odepchnęła go.

– To moja książka, nie twoja!

Poklepał ją po tyłku.

– Niedługo wrócę. Nie przyzwyczajaj się do tego, że cię zostawiam. W przyszłości będziesz podróżować ze mną.

– Taaa... Jasne. Jak sobie chcesz.

Ścisnął jej pośladki.

– Następnym razem, kiedy wrócę do domu, chcę cię widzieć nagą w moim łóżku, jasne?

– Tak.

Skrzywiła się, kiedy ją puścił.

– Zadzwoń do Dai. Odezwij się, gdybyś miała jakieś pytania dotyczące intercyzy. Potrzebujesz czegoś ode mnie?

Kiedy potrząsnęła głową, uniósł jej podbródek i mocno ją pocałował.

– Będziemy w kontakcie.

Z tymi słowami wszedł do windy, a ona stała w bezruchu przez kilka sekund, zanim odepchnęła od siebie brzęczące jej w głowie pytania i sprawdziła swój telefon. Colette napisała, że zatrzymali ją w szpitalu na kolejny dzień i wysłała mnóstwo uroczych zdjęć Polary. Kiedy dostarczono jej śniadanie, Jasmine usiadła przy wyspie, która szybko stała się jej ulubionym miejscem w apartamencie.

Poranek spędziła jak we mgle, pisząc szybko i gorączkowo, zdeterminowana, by kontynuować dobrą passę. Kiedy zrobiła sobie przerwę, sprawdziła skrzynkę e-mailową i zajęła się sprawami zawodowymi. Dopiero gdy nie mogła tego dłużej odwlekać, wybrała numer Dai. Już po pierwszym sygnale usłyszała:

– Nareszcie.

– Dai?

– Zostawiłam ci co najmniej trzy wiadomości na poczcie głosowej.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzyła groźnie Dai. – Masz czelność pieprzyć się w moim sklepie, a potem nawet nie zadzwonisz, żeby podzielić

się pikantnymi szczegółami? Chociaż tyle mogłabyś zrobić, zwłaszcza że jednak nie interesują go zwariowane Chinki.

Przewróciła oczami, krążąc niespokojnie po kuchni.

– Mam dla ciebie robotę.

– Nie zmieniaj tematu! Powiedziałaś mi, że skończyłaś ze swoim niesamowicie przystojnym eksem, a potem pieprzyłaś się z nim w mojej przymierzalni. – Dai wzięła głęboki wdech, a potem głośno wypuściła powietrze. – Mogłabym dojść na samo wspomnienie tego, jakie wydawał z siebie dźwięki. Lubię mężczyzn, którzy hałasują przy seksie. Powiedz mi, że ma mięśnie jak Brat Pitt w Troi. Albo może lepiej nie. Lepiej mnie okłam. Albo jeszcze lepiej: powiedz, że nie może się tobą nasycić i pieprzy cię w różnych miejscach rozsianych po całym Nowym Jorku.

– Dai! – przerwała jej ostro. – Otrząśnij się. Chcę pogadać o interesach.

– A ja chcę pogadać o seksie.

– Czy suknia ślubna, którą widziałam na manekinie w sklepie, to jedyna, jaką masz?

Na chwilę zapadła cisza, a potem po drugiej stronie słuchawki rozległo się głośne:

– Weź nie pierdol!

Zmarszczyła brwi, odsunęła telefon od ucha, a potem przyłożyła go do niego z powrotem.

– Słucham?

– Nie pierdol!

– Ale ja tylko zapytałam...

– Bierzecie ślub? Drugi raz?!

Potarła skronie.

– Czyli masz jakąś inną suknię czy ta jest jedyna?

– A jakie to ma znaczenie? Mogę ci uszyć nową, specjalnie dla ciebie.

– Nie mam czasu.

Kolejna pauza.

– Jesteś w ciąży?

– Nie. I nie waż się rozpuszczać takich plotek.

– Ale naprawdę bierzecie ślub?

- Masz inne suknie czy nie? – warknęła.
- To jedyna, która jest skończona. Ile czasu mamy do dyspozycji?
- Kilka tygodni.
- Daj spokój! – powiedziała stanowczo Dai.

Zastukała palcami w blat, zastanawiając się, co zamówić na lunch.

- Proszę, powiedz, że żartujesz. – Dai wydawała się wstrząśnięta.
- Co?
- Zbieraj tyłek i przyjeżdżaj!

Zmarszczyła brwi.

- Ale...
- Natychmiast!

Dai się rozłączyła. Jasmine wpatrywała się przez chwilę w telefon, a potem westchnęła. Jedyne, czego chciała, to pisać, a musiała jechać na przymiarce fałszywej sukni ślubnej potrzebnej do fałszywych ślubnych zdjęć. Fuj.

Wybrała numer Johana, który odebrał po pierwszym sygnale.

- Muszę wpaść do Czarnego Jadeitu na Madi...
- Jadę na górę – odpowiedział.
- Mogę się z tobą spotkać w lobby.
- Będę na miejscu za minutę – nalegał.

Włożyła czarne dzinsy i top oraz wiśniowy winylowy trencz od Dai, w którym czuła się jak prawdziwa twardzielka. Kiedy weszła do salonu, Johan stał przed windą.

- Mogliśmy się spotkać na dole – stwierdziła.
- Nie ma takiej potrzeby, panno Hennessy – zapewnił, wybierając cyfry na klawiaturze.

- Jaki jest kod? Roth mi go nie podał.

Drzwi windy się otworzyły, a on gestem zaprosił ją do środka.

- Mo już podstawia samochód, proszę pani.

Weszła do środka i spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

- Kod, Johan.

Patrzył prosto przed siebie.

- Pod jaki adres mamy panią zawieźć?

Kiedy podeszła do niego, naruszając jego przestrzeń, zesztyniał.

- Naprawdę nie zamierzasz mi powiedzieć, jaki jest kod?

– Panno Hennessy, myślę, że najlepiej porozmawiać o tym z panem Rothem.

Och tak, na pewno sobie z nim pogada. Nie dał jej kodu, żeby nie mogła wyjść. Co za dupek. Co niby, jego zdaniem, planowała zrobić? Kiedy drzwi windy otworzyły się na lobby, wysłała do Rotha wiadomość o treści: „Jaki jest kod do windy?”.

Johan otworzył drzwi bentleya, a ona wsunęła się do środka i opadła na kanapę z tyłu. Wbiła wzrok w dwójkę ochroniarzy siedzących z przodu.

– Obaj jesteście przydzieleni do mojej ochrony? – zapytała.

– Tak, panno Hennessy – odpowiedział Mo.

– Kto jest z Rothem?

– Inni.

– Ilu ich jest?

– Tylu, ilu potrzebuje.

Opadła na oparcie, potrząsając głową, i sprawdziła wiadomości. Jej skrzynka głosowa była pełna, ale nie zamierzała się tym zajmować. Napisała do Colette, która powiedziała, że odpoczywa i nie czuje się najlepiej. Ostatnimi czasy zaniedbała media społecznościowe Thalii Crane, ale teraz robiła, co mogła, żeby chociaż odpowiedzieć na wiadomości i podziękować czytelnikom, którym podobały się jej książki. Mo zatrzymał się przy krawężniku przed Czarnym Jadeitem. Dokończając odpisywanie, powoli ruszyła w stronę sklepu, chwyciła za klamkę i pociągnęła. Nic się nie wydarzyło. Podniosła głowę znad telefonu i zobaczyła, że w środku było ciemno. Co, do cholery?! Miała właśnie zawrócić, kiedy zauważyła jakiś ruch. Dai pędziła w jej kierunku. Dziś miała na sobie ogrodniczki z czarnego jedwabiu i obcisłą białą koszulkę z długimi rękawami, a na szyi pięć sznurów pereł. Szarpnięciem otworzyła drzwi, chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą przez ciemny sklep.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Co się dzieje?! – warknęła Dai, popychając ją w kierunku podestu stojącego na środku przymierzalni. – Dajesz mi ledwie kilka tygodni na zrobienie z ciebie panny młodej!

– Ale dlaczego sklep jest zamknięty? – dopytywała, kiedy jedna z ekspedientek zamknęła drzwi oddzielające przymierzalnię od

reszty sklepu i zaczęła ją rozbierać.

– Sklep jest zamknięty, bo nie chcę, żeby coś mnie rozpraszało – powiedziała Dai krótko. – A teraz zobaczmy, czy będzie pasować.

Jasmine wpatrywała się w piękną suknię, którą ekspedientki przytrzymały tak, żeby mogła ją na siebie włożyć.

– Nie prosiłam o tę konkretną sukienkę. Zastanawiałam się po prostu...

– Zamknij się i po prostu wskakuj – poleciła Dai.

Rzuciła przyjaciółce karcące spojrzenie, ale zrobiła, co jej kazała. Oparła dłonie na ramionach kobiet, weszła do sukni i wstrzymała oddech, kiedy ją podciągnęły. Dai stała na wprost niej i obserwowała to z dłońmi złożonymi jak do modlitwy. Jasmine ostrożnie wsunęła ręce w delikatne koronkowe rękawy i przyglądała się twarzy Dai, podczas gdy ekspedientki zapięły suknię na plecach i odsunęły się nieco.

Spojrzała na swoje odbicie i poczuła, jak żołądek zmienia jej się w bryłę lodu. Suknia była przepiękna już na manekinie, ale na ludzkim ciele naprawdę ożyła. Kryształki zaśniły, kiedy wzięła głęboki wdech. Misterny wzór koronki na długich rękawach i zabudowanym dekolcie sprawiał, że wyglądała elegancko i po królewsku. Tiulowa spódnica opadała do podłogi miękkimi falami i... wszystko było nie tak!

– To nie jest odpowiednia suknia – powiedziała kategorycznie.

– Ale przecież jest idealna! – zaprotestowała jedna z ekspedientek.

Potrząsnęła głową i próbowała zejść z podestu, ale Dai wepchnęła ją na niego z powrotem.

– To nie jest to, Dai!

Ta suknia była wyjątkowa. Uszyto ją z miłością i troską. Była taka piękna, że Jasmine nie mogła znieść jej widoku. To było spełnienie marzeń każdej małej dziewczynki. A kradzież czyjś marzenia, żeby zapewnić odpowiednią oprawę dla biznesowego układu ze z góry określoną datą ważności, byłoby czystą bezczelnością.

– Ta suknia to zbyt wiele. Potrzebuję czegoś prostego i...

– Żartujesz sobie, prawda? – Dai pstryknęła palcami. – Ty jesteś Hennessy, a on chłopakiem znikąd, który odniósł wielki sukces

w świecie biznesu. Zrezygnowałaś dla niego ze wszystkiego, rozwiodłaś się z powodu, którego nie znam, a teraz w jakiś magiczny sposób wracacie do siebie. Ta suknia jest jak wyjęta prosto z bajki, a twoje życie właśnie taką bajką jest, głupolu!

– Jest na mnie za mała.

Dai wyjęła metr krawiecki z kieszeni.

– Jest dopasowana w biuście, a w talii można ją odrobinę poszerzyć. Zajmę się tym.

– Chcę przymierzyć coś innego.

– Jeśli coś jest idealne, to jest idealne. To suknia wybiera swoją księżniczkę, panno Jasmine. Nigdy o tym nie słyszałaś?

Prychnęła.

– Nie.

– Cóż... w takim razie teraz już wiesz.

Rozległ się dzwonek telefonu Jasmine, więc pomachała do ekspedientek:

– Czy ktoś mógłby mi go podać? Czekam na telefon.

Przyjście tutaj było błędem. Dai zmusza ją, by poszła do ołtarza w czymś, co nie uznała za odpowiednie, i nic nie przekona jej do zmiany zdania.

Kiedy ekspedientka przyniosła telefon, Jasmine zauważyła, że dzwoni Ariana. Odebrała.

– Ariana? Czy to jakiś nagły wypadek?

– Eee... Nie. Ja tylko...

Telefon nagle zniknął jej z dłoni.

– Ari – powiedziała Dai swoim najbardziej rzeczowym tonem. – Tu Daiyu. Aha... Tak... Powiedz mi, czemu twoja siostra przyszła tu przymierzać suknie ślubne zupełnie sama? Oczywiście, że w mojej sukni! Gdzie jesteś? W pracy? Zrób sobie przerwę. Naprawdę musisz to zobaczyć. A ja chcę wiedzieć, co, do cholery, dzieje się między Jas a Rothem. Ta wredna baba nabrała wody w usta i nie chce mi nic powiedzieć. Okej, do zobaczenia.

Kiedy Dai oddała jej telefon, Jasmine zobaczyła, że Ariana już się rozłączyła.

– Przyjedzie?

– Jasne, że tak. Jej siostra wychodzi za mąż. Nie chce tego przegapić, zwłaszcza że do dwóch razy sztuka, prawda?

Zacisnęła zęby.

– Chcę obejrzeć inną suknię.

– Nie ma mowy – ucięła Dai. – A teraz wszystko mi opowiedz.

– O czym?

Dai uniosła na nią wzrok. W ustach miała trzy szpilki.

– Jeśli nie zaczniesz gadać, to przysięgam, że cię pokłuję.

To było prawdziwe piekło! Nie chciała rozmawiać o tym, co dzieje się między nią i Rothem. W ogóle nie było jej i Rotha. A kiedy to wszystko się skończy, wyjdzie na idiotkę, która popełniła dwa razy ten sam błąd. Nie mogła jednak pozwolić, żeby ktoś się domyślił, że sprzedaje swoje ciało, więc...

– Nigdy tak naprawdę nam nie przeszło... – Skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze, zadowolona, że wszyscy są skupieni na sukni, a nie na niej.

– To akurat słyszałam na własne uszy – wymamrotała Dai. – Czyli zaczął się na ciebie wczoraj, przeleciał cię w przymierzalni, a potem się oświadczył?

Zabrzmiało to jak czyste szaleństwo, ale cóż innego mogła powiedzieć?

– Tak.

– I pobieracie się za kilka tygodni?

– Tak.

– A co na to twoja rodzina? – zapytała Dai, mierząc ją w biuście.

– Są gotowi dać mu szansę.

– Czasy się zmieniły – stwierdziła Dai z przekąsem.

– Tak. Ale to wszystko musi pozostać między nami. Na razie trzymamy wszystko w tajemnicy.

– Jasne – zgodziła się podejrzenie łatwo.

– Mówię poważnie, Dai.

– Słyszałam.

Obserwowała w lustrze, jak projektantka krąży wokół niej.

– Do ilu osób zadzwoniłaś wczoraj po moim wyjściu?

Dai posłała jej bezwstydnym uśmiechem.

– Tylko do kilku najlepszych przyjaciółek.

W przypadku Dai „najlepszymi przyjaciółkami” mógł być naprawdę ktokolwiek. Chciała ją o to spytać, ale uznała, że będzie dla niej lepiej, jeśli nie będzie wiedzieć.

– Będę wdzięczna, jeśli nie powiesz nikomu więcej.

– Słyszałam. Za kogo ty mnie masz?

– Za jedną z największych plotkarek na tej planecie.

– Obraziłam się! – oznajmiła Dai, choć wcale nie brzmiała, jakby była obrażona.

Niedługo potem zjawiała się Ariana. Rozsunęła zasłony przy wejściu do przymierzalni i stanęła jak wryta. Serce Jasmine zamarło, kiedy jej siostra podniosła dłonie do ust, a jej oczy wypełniły się łzami.

– O mój Boże! Jesteś taka piękna! – westchnęła Ariana.

– A widzisz?! – zadrwiła Dai.

Widziała i wcale jej się to nie podobało.

– Wolę coś prostszego. Roth chce zorganizować wesele w Tuxedo Park. Ta suknia to przesada.

– Dokładnie takiej sukni potrzebujesz – oświadczyła Dai. – To, że organizujecie wesele na wsi, nie oznacza, że musisz mieć prostą suknię. Powinnaś wyróżniać się z tłumu, a w tej sukni będziesz błyszczeć.

Ale ona, kurwa, wcale nie chciała błyszczeć.

– Myślałam...

– Zostaw to mnie – ucięła Dai i popchnęła Arianę na satynową kanapę. – Czyż nie jest zachwycająca?

– Jest – zgodziła się Ariana, posyłając siostrze wzruszony uśmiech. – Jest idealna.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała, podczas gdy Dai i Ariana wymieniały się nowinami. Jasmine cierpliwie znosiła zabiegi projektantki, mentalnie dystansując się do wszystkiego, co się wokół działo, poprzez skupienie się na książce. Podskoczyła gwałtownie, kiedy Dai klepnęła ją w zaciśniętą pięść.

– Wyluzuj! – powiedziała projektantka.

Rozluźniła dłoń, z całych sił starając się ignorować ciężar przygniatający jej pierś. Odetchnęła z ulgą, kiedy mogła w końcu zdjąć suknię i włożyć własne ubrania.

– Wpadnij za dwa dni – nakazała Dai, całując jej policzki na pożegnanie.

Jęknęła w duchu, kiedy Ariana wzięła ją pod ramię.

– Świetnie wyglądasz w tym płaszczu – powiedziała.

– To projekt Dai.

Skierowały się do drzwi, a Ariana rozejrzała się po sklepie.

– Chyba muszę tu kiedyś wpaść.

Wyszły na chodnik.

– Nie musiałaś zostawiać pracy z takiego powodu – stwierdziła Jasmine.

– Oczywiście, że musiałam. Otwieramy nowy rozdział. Chcemy się nawzajem wspierać. Ta suknia jest dla ciebie idealna.

Skinęła głową. Na widok zbliżającego się Johana zaproponowała:

– Może cię podwieziemy?

– Chętnie.

Wsiadły do bentleya. Odetchnęła z ulgą, kiedy Ariana odebrała telefon, a rozmowa zajęła jej całą drogę do dzielnicy biznesowej.

– Wszystko w porządku między tobą i Rothem? – zapytała Ariana. Zamrugwała.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Tylko sprawdzam. – Siostra posłała jej przesadnie promienny uśmiech. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała, okej?

Jasmine obserwowała, jak rusza szybko w kierunku budynku, a potem zerknęła na drugą stronę ulicy, na siedzibę firmy Rotha.

Ariana była zaniepokojona. Spojrzała na telefon i zobaczyła, że dalej nie odpisał na jej wiadomość. Pewnie nadal jest w samolocie – pomyślała.

– Do domu – poleciała Mo, po czym ostro zganiła się w myślach, jakby chciała wyhamować je z głośnymi piskiem. Przecież 432 Park to nie był jej dom, tylko po prostu miejsce, w którym zamieszkała na jakiś czas. Nie mogła o tym zapomnieć.

Rozdział 16

– Oferta pana Rotha jest bardziej niż hojna.

Spojrzała na Masona, adwokata Rotha, agresywnego typka, który wielokrotnie wcinał się w rozmowę Jasmine z jej własnym prawnikiem, kiedy dyskutowali nad warunkami zawartymi w intercyzie. Jego przyлизane włosy, prążkowany garnitur i arogancka postawa działały jej na nerwy.

Według jej prawnika intercyza była bardzo prosta. Mieli zachować rozdzielność majątkową, a jeśli (kiedy) się rozwiodą, Jasmine otrzyma sto milionów dolarów w ramach ugody. Poza kosmicznymi kwotami, o których była mowa w dokumencie, nie było w tym układzie żadnych niespodzianek.

Kiedy sięgnęła po długopis, żeby złożyć podpis, zawahała się na chwilę. Wyraziła już ustną zgodę, ale to był prawnie wiążący dokument. Deklaracja, że zamierza ponownie go poślubić. Jeden rok z Rothem...

– Skąd ta zwłoka? – zapytał Mason, a w jego głosie wyraźnie pobrzmiwała niecierpliwość. – Czeka pani na propozycję wyższej kwoty ugody?

Henry, jej siedemdziesięciodwuletni adwokat, zjeżył się u jej boku.

– Panie White, jeśli pani Hennessy będzie miała więcej pytań, skontaktujemy się z pana biurem.

Mason zignorował go i nadal nie odrywał od niej wzroku. Zakreślił telefonem, który położył na stole, i powiedział:

– Pan Roth dał mi jasno do zrozumienia, że chce zamknąć tę sprawę jeszcze dziś. Jeśli chce pani negocjować, to muszę wiedzieć, czego pani oczekuje, żebym mógł do niego zadzwonić i to załatwić.

Więc Roth odebrałby telefon od swojego adwokata, ale nie mógł jej wysłać wiadomości z kodem do windy. Typowe. Wpatrywała się w Masona, postukując długopisem w jedną z kartek, co ewidentnie

działało mu na nerwy. Najwyraźniej uważał, że marnuje jego czas, i wcale mu się to nie podobało.

– Biorąc pod uwagę fakt, że pan Roth posiada pakiet kontrolny Hennessy & Co, chyba mądrze byłoby, gdyby zachowała się pani rozsądnie w tej sprawie? – zapytał Mason.

Nie zareagowała na jego słowa w żaden widoczny sposób, ale ścisnęła ją w żołądku.

– Te dwie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego – powiedział Henry z jawną dezaprobatą w głosie.

Mason po raz kolejny go zignorował. Wyczuwając jej konsternację, postanowił zadać ostateczny cios.

– Pan Roth dał jasno do zrozumienia, że to uczciwa umowa – wycedził – biorąc pod uwagę waszą wspólną przeszłość.

Henry zeszytniał, a Jasmine przestała postukiwać długopisem.

– To ja wniosłam pozew o rozwód za pierwszym razem. I nic od niego nie wzięłam – powiedziała cicho. – Co daje panu prawo myśleć, że zwlekam, bo liczę na więcej pieniędzy?

– Maximus nie żyje, więc nie ma pani do kogo pójść po pomoc – stwierdził bez ogródek. – A pani siostry też nie radzą sobie zbyt dobrze.

– Czy może pan... – zaczął gorączkowo Henry, ale zamilkł, kiedy dotknęła jego rękawa.

– Pan Roth to bardzo zajęty człowiek – ciągnął Mason, na którym wybuch Henry'ego nie zrobił żadnego wrażenia. – Nie chce pani chyba testować jego cierpliwości, domagając się większej kwoty, prawda? Radziłbym, żeby wzięła pani to, co zaoferował, i była mu za to wdzięczna.

Rzuciła długopis na kartki i wstała. Spojrzała na swojego adwokata, który poczerwieniał, wyraźnie wściekły z powodu obraźliwych słów Masona. Ścisnęła jego ramię.

– Dziękuję ci, Henry. Będziemy w kontakcie.

Mason poderwał się z miejsca.

– Nie zamierza pani podpisać? Powiedział mi, że chce, żeby to dziś załatwić.

– Kiedy zapyta, dlaczego nie podpisałam, proszę mu powiedzieć, że nie lubię być obrażana i wysłuchiwać, że nie jestem warta

większych pieniędzy, z ust przemądrzałego prawnika, który nie wie, gdzie jest jego miejsce.

Z satysfakcją obserwowała, jak krew odpływa z jego twarzy, i dopiero potem wyszła z gabinetu. Takie dramatyczne wyjście to było naprawdę coś. Nie miała zamiaru domagać się zwiększenia kwoty, ale pozwoliła Masonowi pocić się na myśl, że pokrzyżował plany Rotha. Dobrze mu to zrobi. Co on sobie wyobrażał? Jeśli Roth w taki sposób prowadził interesy, to był na dobrej drodze do narobienia sobie mnóstwa wrogów. Zabrnęła już za daleko, żeby się wycofać, ale nie zamierzała nikomu pozwolić mówić do siebie w taki sposób. Intercyzę mogą podpisać choćby w przeddzień ślubu. Jeśli Roth kazał Masonowi ją zastraszyć, to mu się nie udało. Jego szydercze uwagi sprawiły jedynie, że była jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby dać mu w kość.

Mo zmaterializował się u jej boku, kiedy wsiadała do windy, żeby zjechać na dół. Kiedy wsiadła do bentleya, rozdzwonił się jej telefon. Na ekranie pojawiło się nazwisko Rotha. Niech się pieprzy. Nie była w nastroju, żeby wysłuchiwać gróźb. Mason popisał się już wystarczająco, pokazując jej, jak niewiele może. Wyciszyła telefon i wyglądała przez okno, pozwalając się odwieźć do penthouse'u.

– Panno Hennessy?

Mo odwrócił się do niej z przedniego siedzenia, wyciągając do niej telefon. Nie przyjęła go.

– To pan Roth – powiedział Mo, podsuwając jej telefon niemal pod samą twarz.

– Oddzwonię do niego – powiedziała, dobrze wiedząc, że Roth ją słyszy.

– Proszę pani, nie sądzę...

Wyciągnęła rękę i nacisnęła przycisk kończący rozmowę. Oczy Mo prawie wyszły z orbit.

– Nie chcę z nim rozmawiać – powiedziała twardo.

Kiedy dojechali do 432 Park Avenue, Mo odprowadził ją do windy i wpisał kod, celowo zasłaniając klawiaturę, żeby nie mogła go zobaczyć. Roth dał jej jasno do zrozumienia, że jej nie ufa. Zaliczała się tylko do aktywów obrotowych, więc nie mógł jej zostawić wolnej ręki.

Mo wyjął telefon z kieszeni, zerknął na niego, a potem schował, nie odbierając połączenia. Wyszła z windy, rzuciła płaszcz na kanapę i ruszyła do komputera, żeby pozbyć się przykrego posmaku w ustach. Kiedy sięgnęła po rękopis, na ekranie jej telefonu wyświetliła się wiadomość.

Roth: Ile?

Wyłączyła telefon, włożyła na uszy słuchawki i zabrała się do pracy.

Próbowała schronić się w krainie wyobraźni, ale jej umysł wypełniała gówniana rzeczywistość. Właśnie wróciła z ostatniej przymiarki u Dai i czuła się kompletnie wyczerpana.

Suknia była wspaniała. Jakby nie było wystarczająco źle, Dai uparła się na welon... I wtedy rozpętało się piekło. Jasmine spanikowała i niemal rozdarła suknię, próbując się z niej jak najszybciej uwolnić, co z kolei doprowadziło Dai do spektakularnego wybuchu, będącego efektem nieprzespanych nocy poświęconych na wykończenie sukni, która miała – jak uważała – wystrzelić ją na sam szczyt ślubnego rynku. Uspokojenie zrozpaczonej projektantki zabrało dwie godziny. Jedyne, co mogło udobruchać Dai, była obietnica, że Jasmine włoży welon. Obie części jej ślubnego stroju wisały teraz w garderobie pokoju gościnnego.

Miała w głowie słowa, które domagały się napisania, ale nie była w stanie się skupić. Po tym, jak wyszła ze spotkania, Mason dzwonił do niej kilkakrotnie. Jej skrzynka głosowa była pełna, więc nie mógł się nagrać. Wysłał jej jednak kilka wiadomości tekstowych. Jego ton znacząco się zmienił, ale ona tego nie kupowała. Pisał do niej także Roth, nakazując jej zadzwonić, ale tego nie zrobiła. Słowa Masona ciągle rozbrzmiewały jej w głowie. Fakt, że wspomniał o przejęciu Hennessy & Co przez Rotha, nie dawał jej spokoju. Czy ludzie założą, że wychodzi za niego z wdzięczności za ocalenie ich firmy? Albo że pilnie potrzebuje pieniędzy, więc płaszczyła się przed nim, żeby znów się z nią ożenił? Choć powtarzała sobie, że to, co myślą inni, nie ma znaczenia, nie przestawało jej to dręczyć.

W mijającym tygodniu kilkakrotnie odwiedziła Colette i spędziła godziny, przytulając się do Polary i jednocześnie zapewniając siostrze czas na drzemkę. Jedynym minusem było to, że wpadała na Lyle'a, który nie kupił bajeczki o zaręczynach. Był podejrzliwy i zdeterminowany, żeby odkryć, co tak naprawdę się dzieje, ale ona nie zamierzała mu na to pozwolić. Jej szwagier był człowiekiem sukcesu i potentatem w swojej branży, ale Roth działał w wielu sektorach i nie grał fair. W dodatku zbudował imponującą sieć kontaktów, którą mógł wykorzystać, żeby zaszkodzić firmom Lyle'a i Ramiego. Nie było warto ryzykować. Najlepszym rozwiązaniem było włączenie się w jego grę. Jeden rok i wszyscy będą wolni od jego machinacji.

Zastukała palcami w blat, kontemplując ekran swojego komputera, i zamarła, kiedy rozległ się dzwonek windy zapowiadający czyjeś przybycie do penthouse'u. Z niepokojem wpatrywała się w wejście do kuchni, spodziewając się, że Roth nagle przez nie wpadnie i złapie ją za gardło.

– Panno Hennessy?

Miękki, kobiecy głos był ostatnim, czego się spodziewała. Ześlizgnęła się ze stołka i poszła do salonu, gdzie zastała Sarai ze stylową torebką do pracy wiszącą na ramieniu.

– Gratulacje! – zawołała z takim entuzjazmem, że Jasmine zrobiła krok do tyłu.

– Słucham?

– Z okazji zaręczyn. – Sarai podskakiwała z radości, klaszcząc w dłonie. – Wiedziałam, że książki znów was ze sobą połączą.

Jasmine ukryła za plecami dłonie zaciśnięte w pięści. Nie mogła przecież pobić jednej ze swoich fanek. A może mogła?

– Czy mogę w czymś pomóc?

– Tak, potrzebuję informacji – odpowiedziała natychmiast Sarai i przycupnęła na krawędzi kanapy, wymachując iPadem. – Myślała pani o jakimś motywie przewodnim?

– Motywie przewodnim? – powtórzyła zupełnie zagubiona.

– Przyjęcia weselnego.

Musiała się naprawdę skupić, żeby się nie skrzywić.

– A po co nam motyw przewodni?

Sarai zamrugęła.

– Żeby wybrać odpowiedni bukiet? Tort? Chyba chce pani, żeby wszystko było dopasowane?

Zacisnęła usta, żeby powstrzymać się od powiedzenia, że ma w dupie motyw przewodni udawanego przyjęcia weselnego. Sytuacja robiła się coraz gorsza. Nie dość, że Roth wydał absurdalną ilość pieniędzy na jej suknię, to jeszcze przysłał Sarai, żeby zapytała ją o motyw przewodni!

– A może najmodniejsze kolory tej jesieni? Śliwka i delikatne odcienie różu? Co pani o tym sądzi?

Kiedy skinęła, Sarai zaczęła notować.

– Świetnie. Zamówiłam już fotografkę... – powiedziała nieobecny głosem.

– Na kiedy?

Sarai machnęła ręką.

– Jeszcze nie wiem. Harmonogram Rotha ciągle się zmienia. Fotografka czeka na sygnał. – Podniosła wzrok i wskazała na nią. – Niech się pani nie martwi o detale. Ja się tym zajmę.

I bardzo dobrze, bo ona nie zamierzała się tym wszystkim przejmować.

– Mam już pastora – ciągnęła Sarai. – Czy poza rodziną chciałaby pani kogoś zaprosić?

– Nie – powiedziała, ale od razu się poprawiła: – Kaię.

– Świetnie, świetnie. – Sarai nie przestawała notować. – Jakieś preferencje co do menu?

– Menu?

– Na przyjęcie po ceremonii. – Sarai zerknęła na nią, zobaczyła wyraz jej twarzy i machnęła ręką. – Zajmę się tym. Ma pani suknię?

– Tak.

– Super. – Sarai dodała notatkę na iPadzie. – Jestem pewna, że jest niesamowita. Daiyu Wu jest genialna.

– Tak twierdzi Vogue – wymamrotała.

Sarai uśmiechnęła się szeroko.

– A Vogue nie kłamie.

– Czy nie powinnaś być w podróży z Rothem? – zapytała, ponieważ zdając sobie sprawę, że ta dwójka jest przecież zwykle

nierozłączna.

– Tak – odpowiedziała asystentka nieobecny głosem, nadal robiąc notatki. – Właśnie wróciłam. Musiałam się zająć kilkoma rzeczami. On też niedługo wróci. Jaki jest pani ulubiony kwiat?

– Jaśmin.

Sarai puściła do niej oczko.

– Oczywiście. Czy jest jeszcze coś, co chciałaby pani, żebym zorganizowała na wasz wielki dzień?

– Eee... nie, dziękuję.

Sarai wstała i schowała iPada.

– Tak bardzo cieszę się waszym szczęściem.

Nie miała siły, żeby się uśmiechnąć, więc tylko skinęła głową.

– Dziękuję.

Sarai przyglądała jej się przez chwilę, a potem jej mina złagodniała.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście.

– Wiem, że dużo się dzieje, a ostatnie miesiące były dla pani bardzo trudne, ale myślę, że to krok w dobrą stronę. Jeśli to, co pani napisała, jest prawdą, to łączyło was coś wyjątkowego. Coś, czego nie można zmarnować. Dostaliście drugą szansę. To piękne.

Promieniowała od niej szczerą. Jasmine nie miała serca, żeby pozbawić ją złudzeń.

– Roth nie okazuje emocji, ale to dobry człowiek – ciągnęła Sarai, zarzucając torbę na ramię. – Nikt nie jest w stanie do niczego go zmusić. Wie, czego chce, i nie zatrzyma się, dopóki tego nie zdobędzie. – Przechyliła głowę na bok. – Przy pani jest jednak inny.

Nie odpowiedziała.

– Zadomowiła się pani w mieszkaniu? – zapytała Sarai, taktownie zmieniając temat.

– Tak. – Machnęła ręką w niezobowiązującym geście. – Dużo czasu spędzam w kuchni.

– Gotuje pani?

– Nie. Pracuję tam.

Oczy Sarai zaświeciły się.

– Pisze pani?

– Próbuje, ale dużo się dzieje.

Sarai posłała jej współczujące spojrzenie.

– Nie wątpię. Może po weselu będzie pani mogła naprawdę zabrać się do pracy. Pisze pani piątą część?

– Tak.

Sarai położyła dłoń na piersi i wzięła głęboki wdech.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak to pani wszystko poukładała. Gdyby potrzebowała pani testowej czytelniczki, proszę do mnie zadzwonić, okej?

Skinęła głową.

– Tak zrobię. Dziękuję.

Sarai zerknęła na zegarek.

– Wszystkim się zajmę. A gdyby w międzyczasie pani czegoś potrzebowała, jestem do usług.

Asystentka podeszła do windy i zasłoniła klawiaturę. Czy to był tylko zbieg okoliczności? A może zaczynała popadać w paranoję? I dlaczego, do cholery, Sarai znała kod, a ona nie? Jasmine zazgrzytała zębami.

– A przy okazji... Roth powiedział, żeby pani do niego zadzwoniła w wolnej chwili – rzuciła Sarai przez ramię, wsiadając do windy.

Pieprzyć go!

Rozdział 17

Siedem lat wcześniej

Zobaczyła go, kiedy przechodziła przez kampus. Stał pod drzewem z rękami w kieszeniach i przyciągał uwagę przechodzących dziewcząt. Miał na sobie džinsy, jasnoniebieską koszulę zapinaną na guziki i szarą sportową marynarkę, a na nosie – ciemne okulary. Sprawiał, że chłopcy z college'u wyglądali, jakby byli dopiero w okresie dojrzewania. Już wcześniej było jej ciężko na sercu, ale teraz, na jego widok, miała wrażenie, że zmieniło się w wielki głaz.

Przez chwilę rozważała zignorowanie go. Powinna tak zrobić. Skończyli ze sobą, a kolejne interakcje mogły tylko sprawić jej więcej bólu. Ale nie była w stanie tak po prostu pójść dalej. Stała w miejscu, jak wrośnięta, a studenci pędzili w pośpiechu wokół niej. Nie podszedł do niej, tylko obserwował ją spokojnie, czekając, aż to ona do niego przyjdzie. Emanował pewnością siebie. Była to cecha, której on miał pod dostatkiem, podczas gdy Jasmine jej brakowało. Chciała rzucić mu się w ramiona i rozpłakać, ale zbyt często jej się to ostatnio zdarzało. Co on tu robił? Przyszedł się pożegnać? Choć ta myśl była przerażająca, popchnęła ją jednocześnie w jego stronę, bo przecież było w niej coś z masochistki. Zatrzymała się w odległości kilku stóp od niego, sycąc się jego widokiem i próbując zapisać go w swoim banku pamięci, żeby potem móc się do niego ślinić.

– Musimy porozmawiać – stwierdził.

Zamrugnęła. Nie tego się spodziewała.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– To nie była prośba.

Zmarszczyła brwi.

– Nie dostałeś mojej wiadomości?

– Mój ojciec wie – zacytował. – Nie mogę się z tobą więcej widywać. Przykro mi.

- A więc co tu robisz?
- Potrzebuję czegoś więcej.

Złapał ją za ramię i pociągnął w kierunku jej mieszkania, które znajdowało się przecznicę dalej.

- Mam zajęcia!
- Możesz je nadrobić.
- Ktoś nas zobaczy! – syknęła, próbując się wyrwać.
- Niech zobaczy.

Wydawał się tym zupełnie nie przejmować.

– Musimy z tym skończyć – szepnęła desperacko. – Mój ojciec cię zniszczy.

- Pozwól, że sam będę się martwił twoim ojcem.
- Powiedział, że wykluczy cię z umowy z Langdonem, jeśli...
- Już to zrobił.
- Ale... – Zrobiło jej się niedobrze. – Przecież z tobą zerwałam.

Spojrzał na nią przelotnie, ale nie potrafiła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy. Za dobrze ukrywał emocje.

– Przykro mi, Roth. Tak ciężko pracowałeś, żeby wejść do tego interesu.

Zaciągnął ją do apartamentowca i nie puścił nawet wtedy, kiedy jakaś para w windzie spojrzała na nich z ukosa. Czuła się, jakby miała kamień w żołądku, ale nie przestała patrzeć prosto przed siebie.

Jej ojciec spełnił swoją groźbę, choć dostosowała się do jego życzenia. Umowa z Langdonem miała pozwolić Rothowi wejść na wyższy poziom, a teraz wszystko legło w gruzach.

Kiedy wyciągała klucze z plecaka, drżały jej dłonie. Roth wziął je od niej i otworzył drzwi. Weszła pierwsza do mieszkania, położyła torbę na podłodze i podeszła do okna.

– Tak mi przykro – powiedziała głosem nabrzmiętym od emocji. – Obiecał, że nie...

Odwrócił ją w swoją stronę.

– Opowiedz mi, co się stało.

Spuściła głowę, bo łzy napłynęły jej do oczu. Zrobiła dwa niezgrabne kroki w tył i wzruszyła ramionami, wbijając wzrok w podłogę.

– Jestem pewna, że sam możesz się domyślić.

– Chcę to usłyszeć.

Przełknęła z trudem i otoczyła się ramionami w talii.

– Kazał mi przyjechać do Nowego Jorku. – Wpatrywała się w jego buty, szukając sposobu, żeby powiedzieć to w jak najmniej bolesny sposób. – Wiedział.

Przesunęła butem po dywanie, próbując skupić się na wzorze, który kreśliła, zamiast na obelgach, jakimi zasypał ją ojciec. Nigdy wcześniej go takiego nie widziała. Był wściekły i zniesmaczony na sam jej widok. Była taka głupia. Na dwa cudownie błogie miesiące oderwała się od rzeczywistości i po raz pierwszy w życiu robiła to, co chciała. Zakochała się w mężczyźnie i pozwalała sobie z nim na wszystko. Przekonała samą siebie, że Filadelfia i Nowy Jork to dwa odrębne światy, a o ich romansie nikt się nie dowie. Myliła się.

– Nie wiem, kto mu powiedział – ciągnęła, udając, że odgarnia włosy z twarzy, żeby niepostrzeżenie otrzeć łzę. – Powiedział mi, że jeśli z tobą nie zerwę, zrujnuje twoją firmę.

– I? – ponaglił ją, kiedy zamilkła.

Zakryła drżące usta dłonią. Kiedy zrobił krok w jej kierunku, uniosła rękę i utrzymała dystans.

– Nie.

Nie mogła pozwolić, żeby jej dotknął. Całe jej zdecydowanie wisiało na włosku. Wystarczył jeden dotyk, żeby runęło.

– Przekaż mi, co powiedział.

Łza spłynęła jej po policzku. Otarła ją rękawem.

– To nie ma znaczenia.

– Ma.

Wzdrygnęła się, kiedy w jej głowie rozległ się głos ojca. Naprawdę jesteś córką swojej matki. Zawsze wiedziała, że była dla niego rozczarowaniem, ale słowa, które tamtego dnia wykrzyczał do niej Maximus, zburzyły alternatywną rzeczywistość, w której żyła. Zaatakował ją, obrzucił obelgami. Każde słowo z jego ust było jak fizyczny cios.

Kilka kolejnych dni spędziła w łóżku. Nie przestał, chociaż go o to błagała. Obiecała, że już nigdy się tak nie zachowa, ale on jej nie słuchał. Żadne przeprosiny nie mogły naprawić tego, co zrobiła. Co

ona sobie myślała, kiedy zaczęła romans z innym mężczyzną, chociaż była zaręczona z Fordem?

Jego dłoń przesunęła się po jej włosach. Wyrwała mu się i uniosła obie ręce w górę.

– Nie rób tego, Roth – wyszeptała.

– Co powiedział, księżniczko?

– Nie nazywaj mnie tak – zaprotestowała gwałtownie. – Nie jestem księżniczką.

– Dla mnie jesteś. – Złapał ją za ręce i pociągnął je w dół, a kiedy spróbowała odwrócić twarz, ujął jej mokre policzki w dłonie.

– Spójrz na mnie.

– Nie.

Cała drżała, próbując zamknąć emocje głęboko w sobie.

– Już dobrze.

– Wcale nie. Nie powinniśmy byli... I straciłeś swoją umowę...

– Będą inne.

– Nie będzie innych. Nie znasz mojego ojca.

– Nie martw się o mnie.

Jego spokojny głos koił jej zszargane nerwy. Otarł jej łzy rękawem marynarki i odgarnął włosy z jej twarzy.

– Nie bądź dla mnie miły – powiedziała szorstko.

– Dlaczego?

– Nie zasługuję na to.

Uniósł jej podbródek, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. Gniew, któremu nie pozwolił dojść do głosu, czał się na dnie jego oczu. W czarnych jeziorach kłębiły się mroczne emocje.

– Nie słuchaj go – powiedział.

Zaśmiała się słabo, a kolejne łzy spłynęły jej po twarzy.

– To niemożliwe.

– Czego ty chcesz, Jasmine? – zapytał, pocierając kciukiem jej dolną wargę.

Zrobiła krok w tył, kiedy nagłe uderzenie gorąca przegnało poczucie winy i smutek. Dotknęła pulsującej wargi, która błagała o pocałunek.

– O czym ty mówisz?

– Chodzi o Forda, prawda?

Zaczęła wykręcać dłonie.

- On jeszcze nie wie.
- Chcesz za niego wyjść?

Ściągnęła brwi, aż połączyły się w jedną linię.

- Jesteśmy zaręczeni.
- Nie o to pytałem.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Nie rozumiem.
- Chcesz za niego wyjść?
- Ja...
- Gdybyś tego chciała, nie przespałabyś się ze mną.

Szarpnęła się.

- Ja nie...
- Bądź szczerą, Jasmine.

Rozłożyła ręce i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju.

- Moja relacja z Fordem tak nie wygląda!
- Nie masz z nim żadnej relacji. Widujesz go raz w miesiącu na rodzinnej kolacji. To czysty biznes.
- Moje siostry żyją w takich związkach.
- Nie jesteś taka jak one. – Wskazał na półkę z książkami. – Jesteś artystką. Powinnaś pisać, a nie studiować biznes i ekonomię. To dlatego tak się męczysz na zajęciach. Twoje serce jest gdzieś indziej.

Zesztywniała.

- Staram się.
- A nie powinnaś. Nie jesteś w tym dobra. Twoja rodzina próbuje cię wepchnąć w szablon, w którym ona sama się mieści, ale ty do niego nie pasujesz.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Chcę pasować.
- Są inne szablony. Nie musisz się wpasowywać w ten ich.

Wbiła w niego wzrok.

- Co masz na myśli?
- Mam na myśli to, że możesz wybrać inną ścieżkę.
- Jaką?
- Mnie.

Jej serce się zatrzymało.

– Nie mam tylu pieniędzy, ile ma twoja rodzina, ale ciężko pracuję. Poślubię cię.

Potrząsnęła głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Czy to znaczy „nie”?

– Mój ojciec cię zrujnuje, a mnie wydziedziczy – wyszeptała.

– Mam pieniądze.

– Ale... – W głowie miała mętlik. – Mój ojciec...

– Zostaw go mnie.

Potrząsnęła głową.

– Nie znasz go tak dobrze, jak ja.

– Wiem, jak działa.

– Ale on mówił serio. Zniszczy cię.

– Nie martw się o to. Chcesz wyjść za Forda?

Zanim poznała Rotha, myślała, że chce Forda. Ale teraz nie była pewna. Czowała, że stoi na krawędzi przepaści.

Roth wydobył z niej kobietę, o której istnieniu nie miała pojęcia. Nie musiała udawać. Lubił ją za to, jaka jest. Po raz pierwszy w życiu naprawdę rozumiała, co to znaczy być szczęśliwą. Do tej pory szła ścieżką, którą wytyczył dla niej ojciec. I byłaby zadowolona, bo nie wiedziała nic o świecie, który istnieje poza tymi granicami. Ale potem spotkała Rotha. Uwielbiała to, jak się dzięki niemu czuje – kompetentna, pożądana, silna. Słuchał jej i pytał ją o opinie. Sprawił, że zatęskniła za inną drogą. Wiedziała dobrze, jak będzie wyglądać jej życie z Fordem, od początku do końca. Z Rothem czekało na nią nieskończenie wiele możliwości. Nie miała pojęcia, co do niej czuł, ale proponował małżeństwo. Może naprawdę ją kochał.

– Jasmine – odezwał się niecierpliwie i ponagląco.

– Co?

– Przestań myśleć o tym, czego chce dla ciebie twój ojciec. Chcesz wyjść za Forda czy nie?

Kiedy z trudem próbowała sformułować odpowiedź, podszedł bliżej.

– Nie chcesz go. Chcesz mnie.

Jej wargi zadrżały, kiedy próbowała zapanować nad emocjami.

– Chcesz mnie, prawda?

Całą sobą.

- Nie możemy.
- Dlaczego nie? – zapytał łagodnie.
- Mój ojciec...
- Czego TY chcesz?

Zawahała się.

- No dalej – zachęcał.
- Ja... chcę ciebie – powiedziała szybko. – Ale nie mogę ciebie mieć!

Przycisnął ją do siebie.

- Możesz.

Był gotów zaryzykować dla niej całe swoje życie? Nie mogła w to uwierzyć.

- Nie.
- Nie martw się o twojego ojca i o to, co ludzie powiedzą.

Łza spłynęła jej po policzku.

- Nie chcę, żebyś tego pożałował.
- Nie pożałuję.
- Obiecujesz?
- Obiecuję. – Pogłaskał ją po policzku. – Wyjdiesz za mnie?

Wszystkie rany, które zadał jej ojciec, natychmiast zaczęły się goić. Jej serce nabrzmiało tak bardzo, że nie mogła złapać tchu.

- Jesteś... jesteś tego pewien?

Chciała skoczyć z krawędzi urwiska, chciała tego tak desperacko, że niemal czuła już ten smak. Smak wolności. To jej właśnie oferował. Kręciło jej się w głowie z przerażenia i nadziei. Dopóki go nie spotkała, nie miała świadomości, że jest zamknięta w klatce. Roth był jej rycerzem w lśniącej zbroi i był gotowy zabijać dla niej smoki.

Jego wzrok przesunął się po jej twarzy, zanim odpowiedział:

- Tak, jestem pewien.
- Ja... nie będę miała pieniędzy na college.
- Rzuć go. Zostań pisarką.
- Nie. Jestem już tak blisko dyplomu. – Przygryzła wargę. – Może... może znajdę pracę i równocześnie dokończę naukę...
- Ja zapłacę za to.
- Nie możesz tego zrobić!

– I za mieszkanie.

– Roth...

Pocałował ją.

– Powiedz „tak”.

– Ale...

– Powiedz.

Po jej twarzy spływały strumienie łez, kiedy uśmiechnęła się w końcu i powiedziała:

– Tak.

– Twój ojciec zmieni zdanie – zapewnił, a potem ją pocałował i pociągnął w stronę łóżka. – Nie martw się. Wszystkim się zajmę.

Rozdział 18

Kiedy Jasmine otworzyła oczy, zapewnienia Rotha nadal rozbrzmiewały w jej uszach. Choć leżała w łóżku sama, wbijając wzrok w sufit, nadal czuła, jak jego dłonie przesuwają się po jej ciele. Skonsumował ich zaręczyny, pieprząc ją tak, że nie mogła powstrzymać się od krzyku. Jednak podczas gdy roztopiała się w niezwykle szczegółowych wspomnieniach, których nie potrafiła wyprzeć z pamięci, jej wewnętrzny krytyk zaczął wyliczać wszystkie te elementy, na które wtedy nie zwróciła uwagi.

Roth nigdy nie powiedział jasno, dlaczego chciał się z nią ożenić. Oświadczył się (czy coś w tym stylu), a ona się zgodziła. Tak desperacko potrzebowała miłości, że zaryzykowała i skoczyła. Głupia dziewczyna. W ciągu dwóch lat małżeństwa wiele razy wypowiedziała słowo na „k”. On nigdy tego nie zrobił. Roth założył, że Maximus zmieni zdanie. A kiedy tak się nie stało, jej mąż rozważał zrezygnowanie z niej, bo szkodziła jego interesom.

Wygramoliła się z łóżka, poszła do łazienki i ochlapała twarz wodą. Najlepszym, co wynikło z jej związku z Rothem, była jej pisarska kariera. Zachęcił ją, żeby podążyła za swoimi marzeniami, zamiast wchodzić do świata biznesu, w którym byłaby ciągłym obiektem krytyki i manipulacji swojego ojca. Roth opłacał rachunki, podczas gdy ona – jako Thalia Crane – pisała książki, które potem były oparciem podczas odbudowania jej życia bez niego. Pisanie pomogło jej poradzić sobie z własnymi demonami, dało jej cel, a społeczność czytelników zapewniła wsparcie, którego nigdy nie doświadczyła w prawdziwym życiu. Nie mogła ich teraz zawieść. Nawet jeśli jej życie osobiste legło w gruzach, musiała pisać.

Powlekła się do ciemnej kuchni i włączyła ekspres do kawy, o którego dostarczenie wcześniej poprosiła. Kiedy miała już parującą filiżankę napoju z idealną ilością śmietanki, przycupnęła na siedzisku pod oknem, z notatnikiem opartym na kolanach. Jej

umysł był jak piłeczka relaksacyjna, wypełniona niepokojem. Zanim wzeszło słońce, zdążyła zapisać wszystko, co ją dręczyło. Lista ciągnęła się przez kilka stron, ale kiedy przelała lęki na papier, ostry czubek wyimaginowanego noża przyciśniętego do jej gardła nareszcie zniknął.

Roth sprawił, że czuła się uwięziona, bezbronna i słaba... Przez niego znów była tamtą niepewną siebie dziewczyną z college'u i nienawidziła go za to. Miała własną firmę i więcej pieniędzy, niż byłaby w stanie wydać przez całe życie, ale nadal nie potrafiła z nim wygrać.

Kipiała w niej niespokojna mieszanina żalu, wściekłości i żądy. Śmierć ojca w połączeniu z nieustępliwymi zakusami Rotha zbierały swoje żniwo. Do tego wszystkiego dochodziły zmartwienia na polu zawodowym. Wszyscy czekali na piątą część. Krótki przyptyw natchnienia dawno już się skończył i Jasmine znów dryfowała bez celu. Musiała doprowadzić swoją historię do sensownego, zadowalającego zakończenia. Wszyscy spodziewali się „epickiego finału”. Ale co to niby miało znaczyć? Miała na koncie już niemal dwadzieścia książek napisanych pod dwoma pseudonimami artystycznymi, ale nadal nie wiedziała, dlaczego niektóre z nich okazały się hitami, a inne nie. Zasypywały ją tysiące wiadomości z poradami na temat tego, jak powinna się kończyć jej opowieść. Zanim odniosła sukces, była tylko ona i jej bohaterowie. Teraz w ich relacje wtrącały się dziesiątki tysięcy komentujących, a każdy domagał się czegoś innego. Nie mogła pisać dla nich, musiała pisać dla siebie. Widziała już zbyt wielu autorów, którzy załamali się pod presją, i dobrze ich teraz rozumiała.

Świadomość, że Sarai, Roth, a nawet jej siostry przeczytają jej książkę była paraliżująca. Próbowwała sobie powtarzać, że to tylko słowa. Że jej praca to żadna filozofia, ale... to wcale nie były tylko słowa, tak jak muzyka nie jest tylko hałasem. Opowieści mają za zadanie przenosić ludzi do innego świata i budzić w nich emocje. Żeby się to udało, każde słowo, każdy paragraf musi być napisany z odpowiednim zamysłem, z właściwą precyzją i troską.

Podniosła się z siedziska przy oknie, ponownie napełniła filizankę i włączyła laptopa. Położyła dłonie na klawiaturze, zamknęła oczy

i wzięła długi, uspokajający wdech. Pisanie było bezpośrednio powiązane z jej stanem emocjonalnym. To, co czuła i co działo się w jej prawdziwym życiu, odbijało się na działaniach jej bohaterów. Książki Thalii Crane okazały się takim sukcesem, ponieważ bohaterka była jej bezpośrednim odbiciem. Stanowiły jedno. Czytelnicy mogli poczuć jej ból i odnaleźć się w jej zmaganiach. Kibicowali jej. Myślała, że w końcu udało jej się do czegoś dojść (cóż, tego dochodzenia było całkiem sporo...), ale życie znów rzuciło jej podkreconą piłkę, a ona nie wiedziała, co ma zrobić, żeby jej umysł wrócił na właściwe tory. Przeszłość ją dogoniła. Miała ją teraz ciągle przed oczami, a to zmuszało do uświadomienia sobie, że wcale sobie z nią nie poradziła, tylko zwyczajnie jej unikała. Jak mogła dać swojej bohaterce sensowne zakończenie, kiedy sama wróciła do początku?

Wpatrywała się w migający kursor. W tej chwili nie mogła zaoferować swoim bohaterom nic poza własnym cierpieniem i zagubieniem. To będzie im musiało wystarczyć. Życiowa ścieżka nie pięła się nieustannie w górę. Były na niej upadki, wzloty i długie, płaskie odcinki. Istniał tylko jeden sposób, żeby napisać tę książkę, chociaż wiedziała, że będzie kurewsko bolesny.

Ludzie myśleli, że pisanie to dobra zabawa. I czasem tak było. Ale żeby książka poruszała emocje czytelników, autor musi w nią wpleść fragmenty własnej duszy, przelać na jej strony własną krew, żeby ożywić bohaterów. Wielcy pisarze rozdrapywali własne rany, aby przemówić do emocji czytelników, brodzili we własnym bólu i przelewali go na papier, żeby świat mógł o nim przeczytać i go przyjąć. Jej zadaniem było łączenie faktów i fikcji tak zręcznie, żeby nikt nie potrafił odróżnić jednego od drugiego. To była brutalna, wycieńczająca praca, ale jeśli wykonało się ją właściwie, mogła uzdrawiać innych i dawać im nadzieję.

Jej palce przebiegały po klawiszach. Sukinsyn wrócił. Przygryzła dolną wargę, a potem uciszyła potępiający głos, który odezwał się z tyłu jej głowy, i wróciła do pisania. Lata, które upłynęły od ostatniego spotkania, zmieniły go w nieznanego.

Kiedy słońce wzeszło i wypełniło kuchnię światłem, srebrne iskierki zamigotały na kwarcowym blacie, na którym stał jej laptop.

Pozwoliła sobie myśleć, że to magiczna poświata zapowiadająca wspaniały dzień na pisanie. Słowa wypływały na ekran nie ciągłym strumieniem, ale nierównymi, poszarpanymi zrywami, kiedy zmagą się z własną opowieścią. Sprawy, na których dogłębne analizowanie nie pozwalała sobie w rzeczywistym życiu, przelewała teraz na swoją bohaterkę. Oddała się w ręce swoich postaci i pozwoliła im kształtować się tak, jak sobie tego życzą.

Godziny mijały. W końcu zdecydowała się na przerwę i zamówiła jedzenie. Zrobiła kilka notatek, sprawdziła media społecznościowe i straciła dwie godziny, rozmawiając z fanami i dziękując im za życzenia powodzenia. Przeżuwając sałatkę i porcję frytek, zapewniła ich, że pracuje nad książką. Fakt, że jej bohaterka właśnie skopała tyłek Rothowi, podniósł ją na duchu. W jej opowieści bohaterka pokazała mu środkowy palec i odjechała, zostawiając go samego. Boże, gdyby tylko ona sama zrobiła tak w Kolorado. To byłaby najlepsza decyzja w jej życiu. Nie miało znaczenia, że był taki zajebisty w łóżku ani że tak podobała jej się jego ponura twarz i nawet ta fasada spokoju, która zniknęła, kiedy go sprowokowała. Był takim despotą!

Ale co dalej?

Wymyśliła kilka scenariuszy, ale żaden do niej nie przemówił. Sięgnęła po frytkę i zorientowała się, że talerz jest pusty, więc wzięła widelec i nabiła na niego grzanekę. Kątem oka zauważyła, że ekran jej telefonu się rozświecił. Nie wstała, żeby zobaczyć, kto dzwoni. Skupiła się na książce i przeczytała to, co napisała. Naniósł kilka poprawek, a potem zaczęła się kręcić, wymyślając różne rozwiązania, żeby się przekonać, czy któreś z nich naprawdę ożyje. Mijały kolejne godziny. Krążyła niespokojnie po kuchni, sprawdziła e-maile i znów zajrzała do mediów społecznościowych, udostępniła kilka zabawnych memów, a potem się wylogowała. Wróciła do wątku, który zaczęła wcześniej, i poprowadziła go dalej, aż w końcu zderzyła się ze ścianą. Jej palce przestały tańczyć po klawiaturze.

Mężczyzna stał nad brzegiem jeziora. Kiedy podeszła, odwrócił się do niej. Jej ojciec się nie uśmiechnął. Wyciągnął tylko dłoń w zapraszającym geście.

– Chodź, córeczko. Opowiedz mi jakąś historię.

Zabrała rękę. Opadły na jej kolana niczym ołowiane ciężarki. Świat fantazji rozpadł się, pozostawiając ją bezbronną w obliczu bólu. Maximus nie był ojcem idealnym, ani nawet godnym podziwu, ale był jej tatą. Pomachała dłońmi, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy, a kiedy nic to nie dało, podeszła do dużego, podwójnego zlewu i ochlapała twarz wodą. Zaciśnęła dłonie na blacie, próbując opanować buzujące w niej emocje, ale pisanie otworzyło tamę, przez którą przelewał się teraz jej ból.

Opadła na podłogę i zaczęła szlochać, zakrywając twarz dłońmi. Nadal mogła usłyszeć dźwięki aparatury monitorującej pracę jego serca i poczuć zapach środków dezynfekujących unoszący się w szpitalu. Wspomnienie tego, jak jego dłoń robiła się coraz zimniejsza, było niemal namacalne. Zakołysała się, próbując ukoić samą siebie, ale wiedziała, że to nie zadziała. Poczucie winy rozdzierało jej wnętrzności. Głos ojca szeptem rozlegał się w jej uszach, wywołując kolejne strumienie łez. Jej relacja z tatą miała swoje upadki i wzloty, ale był jedynym rodzicem, jakiego miała, i w końcu był przy niej, kiedy go najbardziej potrzebowała. Ich wspólny czas był prawdziwym błogosławieństwem, ale okazał się zbyt krótki.

Kiedy wybuch emocji minął, zmusiła się do wstania i chwiejnym krokiem wytoczyła się z kuchni. Zabrała kołdrę z jednej z sypialni i zaciągnęła ją do salonu. Położyła się na kanapie odwróconej w stronę okien i wydała z siebie drżące westchnienie. Na tej wysokości widoku nie przesłaniały żadne budynki. Była częścią bezkresnego błękitu. Mogła być w dowolnym miejscu na świecie. Nikt by nie uwierzył, że znajduje się w samym sercu wielkiego miasta. Zanurzyła twarz w poduszce, czując, jak zalewa ją kolejna fala smutku. Płakała, aż zapuchły jej oczy i poczuła się zupełnie wycieńczona.

Kiedy ojciec ją wydziedziczył, zabolalo ją to, ale tamten ból był niczym w porównaniu do tego. Brak kontaktu z siostrami i tatą nie był wielkim wyczynem, bo nigdy nie byli ze sobą naprawdę związani, ale teraz... Teraz wiedziała już, co straciła – wsparcie, przewodnika, miłość... Wszystko zniknęło. Tak po prostu. Utrata Maximusa była

okrutnym ciosem, który powalił ją na kolana. Seria Thalii Crane była nierozzerwalnie spleciona z jej życiem, a to oznaczało, że będzie musiała przelać na papier przeżycia związane ze śmiercią swojego ojca. Czytelnicy uznają, że to okrutny, zaskakujący zwrot akcji. Gdyby tylko wiedzieli, że to nie fikcja. Pomimo wszystkich wad, z którymi z dumą się obnosił, jej ojciec miał wielu fanów. Czytelnicy będą go opłakiwać razem z nią. Maximus był człowiekiem bezkompromisowym, ale czego można się spodziewać po kimś, kto został wychowany tak, żeby być najlepszym we wszystkim, co robił? Chciał dla niej wszystkiego, co najlepsze, i założył, że najlepiej wie, co to jest. Może miał rację. Może, wychodząc za Forda, wkroczyłaby na bardziej satysfakcjonującą życiową ścieżkę? Nie zostałaaby pisarką, ale może znalazłaby źródło radości w wychowywaniu dzieci lub jakimś hobby? Któż to wie?

Słońce zaczęło zachodzić i niebo zmieniło kolor na złoty. Przyciągnięta jego pięknem, porzuciła kanapę i zwinęła się na siedzisku pod oknem, obserwując, jak napływające chmury zakrywają rozciągające się w dole miasto. Gdyby mogła wyjść przez to okno, wpadłaby prosto w niebo... Przyłożyła dłoń do szyby. Tak bardzo pragnęła być częścią czegoś zachwycającego i spokojnego, zamiast być tylko sobą. Wolałaby żyć w alternatywnej rzeczywistości, bo nie pasowała do tej, w której się urodziła. Roth był jedyną osobą, która potrafiła sprawić, że teraźniejszość stawała się czymś wartym przeżycia, ale skrzywdził ją tak bardzo, że nadal próbowała posklejać ze sobą kawałki, na które ją roztrzaskał. Przez krótki czas miała przy sobie ojca, ale teraz znów była sama.

Oderwała dłoń od szyby. Łza wypłynęła jej z kącika oka, kiedy oparła głowę na ramieniu i przytuliła się do szkła. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że delikatne podmuchy powietrza z klimatyzacji były chmurami pieścącymi jej twarz.

Jej drzemkę przerwał dzwonek windy. Było już ciemno, a kiedy zapaliły się światła, w oknie odbiła się masywna sylwetka kogoś wchodzącego do penthouse'u.

Roth wrócił. Miała nadzieję, że pójdzie do biura lub sypialni, ale on ruszył prosto do niej. Zamknęła oczy i próbowała wyrównać oddech. Pociągnął za kołdrę.

– Jasmine.

Jego cichy szept niemal ją złamał. Aby zakryć ślady łez, chrząknęła i przytuliła się do szyby, ukrywając twarz. Ale to go nie powstrzymało. Złapał ją za ramię i pociągnął, aż wpadła w jego ramiona. Nie otworzyła oczu, kiedy podniósł ją, wciąż owiniętą w kołdrę. Zostaw mnie w spokoju, powtarzała w głowie jak refren.

Zwróciła się do niego o wsparcie w Kolorado, ale nie zamierzała zrobić tego ponownie. Nie chciała mu dać kolejnej okazji, żeby wypomniał jej to potem, kiedy będzie mu wygodnie. Bez względu na to, jak troskliwy wydawał się czasem, było to tylko powierzchowne. Nigdy nic do niej nie czuł. To była bolesna lekcja, którą dobrze zapamiętała.

Położył ją na kanapie i zawisł nad nią. Na co, do cholery, patrzył? Jej oddech zaczął się rwać, kiedy przejechał palcem po wilgotnych rzęsach. Co, do diabła? Poczowała powiew powietrza, kiedy odszedł. Rozluźniła się i próbowała wymyślić, co powinna teraz zrobić, kiedy jego kroki rozległy się ponownie. Drgnęła, kiedy usiadł obok niej. Usłyszała znajomy dźwięk uruchamianego laptopa.

– Tak?

Kiedy się szarpnęła, położył rękę na jej włosach.

– Tak – powtórzył.

Och, rozmawiał przez telefon. Osoba po drugiej stronie brzmiała jak Myszka Miki. Jego dłoń zniknęła, kiedy coś zapisywał, a potem wróciła do zabawy jej splątanymi kosmykami.

– Okej. Daj mi znać.

Usłyszała stuknięcie, kiedy odłożył telefon na stół. W taki sposób kończył rozmowy? Leżała jak martwa, czując, że lustruje ją wzrokiem. Dziesięć sekund później ponownie usłyszała stukanie w klawisze.

Jego obecność złagodziła ból, myśli o ojcu zaczęły się rozwiewać – w miarę, jak jej umysł skupiał się na rytmicznym postukiwaniu. Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Jeśli otworzy oczy, Roth zobaczy, że są podpuchnięte i przekrwione. Nie będzie w stanie ukryć, że płakała, i to długo. Jej myśli dryfowały bez celu, podczas gdy on pracował, odbierając dwa kolejne telefony i udzielając rozmówcom jednowyrazowych odpowiedzi. Nie była pewna, czy to

był jego normalny sposób prowadzenia rozmowy, czy też nie chciał jej przeszkadzać. Pomiędzy telefonami pracował na komputerze i od czasu do czasu gładził ją po włosach.

Po jakichś trzydziestu minutach udała, że się przeciąga. Stukanie w klawisze natychmiast ustało.

– Jasmine?

Poprawiła kołdrę tak, żeby zakryć twarz.

– Wróciłeś.

Jego dłoń znów wylądowała na jej włosach.

– Jakiś czas temu.

Odsunęła się i usiadła, odwracając twarz w drugą stronę.

– Pójdę pod prysznic.

Zanim zdążyła wstać, wciągnął ją sobie na kolana.

– Puść mnie, Roth – powiedziała, nie otwierając oczu.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Spójrz na mnie.

Pochyliła głowę, czując, że pieką ją oczy.

– Dlaczego?

Zmusił ją, żeby odwróciła głowę. Na ślepo wyciągnęła przed siebie rękę, żeby go odepchnąć.

– Miałaś ciężki dzień – zamruczał.

Biorąc pod uwagę ilość uwagi, którą jej poświęcił, zaczęła podejrzewać, że o wszystkim wiedział, ale to bezpośrednie potwierdzenie sprawiło, że z trudem przełknęła ślinę.

– Skąd wiesz? – wyszeptała.

– Kamery bezpieczeństwa.

– Johan i Mo mnie obserwują?

– Nie.

Otworzyła oczy. Wpatrywała się w niego, czując, jak łza spływa jej po policzku.

– Ty mnie obserwujesz?

Przez chwilę patrzył na nią, a potem otarł jej łzę.

– To jedyny sposób, w jaki mogę się dowiedzieć, co się z tobą dzieje. Nie odbierasz ode mnie telefonów.

Próbowała ześlizgnąć się z jego kolan, ale jego dłonie opadły na jej biodra, przytrzymując ją w miejscu. Odwróciła wzrok, żeby uciec

przed jego dociekliwym spojrzeniem.

– Naprawdę go kochałaś, prawda?

Kolejna łza spłynęła się po jej policzku.

– Tak.

– Zranił cię.

– Wybaczyłam mu.

– Uznał cię za swoją, zostawiając ci twoje dziedzictwo – powiedział cicho.

Jej usta zadrżały.

– Oddałabym to wszystko za jeszcze jeden dzień. Nie, jeszcze chociaż jeden miesiąc. Potrzebowałam więcej czasu... – Potrząsnęła głową i otarła oczy. – Zostawił listy dla Colette i Ariany. Wolałabym takie pożegnanie, niż wszystkie pieniądze, które odziedziczyłam. Nie rozumiem...

– Nikt nie rozumiał tego mężczyzny.

Zesztywniała i opuściła rękę, by na niego spojrzeć.

– On się zmienił! W przeciwieństwie do ciebie. Ty dalej jesteś dupkiem. Kupiłeś pakiet kontrolny Hennessy & Co, a potem zmusiłeś mnie...

Wsunął dłoń w jej włosy i chwycił je mocno, zamykając jej usta pocałunkiem. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał ją nieruchomo, delektując się jej smakiem. Złapała klapę jego marynarki i ścisnęła ją, kiedy poczuła na policzkach kolejne łzy. Pocałunek stał się teraz łagodniejszy, a jego dłoń gładziła plecy. W końcu się odsunął, a ona wtuliła twarz w jego ramię, oddychając ciężko.

– Nie będę przeproszał za to, że na ciebie naciskałem. W końcu jesteś tu, gdzie chciałem cię mieć.

– Nie mogę tego zrobić – powiedziała ochrypłym głosem.

– Możesz – odparł, podnosząc ją.

Ruszyli, a Jasmine nie obchodziło, dokąd idą. Kiedy ją posadził, otworzyła oczy i zobaczyła, że są pod prysznicem. Kiedy sięgnął do jej koszulki, nieporadnie odepchnęła jego dłoń, ale ją zignorował. Rozebrał ją, a potem siebie, i wepchnął ją pod wodę. Odchyliła głowę, pozwalając, żeby ciepła woda zmyła łzy. Roth wycisnął na dłoń trochę szamponu i wmasował go w jej obolałą głowę. Oparła

dłoń na jego brzuchu i poczuła pod palcami napięte mięśnie. Był podniecony, ale nic z tym nie robił.

Obserwowała spod opuszczonych rzęs, jak namydła myjkę i zaczyna ją myć, jakby polerował samochód. Zaciśnęła usta, żeby się nie uśmiechnąć. Był właśnie tego rodzaju facetem. Mył ją tak, jak robił każdą inną rzecz – dokładnie i metodycznie. Uniósł jej piersi, żeby przesunąć pod nimi myjkę, a potem ujął dłoń i po kolei wymył każdy z palców. Potem zjechał w dół jej ciała, ale zatrzymał się, zanim sięgnął do cipki.

– Daj – powiedziała i wyciągnęła rękę, żeby wziąć od niego myjkę.

– Ja się tym zajmę – warknął. – Rozsuń nogi.

Bardziej z ciekawości niż z jakiegokolwiek innego powodu zrobiła to, co jej kazał. Nigdy wcześniej jej nie mył, nawet na etapie miodowego miesiąca. Oglądanie tego, jak się dziś posypała, musiało zrobić na nim wrażenie.

Spodziewała się, że będzie próbował zaciągnąć ją do łóżka, ale on skupił się na swoim zdaniu, choć szczękę miał wyraźnie napiętą. Wyglądał, jakby mu ulżyło, kiedy mógł się w końcu zająć resztą jej ciała. Musiała oprzeć rękę na jego plecach, kiedy pochylił się i umył podeszwy jej stóp, jakby czyścił końskie kopyta. Była jednocześnie smutna, rozbawiona i nie dowierzała własnym oczom. Kiedy się wyprostował, wepchnął ją ponownie pod wodę i zaczął przesuwać rękami po jej ciele, żeby się upewnić, że całe mydło się spłukało. Rozsunął nawet jej uda i pośladki.

– Masz zaburzenia obsesyjno-kompulsywne? – zapytała.

Skrzywił się.

– Dlaczego pytasz?

Uniosła brwi.

– Bez powodu.

Mruknął i zaczął się myć.

– Jeśli się za coś bierzesz, rób to dobrze.

Stała przez chwilę, obserwując strumienie wody spływające po jego skórze. Jego ciało było dalekie od doskonałego. Na udzie miał dużą bliznę, a kolejne znaczyły jego ramiona i plecy. Był potężny, ale to jego umysł naprawdę nie miał sobie równych. Potrafił dostrzec

możliwości, których nie widział nikt inny. Samą siłą woli sprawiał, że niemożliwe stawało się możliwe.

Patrzyła, jak dokładnie namydła penisa, a potem zajmuje się innymi częściami ciała. Zachowywał się tak, jakby jego erekcja była czymś zupełnie naturalnym, i było jasne, że nie ma zamiaru sobie ulżyć. Czy to dlatego, że ona tu była? Wyobraziła sobie, że przed nim klęka i zaczyna go ssać. Ciepło rozlało się w dole jej brzucha, ale się odwróciła. To była umowa biznesowa, a nie romans.

Wytarła się, a potem ubrała w wygodną, aseksualną piżamę i wróciła do łazienki na wieczorne zabiegi kosmetyczne.

– Co chciałabyś zjeść? – zapytał.

– Nie jestem głodna. – Odwróciła wzrok od swojego odbicia z zapuchniętymi, przekrwionymi oczami.

– Powinnaś coś zjeść.

Potrząsnęła głową.

– Chcę tylko iść spać.

– Jedyne, co dziś zjadłaś, to sałatka i frytki, i to kilka godzin temu.

Przyglądała się w lustrze, jak owija sobie ręcznik wokół pasa.

– Nie masz lepszych rzeczy do roboty niż oglądanie, jak jem sałatkę?

– To był długi lot.

Umyła zęby i wślizgnęła się do łóżka. Przytuliła poduszkę do piersi i wpatrzyła się w rozgwieżdżone niebo za oknem. Jedyne źródłem światła były srebrna poświata miasta oraz księżyc.

Kiedy materac się ugiął, zesztyniała. Masywne ramię przyciągnęło ją, a jej krągłości dopasowały się do jego twardego ciała. Minuty mijały, ale żadne z nich się nie odezwało. Złapała się na tym, że próbuje naśladować jego spokojny oddech. Księżyc oświetlał chmury leniwie dryfujące za oknem.

– Nic mi nie jest – zapewniła cicho.

Nie odpowiedział.

Kiedy jej myśli zaczęły nieuchronnie wracać do ojca, próbowała ukryć pociągnięcie nosem. Ramię otaczające jej talię objęło ją ciaśniej.

– To minie – wyszeptała.

Ukryła twarz w poduszce, zamknęła oczy i pogrążyła się w bólu zranionego serca.

Zamknęła w swoich rękach obie dłonie ojca i milcząco błagała go, żeby się obudził, podczas gdy lekarz informował ją, co się za chwilę wydarzy. Maximus wyglądał, jakby spał. Nadal był ciepły, nadal tu był, ale lekarze twierdzili, że to stan anabiozy. Że to nie jest naprawdę on. Tata nie chciał takiego półżycia, ale ona samolubnie przetrzymała go w takim stanie przez kilka dni, nie potrafiąc podjąć decyzji. To wszystko wydawało się takie nie w porządku.

Jej serce przyśpieszyło, kiedy lekarz podszedł do respiratora. Musiała się powstrzymać przed rzuceniem się na niego. Kiedy nacisnął przycisk, zakręciło jej się w głowie od przypływu paniki. Jej umysł oddzielił się od ciała, jakby chciała się zdystansować do tego, co się działo. Patrzyła, jak oddech ojca się zatrzymuje, i sama też przestała oddychać, ale potem jego klatka piersiowa znów zaczęła się unosić, a ona omal nie odeszła od zmysłów.

Pielęgniarki coś do niej mówiły, ale nie zwracała na nie uwagi. Nie mogła. Nie potrafiła oderwać wzroku od ojca. Kiedy zostawili ją samą, opadła na krzesło obok jego łóżka.

– Jestem tutaj, tato. Słyszysz mnie? – Przycisnęła policzek do jego ciepłej skóry. – Czujesz mnie?

Zebrał jej łzy we wnętrzu swojej dłoni, a ona zaczęła opowiadać mu historię. To była ich ulubiona zabawa. Ona opowiadała, a on próbował zgadnąć, co będzie dalej. Musiała wpleść w historię jak najwięcej zwodniczych wskazówek, żeby nie mógł domyślić się zakończenia. Ale tym razem nie było przerywania, przewidywań ani krytyki na końcu, tylko odgłos jego szybkiego oddechu. Dokończyła opowieść i zaczęła kolejną, przekonana, że ją słyszy i że może, tylko może, zaskoczy ich wszystkich i w jakiś cudowny sposób do nich wróci.

Była w środku trzeciej opowieści, kiedy zauważyła, że jego skóra zmieniła kolor, a usta przybrały niebieskawy odcień. Głos jej się

załamał. Desperacko próbowała nad nim zapanować, żeby mógł usłyszeć zakończenie, ale jej się nie udało.

– Odszedł.

Jej jedyną reakcją na słowa lekarza było energiczne rozcieranie zimnej dłoni Maximusa.

– Panno Hennessy, pani ojciec odszedł.

Przerwała swoje zabiegi i skinęła głową, dając sygnał, że zrozumiała. Lekarz wycofał się. Powinna była powiedzieć coś znaczącego i przejmującego, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Czas płynął. Nie poruszyła się.

– Musimy go zabrać, proszę pani – poinformował ktoś.

Skinęła głową, ale go nie puściła.

– Musi pani pozwolić mu odejść – powiedziała łagodnie pielęgniarka.

– Nie wiem jak – wyszeptała.

Kobieta nakryła jej dłonie własnymi.

– Kochanie, czy jest ktoś, po kogo mogłabym zadzwonić?

– Nie – wyszeptała.

Policzyła do dziesięciu, jednocześnie robiąc głębokie, drżące oddechy. Przy dziesiątym puściła jego dłoń i położyła ją na łóżku. Wstała, pocałowała go w czoło, a potem odsunęła się z twarzą mokrą od łez.

Pielęgniarka poklepała ją po plecach.

– Wszystko będzie dobrze.

Wyciągnęła rękę, żeby ostatni raz dotknąć ojca, ale jej palce wyczuły ciepłe, umięśnione ciało. Otworzyła oczy i spojrzała na Rotha, który gładził ją po wilgotnym policzku.

– Obudź się, księżniczko.

Patrzyła na niego, czując, jak jej serce znów rozpada się na kawałki.

– Nie usłyszałaś zakończenia opowieści – powiedziała drżącym głosem.

– Już dobrze, Jasmine.

Potrząsnęła głową, przełykając łzy.

– Tak bardzo za nim tęsknię. Nie mam już nikogo – wyszeptała rozpaczliwie.

– Masz mnie – zamruczał, zasypując pocałunkami jej twarz.

– Nigdy cię nie miałam.

Ucałował kącik jej ust. Wsunęła dłoń w jego włosy i przytrzymała go, całując głęboko i przelewając w niego swój smutek. Pozwolił jej kontrolować tempo, kiedy do niego przywarła. Gdy naparła na jego ramię, odchylił się, pozwalając jej przewrócić się na plecy. Nie musiała go rozbierać, bo był już nagi. Zamknęła usta na jego penisie. Syknął, a jego kończyny drgnęły.

– Jasmine.

Zignorowała go, pieszcząc tak, jak powinna to była zrobić pod prysznicem. Zerznąłby ją wtedy tak, że nie miałyby żadnych snów i nie musiałaby na nowo przeżywać tego wspomnienia. Nie chciała myśleć, nie chciała rozwodzić się nad własnym bólem. Kiedy był już gotowy, zrzuciła spodnie od piżamy i przesunęła się po jego ciele, siadając okrakiem na jego twarzy. Nie musiała mu mówić, co ma robić. Lizał ją, a ona zdjęła bluzkę, w pośpiechu odrywając guziki. Chwyciła za wezglowie łóżka i zaczęła go ujeżdżać. Kiedy poczuła, że potrzebuje kutasa, przeniosła się niżej i wsunęła go do środka.

Zacząła się poruszać, a on obnażył zęby. Obserwował ją błyszczącymi oczami, pozwalając się wykorzystać. Jej niskie jęki wypełniły pokój, kiedy zbliżała się do orgazmu. Wsunął dłoń w jej włosy i pociągnął w dół. Jego usta zamknęły się na jej ustach. Zmysłowy pocałunek wybił ją z rytmu. Próbowwała się odsunąć, ale jej na to nie pozwolił. Ciężką dłonią przycisnął ją płasko do siebie, a potem zaczął się poruszać. Myślała, że to ona wszystko kontroluje, ponieważ była na górze, ale była to tylko iluzja, w którą pozwolił jej wierzyć. Poruszał się pod nią gwałtownie, wbijając się w nią z zapierającą dech w piersiach siłą. Jego ramiona oplotły jej talię, przytrzymując ją w miejscu.

– Roth – dyszała.

– Jesteś ze mną? – zapytał ostro.

– Zawsze jestem z tobą. Nawet jeśli wcale nie chcę być – powiedziała, nie odrywając wzroku od jego twarzy, której połowa

pogrążona była w ciemności.

– Tu jest twoje miejsce.

Szeptał jej do ucha niegrzeczne słówka. Żadne z nich nie potrzebowało już dużo czasu. Kiedy doszedł, ryknął tak głośno, że zadzwoniło jej w uszach. Opadła na jego pierś, a on poklepał ją po tyłku.

– Masz mnie – oświadczył.

Gdy nie odpowiedziała, ścisnął jej pośladek tak mocno, że jęknęła z bólu.

– Słyszysz?

Brzmiał jak wkurzony instruktor musztry, a nie mężczyzna pocieszający rozpaczającą kochankę.

– Tak – wymamrotała, wsłuchując się w rytmiczne bicie jego serca.

– Powiedz to – rozkazał.

– Mam ciebie.

Przesunął dłoń w górę jej kręgosłupa i złapał ją za szyję.

– Zawsze miałaś.

Rozdział 19

Obudziła się z jakimś ciężarem na piersi. Roth spał twarzą w dół, a ona była częściowo uwięziona pod jego ciałem. Wspomnienie wczorajszej rozpaczki zawisło jej nad głową wespół z wizją nieuchronnie nadchodzącej zagłady. Czuła się jak Meredith Grey w tym odcinku Chirurgów, kiedy nie chciało jej się iść do pracy. Potrzebuję powodu, by żyć dalej. Potrzebuję nadziei. Z braku nadziei potrzebuję zostać w łóżku z uczuciem, że mogę dziś umrzeć. Tak się właśnie czuła. Choć oczywiście – w przeciwieństwie do Meredith – kiedy ona szła do pracy, nie groziło jej wysadzenie w powietrze.

Ale nie mogła zostać w łóżku i odciąć się od całego świata. Musiała pisać. Przyjrzała się tej części twarzy Rotha, którą udało jej się dostrzec. Nawet we śnie wyglądał na wściekłego. Próbowwała sobie przypomnieć czasy, kiedy byli małżeństwem. Nigdy nie był typem, który lubi się rozczulać. Jeśli dobrze pamiętała, po seksie zwykle szybko się odsuwał. Więc o co chodziło z tym wczorajszym przytulaniem się na łyżeczki?

Nie poruszył się, kiedy się spod niego wyślizgnęła. Wzięła prysznic i wklepała krem pod opuchnięte oczy, a potem się ubrała. Włączyła ekspres do kawy i, opierając się o blat, obserwowała, jak czarne krople spływają do dzbanka. Choć poprzedniego dnia wylała morze łez, nadal nie czuła się dobrze. Nocny seks i próby pocieszenia jej przez Rotha nie były magicznym eliksirem, który uleczyłby ją z melancholii. Ból będzie się utrzymywał, a ona będzie musiała sobie z tym poradzić.

Usiadła przed laptopem i otworzyła rozgrzebany rękopis. Nie chciała drażnić bestii, więc przeskoczyła do innej sceny i zostawiła tę z ojcem niedokończoną. Kiedy poczuje się silniejsza, wprowadzi w nią więcej życia, ale dzisiejszy dzień nie był odpowiedni do tego zadania. Nie trzeba było wiele, żeby znów pogrążyła się w nieutulonym płaczu.

Jak zwykle w ostatnim czasie, w duchu modliła się o jakąś inspirację, bo nie miała pojęcia, co, do cholery, robi. Przystawiała i poprawiała słowa, które widziała na ekranie, czekając, aż kofeina zrobi swoje, z nadzieją, że muza w końcu się objawi, bo przecież była jej grzeczną uczennicą.

Była tak pogrążona w świecie słów, że nie usłyszała, jak Roth wszedł do kuchni. Kiedy położył stos papierów na blacie przed nią, niemal spadła ze stołka. Zerknęła na intercyzę, rzuciła mu mordercze spojrzenie i ponownie skupiła uwagę na komputerze, choć teraz była całkiem rozproszona. Miał na sobie spodnie dresowe i nic więcej. Poranne światło sprawiło, że jego ciemna skóra nabrała ciepłego blasku, przez co wyglądał jak bóg, za którego się uważał. Dupek.

– Ile? – zapytał.

Naprawdę nie mógł poczekać, aż dokończy pierwszą kawę, zanim zacznie gadać o pieniądzach?! Wykasowała jedno ze słów i w jego miejsce wstawiła inne.

– Dwieście milionów?

Kiedy sięgnęła po swój kubek, uprzedził ją i go zabrał. Spojrzała w górę i zobaczyła, jak pociąga łyk i się krzywi. Nie lubił słodkich napojów. Musiały być tak samo gorzkie jak on.

– Dobrze ci tak – wymamrotała.

– Powiedz mi, ile chcesz.

Prychnęła z irytacją, chwyciła swój turkusowy długopis i podpisała się we wszystkich zaznaczonych miejscach. Nie pozwoliła samej sobie na nadmierne analizowanie tematu. Przecież to wszystko było całkowicie powierzchowne. Jeden rok i będzie mogła zostawić to za sobą. Kiedy skończyła podpisywanie, wróciła do swojego rękopisu.

– Po co ta zwłoka, jeśli nie chciałaś więcej pieniędzy?

Całą uwagę skupiła na ekranie komputera. Przysunął się do niej i chwycił ją za włosy. Kiedy nadal na niego nie spojrzała, złapał ją za twarz i odwrócił w swoją stronę. Zanim zdążyła na niego warknąć, zamknął jej usta swoimi. Nie była przygotowana na taką delikatność. Kiedy się odsunął, przytrzymała się stołka, żeby nie stracić równowagi.

– Nie lubię być ignorowany – powiedział.

– A ja nie lubię, kiedy mi się przerywa – odparowała.

– Powiedz mi, dlaczego nie podpisałaś.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Kiedy następnym razem poczujesz, że trzeba pokazać mi, gdzie jest moje miejsce, zrób to na osobności, zamiast zlecać swojemu prawnikowi wykonanie brudnej roboty.

Dłoń przy jej twarzy zeszywniała, zanim ją puścił. Chciała wrócić do swojego laptopa, ale Roth zamknął go i zmusił ją, żeby odwróciła się przodem do niego.

– Wyjaśnij – rozkazał.

– Nie musisz zgrywać ważniaka i powtarzać mi, że nie mam wyboru. Wiem, że nie mam żadnej władzy, ale ty...

– Co powiedział Mason?

– Założył, że liczę na większe pieniądze, bo tata nie żyje, a moje siostry nie radzą sobie zbyt dobrze. Zauważył także, że twoja oferta jest bardzo hojna, jeśli wziąć pod uwagę moją przeszłość. – Dźgnęła go wyprostowanym palcem w nagą pierś. – Pieprz się, Roth. Zachowujesz się, jakbym od ciebie odeszła, bo znalazłam sobie innego faceta i...

– Jest zwolniony.

Cofnęła się.

– Co?

– Powiedziałem mu, żeby się upewnił, że podpiszesz umowę. Tylko tyle.

Spojrzała mu w oczy.

– Ale on wyciągnął sprawę Hennessy & Co.

– To fakt powszechnie znany. Nie rozmawiałem z nim na ten temat. Powiedziałem Masonowi, że chcę, by intercyza została podpisana jak najszybciej. Powinien wiedzieć, jakiej taktyki użyć w starciu z oponentem. To jego praca. W twoim przypadku się przeliczył. Powinien był wiedzieć, że w ten sposób cię nie przekona. Jesteś Hennessy.

– A więc?

– Wychowywał cię Maximus. Groźby i przymuszanie na ciebie nie zadziałają.

– Zatem jakim cudem znalazłam się w takim położeniu? – zapytała.

– Bo ja nie gram zgodnie z regułami. Nie miałaś ze mną szans. Położyła ręce na jego klatce piersiowej i go odepchnęła.

– Jesteś wkurzający.

– Zwolnię go dzisiaj.

Wzruszyła ramionami.

– Co się stało, to się nie odstanie. Sprawa zamknięta.

– Wcale nie. Zdenerwował cię i sprawił, że zacząłem myśleć, że chcesz się wycofać. Nie potrzebuję takiego syfu. Chcę, żebyś była słodka, a nie wrogo nastawiona.

Skrzywiła się.

– Słodka?

– Słodka tak, jak ostatniej nocy. Takiej cię właśnie chcę przez cały czas.

Jej cipka się zacisnęła.

– Nie licz na to.

– To się jeszcze zobaczy.

Pocałował ją powoli i głęboko, delektując się jej smakiem. Wszystko inne zbladło, kiedy wciągnął ją w falę doznań.

– Słodka – potwierdził z ustami przy jej ustach.

– Nie jestem słodka.

– Nie zaprzeczaj, nic na to nie poradzisz – zapewnił, unosząc głowę i spoglądając na nią z góry. – Powinienem wykonać kilka telefonów.

– Co?

– Musisz mnie puścić.

Tak bardzo zatonęła w doznaniach, które w niej wywoływał, że oplótła go nogami i rękami. Przerazona odskoczyła do tyłu, a on posłał jej pełen satysfakcji uśmiezek.

Wykrzywiła się ze złości.

– Nie dorabiaj sobie do tego żadnej teorii. Nienawidzę cię.

Zaśmiał się pod nosem.

– Nie możesz mi się oprzeć.

Próbowała go ugryźć, ale zabrał rękę. Jej zęby głośno kłapnęły w powietrzu, a Roth zgarnął intercyzę i ruszył do wyjścia z kuchni.

– Chcę dziś wyjść, aby coś załatwić – powiedziała. Potrzebowała się od niego uwolnić.

Zatrzymał się w progu.

– Wybieramy się dziś na wycieczkę.

– Mam już plany – skłamała, a potem warknęła: – Dlaczego nie chcesz mi podać kodu do windy, dupku?

– Dam ci go jutro.

– Dlaczego jutro?

– Bo wtedy w świetle prawa będziesz już ze mną związana.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Słucham?

– Dziś po południu bierzemy ślub w Tuxedo Park.

– Co? Dlaczego? Sarai powiedziała, że nie ma jeszcze ustalonej daty.

– Chciałem ci dać trochę czasu.

Zachwiała się na stołku.

– Czasu? Na co?

– Na przywyknięcie do myśli o ślubie.

– Okłamałeś mnie?

Uniósł brew.

– A możesz mnie winić?

– Tak! Nie mogę tego zrobić dzisiaj! Nic nie jest gotowe! Ramiego i Lyle’a nie ma w mieście. Nie mogę wyjść za mąż bez nich. Chciałeś, żebyśmy wyglądali jak wielka, szczęśliwa rodzina. Jeśli ich nie będzie, ludzie zaczną się zastanawiać...

– Rami przyleciał dziś rano, a Lyle zabrał się ze mną wczoraj w nocy.

Szczęka jej opadła. Piekło właśnie zamarzło. Uczucie nieuchronnie zbliżającej się zagłady przybrało na sile.

– Teraz jesteście kumplami?

– Potrafimy zachowywać się kulturalnie.

To nie mogło się dziać naprawdę.

– A co z fotografem? Co z Kaią? Chcę, żeby tu była.

– Wszyscy poza tobą znali prawdziwą datę. W tym także Daiyu. Skontaktowałem się z nią, żeby się upewnić, że skończy suknię na czas. Jedyna rzecz, jaka pozostała niezłatwiona, to intercyza.

Jej wzrok powędrował na dokumenty, które trzymał po pachę.

– A gdybym jej nie podpisała?

– Nigdy się tego nie dowiesz.

Kurwa!

– Ja... myślę, że powinniśmy to zrobić kiedy indziej.

– Nie.

Celowo ukrył przed nią datę ślubu, bo wiedział, że zacznie świrować. Czymś innym było wyrażenie zgody, a nawet podpisanie intercyzy, a czymś zupełnie innym przebrnięcie przez ten udawany ślub.

– Potrzebuję więcej czasu.

– Nieprawda.

– A co z moimi włosami? Spójrz na moją twarz! Mam podpuchnięte oczy!

– Colette przywiezie kogoś, kto cię uczesze i zrobi ci makijaż.

Z pomocą jej rodziny zadbał o wszystko, z góry obalając każdą wymówkę, jaką była w stanie wymyślić.

– Wyjeżdżamy za godzinę. Spakuj torbę. Spędzimy tam weekend – poinformował ją i zostawił, zastygłą w stanie szoku.

Powinna była zostać dziś w łóżku. Powinna była udawać, że jest śmiertelnie chora, ale nie, musiała się ubrać i zabrać do pracy, sprawiając wrażenie sprawnie funkcjonującego człowieka, ale wcale takim nie była. Myśli galopowały jej w głowie, kiedy gorączkowo szukała jakiegoś wyjścia, ale to na nic. Podpisała intercyzę. Została już tylko ceremonia, a to jej bała się najbardziej. Gdyby wzięli ślub w urzędzie, to byłby zwykły biznes, ale przebieranie się za pannę młodą i wciąganie w to jej rodziny czyniło tę sprawę zbyt osobistą. Siedem lat temu oddałaby wszystko, żeby zgromadzić swoją rodzinę i Rotha w jednym pokoju, ale teraz robiło jej się niedobrze na samą myśl, że wszyscy będą świadkami ceremonii.

Zapisała rękopis i posprzątała w kuchni. Pogoda w Nowym Jorku była piękna, na niebie nie dostrzegła ani jednej chmury. Chciałaby, żeby rozpętała się burza. Kiedy wyszła z kuchni, usłyszała szmer głosu Rotha, który rozmawiał przez telefon. Jakim cudem miał czas, żeby rządzić swoim imperium i jednocześnie tak skutecznie ją kontrolować? Sukinsyn.

Ponieważ miała ubrania w Tuxedo Park, musiała spakować tylko kosmetyki. Skupiła się na pozytywach. To był początek końca. Im szybciej to wszystko się zacznie, tym szybciej się skończy. Cieszyła się, że wyrwie się z miasta i spędzi trochę czasu na wsi. I że spotka się z Kaią. Dobrze będzie zobaczyć, że doszła już do siebie po operacji.

Kłęcząca na podłodze garderoby, zmagając się z torbą, kiedy do środka wszedł Roth.

– Dlaczego twoje rzeczy są na podłodze?

– Nie miałam czasu, żeby je poukładać – wymamrotała, podczas gdy on zdjął dres i sięgnął po spodnie od garnituru. Kątem oka podziwiała jego umięśniony tyłek.

– Nie musisz tego robić. To zadanie gospośi.

– Ja... – Żeby znaleźć sobie zajęcie, dwukrotnie sprawdziła, czy kosmetyki są porządnie zakręcone. – Nie chcę, żeby ktoś tu przychodził, kiedy pracuję. To mnie rozprasza.

– Może rozpakować rzeczy pod twoją nieobecność – stwierdził i zaplął spodnie.

– Wolę to zrobić sama.

– Ciągłe stawiasz mi opór – powiedział cicho.

Machnęła ręką w stronę torby z kosmetykami.

– Czy to wygląda, jakbym stawiała opór?

– Twój umysł to robi.

Oczywiście, że tak. A czego się spodziewał? Miała mu się oddać, żeby mógł się jej pozbyć po roku, ponownie zostawiając po sobie zgliszcza? Pieprzyć to.

Przyniosła suknię ślubną i welon z pokoju gościnnego i zostawiła wszystko koło windy, a potem poszła do kuchni, żeby spakować swoją torbę do pracy. Kiedy skończyła, Johan stał już koło windy z jej bagażem i pokrowcami na ubrania.

Roth wyszedł z pokoju z niewielką torbą na ramieniu. Nie przestając rozmawiać przez telefon, wyciągnął do niej rękę. Rzut oka na jego minę przekonał ją, że nie jest to dobry moment, żeby testować jego cierpliwość. Pozwoliła, żeby jego palce zamknęły się na jej dłoni, i wsiadła do windy.

Kiedy szli przez lobby, uniosła głowę wysoko. Jak zwykle panowały tu tłok i zamieszanie. Na ich widok rozległ się szmer głosów, ale Roth wyglądał, jakby zupełnie go to nie obchodziło. Nadal rozmawiał przez telefon, a jej dłoń kryła się bezpiecznie w jego dłoni. Wzrok miała skierowany prosto przed siebie.

Mo stał przy krawężniku. Wsiadła na tylne siedzenie razem z Rothem i zobaczyła, że przegroda była już podniesiona. Wyglądała przez okno, podczas gdy mężczyzna zakończył rozmowę i odebrał kolejny telefon. To tylko kolejny zwykły dzień, który okazał się być dniem ich ślubu. Nic wielkiego. Ludzie ciągle biorą śluby. Niektórzy pobierają się nawet dwukrotnie z tą samą osobą, tak jak ona miała niedługo to zrobić. Ale czy także dwukrotnie rozwodzą się z tą samą osobą? Oto jest pytanie.

Zostawili za sobą miasto i otoczyły ich wiejskie krajobrazy. Pomarańczowe i żółte liście nadal zdobiły drzewa. Przynajmniej zdjęcia wyjdą ładne, pomyślała.

Podskoczyła, kiedy Roth złapał ją za nadgarstek. Odwróciła głowę i zobaczyła w jego dłoni pierścionek. Spróbowała się cofnąć.

- Nie – powiedziała twardo.
- Wszyscy tego oczekują.
- Ale...
- Nie kłóć się ze mną.

Próbowała zacisnąć pięść, ale otworzył jej dłoń i wsunął na palec masywny pierścionek. Nieskazitelny diament w szlifie poduszkowym umieszczony był na delikatnej złotej obrączce ozdobionej kolejnymi nieskazitelnymi diamentami. Był absurdalnie wielki i tak piękny, że poczuła, jakby jej serce przygniótł ciężki gład. Pierścionek zdominował jej dłoń. Był deklaracją, której nikt nie mógł przeoczyć.

- To zbyt wiele – powiedziała słabo.
- Jest idealny. – Obracał jej dłoń w różne strony, wydobywając z kamienia błyski. – Pasuje do ciebie.

Roth wyraźnie poszedł na całość w grze, którą toczyli.

- Musiał kosztować fortunę.
- Nie martw się tym.
- Dai powiedziała, że uregulowałeś też rachunek za moją suknię.
- Nie mogę się doczekać, aż dziś wieczorem cię w niej przelecę.

Spojrzała na niego. Podczas gdy ona przyglądała się ich dłoniom, on uważnie ją obserwował. W częściowo zakrytych powiekami oczach malował się głód. Kiedy przesunął kciukiem po jej skórze, poczuła mrowienie.

– Kiedy byłem w Niemczech, dotarło do mnie, że mam pewną fantazję z panną młodą w roli głównej – powiedział cicho, muskając palcem diament w pierścionku. – Ty możesz sprawić, że stanie się ona rzeczywistością.

Spróbowała wyrwać dłoń.

– Zarozumialec.

– Zarozumialec oznacza kogoś, komu się wydaje, że jest szefem. Ja jestem pieprzonym szefem.

– Nie jesteś moim szefem – odparowała.

– Zobaczmy.

Opuścił wzrok na swoje krocze, a ona automatycznie spojrzała w to samo miejsce. Był widocznie podniecony.

– Chcę zobaczyć, jak robisz mi dobrze dłońią z moim pierścionkiem na palcu.

– Widzę, że w czasie podróży miałeś za dużo czasu na sny na jawie. – Chciała, żeby to zabrzmiało złośliwie, ale udało jej się wydusić z siebie ledwie szept.

– Właśnie dlatego w przyszłości będziesz podróżować ze mną. Nie będę fantazjował, bo od razu będę mógł się zabrać do działania.

– Wytrzymałeś kiedyś jakiś czas bez seksu, Roth?

Wbił spojrzenie w jej usta.

– Nigdy nie byłem facetem, który bierze coś, co mu dają, tylko dlatego, że jest darmowe.

– Wolisz raczej zapłacić i mieć partnerkę, która cię nie chce? – dogryzła mu.

– Płacę za to, co najlepsze, księżniczko – powiedział miękko. – A ty walczysz ze mną tylko dlatego, że uważasz, że powinnaś. Pozwalam na to, bo to czyni moje zwycięstwo jeszcze słodszy.

Wyszarpnęła mu dłoń.

– Jesteś takim...

– Wygląda na to, że moja mama dotarła na miejsce przed nami.

Nie zorientowała się, że w międzyczasie przejechali już przez główną bramę posiadłości. Kiedy zbliżyli się do domu, dostrzegła zaparkowany przez wejściem samochód z wypożyczalni. Mo zatrzymał się przed frontowymi drzwiami, a Roth odebrał kolejny telefon. Wsiadła z SUV-a i weszła do środka. W hallu zastała Theę i Kaię.

– Wychodzi pani za męża? – zapytała zaskoczona Thea.

Miała nadzieję, że żadna z nich nie wyczuła, że za tą decyzją kryje się jakiś haczyk.

– Tak. Przepraszam, że cię nie uprzedziłam.

– Jakaś kobieta, miała chyba na imię Sarai, zadzwoniła do mnie godzinę temu i poinformowała, że dziś przyjedziecie. Chciała się upewnić, że jestem na miejscu, żeby powitać gości i wpuścić ludzi z firmy cateringowej. Kto jeszcze przyjedzie? – zapytała Thea.

– Moje siostry z rodzinami. Tak mi przykro, Theo. Powinnam była cię uprzedzić. – Cóż, zrobiłaby to, gdyby tylko sama wiedziała, że wychodzi za męża właśnie dziś.

– Wszyscy zostajecie na noc? – dopytywała gospodyni.

– Myślę, że tak.

– Pójdę odświeżyć pokoje. – Thea pośpieszyła na górę.

Jasmine uściskała Kaię, która ubrana była zwyczajnie, w dżinsy i marynarkę.

– Cieszę się, że jesteś. Jak się czujesz? – Kiedy ją puściła, zorientowała się, że matka Rotha patrzy na nią z dziwną miną. – Wszystko w porządku?

Kaia spojrzała za jej plecy.

– Gdzie on jest?

– Roth? Na zewnątrz. Rozmawia przez telefon.

Kaia złapała ją za rękę.

– Muszę zamienić z tobą parę słów.

– Okej – zgodziła się i bez oporów pozwoliła poprowadzić się do biblioteki. – Czy coś się wydarzyło w czasie lotu?

– Nie o to chodzi. – Kaia zatrzymała się na środku pokoju i odwróciła się do niej. – Musisz mi szczerze odpowiedzieć na jedno pytanie.

Złe przecucie spłynęło jej zimnym dreszczem po kręgosłupie.

– W porządku.

– Wychodzisz za niego z własnej woli czy on zmusza cię do tego w jakiś sposób?

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Słucham?

– Wiedziałam. – Kaia zaczęła krążyć po pokoju, niespokojnie skubiąc końcówkę warkocza i mamrocząc coś pod nosem: – To wszystko moja wina. Powinnam była pozwolić ci odejść, kiedy miałaś szansę.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

Kaia odwróciła się do niej. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Nie możesz za niego wyjść, Jasmine. On cię zniszczy.

Jej serce zgubiło rytm.

– Co takiego?

– To mój syn. Powinnam go kochać, ale...

Powinna go kochać? Co, do diabła?!

– Kaiu, o czym ty mówisz?

– Powinnam była wiedzieć, że kiedy znów cię zobaczy, nie pozwoli ci odejść. To, jak na ciebie patrzy... – Wzdrygnęła się. – Roth jest genialnym strategiem, zawsze wyprzedza wszystkich o krok. Potrafi czekać całe lata, żeby wykonać jakiś ruch, a kiedy to w końcu robi, nigdy nie popełnia błędów. Psycholog mówi, że brakuje mu empatii. Dzięki temu może się skupić na celu, nie pozwalając emocjom wchodzić sobie w drogę. Zawsze był zimny, nawet jako dziecko. Kiedy wchodzi na jakąś ścieżkę, nic nie może go powstrzymać.

– Psycholog? – wyszeptała.

Kaia przechyliła głowę w bok.

– Nic nie wiesz?

– Mamo.

Obie podskoczyły gwałtownie. Roth stał w wejściu do biblioteki. Minę miał jak zwykle nieprzeniknioną, ale z jego oczami było coś nie tak. Błyszczały jak czarne diamenty w nieruchomej twarzy.

– Skończyłaś – powiedział cichym głosem, od którego przewróciło jej się w żołądku.

– Ona nie wie, prawda? – Głos Kai był jednocześnie wyzywający i zdenerwowany.

– To jej nie dotyczy.

- Nie zmieniłeś się – wyszeptała Kaia.
- Ty również – powiedział chłodno.
- Trzymasz nad nią jakiś bat. Ona tego nie chce – stwierdziła jego matka.

Wzrok Rotha pobiegł do Jasmine. Czuła, jakby na całym jej ciele pojawiały się drobne skaleczenia od kartki papieru. Lekki niepokój, który towarzyszył jej przez całą drogę, przerodził się teraz w całkowitą panikę.

- Nic nie wiesz o mojej relacji z Jasmine. Johan! – Sekundę później ochroniarz pojawił się u jego boku. – Trzeba odwieźć moją mamę na lotnisko.

Zrobiła krok do przodu, zasłaniając sobą Kaię.

- Nie, Roth.

- Wszystko w porządku, Jasmine – powiedziała kobieta.

- Nie, nie jest w porządku. Nie rozumiem, co tu...

Kiedy zorientowała się, że Roth się poruszył, było już za późno. Odciągnął ją od Kai, która odsunęła się od syna, jakby się bała, że ją zaatakuje.

- Poczekaj, Roth! Nie możesz kazać jej wyjść!

Kaia zatrzymała się w drzwiach i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale kiedy jej wzrok padł na Rotha, pośpiesznie się odwróciła. Johan wskazał jej drzwi, a ona wyszła z pokoju.

- Poczekaj! – zawołała za nią Jasmine, ale Johan zamknął drzwi, które odbiły jej okrzyk prosto w twarz.

Roth ujął ją za podbródek.

- Co ci powiedziała?

- Co, do cholery, jest tobą nie tak?!

Gdyby nie to, że stała tak blisko, mogłaby nie zauważyć, jak napięło się całe jego ciało.

- Co masz na myśli? – zapytał głosem wypranym z emocji.

- Powiedziała, że mnie zniszczysz.

Jego wzrok wędrował po jej twarzy, kiedy zastanawiał się nad odpowiedzią. Fakt, że nie zanegował od razu słów Kai, sprawił, że jej serce zaczęło niespokojnie walić o żebra.

- Co ty chcesz ze mną zrobić? – wyszeptała.

- Nie skrzywdzę cię.

Nie uwierzyła mu.

– Cofnij się.

– Jej obecność tutaj była jedynym, o co poprosiłaś, więc pozwoliłem jej przyjechać. Powinienem był wiedzieć, że to zły pomysł – powiedział miękko, ignorując fakt, że każdą komórką swojego ciała walczyła, żeby się od niego uwolnić. – Nie słuchaj jej.

– Twoja matka powiedziała mi, żebym za ciebie nie wychodziła!

– Twój ojciec powiedział ci to samo, ale i tak to zrobiłaś.

– To było coś innego.

– Jak to? – Jego oczy były jak czarne dziury, które prowadziły w otchłań. – Jestem tym samym mężczyzną.

Nie. Wcale nie był.

– Robisz mi krzywdę.

Jego dotyk od razu złagodniał, jakby nie miał świadomości własnej siły.

– Nie wierz jej – powiedział.

Nie była w stanie na niego spojrzeć. Nie, kiedy ostrzeżenia Kai ciągle rozbrzmiewały jej w uszach...

– Muszę... – Próbowwała wymyślić jakąś wymówkę. Coś, co pozwoliłoby jej się od niego uwolnić. – Muszę...

– Jesteś ze mną bezpieczna.

Stał tak blisko, że nie była w stanie oddychać. W jego oczach tak dużo się działo. O wiele więcej, niż widziała w nich kiedykolwiek wcześniej. Czuła się, jakby stała na krawędzi klifu, a on próbował ją z niej zepchnąć. Nie była wcale przekonana, że to właśnie Roth jest najbezpieczniejszym wyborem.

– Moja matka i ja nigdy się nie dogadywaliśmy.

– Musisz pozwolić mi odejść.

Rysy jego twarzy skostniały.

– Nie ma już odwrotu.

Rozległo się pukanie i drzwi niemal od razu się otworzyły. Ta krótka chwila wystarczyła, żeby znalazł się obok niej i złapał ją za rękę. Do środka weszła Ariana z Kye'em siedzącym na jej biodrze.

– Tutaj jesteście! Przywiozłam makijażystkę i fryzjerkę! – powiedziała radośnie.

Ruszył w stronę siostry, ale Roth ją zatrzymał.

– Daj nam minutkę, dobrze? – poprosił tak grzecznie, że Ariana wyszła bez słowa protestu. Było oczywiste, że nie miała świadomości, że zostawia siostrę z psychopatą. Fakt, że nie zamknęła za sobą drzwi, dodał Jasmine odwagi.

– Cokolwiek powiedziała moja matka... Zapomnij o tym! – powiedział Roth.

Przytaknęła, ale nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Kręciło jej się w głowie od lawiny myśli o tych wszystkich sposobach, na jakie mógłby ją wyrolować.

– Jasmine.

– Hmm?

– Spójrz na mnie.

Przywołując się w duchu do porządku, wykonała jego polecenie. Minę miał obojętną, ale w atramentowej głębinie jego oczu czaiło się coś niebezpiecznego.

– Znasz mnie – powiedział niskim głosem nabrzmiałym od emocji, których nie potrafiła zidentyfikować.

– Co wy, do cholery, robicie? – zapytał szorstko Lyle, przerywając im bitwę na spojrzenia.

Odsunęła się od Rotha, a on tym razem ją puścił. Podeszła do szwagra i uściskała go. Kiedy odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętej ręki, zmarszczył brwi

– Coś nie tak?

Mogła właśnie popełnić drugi największy błąd swojego życia. I to z tym samym mężczyzną.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? – zapytał Lyle, zerkając ponad jej ramieniem.

Wyczuła, że Roth się zbliżył, na sekundę przed tym, zanim powiedział:

– Oczywiście, że jest.

Jego dłoń musnęła jej plecy, przypominając, że ją obserwuje, słucha, czeka na nią.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedziała ochryłym głosem.

– Nie zaprosiłaś mnie za pierwszym razem – powiedział Lyle, nie odrywając wzroku od Rotha. Jego palec natrafił na jej nowy

pierścionek zaręczynowy. Uniósł jej dłoń i posłał Rothowi ironiczne spojrzenie. – Nie dało się kupić większego?

– Nie.

Lyle popchnął ją w kierunku drzwi.

– Idź się przygotować. Roth i ja mamy kilka spraw do przedyskutowania.

Wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie. W hallu było pełno ludzi. Kye kręcił się pod nogami ludzi z firmy cateringowej, Rami trzymał Polarę na rękach, jednocześnie przywołując syna, a Ariana próbowała pocieszyć Bailey, która płakała nad zniszczoną opaską do włosów.

– Dziś wielki dzień! – Colette uściskała ją. – Jesteś gotowa?

Jasmine zerknęła na Mo, który stał przy frontowych drzwiach. Wyglądał na rozluźnionego, ale miała przeczucie, że zareagowałby, gdyby spróbowała przez nie wyjść.

– Chodź, Min. – Ariana wzięła ją za rękę. – Zaczynamy przedstawienie!

Siostry zaprowadziły ją do pokoju gościnnego, który zajęły już makijażystka i fryzjerka.

– Gratulacje, panno Hennessy. Jak chce pani wyglądać w ten wielki dzień? – zapytała makijażystka.

Próbowała coś wymyślić, ale w głowie miała zupełną pustkę.

– Jaki kolor ma pani bukiet? – podpowiadała makijażystka.

– Czy ja... czy ja w ogóle mam bukiet? Nie mam pojęcia. – Serce zaczęło jej dudnić w uszach, kiedy wszyscy wbili w nią pytające spojrzenia. Spojrzała na siostry w poszukiwaniu pomocy.

Colette przejęła kontrolę.

– Jej bukiet jest w odcieniach ciemnego fioletu, delikatnego różu i bieli. Upnijmy jej włosy do góry. Ma suknię z wysokim dekoltem, a welon wisi tam. – Wskazała na pokrowce z ubraniami. – Co do makijażu, postawmy na coś lekkiego i klasycznego, z wyrazistymi ustami. Minnie?

Skinęła głową i wszyscy zabrali się do pracy. Fryzjerka upięła jej włosy, podczas gdy makijażystka zaczęła nakładać kosmetyki na twarz, polecając jej obracać się to w jedną, to w drugą stronę. Siostry usiadły z dziećmi na kanapie, żeby popatrzeć

na przygotowania. W pokoju panował lekki, odświeżony nastrój, a ona siedziała sparaliżowana i zszokowana. Z każdą sekundą była coraz bliżej wybuchu hysterii. Czuła się oderwana od wszystkiego, co działo się wokół niej. Kye i Bailey wspięli się na jej kolana, ale nie słyszała ani jednego słowa z tego, co mówili. Kiedy makijażystka i fryzjerka się cofnęły, żeby mogła zobaczyć efekty ich pracy, nie reagowała przez kilka sekund.

– Co pani sądzi, panno Hennessy?

Makijażystka była tak utalentowana, że na twarzy Jasmine nie dało się dostrzec śladu przerażenia, które czuła. Zimny pot został przypudrowany, a delikatne muśnięcie różu na policzkach sprawiło, że wyglądała na radosną i podekscytowaną, a nie spanikowaną i bliską wybuchu. Jej włosy były gładkie i lśniące, a piękny welon opadał wokół niej miękkimi falami. Usta miała pociągnięte niezwykłą, ciemnofioletową, matową szminką. Ten osobisty akcent sprawił, że poczuła się nieco bardziej jak Jasmine, a mniej jak Barbie bawiąca się w przebieranki.

– Fantastycznie się spisałyście – powiedziała. – Dziękuję.

Podczas gdy obie kobiety pakowały swoje rzeczy, odwróciła się do Colette, która karmiła piersią Polarę.

– Jesteś podekscytowana? – zapytała ją siostra, ale jej uwaga była skupiona na makijażystce i fryzjerce, które właśnie wychodziły z pokoju. Kiedy drzwi się zamknęły, odwróciła się do Jasmine. – Zaczęłam! – wyznała.

Jasmine zamrugnęła zdziwiona.

– Słucham?

– Zaczęłam czytać twoje książki.

– Och... – Nie poczuła typowego dla siebie przyływu zdenerwowania czy niepewności związanej z pracą. Nie poczuła zupełnie niczego.

– Są naprawdę gorące – powiedziała Colette i poruszyła się niespokojnie.

– Uprzedzałam cię.

– Czy to wszystko prawda? – zapytała Colette.

– Czy co jest prawdą?

– Główna bohaterka. To, co do niego czuje? Czy to właśnie czułaś do Rotha?

Chciała skłamać, ale nie było sensu.

– Tak.

Colette skinęła głową.

– Teraz rozumiem, czemu zostawiłaś Forda. Skoro czułaś do Rotha coś takiego... Lyle i ja czegoś takiego nie mamy. – Kołysząc Polareę, spojrzała zamyślona na jezioro. – Szczerze mówiąc, nie wiem, czy bym chciała. To, jak on na ciebie patrzy...

– Jak na mnie patrzy? – zapytała ostro.

Colette machnęła lekceważąco dłonią.

– Sama wiesz.

Nie, nie wiedziała.

– Jak?

– Jest... – Colette odkaszlnęła. – Zupełnie na tobie skupiony. Łowi każdą emocję, która maluje się na twojej twarzy. To niesamowicie intensywne. Nie wiem, czy byłabym w stanie znieść mężczyznę, który byłby do mnie aż tak przywiązany.

Przywiązany? Przez większość ich małżeństwa mieszkali osobno.

– Nie wiem, jak funkcjonujesz z kimś, kto czuje do ciebie coś takiego. To cię zupełnie pochłania, prawda?

Skinęła głową. Ostatnim razem, kiedy zagrała w tę grę z Rothem, wyszła w niej roztrzaskana na kawałki.

– Cieszę się, że daliście sobie drugą szansę – ciągnęła Colette. – Ariana z nim pracuje. Poleciał do Niemiec, żeby domknąć umowę, i wciągnął nas do tego interesu.

– Co takiego?!

– Nie wiedziałaś?

Najwyraźniej nie wiedziała wielu rzeczy.

– Nie.

Colette wzruszyła ramionami,

– Pewnie lepiej jest oddzielać życie prywatne od interesów. Kiedy zaczynają się mieszać, dzieją się niedobre rzeczy. Dlatego cieszę się, że udało nam się rozwiązać tę sytuację bez angażowania Lyle'a.

– Powinnaś być na urlopie macierzyńskim – przypomniała jej.

– Przecież jestem! – Wskazała na przytuloną do jej piersi Polarę. – Ariana się wszystkim zajmuje i robi świetną robotę. A ja jem, śpię i czytam o romansie mojej siostry. Firma funkcjonuje, Polara jest cudowna. Wszystko się układa.

Ariana weszła do środka i zamknęła drzwi przed swoim krzyczącym dzieckiem.

– Chodź, pomożemy ci założyć suknię.

Po tym, jak Colette dopilnowała, żeby Polarze się odbiło, siostry pomogły jej się ubrać. Rozmawiały podekscytowane, zapinając guziki i układając zwiewną spódnicę. Kiedy tiul opadł wokół niej, spojrzała na efekt końcowy i poczuła skurcz żołądka. To wszystko było naprawdę nie w porządku. I to pod wieloma względami.

Ariana pomachała dłonią przed twarzą.

– O mój Boże.

Colette otarła łzę i wyjęła chusteczkę z wyhaftowanym inicjałem.

– Przekłête hormony...

– Ceremonia odbędzie się nad jeziorem – powiedziała Ariana, wyglądając przez okno. – Thea mówi, że popilnuje Polary, a potem zabierzemy ją na zdjęcia. Światło jest o tej porze idealne.

– Ja... – Odchrząknęła. – Możecie mi dać chwilę?

– Oczywiście.

Jej siostry z uśmiechem wycofały się i zamknęły za sobą drzwi. Wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Wyglądała jak panna młoda. Spoglądając na pierścionek i suknię, oszacowała, że ma na sobie dobrze ponad milion dolarów. Nawet gdyby to wszystko zaplanowała, nie mogłaby wyglądać lepiej. Ale to tylko pozory, które miały przynieść korzyść Rothowi.

Nie możesz za niego wyjść, Jasmine.

Uniosła dłonie do dekoltu, czując, że jej gardło zaczyna się zaciskać. Była jak zając oglądający się do tyłu, żeby sprawdzić, czy nie ma tam wilka. Czy była w stanie to zrobić? Jego matka ostrzegła ją, żeby za niego nie wychodziła. Jeśli potrzebowała jakiegoś znaku, to jej słowa można chyba było za niego uznać.

Zniszczy cię.

Przebiegła palcami po muszelkowym wykończeniu dekoltu. Pogładziła delikatną koronkę, a potem chwyciła ją, jakby chciała ją

rozerwać.

Ciche pukanie wyrwało ją z ponurej zadumy. Zanim zdążyła coś powiedzieć, drzwi otworzyły się i stanęła w nich Thea, która wyglądała na wykończoną po tym, jak nabiegała się, żeby ich wszystkich odpowiednio ulokować.

– Przepraszam, ale musiałam się z panią zobaczyć...

Zamilkła, kiedy obok niej pojawił się Roth. Miał na sobie smoking, do którego kieszeni przypięto ciemnofioletową różę.

– Muszę zamienić słówko z panną młodą.

Thea natychmiast opuściła głowę i wycofała się z pokoju.

– Oczywiście, proszę pana.

Kiedy Roth zamknął drzwi i przekręcił klucz, oderwała rękę od dekoltu sukni.

– Pięknie wyglądasz. – Jego buty zastukały na drewnianej podłodze, kiedy ruszył w jej stronę. – Twoje siostry próbowały mnie powstrzymać przed wejściem. Mówią, że zobaczenie panny młodej przed ślubem przynosi pecha.

Zatrzymał się przed nią, tak blisko, że poczuła zapach jego wody kolońskiej.

– Nie wierzę w szczęście i pecha. Wierzę, że sami tworzymy swoje przeznaczenie. – Przerwał na jedną, buzującą napięciem chwilę. – Nabrałaś wątpliwości, Jasmine?

Jej oczy napotkały jego spojrzenie w lustrze.

– Niegrzeczna dziewczynka – wymruczał, odgarniając welon na bok i przyciskając usta do jej odsłoniętej szyi. – Wszystko już gotowe. Potrzebuję tylko ciebie. – Kiedy spróbowała się odsunąć, przytrzymał ją mocno za biodra. – Nie ma takiego miejsca, w którym mogłabyś się przede mną ukryć. Odnalazłbym cię wszędzie.

Jej klatka piersiowa była tak ściśnięta, że ledwo była w stanie oddychać.

– Myślisz, że masz wybór, ale tak nie jest – wyszeptał, układając dłoń płasko na jej brzuchu. – Machina ruszyła. Zabrnęłaś już za daleko, księżniczko.

– Roth, ona powiedziała...

– Gównu mnie obchodzi, co powiedziała. – Jego ręka ześlizgnęła się w dół, przedzierając się przez warstwy tiulu. – Ona jest jak

trucizna.

Złapała go za nadgarstek.

– Co ty robisz?

– Przypominam ci, co naprawdę się liczy.

Nie była w stanie go zatrzymać. Jego palce wsunęły się pod wielowarstwową spódnicę i dotarły do samego jej środka.

– Rozsuń dla mnie nogi.

– Pieprz się.

– Mogę to zrobić, jeśli chcesz. Otworzę drzwi i pozwolę twojej rodzinie popatrzeć.

Zacisnęła zęby i stanęła szerzej.

– Nienawidzę cię.

Potarł ją szorstką warstwą tiulu. Promienie słońca oświetlały rozpustną scenę: ona, klasyczna panna młoda, z bezwstydnym narzeczoną obmacującym ją przed ceremonią. Nie odrywał wzroku od jej odbitych w lustrze oczu, po mistrzowsku ją pobudzając i chowając jej obawy i lęki pod porywającą falą doznań.

Zacisnęła zęby, powstrzymując jęk.

– Przestań, Roth.

– Potrzebuję tylko, żebyś powiedziała „tak”. A potem wszystko się skończy. Możesz to dla mnie zrobić?

Zadrzała, kiedy pogłębił pieśczętę. Wszystkie myśli wywietrzały jej z głowy, kiedy skupiła się na krawędzi rozkoszy, która była już niemal w jej zasięgu.

– Wiesz, dlaczego przede mną uciekasz? – zapytał ostro.

Chwyciła go za nadgarstek, żeby go unieruchomić i móc samodzielnie pieprzyć się jego palcami. Jego ramię otoczyło jej talię, przytrzymując ją w miejscu, kiedy ocierał się o jej tyłek.

– To dlatego, że należysz do mnie. Pragniesz tego, co ci daję. Nie jesteś wystarczająco silna, żeby ze mną walczyć, więc uciekasz. Ale to się, kurwa, skończy. Właśnie teraz.

Jego palce rozsunęły się jak ostrza nożyczek.

– Nie masz pojęcia, co zrobiłem, żebyśmy się znaleźli w tym miejscu. Nikt nie stanie między nami. Nasi rodzice nie mają tu nic do powiedzenia.

Jej oddech przyśpieszył, czuła zbliżający się orgazm.

– Jamie.

– Tak, Jamie – wymruczał śpiewnie z ustami przy jej uchu. – Jesteś ze mną, Jasmine?

– Tak – jęknęła.

Jego dłoń zniknęła, a ona poleciała do przodu. Złapał ją, zanim upadła, i odwrócił twarzą do siebie. Stała przed nim, pulsująca i obolała, a on wygładzał podwinięty tiul i poprawiał welon z takim spokojem, że miała ochotę przeorać mu twarz paznokciami.

Spojrzał jej w oczy.

– Dziś wieczorem – obiecał i wyciągnął do niej rękę.

Wiele tematów wymagało jeszcze omówienia, ale co do jednego Roth miał rację. Zabrnęła już za daleko. Nie było odwrotu. Ostrzeżenie Kai przyszło za późno.

– Weź mnie za rękę – polecił.

Wzięła głęboki wdech i przekroczyła krawędź klifu. Wsunęła dłoń do jego dłoni.

Rozdział 20

Kiedy wyszli z pokoju, oślepił ją błysk flesza. Dopiero po chwili, gdy jej wzrok odzyskał ostrość, zobaczyła kobietę w białym garniturze, z aparatem w dłoni.

– Fotografka będzie też robić zdjęcia niepozowane – poinformował ją Roth.

– Jesteśmy gotowi? – zapytał Lyle.

– Tak.

Ariana wręczyła jej piękny bukiet z ciemnofioletowych, blad różowych i białych róż oraz jaśminu. Zanim zdążyła się nim zachwycić, Roth wyprowadził ją na zewnątrz, a wszyscy goście ruszyli za nimi. Uniosła przód sukni, ciesząc się, że jej buty mają kwadratowy obcas, bo dzięki temu nie zapadają się w miękkiej ziemi. Nad jeziorem stał jakiś mężczyzna. Zachodzące słońce zabarwiło niebo feerią barw. Kiedy zatrzymali się przed pastorem, fotografka ustawiła ich twarzą do siebie i zrobiła kilka zdjęć. Jasmine wpatrywała się w Rotha, czując, jak zimno przenika ją do szpiku kości. Jego oczy nie odrywały się od niej nawet na chwilę. Dźwięk radosnych głosów Bailey i Kye'a kontrastował z konfliktem, jaki toczył się w jej wnętrzu.

Kiedy fotografka uznała zrobione zdjęcia za satysfakcjonujące, a Jasmine podała swój bukiet Ariannie, odezwał się pastor. Jego głos był dobrze słyszalny w zapadłej nagle ciszy. Gdy jego słowa przebiły się przez otulającą ją szczelnie zasłonę oszołomienia, Jasmine poczuła, że traci kontrolę nad nerwami. Wbiła palce w dłoń Rotha, który jednak nie zareagował, bo właśnie zaczął mówić. Nie była w stanie usłyszeć jego słów – zagłuszało je jej własne serce, którego dziki łomot wypełniał uszy. Chociaż nie odrywała wzroku od Rotha, gdzieś na obrzeżach świadomości odnotowała obecność krążącej wokół nich fotografki i rozbłyskujące od czasu do czasu flesze.

– Panno Hennessy – zwrócił się do niej pastor.

Zamrugła i zobaczyła, że Lyle podaje jej platynowy krążek. Kiedy go od niego wzięła, Roth wyciągnął do niej rękę. Wsunęła obrączkę na jego palec, zastanawiając się, po co zawracał tym sobie głowę, skoro nie nosił jej w czasie ich pierwszego małżeństwa.

– A teraz, panno Hennessy, proszę powtarzać za mną.

Świadomość, że jej rodzina obserwuje zawarcie tego związku, a fotografka utrwała najistotniejsze momenty ceremonii, żeby pokazać je potem całemu światu, sprawiła, że głos zadrżał jej kilka razy, ale oczy Rotha nakazywały jej się nie poddawać. Kiedy przyszedł właściwy moment, mężczyzna sięgnął po delikatną, zdobioną diamentami obrączkę, pasującą do pierścionka zaręczynowego, który sam w sobie był zachwycający.

– Może pan pocałować pannę młodą! – ogłosił pastor z uśmiechem.

Roth odsunął jej welon, uniósł podbródek i zakrył jej usta własnymi. To był krótki, twardy pocałunek, który miał jej przypomnieć, do kogo należy. Znowu była panią Roth. Rami pogratulował mu, poklepując go po plecach, jej siostry wiwatowały, a Lyle przyglądał się temu ze zmrużonymi oczami. Było jasne, że nadal ma mieszane uczucia co do Rotha. I nie on jeden.

– Szybko, do zdjęcia! Niebo jest idealne! – krzyknęła fotografka.

Rodziny jej sióstr ustawiły się po obu ich stronach. Kye nachylił się do niej i chwycił za spódnicę.

– Ciociu! – zawołał.

– Tak?

– Wyszłaś za mąż?

Położyła rękę na jego głowie.

– Tak.

– Będiesz miała dzieci?

Ręka Rotha zacisnęła się na jej talii, a ona odpowiedziała rozmyślnie lekkim tonem:

– Nie wszyscy ludzie mają dzieci, Kye.

– Ciocia Col ma – odparował.

– Nie teraz, Kye – uciszyła go Ariana, bo fotografka stawała na głowie, żeby dzieci na nią spojrzały.

– A teraz kilka zdjęć szczęśliwej pary – zdecydowała w końcu kobieta.

– Jedzenie! – krzyknęła Bailey i pociągnęła Lyle’a w stronę domu.

– Chodź, wujku! Mają tort!

– Okej, stańcie teraz przodem do siebie – poleciała fotografka.

Posłusznie zajęli pozycje.

– Właśnie się pobraliście – powiedziała, wpatrując się w nich przez wizjer niczym snajper. – Jesteście szczęśliwi. Uśmiechnijcie się. Uśmiechnijcie się... Albo i nie. Tak też może być. Okej, teraz spójrzcie na jezioro. Łagodne twarze, łagodne spojrzenia. Pomyślcie o nowym, wspólnym życiu. Podbródek do góry, kochana. Tak! O to właśnie chodzi.

Jasmine cała drżała. Nie była pewna, czy to z powodu zimna, czy może dlatego, że w świetle prawa znów była z nim związana.

– To wszystko zaszło za daleko – powiedziała.

– To konieczne – wymamrotał.

– Szczęśliwe miny! – warknęła fotografka.

Oboje przywołali na twarz miny pasujące do weselnych zdjęć.

– Co się stanie z Kaią? – zapytała, kiedy fotografka próbowała znaleźć właściwe ujęcie.

Jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

– Nic.

– Obiecujesz.

– Negocjacje się skończyły.

Potrząsnęła głową, ale przestała, kiedy fotografka zaklęła. Próbowała przywołać na twarz pogodniejszą minę, kiedy kobieta zaczęła bawić się jej welonem, a nawet zarzuciła go na Rotha, żeby stworzyć wrażenie, że są pogrążeni we własnym świecie.

– Okej. Teraz spójrzcie na siebie i uśmiechnijcie się – zawołała.

Jasmine nie była w stanie tego zrobić, a Roth uśmiechał się tylko, kiedy zarabiał pieniądze, więc oboje zachowali neutralne miny, choć byli podszyci emocjami.

– Dobrze, myślę, że to mamy! – oznajmiła w końcu fotografka i pognęła do domu.

Roth wyplątał się z jej welonu, wytrzymując jej zaniepokojone spojrzenie.

- Moja matka nie miała prawa się wtrącać – stwierdził.
- Nic nie rozumiem.
- Nie musisz. – Splótł ze sobą ich ręce. – Wejdzmy do środka.

Jesteś przemarznięta.

– Roth.

Ścisnął jej dłoń.

– Już po wszystkim.

Miała ochotę się z nim nie zgodzić, ale zobaczyła, że Thea obserwuje ich z okna, i zamknęła usta. Czas odkurzyć aktorskie talenty.

Stół w przeznaczony na oficjalne uroczystości jadalni, z której nigdy nie korzystali, zastawiony był porcelaną wytrzaśniętą przez Theę Bóg wie skąd. Kiedy podano jedzenie, zasiedli do stołu, ale potem przenieśli się do kuchni. Jasmine nie czuła się komfortowo z faktem, że fotografka robi kolejne, niepozowane i bardziej intymne zdjęcia.

– Zna się na swojej robocie – zapewnił ją Roth.

Kiedy Jasmine usiadła, Bailey od razu wspięła jej się na kolana.

– Wyglądasz jak księżniczka.

– Dziękuję.

– Mogę zatrzymać twój bukiet?

– Oczywiście, że tak.

Bailey zerknęła na Rotha, który stał niedaleko i rozmawiał z Ramim.

– On jest teraz twoim mężem?

Ścisnęło ją w żołądku.

– Tak.

– Jest miły?

– Tak.

Lepiej, żeby był miły dla jej siostrzenic i siostrzeńca...

– Ciociu?

Ponownie skupiła się na dziecku.

– Tak?

– Kocham cię.

Uścisnęła ją.

– Ja też cię kocham.

Jej relacje z Rothem może i były popieprzone, ale wyglądało na to, że wszyscy się dobrze bawią. Lyle zachowywał się kulturalnie, a jej siostry wydawały się zrelaksowane jak nigdy. Chociaż właśnie one kierowały firmą, to intuicja podpowiadała jej, że odetchnęły z ulgą, kiedy Roth wkroczył do akcji. Były mu wdzięczne za pomoc i wskazówki. Roth wywiązał się ze swojej części umowy. Teraz ona musiała zrobić to samo.

Wykradła Polarę jej rodzicom. Nie mogła się nacieszyć błyszczącymi, niebieskimi oczami siostrzenicy. Sarai świetnie się spisła, wybierając firmę cateringową, która dostarczyła jedzenie i tort udekorowany cukrowymi kwiatami pasującymi do jej bukietu. Jasmine rozmawiała ze swoją rodziną, jadła i pozwalała Rothowi trzymać się za rękę, posadzić się na kolana i nakarmić kawałkiem weselnego tortu. Uśmiechała się do aparatu, choć jej wewnątrz skuwał lód.

Zapadła noc i dzieci – za szybko! – trzeba było położyć do łóżek. Pracownicy firmy cateringowej spakowali się, a fotografka pożegnała się i pojechała do domu. Siostry i szwagrowie wyściskali Jasmine, a potem udali się do swojego skrzydła domu, podczas gdy ona ruszyła do swojego. Roth został na dole, żeby wykonać kilka telefonów.

W sypialni spotkała Theę. Pokój był udekorowany dywanem z płatków białych róż, na kominku płonął ogień, a wewnątrz rozświectłały płomyki rozstawionych dookoła świec.

– O mój Boże, Theo...

– Chociaż tyle mogłam zrobić.

– Co ja bym bez ciebie poczęła? – zapytała, mocno ściskając gospodynię.

– Jest coś, co zamierzałam... – zaczęła Thea, ale urwała, dostrzegając kogoś za jej ramieniem. – Panie Roth.

Wszedł do pokoju i spojrzał na kwiaty i świece. Jeśli rzuci jakąś złośliwą uwagę, chyba go...

– Dziękuję za to, jak nam dziś pomogłaś – powiedział.

Thea nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Nie ma za co, proszę pana. Służę pomocą. – Szybko pocałowała Jasmine w policzek. – Gratuluję, moja droga.

Roth rozejrzał się po pokoju Jasmine, w którym zderzały się świat dzieciństwa i dorosłości. Na półkach trzymała wszystko: od Susan Cooper i Harry'ego Pottera po Stephen Kinga, Stephanie Laurens, Kristen Ashley i Charlaine Harris. Miała słabość do bibelotów, zwłaszcza szklanych, więc zgromadziła dosyć przypadkową kolekcję przycisków do papieru i szklanych kul. Chińskie koty machały do niej łapkami, a inne dziwaczne przedmioty, które przywiozła z podróży, lśniły w świetle ognia.

Kiedy za Theą zamknęły się drzwi, zrzuciła buty na obcasach i stanęła przed kominkiem. Wpatrywała się w obraz z Roszpunką, wyglądającą przez okno wieży z włosami spuszczone w dół, w stronę wymarzonego księcia, który nie znalazł się w kadrze. Życie nie było bajką. Zrozumiała to, jeszcze zanim skończyła pięć lat. Powinna była wyrzucić ten obraz dawno temu.

Zamknęła oczy i pozwoliła żarowi bijącemu od kominka przegnać chłód. Zapach płonącego drewna i trzaskanie ognia działały na nią kojąco, ale wyraz malujący się na twarzy Kai, zanim wyszła, nadal ją niepokoił. Co mogło sprawić, że matka patrzyła w taki sposób na swojego syna? Wróciła myślami do Kolorado, do bitwy na spojrzenia, jaką Roth i Kaia stoczyli w szpitalu. Wtedy założyła, że kobieta była w szoku, bo nie widziała go od lat, ale teraz nie była już tego taka pewna.

Usłyszała szmer ubrań i podkuliła palce stóp zanurzone w dywanie białych płatków, czując, jak Roth zbliża się do niej. Czekwała, aż coś powie, ale on milczał. Czekaj, aż to ja wykonam pierwszy krok, pomyślała cynicznie.

– Opowiedz mi o Kai – powiedziała.

– Nie.

Chciała się odwrócić, żeby stanąć z nim twarzą w twarz, ale otoczył ją ramionami i mocno przyciągnął do siebie.

– Nie możesz mi odmówić – syknęła. – Nie po czymś takim.

– To sprawa między nią a mną.

– Najwyraźniej nie, skoro poczuła potrzebę, żeby mnie ostrzec. Powiedziała, że mnie zniszczysz. O co, do cholery, chodzi, Roth?

Zanurzył twarz w jej włosach i wziął głęboki wdech.

– Zrobiłem rzeczy, których moja matka nie próbuje.

– To znaczy?

– Ona się nie liczy. My jesteśmy ważni. To... – Przyłożył dłonie płasko do jej brzucha, a potem przesunął je w górę, na piersi, ściskając je i jednocześnie mocno przywierając do niej od tyłu. – Tylko to się liczy.

– Seks to nie jest rozwiązanie!

Odnalazł ten szczególny punkt na jej szyi i przejechał po nim językiem.

– Nie ma nic, co wymagałoby rozwiązania. Jesteś znów tutaj, gdzie twoje miejsce, i wszystko jest tak, jak być powinno.

Mimowolnie przymknęła oczy.

– To nie w porządku.

– Po raz pierwszy od lat wszystko jest w porządku. Wiesz o tym, ale nadal z tym walczysz. Nadal walczysz ze mną. – Przesunął zębami po jej szyi, a ona zadrżała. – Możesz walczyć, ile tylko chcesz. Ale nie wygrasz.

Próbując się wyzwolić spod uroku, jaki na nią rzucił, wbiła wzrok w płomień i zapytała:

– Kiedy byliśmy w Kolorado, zacząłeś już polowanie na Hennessy & Co?

– Tak.

Wściekłość wzięła górę nad pożądaniem. Nastąpiła mu piętą na buta. Syknął i uniósł ją w powietrze, przyciskając do swojej klatki piersiowej, tak że jej stopy dyndały teraz w powietrzu.

– Bądź grzeczna! – wysyczał jej do ucha.

– Byłam grzeczna przez cały pieprzony dzień. Od tygodni pociągasz za sznurki, manipulując mną i ograniczając mnie. Przejąłeś kontrolę nad moim życiem, groziłeś mojej rodzinie, groziłeś mnie! Mam dość. Puszczaj!

– Nie.

Kiedy spróbowała kopnąć go w piszczel, podszedł z Jasmine do łóżka i rzucił ją na nie. Wykorzystując to, że szamotała się w morzu tiulu, przewrócił ją na plecy i przyciągnął do krawędzi łóżka. Próbowała wstać, ale rozsunął jej uda. Zamarła, gdy przycisnął do niej penisa.

– Chcesz, żebym na początek naszej nocy poślubnej spuścił ci lanie? – zapytał, zawisając nad nią.

– To nie jest prawdziwa noc poślubna. To tylko kosztowna farsa, za pomocą której chcesz umocnić swoje panowanie w Nowym Jorku, pokazując, że masz poparcie mojej rodziny.

– Tak właśnie myślisz?

– Tak. Chodzi o zemstę.

– Zemsta to tylko jeden z elementów tej gry.

– A co z resztą?

Jego spojrzenie powędrowały do miejsca, w którym ich ciała się teraz stykały.

– Dobrze znasz resztę.

Podciągnął ją do pozycji siedzącej. Napięła się, gotowa przywalić mu w krocze, ale rozbroił ją, wsuwając palce w jej włosy i delikatnie wyjmując wsuwki. Zamknęła oczy, walcząc z przypływem przyjemności, jaki przyniósł jej ten drobny gest. To było o wiele bardziej podniecające niż pieszczoty z seksualnym podtekstem. Zanim zdołała się powstrzymać, pochyliła się w jego stronę.

Dorastała w świecie bez przytulania i pocałunków. Czułość była czymś, co dostawała w niewielkich dawkach od Thei, kiedy Maximus akurat nie patrzył. Wszyscy trzymali ją na dystans, nie chcąc narazić się na gniew ojca Jasmine. W szkole z internatem nauczyciele byli bardzo wymagający, bo wiedzieli, że zostaną surowo rozliczeni z tego, że ich uczniowie nie osiągają świetnych wyników. Kiedy zaręczyła się z Fordem, kręciło jej się w głowie od samego trzymania go za rękę i przelotnych buziaków w policzek. Była spragniona dotyku. Roth chyba to wyczuł i wykorzystał, żeby ją do siebie przywiązać. Czy o tym pamiętał? Czy to dlatego powoli przesunął dłoń po jej włosach, uspokajając ją, kiedy chciała z nim walczyć? Spróbowała się odsunąć, ale przytulił jej twarz do swojego brzucha i zaczął masować jej kark, dążąc do tego, by się odprężyła. Jak mogła mu się oprzeć? Nie miała pojęcia, jak walczyć z takim przepełnionym czułością szturmem.

On cię zniszczy. Słowa Kai znów odbiły się echem w jej głowie, zmuszając do otworzenia oczu.

– Dlaczego ona uważa, że mnie zniszczysz?

- Dlaczego miałbym to zrobić?
- Żeby mnie ukarać za to, że odeszłam?
- Czy moje zachowanie wygląda na karę?

Przełknęła z trudem.

- Nie wiem, jak miałbym to zrobić.

Nie potrafiła przypisać Rotha do żadnej kategorii. Mieli wspólną przeszłość, więc nie był jakimś dupkiem bez twarzy. Dawno temu był jej najlepszym przyjacielem i wybawcą, a teraz... Nie miała pojęcia, kim dla siebie byli. Wrogami? Partnerami? Minęło dopiero kilka godzin pierwszego dnia, a on już namieszał jej w głowie.

- Nie musisz nic robić.

Zamknęła oczy, kiedy odchylił jej głowę. Zасыpując twarz pocałunkami, sprawił, że zaczęła jeszcze bardziej mięknąć.

- Przestań – powiedziała. Oczy zaczęły ją szczypać.

Jego palce powędrowały w dół jej gardła.

- Czy moja mama powiedziała ci, że nazywa mnie potworem?

Jej oczy otworzyły się gwałtownie, a ich spojrzenia się spotkały.

- Co?

- Moja mama uważa, że coś jest ze mną nie tak. Prowadzała mnie do psychologów z nadzieją, że wpakują mnie do zakładu zamkniętego. - Nachylił się i wycisnął pocałunek w miejscu, w którym krew gwałtownie tętniła jej pod skórą. - Może ma rację.

Zacisnęła dłoń na jego garniturze.

- Nie jestem takim synem, jakiego chciała mieć. To jest coś, co łączy mnie i ciebie. Nigdy nie pasowaliśmy do naszych rodzin. - Zassał skórę na jej szyi i uśmiechnął się, kiedy wstrzymała oddech. Powędrował językiem w górę, przez szczękę, aż do ucha. - Jesteś Jasmine Hennessy. Dziedziczka jednego z największych imperiów w kraju. Byłaś zaręczona z Baldwinem, złotym chłopcem, który dorastał w takim samym świecie jak ty. Jeśli spojrzeć z zewnątrz, twoje życie wydawało się idealne. Ale ciągle czegoś szukałaś. I znalazłaś to we mnie. - Podniósł głowę i spojrzał na nią z góry. - A ty dałaś mi to, czego nie dał mi nikt inny.

- Co?

Jego dłonie otoczyły jej gardło.

– Zaakceptowałaś mnie takim, jakim jestem. Wybrałaś mnie wtedy, kiedy nikt inny tego nie zrobił.

Próbowała się wyrwać, ale jego dłoń zacisnęła się na jej gardle.

– Dałaś mi wszystko. Jak ktoś mógłby ci dorównać?

– Przestań, Roth.

Rozdrapywał stare rany, które nigdy do końca się nie zabiłiły.

– Gdybyś ponownie wyszła za mąż, zniszczyłbym go.

Wiedziała, że naprawdę by to zrobił.

– Jeśli znałbym nazwiska facetów z twoich książek, tych, których wykorzystyłaś, żeby o mnie zapomnieć, załatwiłbym ich. – Jego spojrzenie błędziło po jej twarzy. – Uważaj, kogo wciągasz pomiędzy nas.

– Powiedziałaś...

Jego dłoń zacisnęła się, ucinając jej słowa.

– Wybaczyłaś swojemu ojcu. Dlaczego nie mnie?

– On mnie kochał.

Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Chcesz, żebym cię kochał?

– Nie.

– Dlaczego nie? – zapytał, gładząc kciukiem jej szyję w miejscu, gdzie dało się wyczuć puls.

– Chcę być wolna.

– Jestem bogatym człowiekiem.

– Pieniądze nie oznaczają wolności, a ty... tobie nigdy nie wystarczy to, co już masz. Dobrze znam drogę, którą idziesz. Żyłam już kiedyś takim życiem. Nie chcę go.

– Nie jestem taki, jak inni.

– Chcę wolności – powtórzyła żarliwie. – Kiedy od ciebie odeszłam, rozwinęłam skrzydła. Osiągnęłam sukces bez ciebie.

– Spalę ci te pieprzone skrzydła.

– Należę do ciebie przez rok. A potem...

Przywarł do niej ustami, nie pozwalając jej dokończyć. Chwycił ją za włosy, nachylając jej twarz do siebie. Nie była w stanie myśleć, bo Roth przytłaczał wszystkie jej zmysły swoją obecnością – swoim smakiem, dotykiem, swoją wolą. Była w nim ciemność, która przyciągała ją jak płomień ćmę. Nieskazitelnymi manierami Forda nie

miały takiego efektu. To agresja i surowość Rotha ją przyciągały. Pragnęła autentyczności, która w jej świecie była rzadkim towarem. Ludzie ciągle grali tu na dwa fronty albo wchodzili komuś w tyłek w zamian za przysługę. Roth nie ugiął się pod naciskiem jej ojca. Chciał dotrzeć na szczyt dzięki własnej ciężkiej pracy. Wtedy powiedział wprost, że jej pragnie. I nigdy nie składał fałszywych obietnic. To dlatego uwierzyła mu w Londynie. On nigdy nie kłamał.

Jego dłoń wsunęła się pomiędzy nogi Jasmine. Jej bielizna nie stanowiła żadnej przeszkody. Chwyliła go za marynarkę i przyciągnęła do siebie. Nie wiedziała, co o nim myśleć, ale gorzki żar namiętności, jaki w niej rozпалиł, przeważał nad gniewem i bólem. Miał rację. Jedynie to się liczyło. Modliła się tylko, żeby się wypaliło, zanim ją oparzy.

Jęknął, kiedy odkrył, jaka jest mokra. Zakołysała biodrami pod jego dłonią, a on zaklął, szamocząc się ze spodniami. Wyjął penisa i zanurzył się w nią, jakby nie był w stanie wytrzymać ani chwili dłużej. Oderwał od niej usta i przycisnął czoło do jej czoła.

– Spójrz na mnie.

Otworzyła oczy. Wbił w nią wzrok, wsuwając się do samego końca. Warstwy tiulu, z których uszyto jej spódnice, zbiły się wokół nich w nieporządną chmurę.

– Nikt poza mną – warknął.

Pogładziła go po brodzie i przejechała palcem po bliźnie na szyi.

– Wiem.

Jego dłoń przesunęła się po jej dłoni, pocierając masywny pierścionek. Zobaczyła ciemny błysk satysfakcji w jego oczach.

– Jesteś moja.

A on był jej. Zamienili się rolami. Teraz to on był podziwiany i rozchwytywany. Był kawalerem do wzięcia, którego z chęcią poślubiłaby każda z jej przyjaciółek. Kiedy przypomniała sobie, jak reagowała na niego Dai, mimowolnie wbiła paznokcie w kark Rotha. Był niegrzecznym chłopcem, który pieprzył się jak młody bóg i lubił ostre zabawy. Kobiety instynktownie to czuły i zrobiłyby wszystko, żeby tego zakosztować. To dlatego Dai zaczęła go podrywać tuż po tym, jak uprawiał seks z Jasmine w jej przymierzalni. Pragnęły

mężczyzny, który zerznąłby je do nieprzytomności... Przez najbliższy rok ten facet należał do niej.

Zacisnął dłoń na jej gardle, przewrócił ją na plecy i przygwoździł do łóżka. Zawisł nad nią, nachylając się tak, żeby wbić się w jej ciało najgłębiej, jak się da. Westchnęła głośno i zadrzała, gubiąc się w przyjemności wymieszanej z bólem.

– Powiedz, że jesteś moja – zażądał.

Burza emocji malująca się w jego oczach była sygnałem tego, że przestaje się kontrolować. Fasada, za którą się krył, pękała, jak to się zwykle działo w sypialni. Po tygodniach uczestniczenia w jego grze nie zamierzała jednak sięgnąć po białą flagę. Może i miała na dłoni jego pierścionek i nosiła jego nazwisko, ale nie odda mu wszystkiego.

– Jasmine – wydyszał chrapliwie, wchodząc w nią raz po raz. Jego twarz wykrzywił grymas rozkoszy, kiedy zacisnęła mięśnie, żeby go torturować.

Podciągnęła się w górę, przytrzymując jego koszuli, i z zadowoleniem patrzyła, jak guziki odrywają się i odskakują. Przesunęła dłonią po jego gorącej skórze, zanim ręka na szyi nie przycisnęła jej z powrotem do łóżka.

– Jesteś moja – powtórzył.

Kiedy uniosła brwi, celowo nie spełniając jego żądania, zastygł. Syknęła, kiedy wbił się głębiej.

– Masz ochotę na gierki? – zapytał i skubnął jej dolną wargę, a potem ją przygryzł.

Nadal nie uległa, więc położył dłoń na jej łechtaczce i nacisnął, sprawiając, że zaczęła się wić. Kiedy ją puścił, przesunęła językiem po wardze pewna, że uszkodził cienką skórę. Nie zrobił tego, ale i tak bolało jak cholera.

– Powiedz, że jesteś moja, albo wyrucham twoje usta.

– To ma być groźba? – zakpiła. Nie zabrzmiała jednak tak twardo, jak by tego chciała, bo była rozpalona jak suka w rui.

Ściągnął ją z łóżka i zaniósł przed kominek, a potem kazał uklęknąć na dywanie z płatków białych róż. Kiedy uniosła na niego spojrzenie, wsunął dłoń w jej włosy.

– Ręce za plecy – rzucił.

Zrobiła, co jej kazał. Zatrzymał się na chwilę, ale ona się nie wycofała. Wytrzymała jego spojrzenie i zobaczyła, że coś poruszyło się na dnie czarnej otchłani, zanim powiedział:

– Otwórz.

Kolejny raz usłuchała. Unieruchomił ją dwoma rękami i wślizgnął się w jej usta.

– Od kiedy zobaczyłem cię w tym kolorze, nie mogłem myśleć o niczym innym. – Jego wargi odsunęły się, odsłaniając zęby, kiedy zanurzył się w wilgotne ciepło. – Te fioletowe usta otaczające mojego kutasa. Tak.

Wysunął się i wsunął ponownie, a ona nie przerywała kontaktu wzrokowego. Wydawał się zahipnotyzowany widokiem swojego penisa znikającego w jej ustach. Kiedy próbował znów się wycofać, nachyliła się, biorąc go głęboko do gardła. Roth odchylił głowę i słysząc, jak się dławi, wydał z siebie udręczony jęk, a potem się wycofał.

– Jasmine, kurwa...

Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy przejęła kontrolę. Bolesny uścisk dłoni zamkniętej na jej włosach zmienił się w delikatną pieszczotę, kiedy ssła go tak, jakby zależało od tego jej życie. Zamknął oczy i szarpnął się do tyłu, sycząc przez zęby. Wiedząc, że jest bliski orgazmu, nie pozwoliła mu się wyrwać.

– Kurwa! Nie wiesz, kiedy przestać, prawda?

Posłała mu lekki uśmiech, okrążając go językiem. Zsunęła mu spodnie i przesunęła paznokciami po wrażliwych pośladkach. Drgnął gwałtownie, a ona wzięła go całego do ust.

– Kurwa, nie mogę!

Odepchnął ją. Wylądowała na plecach na dywanie i rozłożyła szeroko ramiona, jakby chciała zrobić aniołka na śniegu. Westchnęła głośno, kiedy rozsunął jej nogi i wypełnił ją sobą. Oparł ramiona po dwóch stronach jej ciała, a jej spódnice powiewały wokół nich.

Wiedziała, że potraktuje ją ostro, i nie myliła się. Krzyknęła głośno, kiedy przygwoździł ją do podłogi, która zdecydowanie nie była tak miękka jak łóżko. Wycofał się, tak że pozostał w niej tylko koniuszek penisa, a potem wykorzystał cały swój ciężar, żeby znów się w nią wedrzeć. Chwycił za koronkę zasłaniającą jej dekolt

i mocnym szarpnięciem odciągnął ją, żeby dostać się do piersi. Potem włożył ręce pod jej kolana i uniósł je, zmieniając kąt natarcia.

– Dojdź dla mnie – powiedział, przygryzając jej sutek.

Owinęła go nogami, całe jej ciało przesuwano się po śliskim materiale spódnicy, kiedy pieprzył ją dokładnie tak, jak lubiła, a każde pchnięcie przeszywało ją jak błyskawica. Dochodząc, ugryzła go w szyję, drapiąc go i walcząc z rozdzierającą falą rozkoszy. Roth przygwoździł ją do dywanu i pieprzył tak mocno, że była bliska omdlenia. Kiedy wreszcie doszedł, uniósł jej tyłek do góry, wypełniając ją strumieniem spermy.

Opadł na nią, a ona wydała z siebie żaloszny jęk. Zanurzył twarz w jej rozrzuconych po dywanie włosach.

– Nie powinnaś mnie prowokować – wydyszał.

– Dam sobie radę...

Jego palce przesunęły się po jej opuchniętych ustach.

– Powiedz to.

Wiedziała, o co prosi. A jednak nadal się opierała. Uniósł głowę. Minę miał tak łagodną, jak to tylko możliwe u człowieka o rysach twarzy doświadczonego życiem pirata.

– Jasmine.

Wpatrywała się w niego bez słowa.

– Jesteś moja. – Jego dłoń powędrowała do jej dłoni i pogładziła pierścionek. – Z prawnego punktu widzenia jesteś ze mną związana. Jeśli chodzi o seks, nie możesz mi się oprzeć.

– A co z emocjami? Nad nimi nie masz władzy – syknęła.

Jego rysy stwardniały.

– Złamię cię.

– Nie, jeśli ja złamię cię pierwsza.

Jego usta wygięły się w okrutnym uśmiechu.

– Nie mogę się doczekać.

Podniósł się. Zamknęła oczy i złączyła drżące nogi. Usłyszała plusk lejącej się wody, po czym Roth wrócił. Rozsunął jej nogi i przesunął po jej ciele ciepłą, wilgotną szmatką. Leżała i pozwalała mu robić, co tylko zechce, bujając w obłokach. Czterokrotnie wracał do łazienki, żeby wypłukać myjkę, a następnie próbował wytrzeć jej twarz wilgotnymi chusteczkami.

– Roth! Płatki do demakijażu! – syknęła rozzłoszczona.

– Gdzie?

Wy tłumaczyła mu, gdzie je znaleźć, a kiedy je przyniósł i dotknął jej sztucznych rzęs, odtrąciła jego dłoń.

– Dai dostanie szau, jeśli się dowie, co zrobiłeś z tą suknią – powiedziała, przesuając dłonią po podartym gorsecie.

– Zapłaciłem za nią. Mogę zrobić, co zechcę.

Podniósł ją i położył na łóżku. Próbowwała zdjąć suknię, ale ją powstrzymał.

– Inwestycja jeszcze się nie zwróciła.

Położył się obok niej, owinął swojego kutasa warstwą satyny i położył na nim jej rękę. Przewróciła się na bok i ułożyła wygodnie, a potem zaczęła go pocierać. Jego wzrok błądził po jej twarzy, oceniając reakcje. Kiedy nie była w stanie wytrzymać tego ani sekundy dłużej, ześlizgnęła się w dół i znów wzięła go do ust. Tym razem, dochodząc, wycelował w jej śnieżnobiałe spódnice. Wykrzywiła się, kiedy po wszystkim zamknął oczy.

– Nie zamierzasz mi pomóc się z niej wyplątać?

Przycisnął ją do swojego boku.

– Śpij w sukni.

– Nie ma mowy! Jest ciasna i niewygodna.

Jego dłoń przesunęła się po delikatnej spódnicy.

– Daj mi dziesięć minut. Chcę cię w niej przelecieć jeszcze raz. A potem możesz iść spać.

Rozdział 21

Kiedy się obudziła, w pokoju było jeszcze ciemno. Ogień na kominku dawno wygasł i zrobiło się chłodno. Odsunęła się od Rotha, który leżał twarzą do dołu i cicho pochrapywał. Wyprostowała się i skrzywiła. Poddał ją wczoraj trudnej próbie.

W drodze do łazienki przeszła nad podartą i wybrudzoną suknią. Wzięła prysznic, a potem bezszelestnie zeszła na dół. Dom był cichy. Nie spała pewnie dłużej niż cztery godziny, ale jej umysł był już w pełni rozbudzony. Zrobiła sobie kubek kawy i poszła do swojego sanktuarium. Zatrzymała się na chwilę przed biurkiem ojca i w myślach powiedziała mu „dzień dobry”, a potem rozpałała w kominku. Rozsiadła się na kanapie z notatnikiem i wsłuchiwała w kojące trzaski ognia i szum płomieni.

Słowa Kai wciąż wirowały w jej umyśle, ale nie chciała ich już analizować. Było po wszystkim. Roth mógł być bezlitosnym dupkiem, ale czy był potworem? Choćby wydał miliony dolarów dla zemsty, nie uważała, że powinien trafić do zakładu zamkniętego. Jej ojca można było zaliczyć do tej samej kategorii co Rotha. Tacy ludzie nie przyjmowali do wiadomości słowa „nie” i nigdy o niczym nie zapominali. To właśnie sprawiało, że byli najlepsi i odnosili sukcesy w świecie, który chciał ich powstrzymać. Byli wojownikami.

– Panno Hennessy?

Odwróciła się i zobaczyła Theę stojącą w progu.

– Co tu robisz tak wcześniej?

– Przyszłam przygotować śniadanie. Miałam nadzieję, że uda mi się panią złapać samą. – Thea weszła do pokoju z rękami ukrytymi za plecami. – Próbowałam porozmawiać z panią wczoraj, ale dowiedziałam się jako ostatnia.

– O czym ty mówisz?

Thea wyciągnęła do niej kopertę.

– To od pani ojca.

Jej serce podskoczyło. Zerwała się na równe nogi i popędziła do gospodyni.

– Zostawił dla mnie list? Dlaczego tak długo zwlekałaś z jego przekazaniem?

Wzięła do ręki ciężką kopertę, na której znajdowało się jej imię wypisane śmiałym charakterem pisma Maximusa.

– Dostałam wyraźne polecenie.

– Jakie? – zapytała, łamiąc pieczęć na kopercie.

– Miałam dać to pani tylko wtedy, jeśli wejdzie pani w relację z... – Thea obejrzała się na drzwi, zanim szepnęła: – panem Rothem.

Kiedy Jasmine zamarła, gospodyni pokiwała energicznie głową.

– Powiedział mi, żebym oddała to pani do rąk własnych i nikomu tego nie powierzała. Próbowалам zrobić to przed ślubem, ale nie mogłam złapać pani samej. Tak mi przykro.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie. Mam nadzieję... że nie jest za późno.

Włożyła dłoń do koperty i wyjęła spersonalizowany papier listowy ojca oraz płytę. Rozłożyła list.

Jasmine!

Jeśli to czytasz, to złamałaś złożoną mi obietnicę i James Roth wrócił do twojego życia. Nie wpuszczaj go do niego. Zabierze ci wszystko, czego zapragnie, i zostawi cię z niczym. Nie jest mężczyzną, którego potrzebujesz. On...

– Proszę pani!

Spanikowany głos Thei oderwał ją od lektury. Podniosła głowę i zobaczyła, że Roth wszedł do biblioteki. Schowała płytę i list za plecami, a on ujął jej twarz w dłonie.

– Nie powinnaś wychodzić z łóżka przede mną – powiedział i głęboko ją pocałował.

Jasmine nie potrafiła zaangażować się w ten pocałunek. Serce miała w gardle. Roth odsunął się i przechylił głowę.

– Coś nie tak?

– Nie.

Jego dłoń powędrowała za jej plecy i musnęła list. Jasmine się cofnęła.

– Spotkamy się w kuchni – powiedziała, uśmiechając się szeroko. Jego oczy zmieniły się w szparki.

– Co się dzieje?

– Nic. Daj mi tylko...

Złapał ją za ramię i obrócił. Wyrwał jej list z dłoni i uniósł go w górę, trzymając poza jej zasięgiem, kiedy próbowała po niego sięgnąć.

– Roth! To nie dla ciebie! – krzyknęła.

– To pismo twojego ojca – powiedział cicho.

– Daj mi to!

Odwrócił się od niej i zaczął przebiegać list wzrokiem. Poczowała przypływ paniki i zobaczyła, że Thea obserwuje tę scenę z dłonią przyciśniętą do ust. Jasmine wsunęła płytę za pasek z tyłu spodni i ruszyła za Rothem, który – nie przestając czytać – szedł właśnie w stronę okna. Podbiegła do niego i próbowała wyrwać mu list.

– Roth! Daj mi to!

Złapał ją za nadgarstek i wykręcił rękę, zmuszając ją do opadnięcia na kolana.

– Roth! – wrzasnęła.

– Proszę pani! – zawołała Thea i ruszyła w ich kierunku.

– Gdzie, do cholery, jest ta płyta? – warknął.

Spojrzała na niego załzawionymi oczami. Jego maska zniknęła. Cokolwiek jej ojciec napisał w tym liście, wzbudziło u Rotha niepokonowaną wściekłość. Uścisk dłoni na jej ręce nie był groźbą, tylko obietnicą. Mężczyzny, którego uwodziła i z którym droczyła się ubiegłej nocy, już nie było. Miała przed sobą nieznanego, który był zdolny do wszystkiego.

Puścił ją, kiedy Thea znalazła się przy nich. Objęła pulsujące ramię, a łzy płynęły jej po twarzy. Widziała, jak staje przed ogniem i wykonuje gwałtowny ruch.

– Nie!

Rzuciła się w jego stronę i padła na kolana przed kominkiem. List zawisł na polanie. Kiedy sięgnęła w płomienie, Roth szarpnął ją do tyłu.

– Puść mnie! To ostatnia rzecz, jaka mi po nim została! – krzyknęła.

Z przerażeniem w oczach patrzyła, jak płomienie zaczynają lizać róg listu. Pomarańczowe języki zaczęły przebijać się przez papier. Widziała, jak atrament się rozmywa, a potem pochłania go czerń. Ostatnie słowa jej ojca zniknęły w mgnieniu oka. Kiedy Roth ją puścił, oparła dłonie na kolanach, patrząc, jak ostatnia wiadomość od jej ojca obraca się w popiół. Nie mogła oddychać.

Poczuła, że sweter podjeżdża jej do góry, a płyta wysuwa się zza paska spodni. Odwróciła się i zobaczyła, że Roth pochodzi do biurka jej ojca. Poderwała się na nogi, kiedy podniósł złotą statuetkę i uderzył nią w płytę.

– Roth, przestań!

Pobiegła do niego, a on powtórzył ten gest jeszcze trzy razy. Zanim wyrwała uszkodzoną statuetkę z jego dłoni, płyta była kompletnie roztrzaskana. Roth pozbierał pozostałe kawałki, wrócił do kominka i wrzucił je w ogień, a potem odwrócił się w jej stronę.

– Skąd, do cholery, wziął się ten list? – zapytał cicho.

Otworzyła usta, ale nie przyszło jej do głowy żadne kłamstwo. Odwrócił się do Thei, która nadal przykładła dłonie do ust. Zdecydowanym krokiem ruszył do starszej kobiety. Gospodyni cofnęła się, unosząc ręce, żeby zasłonić się przed ciosem.

– Roth, nie!

Złapał Theę za gardło. Nawet z tej odległości widziała przerażenie malujące się w jej oczach, kiedy gorączkowo chwyciła go za nadgarstek.

– Dał ci coś jeszcze? – Roth potrząsnął gospodynią jak szmacianą lalką. – Odpowiadaj!

Jasmine naparła na niego.

– Roth, puść ją!

Zignorował to i przechylił głowę Thei pod takim kątem, że Jasmine zamarła.

– Jasna cholera, Roth! Zabijesz ją!

– Powiedz mi, czy jest coś jeszcze. I mów prawdę, bo inaczej skrucę ci ten pieprzony kark.

Tego głosu nigdy wcześniej u niego nie słyszała.

– Nie – wychrypiała Thea. – Nic więcej.

– Co tu się, kurwa, dzieje?!

Roth puścił Theę, która padła na podłogę, dysząc i krztusząc się, podczas gdy rodzina Jasmine tłoczyła się przy drzwiach. Rzuciła się na kolana przy gospodyni, a Lyle wparował do pokoju.

– Co ty, kurwa, wyrabiasz, Roth! – ryknął.

Polara zaczęła płakać, zmuszając Colette do wycofania się z pokoju. Ariana wyprowadziła Kye'a i Bailey, którzy obserwowali całą scenę oczami wielkości spodków od filiżanek.

– Theo, nic ci nie jest? – szeptała Jasmine, a łzy paniki spływały jej po twarzy. – Tak mi przykro.

– Co się stało? Czy ty... – Rami uklęknął obok nich i zauważył ślady na szyi Thei. Rzucił Jasmine oszołomione spojrzenie. – Co tu się dzieje?

Zignorowała go.

– Theo, mam zadzwonić po karetkę? Możesz mówić? Coś ci się stało? Ja...

Kobieta ścisnęła jej rękę i potrząsnęła głową, przykładając drżącą dłoń do gardła.

– Nie możesz mówić – uświadomiła sobie. – Rami...

– Roth, powiedz mi, co się tu, kurwa, dzieje, albo zadzwonię po gliny! – wrzasnął Lyle.

Roth stał przed kominkiem z rękami w kieszeniach. Kiedy Lyle do niego podszedł, odwrócił się w jego stronę. Było jasne, że był gotowy na fizyczne starcie. Jasmine wiedziała, że jej szwagier potrafi o siebie zadbać, ale Roth miał w sobie coś takiego... Nie grał fair i nie dbał o to, kto jest jego przeciwnikiem. Najlepszym dowodem był fakt, że właśnie bez wahania zaatakował starszą kobietę. Słowa Kai rozbrzmiewały jej w uszach, kiedy podnosiła się z podłogi. Psycholog mówi, że brakuje mu empatii. Dzięki temu może się skupić na celu, nie pozwalając emocjom wchodzić sobie w drogę. Spojrzenie Rotha przeniosło się na nią. Było to wyraźne ostrzeżenie, że ma się nie wtrącać. Zignorowała je. Atakował jej rodzinę.

– Roth, nie!

– Wyjaśnij mi, co tu się dzieje, Roth – nalegał Lyle.

– Gospodyni przekazała Jasmine coś od jej ojca – stwierdził Roth.

– A co to było? – dopytywał Lyle.

Roth przewiercał ją wzrokiem.

– Szantaż.

Poczuła, jak żołądek przewraca jej się do góry dnem. Za plecami słyszała głosy i jakiś ruch, ale nie była w stanie nawet drgnąć. Była jak przyspawana do podłogi.

– Maximus mnie szantażował. Zapewnił mnie, że zniszczy wszystkie dowody, jeśli zgodzę się na jego warunki. Wykiwał mnie.

– I dał te dowody swojej gospodyni? – zapytał Lyle, próbując za nim nadążyć.

Minęło pięć wypełnionych ciszą sekund, zanim to do niego dotarło.

– Dał jej te dowody na przechowanie. Na wypadek, gdybyś znów pojawił się na horyzoncie – odrzekł.

Roth spojrzał na niego z obojętną miną. Lyle odwrócił się do Jasmine.

– Gdzie one są?

– Roth je zniszczył – wyszeptała.

– Widziałaś je?

Potrząsnęła głową.

Lyle odwrócił się z powrotem do Rotha.

– Nie potrzebowałeś nawet dwudziestu czterech godzin, żeby wszystko spieprzyć. Wychodzimy. Chodź, Minnie.

– Ona nigdzie nie idzie – odezwał się Roth.

– Nie zostawię jej z tobą – warknął Lyle, wyciągając do niej rękę.

– Dotknij jej, a ci przywalę.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz.

– Lyle, przestań! – Przycisnęła dłoń do jego falującej klatki piersiowej. – Powinieneś... powinieneś już iść.

– Nie zostaniesz tu.

Chwyciła go za ramię.

– Musisz iść.

– Nigdzie...

– Wszystko w porządku – zapewniła sztywno.

– Wcale nie jest w porządku. Nie pozwolę, aby cię maltretował.

– Nie robi tego – skłamała, czując pulsujący ból w ramieniu. – Proszę, Lyle. Po prostu idź.

– Mogę cię z tego wypłatać – powiedział. – Nie musisz się z nim użerać. Jeśli wykorzystuje cię w jakiś sposób...

– Nie robi tego – powtórzyła z uporem i nacisnęła na jego pierś. – Proszę.

Lyle wpatrywał się w nią przez długą minutę, a potem rzucił Rothowi mordercze spojrzenie.

– Jeśli zobaczę na jej ciele jednego siniaka, zrobię to, co powinien być zrobić Maximus. Zabiję cię. – Pocałował ją w skroń. – Obiecuj, że zadzwonisz.

– Zadzwonię – zapewniła natychmiast.

– Zabierzemy ze sobą Theę.

– Tak. Niech ją obejrzy lekarz. Upewnij się, że nic jej nie jest – powiedziała ochryłym głosem.

Lyle posłał Rothowi jeszcze jedno wściekłe spojrzenie, a potem oburzony wyszedł z biblioteki. Wpatrywała się przed siebie, słuchając odgłosów towarzyszących odjazdowi samochodów jej rodziny. Kiedy frontowe drzwi się zatrzasnęły, a odgłosy odjeżdżających szybko podjazdem aut umilkły, pozostawiając ich w dźwięczącej w uszach ciszy, w końcu na niego spojrzała. Wrócił na swoją pozycję przy ogniu. Znów miał na twarzy maskę i wyglądał na niewzruszonego tym, co się przed chwilą wydarzyło. Gniew, który tak gwałtownie w nim eksplodował, zniknął, jakby nigdy go nie było. Jedynym śladem niszczycielskiego wybuchu była zniszczona statuetka i świeże rysy na biurku jej ojca.

– Coś ty zrobił? – wyszeptała.

Nie odpowiedział.

– Zadałeś sobie tyle trudu, żeby przekonać moją rodzinę, że tym razem robimy wszystko, jak należy, a potem całkiem to spieprzyłeś. Co jest z tobą, kurwa, nie tak?

– To było rzeczywiście niefortunne.

– Niefortunne – powtórzyła, a potem wrzasnęła: – Mówisz, kurwa, poważnie?!

Przebiegła przez bibliotekę. Odwrócił się, kiedy zatrzymała się obok niego. Dłoń ją zapiekła, kiedy wymierzyła mu policzek,

wkładając w uderzenie całą siłę. Głowa Rotha odskoczyła w bok. Kiedy spróbowała uderzyć ponownie, złapał ją za nadgarstki i unieruchomił, choć szarpała się dziko, żeby się uwolnić.

– Ty podła, obrzydliwa świni! Zniszczyłeś ostatnią rzecz, jaką zostawił mi ojciec. Skrzywdziłeś Theę! Jak mogłeś to zrobić? Co jest z tobą, kurwa, nie w porządku?!

– Uspokój się.

– Pieprzyć spokój! Czym on cię szantażował, Roth?

Jego spojrzenie się wyostrzyło.

– Nie przeczytałaś listu.

– Nie miałam czasu, żeby przeczytać więcej, niż tylko kilka linijek, zanim się pojawiłeś! Puść mnie. Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

Uwolnił ją, a ona odsunęła się, obejmując się ramionami w talii. Zalała ją fala goryczy. Czuła się, jakby bomba wybuchła jej w twarz. Była oszołomiona i wciąż próbowała ogarnąć myślami ten chaos. Zatrzymała się przed ogromnym oknem i spojrzała na jezioro. Słońce już wzeszło, oświetlając piękny, spokojny krajobraz. Wszystko wyglądało tak, jak powinno, ale ona miała wrażenie, że jej świat stanął na głowie. Coś paskudnego i złego wdarło się do jej sanktuarium, a ona nie wiedziała, co z tym zrobić.

Jeśli to czytasz, to złamałaś złożoną mi obietnicę i James Roth wrócił do twojego życia.

Przyłożyła dłoń do ust, żeby zdusić szloch. Jej ojciec wściekłby się, gdyby ją teraz zobaczył. Ale jaki miała wybór? Gdyby tylko nie... Kilka myśli splotło się nagle w głowie Jasmine i krew zastygła jej w żyłach. Odwróciła się i zobaczyła, że Roth stoi tuż obok, obserwując ją uważnie, czekając.

– Wróciłeś po jego śmierci – powiedziała tępo.

Neutralny wyraz twarzy Rotha nie uległ zmianie. W jego oczach nie było żadnych emocji. Były pozbawioną blasku ciemnością, która nic nie zdradzała.

– To dlatego wróciłeś do Stanów. – Uniosła dłoń, czując, że zaczyna ją dławić w gardle. – Gdyby żył, nie byłbyś w stanie zbliżyć się do mnie.

Zapadła cisza, która sprawiła, że całe jej ciało pokryło się gęsią skórką.

– Mam rację, prawda? – wyszeptała.

Po tym, jak widziała go w akcji, jego bezruch sprawił, że podniosły jej się włosy na karku. Cofnęła się o krok.

– Szantażował cię, żebyś podpisał papiery rozwodowe.

Tak samo jak na pustym szpitalnym korytarzu w Kolorado, przesunął się razem z nią, blokując jej drogę do wyjścia.

– Dałaś Maximusowi powód do tego, żeby zaczął drażnić, i odkrył coś, co powinno zostać głęboko pogrzebane – powiedział cicho.

Ogarnęło ją przerażenie. Uniosła dłoń, robiąc krok w tył.

– Cofnij się, Roth. To był błąd.

– Nie zrobię ci krzywdy.

Wybuchła chrapliwym śmiechem, od którego łzy napłynęły jej do oczu.

– Spodziewasz się, że w to uwierzę po tym, co zrobiłeś Thei? Po tym, jak niemal złamałeś mi rękę?

Wyciągnął do niej dłoń.

– Chodź, przyłożę ci lód.

– Pieprz się. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Jego rysy zrobiły się surowe.

– To niczego nie zmienia.

Zatrzymała się gwałtownie.

– Jak możesz tak mówić? To zmienia wszystko. Najpierw twoja matka, a teraz mój ojciec ostrzega mnie z za grobu. – Nagle przebiegła jej przez głowę pewna myśl. Zesztywniała. – Czy oni oboje znają ten sam sekret?

Przestał się skradać i ruszył prosto do niej. Widząc, jak szybko się zbliża, zamarła na chwilę, ale w ostatniej sekundzie zrobiła zwrot, przemknęła obok niego i popędziła do wyjścia. Nie słyszała za plecami żadnego dźwięku. Była już tak blisko drzwi. Może Mo lub Johan mogliby...

Jego ramię nagle otoczyło ją w talii, zmuszając do zatrzymania się z taką siłą, że przez chwilę miała wrażenie, że zwymiotuje. Przyciągnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosach.

– Nie waż się, kurwa, ode mnie uciekać.

Była tak przerażona, że nawet nie drgnęła. Niemal nie oddychała. Złapał ją za rękę i wyprowadził z biblioteki. Oszołomiona poszła za

nim do kuchni, gdzie zaczął przekopywać zamrażarkę w poszukiwaniu lodu. Posadził ją na drewnianej wyspie i, nie spuszczać z oka, owinął kuchenną ściereczką paczkę mrożonych warzyw. Kiedy dotknął jej ramienia, syknęła z bólu. Zaciśnięła usta i przyłożył okład do jej ramienia.

– Przepraszam.

Spuściła wzrok. Nie była w stanie na niego spojrzeć. Jedyne, o czym mogła teraz myśleć, to przerażenie malujące się na twarzy Thei. Zabrakło kilka sekund, żeby Roth ją...

Kiedy ujął ją za podbródek, odskoczyła tak gwałtownie, że niemal spadła z wyspy na twarz. Warknął niskim głosem i posadził ją z powrotem na tym samym miejscu, a potem stanął między jej nogami, unieruchamiając ją.

– Teraz się mnie boisz? – syknął.

– Byłabym głupia, gdybym się nie bała.

Zaryzykowała spojrzenie na jego twarz. Skrzywił się, kiedy na chwilę zajrzała mu w oczy i zobaczyła dziką wściekłość, która ciągle się w nich czaiła, tyle że teraz nieco stłumiona. Odwróciła wzrok.

Żadne z nich nie odezwało się słowem, kiedy poprawił okład na jej ramieniu. Zegar na ścianie odmierzał upływający czas, a w głowie Jasmine kotłowały się pytania. Kiedy nie była już w stanie dłużej znieść ciszy, odezwała się wreszcie.

– Co takiego strasznego zrobiłeś, że zabiłbyś, żeby utrzymać to w sekrecie? – wyszeptała.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Roth wygląda przez okno na jezioro.

– Jesteś w mafii? – zapytała, uważnie obserwując jego reakcję.

Żadnej odpowiedzi.

– Okradłeś kogoś?

Nic.

– Zamordowałeś? – wyszeptała ochryple.

Odwrócił się do niej z twarzą zupełnie pozbawioną wyrazu.

– Nigdy się nie dowiesz.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę tego zostawić.

– Ale tak zrobisz.

Wbiła w niego wzrok.

– Nie możesz mówić poważnie.

– Jeden rok, Jasmine.

– Ale...

– Miałem nadzieję, że przez ten czas będziemy zachowywać się wobec siebie jak cywilizowani ludzie, jednak Maximus znów się wtrącił. – Przewiercał ją spojrzeniem. – Jednak się spóźnił.

– Myślisz, że moja rodzina nie będzie z tobą walczyć po tym, jak widzieli twój atak na bezbronną kobietę? Kiedy się dowiedzą, czym tata cię szantażował?

– Nie potrzebuję aprobaty twojej rodziny. Ułatwiłaby sytuację, ale nie jest niezbędna.

– To się nie uda!

– Uda się.

W co ona się, do cholery, wpakowała?

– Co zamierzasz mi zrobić, Roth?

– Nic. – Pogładził dłonią jej policzek i zacisnął usta, kiedy się wzdrygnęła. – Nie zrobię ci krzywdy.

Jej wzrok powędrował do okładu z lodu otulającego ramię.

– Już zrobiłeś.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a potem wyznał:

– Zrobiłem o wiele gorsze rzeczy.

Kiedy potwierdził to, co już wiedziała, poczuła, jak po jej klatce piersiowej rozlewa się lodowata fala.

– Naprawdę jesteś potworem.

– Jestem – zgodził się. – A teraz i ty musisz z tym żyć.

Od autorki

Witajcie!

Wiem, WIEM. Nie zabijajcie mnie. Staralam się, żeby ta opowieść zmieściła się w jednym tomie. Naprawdę! Kiedy napisałam jakieś trzy czwarte książki, powiedziałam sobie: „O cholera!”. Rozważałam upchnięcie wszystkiego w jeden tom bez zagładania w ciemne zakątki, ale byłoby to krzywdzące dla bohaterów, a gdybym zamknęła drzwi, to nie mogłabym ich później ponownie otworzyć. Zatem zostawiłam je otwarte.

Piszac tę książkę, naprawdę wyszłam poza własną strefę komfortu. Na początku zarys fabuły był dosyć mglisty – byli małżonkowie utykają w górskiej chacie w środku burzy śnieżnej. Nie wiedziałam jednak, że ich świat okaże się taki skomplikowany i rozległy. Nie miałam świadomości, że ich historia okaże się taka złożona i że tak mocno się do nich przywiążę. Mam nadzieję, że bawiliście się równie dobrze jak ja!

Jeśli macie okazję, żeby napisać recenzję mojej książki lub polecić ją innym, zróbcie to, proszę. W ten sposób bardzo mi pomagacie! Pamiętajcie też, żeby zapisać się na mój newsletter (<https://www.subscribepage.com/MKNewReleases>), jeśli chcecie być na bieżąco.

Wasza Mia

¹ Zespół nagłej zmiany strefy czasowej; dotyczy dalekich podróży, najczęściej samolotem (przyp. red.).